

Nie zdawałam sobie sprawy,  
że idealny dzień zamieni się w idealny koszmar.

# IDEALNY DZIEŃ



RUTH  
HEALD

FILIA

RUTH  
HEALD  
IDEALNY  
DZIEŃ

Przełożyła  
Malwina Stopyra

FILIA

## PROLOG

### *Dzień ślubu*

Świeża rana na boku mojej stopy piecze, kiedy wchodzi w kontakt z drewnianą podłogą apartamentu dla nowożeńców, a tren sukni ślubnej ciągnie się za mną, ciężki od piasku i błota. Gdy mijam lustro, zaskakuje mnie widok panny młodej. Moja jedwabna suknia ślubna bez rękawów, tak skrupulatnie wybrana, ciemne loki upięte w długi warkocz, kwiaty wpięte w sploty. Ja. Jednak kobieta w lustrze pochodzi z innego życia.

Nie jestem już panną młodą. Nie będę żoną. Nie teraz.

Odbicie w lustrze przyciąga mnie do niej, ale kiedy się zbliżam, widzę prawdziwą siebie. Czarne smugi tuszu do rzęs spływają mi po policzkach, ślady łez odbiły się w grubej warstwie podkładu. Kilka wsuwek wysunęło się z włosów, a pasma zwisają smętnie pomiędzy głową a ramionami. Przesuwam dłonią po miękkim materiale sukni, pod palcami czuję brzegi rozdarcia, które powstało wcześniej, ale zostało tak dokładnie zszyte, że teraz jest ledwo wyczuwalne. Nie wszystkie blizny goją się tak pięknie, nawet jeśli już ich nie widać.

Co ja tu w ogóle robię? Powinnam była uciec tak szybko, jak mogłam, z dala od tego miejsca, tego hotelu, z dala od niej. Ale wróciłam. Miałam wrażenie, że to bezpieczna przystań z czterokolumnowym łóżkiem, szezlongiem i jacuzzi w przeszklonej oranżerii. Już nie. Teraz to łóżko mnie prześladowuje, przypomina, że powinno stać się świadkiem początku małżeństwa, a nie końca związku. Zegarek cyfrowy na komodzie pokazuje godzinę. Jest później, niż sądziłam. Czas ucieka mi przez palce. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, już złożyłabym przysięgę i pocałowała męża. Teraz świętowałabym z gośćmi.

Słyszę cichy warkot. Na początku wydaje mi się, że ten dźwięk jest tylko w mojej głowie, że to przejaw niestabilności. Ale nie – dobiega z jacuzzi. To nie powinno się dziać, bo tutaj nikogo nie ma. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– Halo? – wołam ostrożnie.

Kiedy otwieram drzwi do pomieszczenia z jacuzzi, mrugam. Wcześniej światło przechodziło przez okna od podłogi po sufit, ale teraz jest zupełnie ciemno, rolety zostały zasłonięte, a sufit przykryty. Zupełnie nic nie widzę.

– Halo? – mówię ponownie. Ciekawość szybko przeradza się w strach, serce mi łomocze. Ktoś musi tu ze mną być, a jego oczy już przyzwyczyły się do ciemności. Czeka, obserwuje. Wydaje mi się, że słyszę czyjś oddech, spokojny i równy, inny niż moje drżące, nierówne dyszenie. Czuję mocny ucisk w klatce piersiowej i robię krok w tył, uderzając ramieniem o kafelki na ścianie. Przesuwam po niej palcami i w końcu znajduję włącznik światła.

Czuję ulgę, kiedy widzę przed sobą pomieszczenie. Puste, poza jacuzzi z kuszącymi bąbelkami. Wzrokiem przeczesuję otoczenie. Nie ma tu nikogo. Nie potrafię jasno myśleć przy spienionej wodzie, mieniającej się w świetle. Przyciskam czerwony guzik i patrzę, jak bąbelki zanikają.

Gdy woda się uspokaja, wyłaniają się z niej ciemne włosy.

Czuję falę gorąca, rozprzestrzeniającą się po moim ciele, gdy mój oddech przyspiesza. Chwytam za brzeg jacuzzi, aż bieleją mi knykie. Mam wrażenie, jakby wszystko sprowadzało się właśnie do tej chwili. Zaplanowała to.

Mała, gładka, blada twarz wychyla się na powierzchnię, włosy dryfują wokół niej, patrzy szklanymi oczami, a biały materiał opina ciało.

To lalka. Taka, jak poprzednia, którą dla mnie zostawiła, ma długie, ciemne kosmyki – zupełnie jak moje – i ubrana jest w suknię ślubną.

Jej mokre włosy przyczepiają się do mojego ramienia, gdy sięgam, żeby wyciągnąć ją z wody. Biała suknia jest podarta, a ciało rozszarpane.

*To już koniec*, myślę. Już jej nie ucieknę. Wygrała.

Ciszę przerywają kroki za mną. Krzyczę, ale mój wrzask zostaje natychmiast stłumiony przez przyciśniętą do moich ust małą i silną dłoń. Drugą czuję we włosach, jej palce wczepiają się w sploty. Widzę, jak skrupulatnie wplecione dziś rano kwiaty wpadają teraz do wody. *Wachlarz kolorów*, tak określiła to fryzjerka.

Dłonie ciągną moją głowę w górę, za włosy, jakbym to ja była lalką, potem moja twarz zostaje wepchnięta do wody, a palce na karku przytrzymują mnie w dole.

*Nie mogę oddychać.* Woda wiruje wokół mnie, w głowie mi huczy. Desperacko walczę, by wydostać się na powierzchnię, raz za razem uderzam dłońmi o kafelki w jacuzzi. Próbuję się odwrócić, wywinąć, ale dłoń pewnie pozostaje na swoim miejscu. Napieram na nią, muszę się wynurzyć. Czuję, jak woda przesiąka przez ramiączka mojej idealnej białej sukni, płuca mnie palą.

Wspomnienia przelatują mi przez głowę. Adam czekający na mnie przy ołtarzu. Euforia, jaką czułam, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Wraz z rodzicami śmieję się z jakiegoś żartu, ich usta wykrzywiają się od uśmiechu. Potem wyraz ich twarzy przed śmiercią: moja matka spanikowana, ojciec zdeterminowany walczył, by dostać się do niej, zanim oboje porwał prąd i zniknęli pod wodą.

I wtedy to do mnie dociera. Umrę tutaj. Utonę jak moi rodzice. W dniu swojego ślubu. A wszystko przez nią.

## ROZDZIAŁ 1

**Lauren**

### *2019: Trzy miesiące przed ślubem*

Lauren podniosła pierwsze zaproszenie ze stosu i otworzyła je. Jej nowe wieczne pióro zawisło nad kremowym papierem, gotowe, by zapisać nazwisko pierwszego gościa schludnym, eleganckim pismem, które wcześniej ćwiczyła. Kiedy trzymała pióro nad kartką, spadła na nią kropla, rozpryskując się na dacie ślubu. Otarła łzy wierzchem dłoni, a jej kotka Misty otarła się o jej nogę pod stołem. Lauren sięgnęła w dół i podrapała ją za uszami bardziej dla własnej pociechy niż dla kota.

To nie pora na smutki. Jej własna uśmiechnięta twarz promieniała z fotografii na przodzie zaproszenia i Lauren próbowała przypomnieć sobie, jak czuła się tego dnia, kiedy Adam patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na świecie. Obejmował ją.

– Wszystko w porządku? Co się stało? – Głos Adama przepełniał niepokój, kiedy podszedł do niej od tyłu, jego szerokie ramiona rzucały na nią cień. Zerknęła przez okno na panoramę Wschodniego Londynu i starała się powstrzymać płacz.

– Nie dam rady – powiedziała.

– Czego nie dasz rady? – Kiedy podniosła wzrok na jego twarz, zobaczyła, że jest jeszcze bledszy niż zwykle. – Chodzi ci o ślub? – zapytał, jego głos był ledwo słyszalnym szeptem.

– Nie, to nie to. – Zmusiła się do niewielkiego uśmiechu. – Oczywiście, że nie. Chodzi o zaproszenia.

– Co z nimi? Nie są takie, jak chciałaś? Wyglądasz pięknie na tym zdjęciu. – Przyjrzał jej się uważnie. – Ale możemy je zmienić, jeśli chcesz.

– To nie to – powiedziała, biorąc głęboki oddech. – Chodzi o moich rodziców.

– Twoich rodziców?

Utonęli osiemnaście lat wcześniej i choć ból nie był już tak świeży, zawsze go czuła gdzieś w głębi duszy, zwłaszcza w takich chwilach, jak ta. Powinni uczestniczyć w jej ślubie. Pierwsze zaproszenie powinno być właśnie dla nich.

– Wypisywanie zaproszeń przypomina mi, że ich tam nie będzie, że nie mogę zrobić jednego dla nich. Będę szła do ołtarza, nie czując przy sobie ramienia ojca ani wzroku matki.

Adam zaczął delikatnie masować jej barki.

– Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak ci teraz ciężko.

Lauren stłumiła szloch, a Adam usiadł obok niej i objął ramieniem.

– Możemy znaleźć sposób, żeby stali się częścią tego dnia – powiedział.

– Założę srebrną bransoletkę mamy – odparła Lauren. – Miała ją na sobie na swoim ślubie. Widziałam na zdjęciach.

Rodzice Lauren wzięli ślub w tym samym kościele, w którym ona i Adam zarezerwowali termin. Miała nadzieję, że dzięki temu poczuje się tak, jakby byli częścią tej uroczystości.

– To wspaniały pomysł – powiedział Adam. – Pomyślimy też o tym, jak włączyć w to twojego tatę. Może moglibyśmy podać na weselu jego ulubione piwo ale.

Jej tata był członkiem CAMRY, stowarzyszenia miłośników prawdziwego ale, ale uwielbiał też opowiadać każdemu, kogo spotkał, o różnych smakach i konsystencjach brytyjskiego piwa.

Adam ścisnął jej ramię.

– Chcesz ich odwiedzić? – zapytał. – Zanim wypiszesz zaproszenia? Możemy pojechać na cmentarz.

– Teraz? – odparła z dozą niepewności, bo dojazd na Południowe Wybrzeże zająłby im dwie godziny.

– Czemu nie?

Wyjechali dziesięć minut później. Nagrobki jej rodziców stały zaraz za Bournemouth na małym trawiastym klifie, wznoszącym się nad oceanem. W kierunku, w którym jechali nie było ruchu, ponieważ wszyscy podróżni opuszczali właśnie nadmorskie miejscowości.

Lauren zwykle przyjeżdżała w te okolice na różne rodzinne uroczystości razem z siostrą i rodzicami. Jej mama była najbliższą przyjaciółką matki Adama, więc jego bliscy czasami do nich dołączali. Wszystkie dzieci bawiły się razem nad morzem i jeździły na wycieczki do Bournemouth na molo, żeby zobaczyć arkady. Adam był od nich starszy i wydawał się taki dojrzały. Już jako dziecko wyobrażała sobie, że weźmie z nim ślub. Opowiadała o tym siostrze, gdy leżały na piętrowym łóżku i od dawna powinny spać.

Kiedy dojechali na wybrzeże, Adam i Lauren zaparkowali przy brzegu klifu i usiedli, wpatrując się w przejrzysty błękit nieba nad oceanem. Był już wczesny wieczór, słońce stało nisko i świeciło bardzo jasno. Adam wychylił się na tylne siedzenie i sięgnął po swoją aktówkę.

– Zastanawiałem się, czy to mogłoby pomóc – powiedział łagodnie – gdybyśmy napisali zaproszenie dla twoich rodziców.

– Co masz na myśli?

– Pomyślałem... że to mogłaby być dla ciebie dobra terapia, gdybyśmy złożyli zaproszenie na nagrobkach. Dzięki temu mogliby stać się częścią uroczystości. – Wyglądał na niepewnego. – Oczywiście nie musisz. To tylko pomysł.

Przytaknęła.

– Zróbmy to.

Podał jej zaproszenie i długopis, a ona przekreśliła się na swoim siedzeniu i używając jego aktówki jako podkładki, zapisała ich imiona.

Przez chwilę wyobrażała sobie inne życie. Ekscytację na twarzy matki, kiedy dowiedziałyby się, że Lauren wychodzi za mąż; i ją wybierającą strój na ślub; ojca ćwiczącego przemówienie przed lustrem.

Włożyła zaproszenie do koperty, chowając wraz z nim swoją miłość. Adam miał rację – poczuła się lepiej.

Kiedy wysiedli z samochodu, ujął ją pod ramię i razem wspięli się na klif, kierując się w stronę nagrobków. Mała tabliczka na bramie informowała, że wejście już od godziny czwartej jest zamknięte, ale Adam nie zwrócił na to uwagi.

– Podsadzę cię – powiedział.

Kiedy klęknął przy niej, uśmiechnęła się na wspomnienie jego oświadczyn w ich ulubionej miejscowej restauracji. Jednak tym razem stanęła na jego kolanie i podciągnęła się na mur. Opadła na drugą stronę, podniosła się i otrzepała błoto ze spodni. Adam przeskoczył z łatwością – trening na siłowni dał o sobie znać.



Ruszyła prosto do grobu rodziców, znajdującego się na tyłach cmentarza. Większość nagrobków odbarwiła się pod wpływem działania soli morskiej i ostrego wiatru, jednak litery na pomniku rodziców wciąż można było odczytać; ich imiona wyryto w kamieniu, jedno pod drugim. Ojciec był o pięć lat starszy od matki, ale ich życia skończyły się dokładnie tego samego dnia. Ktoś zostawił bukiet kwiatów w wysłużonym wazonie, ale płatki opadły i zostały już tylko łodyżki.

Z ciężkim sercem wróciła myślami do dnia ich śmierci. Obie rodziny były razem na wakacjach w Tajlandii, cała szóstka. Ona i Adam, jej siostra Tracey, rodzice i mama Adama. Jednak tylko oni utonęli. Czasami myślała, że właśnie dzięki temu wytworzyła się między nią i Adamem ta nierozzerwalna więź. Oboje byli świadkami tego horroru i oboje żalowali, że nie mogli ich uratować.

Pomyślała o siostrze – o tym, że były sobie kiedyś bliskie, że uznawała ją za wzór. Tracey była dwa lata starsza od niej. Miała dziewiętnaście lat, gdy umarli ich rodzice. Zrobiła sobie wtedy rok przerwy. Lauren spodziewała się, że zostanie w Wielkiej Brytanii po pogrzebie, ale Tracey wróciła prosto do Azji i kontynuowała swoje podróże. Ostatecznie osiadła w Tajlandii, poznała tam mężczyznę i wspólnie z nim adoptowała córkę. Właśnie wtedy Lauren uświadomiła sobie, że jej siostra nigdy nie wróci. Nadal za nią tęskniła. Bez niej i rodziców czuła się opuszczona i samotna. Gdyby nie Adam i jego matka Sam, która przyjęła ją do swojego domu, nie wiedziałyby, jak sobie poradzić.

Adam wskoczył na okalający cmentarz murek i posadził ją obok siebie. Oparła głowę na jego ramieniu i razem patrzyli przed siebie. Z tego punktu widokowego na wzgórzu nad klifem widzieli, że słońce nie dotyka morza, a jego promienie rozpraszają się w wodzie. Słyszała, jak fale pod nimi rozbijają się o skały.

– Jest pięknie – powiedziała. – To smutne, że oni już nigdy nie ujrzą takiego widoku.

– Ale my zobaczymy – odpowiedział Adam łagodnie. – Mamy przed sobą całe życie. Chcieli, żebyśmy byli szczęśliwi.

Nagle Lauren zaczęła widzieć wszystko wyraźnie. Broniąc się przed napisaniem tego zaproszenia, tak naprawdę broniła się przed nowym życiem bez rodziców, nie chciała zacząć od nowa.

Jakby czytając jej w myślach, Adam otworzył aktówkę i wyjął zaproszenie.

– Proszę.

Lauren zerknęła na zachód słońca. Nie było gdzie zostawić zaproszenia przy nagrobku, bo wiatr by je zwał. Zamiast tego, wzięwszy głęboki oddech,

otworzyła kopertę, którą dopiero co zakleiła.

Odczytała na głos każde słowo, rzucając na wiatr lokalizację, datę i godzinę, jej głos tonął w silnych podmuchach, które wyrwały cienki papier z jej dłoni. Łzy płynęły swobodnie, gdy tak siedziała na murku, z obejmującym ją Adamem.

– Czujesz się lepiej? – zapytał, kiedy skończyła i wytarła twarz rękawem bluzki.

Przytaknęła.

– Chcieliby, żebym była szczęśliwa – powiedziała. – A ja jestem szczęśliwa z tobą.

Jej dłonie, w których trzymała zaproszenie, były wilgotne od łez.

Pomyślała, żeby rozerwać papier na tysiąc części i rozrzucić na wietrze jak confetti, ale nie chciała zaśmiecać cmentarza, więc po prostu oddała zaproszenie Adamowi, który schował kartkę do aktówki.

Potem wyjął butelkę szampana i dwa kieliszki.

– Wznieśmy za nich toast.

Zawahała się, niepewna tego, jak podejść do picia szampana przy grobach. Ale potem pomyślała o uśmiechu matki i dudniącym śmiechu ojca i wiedziała już, że gdyby mogli zobaczyć teraz ją i Adama, byłiby szczęśliwi.

– Jasne – powiedziała z uśmiechem.

– Nie mogą być na weselu, ale możemy wznieść za nich toast – stwierdził Adam.

Przytaknęła, a jej twarz rozświetlił uśmiech. Dźwięk odkorkowanej butelki było słycać na wietrze.

Sącząc szampana, zdała sobie sprawę, że tylko od niej i Adama zależy, jak będą wspominać jej rodziców i czy znajdą sposób, by uwzględnić ich podczas uroczystości. Lauren wyobraziła sobie, jacy byliby z niej dumni, gdyby widzieli ją idącą do ołtarza, by poślubić Adama. Zamknęła oczy i zatopiła się w myślach o rodzinie, czuła się bezpieczna i kochana. Tęskniła za nimi, ale i tak miała szczęście. Była otoczona miłością przez Adama. Kiedy wróciła do domu, postanowiła sobie, że wypisze resztę zaproszeń. Nic nie powstrzyma jej przed poślubieniem go.

## ROZDZIAŁ 2

**Lauren**

### *Cztery tygodnie przed ślubem*

Lauren przeciskała się przez tłum na targowisku we Wschodnim Londynie. Przechodziła obok stoisk, na których sprzedawano rzemieślniczy chleb, sery i za drogie, staroświeckie ubrania, aż do działu z mięsem, rybami i warzywami. Jej mama robiła tam zakupy, kiedy Lauren była dzieckiem. Uwielbiała mieszkać we Wschodnim Londynie. Za każdym rogiem kryło się wspomnienie z dzieciństwa. Rzadko widywała siostrę, która mieszkała w Tajlandii, ale pozostając w okolicy, w której dorastała, czuła przynajmniej łączność z rodziną.

Na targowisku kupiła całego strzępiela i trochę orientalnych warzyw, a do tego dobrała świeże chili i imbir. Jeszcze na wakacjach w Tajlandii z Adamem i ich rodzinami zakochała się w tajskim jedzeniu.

W drodze do domu zatrzymała się w sklepie monopolowym i poprosiła o najlepsze wino do strzępiela. Wyszła z kosztującą dwadzieścia pięć funtów butelką. Było to dużo więcej, niż zwykle wydawała.

Kiedy wróciła do swojego mieszkania, oparła się pokusie skorzystania z windy i weszła schodami na czternaste piętro. Postanowiła sobie, że tak właśnie będzie robić, skoro ślub zbliżał się wielkimi krokami.

W pokoju gościnnym natknęła się na Misty i pogłaskała ją. Kotka zawłaszczyła sobie pokój, odkąd wyprowadził się najemca. Zwijała się w kłębek na poduszce w małej plamie światła słonecznego wpadającej przez okno. To jedna z przyjemności, które wiążą się z mieszkaniem na czternastym piętrze. Nic nie przesłaniało słońca. Ten pokój miał być przeznaczony dla dziecka. Tego,

które urodziłyby się za kilka tygodni, gdyby go nie straciła. Lauren przełknęła łyżę. Planowali zacząć starać się ponownie zaraz po ślubie.

Poszła do salonu, usiadła przy jadalnianym stole i zabrała się za rozplanowanie miejsc dla gości na weselu. Największy problem stanowił główny stół. Kto się przy nim znajdzie, gdzie zasiądzie. Siostra zajmie miejsce obok niej w zastępstwie rodziców. Po stronie Adama – jego matka Sam oraz ojciec, który wreszcie potwierdził przybycie. Jego obecność wszystko skomplikuje. Rozwód rodziców Adama był burzliwy, a jego matka nie zechce siedzieć w pobliżu byłego męża. Lauren będzie musiała wszystkich przesadzić, ale uda jej się sprawić, że usiądą oddzielnie. Przyszła panna młoda obok siostry, po drugiej stronie ojciec Adama, kilka miejsc dalej od jego matki, która usiądzie obok pana młodego. Musiała tylko wymyślić, gdzie znaleźć miejsce dla dziewczyny ojca Adama. Może usiądzie obok Kena, męża Tracey.

Pomyślała o siostrze. Ślub miał je ponownie połączyć, pomóc naprawić ich relację. Po śmierci rodziców kłóciły się o sprzedaż ich mieszkania. Lauren chciała dać sobie czas, żeby je posprzątać, ale Tracey wolała sprzedać je od razu i zabrać pieniądze. Niewiele rozmawiały przez te lata, kiedy Tracey mieszkała w Tajlandii, pomimo starań Lauren. Jednak w ostatnim czasie Tracey złagodniała i teraz rozmawiały regularnie. W ubiegłym roku Lauren w końcu poleciała do Tajlandii, żeby poznać dzieci swojej siostry: dziewczynkę i bliźnięta – dwóch chłopców.

Adam miał wrócić do domu za godzinę, więc odłożyła planowanie i zabrała się za przygotowanie strzępiela. Wyfiletowała go, po czym doprawiła chili i imbirem. Z mieszkania obok dobiegł ją dźwięk basów. Odkąd jej sąsiedzi zaczęli wynajmować to lokum, przewijał się przez nie tłum turystów. Kiedy jeszcze tam mieszkali, mieli ze sobą dobre relacje, doglądali nawzajem swoich mieszkań, kiedy wyjeżdżali na wakacje i podlewali kwiatki. Kiedy jednak się wyprowadzili, dała zapasowy klucz matce Adama i swojemu wujkowi, na wszelki wypadek. Adam dał jeden swojej przyjaciółce Kierze, która pracowała z nim i mieszkała w pobliżu.

Lauren zignorowała lekkie dudnienie basów i włączyła radio. Już wkrótce śpiewała britpop i przypominała sobie czasy, gdy wraz z Adamem byli młodzi, a on był jej pierwszą szczenięcą miłością, zanim jeszcze zdecydowali się na związek. Uśmiechnęła się na myśl o tym, że wtedy nie przypuszczała nawet, że skończą jako małżeństwo.

Minęło wiele tygodni, odkąd Lauren miała okazję zjeść kolację z Adamem. Jej grafik w szpitalu na oddziale ratunkowym powodował, że często się mijali

i nawet kiedy miała dzienną zmianę, Adam wracał późno po operacjach, a to oznaczało, że albo jedli osobno, albo razem, ale w pośpiechu.

Lauren obesza mieszkanie, żeby sprawdzić, czy panuje w nim porządek. Zatrzymała się na chwilę, zaglądając do słonecznego pokoju, w którym leżała Misty. Łóżko było pokryte gadżetami ślubnymi: stojak na tort, zapasowe zaproszenia i jej buty.

Spojrzała na szkatułkę z biżuterią matki. Podeszła i otworzyła ją, po czym wsunęła srebrną bransoletkę na nadgarstek. Niebieski kamień mienił się w świetle. Pomyślała o matce, która miała na sobie tę bransoletkę w czasie swojego ślubu. Zimne srebro, które teraz dotykało skóry Lauren, zdobiło jej nadgarstek wiele lat wcześniej. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

Przymknęła drzwi, zostawiając Misty trochę miejsca, żeby mogła wyjść, gdyby miała ochotę, a potem podeszła do czajnika i włączyła go, żeby zrobić sobie herbatę. Nieotwarte listy leżały na kupce na kuchennym blacie, więc podniosła je i przejrzała. Były to głównie jakieś śmieci – zaproszenie do wypróbowania usług nowej firmy dostawczej, wstępna akceptacja wniosku o kartę kredytową, prośba o wsparcie organizacji charytatywnej. Ostatnia koperta miała kwadratowy kształt i była zaadresowana do niej wydrukowanymi literami. Wyczuła, że to kartka. Spojrzała na nią z zaciekawieniem, zastanawiając się, co w niej jest. Do jej urodzin jeszcze daleko. Rozerwała kopertę i wyjęła ze środka gruby i błyszczący papier. Na przedzie widniało zdjęcie jej i Adama, objętych ramionami pod nagim, zimowym drzewem, zza którego gałęzi przebijały się promienie słońca. Uśmiechnęła się. Dokładnie to samo zdjęcie leżało na ich stole w jadalni i to właśnie je wybrała do zaproszeń. Podobało się jej najbardziej ze wszystkich fotografii zaręczynowych, które zrobiła jej przyjaciółka Zoe, ponieważ uchwyciła spojrzenia pełne zrozumienia i miłości, które ich łączyły.

Byli wtedy tacy szczęśliwi, żadnych chmur na horyzoncie. Były też inne zdjęcia, których nie pokazywała. To, na którym dotykała brzucha i uśmiechała się do Adama. Kiedy on obejmował ją ramieniem w obronnym geście, promieniejąc. Oświadczył się ze względu na ciążę, powiedział, że chce poświęcić się jej w pełni i stworzyć prawdziwą rodzinę. Nie wiedzieli, że stracą dziecko już kilka dni później.

Ale spróbują znowu. I cokolwiek się stanie, zostaną razem i będą mieli siebie. Właśnie to powiedział Adam, kiedy okazało się, że poroniła. Myśl o poślubieniu go sprawiała, że czuła wewnętrzne ciepło i wyobrażała sobie wspólne życie: uspokajanie płaczącego malucha, popijanie koktajli na słonecznych wakacjach za granicą, a wreszcie wspólna emerytura i siedzenie w kapciach przy

kominku. Zawsze będzie im razem dobrze. Znali się, odkąd byli mali, dorastali w swoich domach. Jakaś jej część zawsze go kochała. Pamiętała, jak rysowała serduszka w zeszytach szkolnych i wpisywała w środku ich imiona: Lauren i Adam. Miała tylko jedenaście lat, ale jej dziecięce marzenie spełniło się. Teraz są już razem prawie osiemnaście lat. Praktycznie całe życie. A Adam wciąż jest tą samą wrażliwą uprzejmą duszą, w której zakochała się tak dawno temu.

Otworzyła kartkę, spodziewając się zobaczyć gratulacje od kogoś z rodziny. Na sekundę przestała oddychać.

W środku znajdowało się wydrukowane zdjęcie. Nie mogło być dla niej.

To zdjęcie przedstawiało lalkę w sukni ślubnej, leżącą na drewnianej podłodze, z włosami rozsypanymi wokół głowy. Lalka miała takie same ciemne, kręcone włosy jak Lauren, a także jej przeszywające niebieskie oczy i wysokie kości policzkowe. Wyglądała, jakby została skrupulatnie stworzona, by ją przypominać.

Suknia ślubna była rozdarta, pocięta na kawałki ostrym nożem. Szyja lalki była przecięta, czyste cięcie w plastiku. Leżała przodem na podłodze, ale głowa była wykręcona pod nienaturalnym kątem, tak żeby patrzeć na Lauren pustym wzrokiem.

Kobieta odrzuciła zdjęcie.

Na kartce zostały wydrukowane cztery słowa, tak małymi literkami, że wyglądały jak wzmianka.

*On cię nie kocha.*

## ROZDZIAŁ 3

### Adam

Adam spojrział na zegarek: osiemnasta trzydzieści. Jeszcze nie skończył papierkowej roboty, ale załatwił wszystkie najpilniejsze sprawy. Musiał już wyjść z oddziału, żeby zdążyć na kolację z Lauren.

W drodze do wyjścia minął recepcję i z zaskoczeniem stwierdził, że nad biurkiem świeci się światło; Kiera nadal tam siedziała, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ekran komputera. Recepcjonistki zwykle wychodziły wcześniej przed lekarzami, ale czasami Kiera czekała na niego i razem jedli kolację w pubie, kiedy Lauren pracowała.

– Dzisiaj nie mogę iść do pubu – powiedział. – Przepraszam.

Kiera nie odpowiedziała, a kiedy przyjrzał się uważniej, zobaczył łzy spływające po jej policzkach; z trudem powstrzymywała szloch.

– Kiera...? – zagaił delikatnie, obszedł biurko i położył dłoń na jej ramieniu. – Co się dzieje?

– To Carmelle – odpowiedziała. – Zerwałyśmy. Już dłużej tak nie mogę. Nie kocham jej. Miałaś rację, to obłuda. Wyjaśniłam jej, co czuję, a ona mnie wyrzuciła.

– Tak mi przykro, Kiera. – Adam powstrzymał potrzebę spojrzenia na zegarek. Chciał pomóc, ale kończył mu się czas. Jutro będzie miał go więcej, bo Lauren pracuje na nocną zmianę. – Może pójdziemy do pubu jutro po pracy? Będziemy mogli to przegadać. Opracować plan.

Kiera potrząsnęła głową.

– Już za późno. Chce, żebym zabrała swoje rzeczy jak najszybciej. Nie mam nawet dokąd pójść, ale jej to nie obchodzi.

Szloch Kiery stawał się coraz głośniejszy.

– Nie może cię po prostu wyrzucić z mieszkania.

– Jest jego właścicielką. Nie mam do niego żadnych praw. Tak wiele dla niej poświęciłam.

Kiera poznała Carmelle, kiedy pracowała w Azji. To właśnie ona nakłoniła ją do powrotu do Wielkiej Brytanii po piętnastu latach pobytu za granicą.

– Będzie dobrze – powiedział Adam. – Pomogę ci, jak tylko będę mógł.

Przeszli razem z Kierą daleką drogę. Razem studiowali medycynę, zanim ona zrezygnowała. Znalazł jej posadę recepcjonistki na oddziale chirurgicznym, kiedy wróciła do Anglii, żeby być z Carmelle.

– Tak mi przykro.

Usiadł przy biurku i zaczął głaskać ją po ramieniu. Kiera spojrzała na niego.

– Jest szansa, żebym mogła zatrzymać się u ciebie i Lauren? Wiem, że macie pokój gościnny.

Adam przełknął ślinę. To on powiedział jej, żeby zostawiła Carmelle, bo nie była dla niej odpowiednia. Ale nie mógł sobie wyobrazić, żeby Kiera miała wprowadzić się do ich małego mieszkania. A jednak nie potrafił jej odmówić, więc odpowiedział z wahaniem:

– Tak, jasne.

– Oczywiście będę płacić czynsz.

– Nie martw się o to. – Wydawało mu się niewłaściwe obciążanie jej opłatami, skoro i tak nie używali tego pokoju.

– Dziękuję, Adam. Jestem twoją dłużniczką.

– To żaden problem. – Zastanawiał się, co pomyślałaby Lauren. Zerknął na zegarek. Musiał wrócić do domu na kolację.

– Dobrze, więc chyba od razu pojedę do was. Mogę zabrać swoje rzeczy jutro.

Adam pomyślał o wszystkim, co Kiera zgromadziła od czasu powrotu do kraju. W mieszkaniu Carmelle było sporo miejsca, dużo więcej niż w pokoiku Adama.

– Dobrze – odpowiedział powoli. Nie powinien teraz wspominać o romantycznym posiłku, zaplanowanym przez Lauren, prawda? Przecież przez to Kiera poczułaby się okropnie niechciana. Lauren zrozumie, prawda?

– Wspaniale – powiedziała Kiera. – Wezmę torebkę.

– Pozwól, że zadzwonię do Lauren i powiem jej, że przyjedziesz.

– Nie będzie miała nic przeciwko, prawda?

– Oczywiście – stwierdził, chociaż brzmiał bardziej pewnie, niż się czuł. – Chcę tylko dać jej znać.

– Nie chcę wam przeszkadzać.

– Nie będziesz. Poproszę, żeby przygotowała kolację też dla ciebie.



– Jesteś pewien?

– Tak, to żaden problem. Po prostu do niej zadzwonię.

Wyjął telefon i wybrał numer do Lauren. Dzwonił i dzwonił, ale nie odebrała. Musiał po prostu mieć nadzieję, że zrozumie.

## ROZDZIAŁ 4

### Lauren

Lauren z niedowierzaniem wpatrywała się w zdjęcie umieszczone w karcie. Lalka w podartej sukni ślubnej, z podciętym gardłem. Wyglądała jak ona. *Była nią.*

Gula stanęła jej w gardle, ale przełknęła ją. Podniosła kubek z herbatą i wylała zawartość do zlewu. Potem podeszła do lodówki i nalała sobie duży kieliszek wina, upewniając się, że wybrała tanią butelkę, bo nie chciała marnować drogiego trunku, który kupiła do strzępiela.

Musiała porozmawiać o tym z Adamem.

Słowa wypisane na kartce odbijały się echem w jej głowie. *On cię nie kocha.*

Czy będzie wiedział, kto to wysłał? I dlaczego? Wzięła łyk wina, czując ostry posmak, kiedy spłynęło jej do gardła. To brzmiało, jakby ktoś był zazdrosny o ich związek. Albo sam interesował się Adamem.

Krążąc w tę i z powrotem po salonie, próbowała przekonać samą siebie. *To tylko kawałek kartki i fotografia. Nie mogą zrobić ci krzywdy.*

Spojrzała na zegarek. Adam powinien wrócić już pół godziny temu. Zdała sobie sprawę, że nadal ma na sobie bransoletkę matki, więc szybko ją zdjęła i schowała do szkatułki z biżuterią, żeby była bezpieczna. Nastawiła ryż, a potem zaczęła krzątać się po mieszkaniu, nakrywać do stołu i ustawiać świece. Chciała porozmawiać z nim o ślubie, skonsultować rozmieszczenie gości i muzykę. Lauren stworzyła listę utworów, którą mieli wspólnie przeanalizować, i pomyślała, że mogliby posłuchać ich przy kolacji.

Misty miauknęła i otarła się o jej nogę, zaznaczając, że to pora karmienia. Była taka przewidywalna i rzetelna. Gdyby tylko ludzi można było tak łatwo

zrozumieć. Lauren patrzyła, jak kotka pochłania swoje jedzenie i wycofuje się z powrotem do pokoju gościnnego.

Krząając się po mieszkaniu, Lauren nie mogła pozbyć się z głowy wątpliwości związanych z otrzymaną kartką. Powtarzała sobie, że ktoś po prostu próbuje wyprowadzić ją z równowagi. Jednak ktokolwiek to był, miał jej adres oraz dostęp do zdjęć z zaręczyn.

Gonitwę jej myśli przerwał odgłos kroków na korytarzu. Wydawały się należeć do Adama.

Dzięki Bogu.

Rozmawiał z kimś. Prawdopodobnie z ludźmi wynajmującymi mieszkanie obok.

Włączyła szybki kuchenik, żeby ugotować rybę i warzywa, akurat w momencie, kiedy usłyszała klucz w zamku.

– Halo? – zawołał Adam. – Lauren?

– Cześć – odpowiedziała, wchodząc do korytarza.

Zdała sobie sprawę, że ktoś stoi za nim. Kiera. Lauren zmusiła się do uprzejmego uśmiechu, maskując irytację. To miała być ich randka. Jedyny wieczór w ciągu ostatnich dwóch tygodni, który mieli spędzić razem.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić – powiedział szybko. – Kiera zerwała z Carmelle.

– Och. – Westchnęła Lauren, uśmiechając się współczująco do ich gościa. – Tak mi przykro.

Kiera nie miała na twarzy makijażu, co praktycznie się nie zdarzało, a jej oczy były spuchnięte.

– Powiedziałem, że może zatrzymać się u nas, zanim nie znajdzie sobie czegoś do wynajęcia.

Lauren powstrzymała złość na myśl o planowanym przeznaczeniu pokoju gościnnego. A właściwie dziecięcego.

– Jasne – odparła z wahaniem. Musiała pozwolić, żeby Kiera została. Była najbliższą przyjaciółką Adama. Wybrał ją nawet na swoją drużną, w zastępstwie tradycyjnego drużby. – Po kolacji przygotuję łóżko w pokoju gościnnym.

– Nie rób sobie kłopotu – powiedziała Kiera. – Mogę zrobić to sama. A tak przy okazji, jedzenie pachnie wspaniale.

Lauren pomyślała o tych godzinach, które spędziła na szukaniu przepisu na przygotowanie strzępiela dokładnie tak, jak robią to w ulubionej tajskiej restauracji Adama. Przełknęła uczucie irytacji i uśmiechnęła się do Kierę.

– Masz ochotę na kieliszek wina? Już otworzyłam butelkę.

– Z przyjemnością – odpowiedziała Kiera.

– Tak mi przykro z powodu Carmelle. Co się stało? – zapytała Lauren, nalewając alkohol.

– Po prostu dotarliśmy do kresu wspólnej drogi. – Kiera zarumieniła się, a po jej twarzy zaczęły płynąć łzy. Adam objął ją ramieniem, a Lauren skrzywiła się. Mimo że próbowała to ignorować, nigdy nie podobała jej się aż tak bliska relacja Adama z przyjaciółką.

Lauren odwróciła się, żeby spojrzeć na rybę. Mogła swobodnie podzielić ją na trzy części i nikt nie będzie głodny.

– Jest bardzo zazdrosna o każdego, z kim się przyjaźnię. Kobieta, mężczyzna, to bez znaczenia. Każdy, kto spędza ze mną czas, jest dla niej potencjalnym zagrożeniem – powiedziała Kiera. – Nawet Adam.

Mężczyzna przekreślił się na siedzeniu.

Carmelle była o niego zazdrosna? Jej myśli popłynęły do kartki. *On cię nie kocha.*

Odsunęła od siebie tę myśl. Jedzenie było już gotowe, więc nałożyła je na talerze. Gdy zasiedli przy stole, Lauren zobaczyła, że Kiera dostrzegła zapalone świece.

– Och – powiedziała, zakrywając usta z zażenowaniem. – Czy to miała być romantyczna kolacja? Przeszkodziłam w czymś? – Odwróciła się do Adama. – Powinieneś mi powiedzieć. Mogłam skoczyć do McDonald's i przyjść, jak już skończycie.

– Nie bądź głupia – odparła Lauren. – Zawsze jesteś u nas mile widziana.

Kiera spojrzała na rybę i małą porcję ziemniaków oraz warzyw na swoim talerzu.

– Jesteś pewna? – zapytała.

– Oczywiście. – Gospodyni udało się uśmiechnąć.

– Lauren, zajęłaś się podawaniem i nawet nie nalałaś sobie wina – zauważyła Kiera. – Przyniosę ci.

– Och, zapomniałam – odpowiedziała. – Kupiłam butelkę specjalnie do strzępiela. Jest w lodówce.

Kiera przyniosła wino i nalała jej kieliszek, po czym uzupełniła własny, mieszając drogie wino z tanim.

– Jak ci minął dzień, Lauren? – zapytał Adam. – Udało ci się rozsadzić gości?

Lauren pomyślała o kartce. Nie mogła o tym wspomnieć. Nie kiedy Kiera była przy nich.

– W porządku – odpowiedziała. – I udało mi się wymyślić, jak posadzić twojego ojca z daleka od mamy. Ale nie mam pomysłu, gdzie znaleźć miejsce dla jego dziewczyny.

Kiera się zaśmiała.

– Śluby są skomplikowane, prawda? Nie zdawałam sobie sprawy, ile wymagają organizacji, do czasu, kiedy moja siostra go brała. Mama wychodziła z siebie, próbując wszystko opanować. Tego dnia szalała, przestawiała fotografa i dawała mu ściśle instrukcje, jakie zdjęcia powinien zrobić.

Lauren przełknęła ślinę, myśląc o rodzicach. Wyobrażała sobie mamę w skrupulatnie dobranym stroju, gawędzącą z gośćmi i sprawdzającą, czy wszystko jest w porządku. Bez wątpienia ojciec spędziłby czas przy barze, promieniejąc z dumy, że jego córka wychodzi za mąż.

Adam sięgnął po jej dłoń ponad stołem.

– Mamy Lauren nie ma już z nami – powiedział. – Ale moja pragnie pomóc przy wszystkim.

Kiera spojrzała na Lauren ze współczuciem i zmieniła temat.

– Już nie mogę się doczekać twojego wieczoru kawalerskiego – oznajmiła Adamowi z szerokim uśmiechem. – Będziemy się świetnie bawić!

Lauren poczuła ukłucie zazdrości na myśl o tym, że będą bawić się bez niej. To w porządku, że Adam planował wyjść gdzieś z chłopakami w ostatni wieczór wolności, ale myśl o tym, że Kiera będzie wszystko organizować, wywoływała u niej dyskomfort. Będzie tam jedyną kobietą i chociaż wiadomo, że nie interesowała się mężczyznami, wciąż wydawało się to niewłaściwe.

– Też nie mogę się doczekać – odparł Adam. – Co zaplanowałaś?

Kiera postukała się palcem w nos.

– To tajemnica. Dowiesz się wszystkiego dopiero wieczorem.

Adam się zaśmiał.

– Powinienem się martwić?

– Może.

Po kolacji Kiera opadła na kanapę z kieliszkiem wina w dłoni. Odwróciła się lekko i podniosła oprawione w ramkę zdjęcie Adama i Lauren.

– Jest po prostu idealne – powiedziała z uśmiechem. – Naprawdę widać na nim waszą miłość.

– Dziękuję. – Lauren spojrzała na Adama, myśląc o kartce, na której przedzie mieściło się to samo zdjęcie. On jednak był zajęty w kuchni: przeglądał książkę

z koktajlami, którą dostali na święta pięć lat temu, próbując wymyślić, co może stworzyć ze składników znajdujących się w domu.

– Spróbujcie tego – powiedział, kiedy skończył przygotowywać napoje. Każdej wręczył szklaneczkę z zielonym, limonkowym płynem. Lauren wzięła małe łyk mocnego drinka i patrzyła, jak Adam i Kiera wychylają całość.

– Pójdę przygotować twój pokój – oznajmiła.

Skierowała się do pokoju gościnnego, a Kiera ruszyła za nią. Pomogła jej zdjąć z łóżka stojak na tort i gazetki ślubne, po czym wspólnie założyły czystą pościel.

Lauren zerknęła na kuferek z biżuterią matki w rogu pokoju. Srebrna bransoletka, którą planowała założyć, leżała na samym wierzchu. Podeszła do niej i przesunęła palcami po gładkiej powierzchni.

– Jest piękna – stwierdziła Kiera, pojawiając się za nią. Lauren szybko schowała biżuterię do pudełka i uśmiechnęła się do Kiery.

– Myślę, że pokój jest gotowy – powiedziała i wyniosła szkatułkę do swojej sypialni.

Chcąc wypocząć przed jutrzejszą zmianą w pracy, postanowiła pójść do łóżka i zostawić Adama wraz z przyjaciółką i ich koktajlami. Narzeczony przyszedł do niej, zanim zasnęła.

– Jak tam Kiera? – zapytała.

– Zasnęła na kanapie. – Wypowiadał słowa niewyraźnie. – Przykryłem ją kocem.

– Mam nadzieję, że jutro poczuje się lepiej – powiedziała.

– Poradzi sobie z tym – odparł Adam. – Zapowiadało się na to już od dłuższego czasu.

– Tak?

– Rozmawialiśmy o tym po pracy. – Przez chwilę Lauren poczuła się wykluczona, wyobraziła sobie ich razem w pubie, przy kolacji. Prawdopodobnie częściej jadał z Kierą niż z nią.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała.

– O czym? – Adam zaczął rozbierać się do spania.

– Dostałam pocztą kartkę.

– Hmm...?

– Przyniosę ją.

Wstała i poszła do salonu, próbując szybko wyjąć kartkę z szuflady, jednak ta zaskrzypiała przy otwieraniu, budząc Kierę.

– Wszystko w porządku, śpij dalej – powiedziała Lauren łagodnie.

Wzięła kartkę i wróciła do sypialni, jednak kiedy tam dotarła, Adam już głęboko spał.

## ROZDZIAŁ 5

**Adam**

### ***2001: Tajlandia***

Zobaczył ją leżącą przy basenie. Jej jasnoczerwone bikini wyróżniało się na tle białego leżaka. Kiedy podszedł, żeby się przywitać, uśmiechnęła się i przyłożyła dłoń do czoła, żeby zasłonić twarz przed promieniami słońca. Miała uśmiech, który zaskakiwał i zupełnie zmieniał jej buzię. Nie mógł nie odpowiedzieć jej tym samym.

– Dobrze się bawisz? – zapytał, wskazując na koktajl w jej dłoni.

– Bardzo. To jak raj. O takim miejscu można tylko pomarzyć.

Przytaknął, niepewny, co powiedzieć. To do niego niepodobne, żeby przy dziewczynach plątał mu się język. Zwykle słowa płynęły gładko, zwłaszcza przy niej. Znali się od dziecka, bawili się w berka na plaży podczas rodzinnych wakacji w Bournemouth. Ale ona dorosła i teraz, kiedy na nią patrzył, nie widział już dziecka, z którym kiedyś się bawił.

Zauważył chemię między nimi podczas podróży promem na wyspę. Uwagę Adama przykuło to, jak jej kolano spoczywało obok jego, a kiedy zasnęła, jej głowa opadła mu na ramię. Nie odsunął się, zauroczył go dotyk jej długich włosów na skórze.

Podniosła leżącą obok książkę i zaczęła czytać. Poczł się odprawiony, więc rzucił ręcznik na leżak obok i zanurkował w basenie. Jego ciało zanurzyło się w chłodnej wodzie, po czym łagodnie wypłynęło na powierzchnię. Pływał i czuł gorące promienie słońca na karku. Miała rację, to miejsce przypominało raj. Kiedy tu był, nie myślał o stresujących sytuacjach w domu, o tym, jak musiał walczyć, żeby utrzymać się na medycynie, jak nieszczęśliwa była jego matka, kiedy rozwodziła się z ojcem. Miała rację, że zarezerwowała te wakacje, żeby zostawić wszystko za nimi. Pod gorącym słońcem Tajlandii problemy domowe wydawały się odległe. Wakacje były idealną ucieczką.



## ROZDZIAŁ 6

### Lauren

Kiedy Lauren wstała rano, Adam i Kiera zdążyli już wyjść do pracy. Zwykle, kiedy miała zacząć nocną zmianę, doceniała starania Adama, by nie robić zbyt wiele hałasu i dać jej się wyspać. Jednak tego ranka naprawdę chciała porozmawiać z nim o kartce. Teraz będzie musiała poczekać do następnego spotkania. Pisanie do niego nie miało sensu; nigdy nie włączał telefonu, kiedy pracował.

Po śniadaniu ponownie przyjrzała się pocztówce. Patrzenie na zniszczoną lalkę, którą tak bardzo przypominała, przyprawiało ją o mdłości. Ponownie odczytała słowa zapisane w środku. *On cię nie kocha*. Co to miało znaczyć? Że kochał kogoś innego? Przez tyle lat, które spędzili razem, ich związek zawsze był jasny. Żadnych flirtów, żadnych zdrad, nawet niewiele kłótni. Zbyt dobrze, żeby mogło być prawdziwie – tak czasami żartowali jej przyjaciele. Ale to przecież tylko żarty. Prawda?

Zamknęła kartkę i spojrzała na zdjęcie z przodu, na swoją własną twarz, promieniejącą w kierunku Adama, który odpowiadał równie szerokim uśmiechem. Kochała tę fotografię, ale teraz wydawała się jej zbrukana. Na tylnej stronie zobaczyła logo firmy drukarskiej. W telefonie znalazła ich stronę internetową i numer kontaktowy. Czekając na połączenie, zerknęła na zegarek. Miała pół godziny do umówionej rozmowy z Tracey o jej przyszłotygodniowym przyjeździe do Londynu. Kiedy przedstawicielka firmy w końcu odebrała, nic nie mogło jej przekonać do udzielenia informacji na temat tego, kto wysłał pocztówkę. Twierdziła, że ochrona danych osobowych uniemożliwia jej powiedzenie czegokolwiek. Lauren rozłączyła się sfrustrowana, bo zmarnowała pół godziny.

Zaskoczyło ją połączenie na WhatsAppie. Kiedy odebrała, Tracey pomachała do niej na wideorozmowie. W tle zobaczyła migające światełka basenu hotelowego. Uśmiechnęła się na myśl, że wkrótce sama będzie w Tajlandii w podróży poślubnej. Planowała zatrzymać się w pięciogwiazdkowym hotelu należącym do siostry i jej męża.

– Co słytać? – zapytała Tracey. – Wszystko gotowe na ślub?

Lauren spojrzała na leżącą na stoliku kartkę i zawahała się, czy powinna o niej powiedzieć. Może Tracey coś by jej doradziła. Zawsze była pierwszą osobą, do której się zwracała, kiedy była jeszcze nastolatką.

– Prawie gotowe – powiedziała. – Został tylko plan stołów i wybór muzyki.

– Zawsze jest tyle do zrobienia, prawda? Organizatorzy ślubów tutaj stają na głowie, żeby spełnić wszystkie zachcianki pań młodych.

– Wyobrażam sobie – odparła Lauren. Hotel Tracey oferował drogie pakiety weselne, a klientki oczekiwały wiele za taką cenę. Jej ślub miał być raczej niskobudżetowym wydarzeniem. Po ceremonii w kościele nastąpi przyjęcie weselne w lokalnym pubie, do którego ona i Adam chodzili na pierwsze randki.

– Jasmine nie może się doczekać, żeby cię spotkać – powiedziała Tracey.

Jasmine to córka Tracey, którą ta adoptowała. Dziewczynka miała trzy lata po tym, jak jej rodzice zginęli podczas tsunami w Tajlandii w 2004 roku.

– Bardzo się cieszę, że przyjedzie. Byłam zawiedziona, że nie będzie jej na ślubie.

Lauren zaprosiła całą rodzinę Tracey, ale Jasmine miała zaplanowany kurs przygotowujący do egzaminów szkolnych i nie mogła przyjechać. Zamiast tego odwiedzi Anglię wraz z matką na kilka tygodni przed tym wielkim dniem.

– Potrzebuje tego, żeby podnieść sobie średnią ocen. Ostatnio bywa naprawdę trudna. Nie wiem, co w nią wstąpiło. Nastoletnie wahania nastroju, tak przypuszczam.

– Brzmi poważnie – powiedziała Lauren ze współczuciem.

– Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć... Ken też nie przyjedzie na ślub.

– Och. – Lauren pomyślała o rozplanowaniu stolików. Miała nadzieję, że szwagier dotrzyma towarzystwa dziewczynie ojca Adama, bo żadne z nich nie będzie nikogo znać. – Wszystko z nim w porządku?

– Tak. – Tracey wzdycha. – Tylko... rozwodzimy się i nie sądzę, żeby jego obecność była właściwa. Już z nami nie mieszka, przeprowadził się kilka kilometrów od nas.

– Rozwodzić się? – powtórzyła Lauren z szeroko otwartymi oczami.

– Tak. Wybacz, że mówię ci o tym tuż przed twoim ślubem, ale jest jak jest.

– Dobrze się czujesz?

– W porządku – odparła Tracey, a Lauren zaczęła się zastanawiać, czy ten lekki ton miał zamaskować ból. – Zanosilo się na to od jakiegoś czasu.

Pamiętała, jak Tracey poślubiła Kena. Nie została zaproszona, otrzymała tylko maila od siostry już po ceremonii. To było dla niej zaskoczenie. Był od niej

dwadzieścia lat starszy, a cyniczny głos w jej głowie kazał się zastanawiać, czy to małżeństwo miało coś wspólnego z siecią hoteli, które Ken posiadał. Ale potem wspólnie adoptowali dziewczynkę i Lauren zrozumiała, że w tym związku musi być coś więcej.

– Jasmine bardzo przeżywa nasz rozwód – ciągnęła Tracey. – Wydaje mi się, że to właśnie jest przyczyną jej zachowania. Nie jest sobą od jakiegoś czasu.

– Co masz na myśli?

– Mówi, że mnie nienawidzi. Prowadza się z chłopcami z wyspy, bierze narkotyki, wdaje się w bójkę. Przejawia zachowania autodestrukcyjne. Nie pomógł fakt, że Ken po prostu umywa od tego ręce. Powiedział mi, że nie zamierza się nią interesować, kiedy tak się zachowuje. Myślę, że może być dla niej ostrzejszy, bo nie jest jej biologicznym ojcem. Dla bliźniaków wydaje się być miłszy.

– Ale przecież adoptowaliście ją wspólnie.

– Wiem. – Tracey westchnęła. – A ona nawet nie wie, że jest adoptowana. Myśli, że on jest jej prawdziwym tatą, więc jego zachowanie według Jasmine wygląda na jeszcze dziwniejsze. Ale nie mogę jej nic powiedzieć. Nie teraz. Uzgodniliśmy, że nie powiemy.

– To wszystko brzmi naprawdę trudno – powiedziała Lauren. Nie wiedziała nic o nastolatkach, ale nie była pewna, czy to w porządku, żeby nic nie mówić siostrzenicy o jej prawdziwych rodzicach. Oboje pochodzili z Europy i byli nauczycielami angielskiego na wyspie. Gdyby była na miejscu Jasmine, chciałyby wiedzieć o nich i o swoim pochodzeniu. Ale ugryzła się w język. Nie do niej należało udzielanie rad siostrze. Ledwo co ponownie nawiązały więź i nie chciała zepsuć tej relacji.

– Nie wiem, co robić – kontynuowała Tracey. – Może mogłabyś z nią porozmawiać. Myślę, że łatwiej ci będzie do niej dotrzeć. Ja nie mam siły przebicia jako matka.

– Mogę spróbować – odparła Lauren. W takich chwilach wyraźnie widziała przepaść między nimi: ona w wieku trzydziestu pięciu lat nadal walczyła o założenie rodziny, a córka Tracey była już prawie dorosła.

– Dzięki. I wybacz, że ta wycieczka jest tak na ostatnią chwilę. Jasmine zarezerwowała bilet i nic mi nie powiedziała. A ja nie mogłam pozwolić jej lecieć samej.

– Nie przejmuj się. Mam wolny weekend, więc możemy pójść na London Eye i zwiedzić kilka innych miejsc. Potem obie przyjdziecie na mój wieczór paniński.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała jej siostra. – Ale Jasmine będzie musiała odpuścić clubbing. Bardzo chciałaby pójść, ale jest na to o wiele za młoda. Cieszy się, że spotka ciebie i pozna Adama. Tylko smutno jej, że przegapi ślub.

– Mi też przykro z tego powodu, ale przynajmniej się zobaczymy. Adam będzie na tej konferencji medycznej, o której ci mówiłam.

– Och, tak, zapomniałam. Cóż, to ty jesteś najważniejsza. Pozna Adama innym razem. Poza tym opowiesz jej o ślubie więcej niż on. Nie pamiętam, żeby Ken jakoś specjalnie interesował się naszym. Sama wszystko zorganizowałam.

Lauren zaśmiała się, a potem pomyślała o rozwodzie siostry.

– Tracey – powiedziała łagodnie – jesteś pewna, że wszystko dobrze? W kwestii rozwodu?

Siostra się tylko uśmiechnęła.

– Tak – odpowiedziała, ale Lauren usłyszała drzenie w jej głosie. – Słuchaj, muszę lecieć.

A potem połączenie zostało przerwane.

Lauren wpatrywała się w telefon. Obiecała sobie, że rozgryzie, co dzieje się z Tracey, kiedy przyjadą z Jasmine w następnym tygodniu. Do tego czasu musiała wymyślić, co zrobić z tą kartką. Nadal miała kilka godzin do rozpoczęcia nocnej zmiany.

Wzięła do ręki telefon i zadzwoniła do Zoe, najlepszej przyjaciółki, w nadziei, że będzie mogła ją odwiedzić. Trzydzieści minut później stała przed jej domem. Przyjaciółka otworzyła jej drzwi, trzymając w ramionach synka Harry'ego, i przytuliła Lauren.

– Przepraszam za bałagan – powiedziała, wskazując na zabawki rozrzucone po korytarzu.

– Nic nie szkodzi – odparła Lauren, ostrożnie przechodząc nad ciężarówką. Zanim urodziła synka, Zoe była producentką muzyczną, pracującą dla znanej wytwórni. Kiedy zbliżała się do końca urlopu macierzyńskiego, zdała sobie sprawę, że to niemożliwe, żeby oboje z mężem wrócili do pracy, biorąc pod uwagę jej czas pracy, dlatego otworzyła własną działalność jako fotograf. Większość jej klientek stanowiły matki z dziećmi, ale zastanawiała się nad pójściem w stronę ślubów i dlatego zrobiła zdjęcia zaręczynowe dla Lauren i Adama.

– Masz ochotę na filiżankę herbaty? – zapytała Zoe, kiedy weszły do kuchni.

– Tak, poproszę. Nastawię czajnik – odparła Lauren, przechodząc na drugą stronę pomieszczenia. – Jak interes się kręci?

– Powoli wszystko buduję. W tym tygodniu miałam kilka zleceń. Ludziom bardzo podoba się wasze zdjęcie na mojej stronie internetowej. Mam więcej zapytań o sesje zaręczynowe, odkąd je wstawiłam.

– Jesteś bardzo utalentowana. Wiele osób komplementowało fotografię.

– Oboje ułatwiście mi zadanie. Kiedy ludzie są w sobie zakochani, bije od nich energia. To tylko kwestia uchwycenia momentu.

– Tobie zdecydowanie się udało.

Jednak już teraz nie mogła myśleć o zdjęciu, nie przypominając sobie przy tym o kartce, lalce, sukni ślubnej i pociętym ciecie.

– Pokazywałaś je wielu osobom? – Nie mogła powstrzymać się od zadania pytania.

– Staram się promować swój biznes. Wstawiłam je na profile na Facebooku, Twitterze, Instagramie i na moją stronę.

– Oznaczyłaś je naszymi nazwiskami? – spytała Lauren, zastanawiając się, czy ktoś właśnie stamtąd pobrał obraz. Nie gość weselny, tylko ktoś zupełnie inny.

– Nie. Dlaczego? – Zoe wyglądała na skonsternowaną. – Coś się stało?

– Taka dziwna sytuacja, to wszystko. – Lauren wahała się przez chwilę, zawstydzona. – Ktoś wysłał mi pocztą pocztówkę z tym zdjęciem i zastanawiałam się, skąd je wziął. – Lauren wyjęła kartkę z torebki i pokazała ją przyjaciółce.

– Ojej – sapnęła, zakrywając usta dłonią, kiedy otworzyła kartkę i zobaczyła lalkę. – To miałabyś być ty?

Lauren przytaknęła.

– Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby kupić lalkę, która jest aż tak podobna, i to tylko po to, żeby ją pociąć.

Zoe przyjrzała się uważniej pocztówce.

– Nie sądzę, żeby kupili ją w sklepie. Wygląda jak jedna z tych robionych na zamówienie. Trzeba je wykonać indywidualnie, żeby osiągnąć taki poziom szczegółów.

– Więc myślisz, że ktoś ją specjalnie zaprojektował?

– Nie wiem. Po prostu wygląda bardzo realistycznie. – Zoe zmarszczyła brwi.

– Myślałaś, żeby zgłosić to na policję?

– I co miałabym powiedzieć? Przecież to żadne przestępstwo, prawda?

– To groźba.

W czajniku zaczęło wrzeć, ale zignorowały to.

– Może to tylko żart – powiedziała Lauren bez przekonania. Miała nadzieję, że Zoe ją uspokoi, powie, żeby się nie przejmowała.

– Co Adam o tym myśli? Przecież w tej kartce chodzi o niego, prawda?

Lauren spięła się, bo zrozumiała, że rzeczywiście tak jest. Na kartce napisano, że Adam jej nie kocha. A to wskazywało na to, jak była zazdrosna. A może wcale nie była. Ta, z którą ją zdradzał. Lauren wyrzuciła z głowy tę myśl. Adam zawsze był wierny. Nigdy nie miała wobec niego żadnych podejrzeń. A wszystkie wcześniejsze związki to zamierzchła przeszłość. Spotykał się z kobietami, kiedy zaczął studia, ale one nic dla niego nie znaczyły. Ta faza jego życia dawno minęła, zakończyła się, gdy zaczęli się spotykać, kiedy była nastolatką.

– Jeszcze mu nie powiedziałam. Zamierzałam wczoraj wieczorem, ale przyprowadził Kierę. Zerwała z Carmelle i zostanie u nas przez jakiś czas. – Lauren zobaczyła, że Zoe marszczy brwi. – Adam to zaproponował – wyjaśniła.

– Zawsze byli blisko, prawda?

– Tak – odpowiedziała, próbując nie wyglądać na zmartwioną. Gdyby Kiera interesowała się mężczyznami, jej przyjaźń z Adamem martwiłaby ją. Jednak wiedziała, że byli tylko przyjaciółmi.

– Nie masz pojęcia, kto mógł wysłać tę kartkę? – W oczach Zoe widać było zaniepokojenie.

– Nie – powiedziała Lauren cicho. Pomyślała o mediach społecznościowych Zoe. I nagle przypomniała sobie coś innego. – Ale mam to zdjęcie ustawione jako moje profilowe na Facebooku – dodała, zastanawiając się, czy właśnie stąd nadawca je wziął.

Zoe westchnęła.

– Zakładam, że ktoś mógłby je znaleźć, gdyby wpisał twoje nazwisko w wyszukiwarce. Zdjęcia profilowe zwykle nie są prywatne.

Lauren przełknęła ślinę i wpisała swoje nazwisko w Google w telefonie i wcisnęła wyszukiwanie. Zoe miała rację. Zdjęcie zaręczynowe było jednym z pierwszych rezultatów.

Złapała się za głowę i spojrzała na Zoe.

– Zdjęcie tu jest – powiedziała. – Każdy mógł je znaleźć.

## ROZDZIAŁ 7

### Lauren

– Cześć – zawołał Adam, kiedy wrócił z pracy do domu następnego dnia. Lauren właśnie wstała z łóżka. Nie spała dobrze po nocnej zmianie z uwagi na głowę zajętą myślami o kartce. Zmianę przetrwała na autopilocie, czekając tylko, żeby się skończyła.

– Wcześniej jesteś w domu – powiedziała, uśmiechając się, kiedy wyszła na korytarz i ucałowała go w policzek.

– Tak, chciałem spędzić z tobą trochę czasu przed kolejną zmianą. Zostawiłem papierkową robotę na jutro. Przykro mi, że nasza wczorajsza romantyczna kolacja nie wypaliła.

– W porządku – odparła Lauren. – Gdzie jest Kiera?

– Pojechała do Carmelle po swoje rzeczy. – Rzucił plecak na krzeselko przy wyspie kuchennej i wyjął zza pleców bukiet kwiatów.

– Z jakiej to okazji? – zapytała, uśmiechając się na widok pięknych czerwonych goździków.

– Chciałem kupić je w drodze do domu wczoraj wieczorem, żeby podziękować za przygotowanie kolacji, ale ostatecznie pomagałem Kierce. Mam zatem nadzieję, że cieszysz się z nich dzisiaj? – Uśmiechnął się figlarnie.

– Oczywiście, że tak – powiedziała z szerokim uśmiechem. – Wstawię je do wody.

Wzięła wazon i zaczęła przycinać łodyżki. Przemknęło jej przez myśl coś, co kiedyś powiedziała jej Sam: kiedy ojciec Adama przynosił jej kwiaty, to zawsze znaczyło, że miał coś do ukrycia. W tym przypadku kolejny romans.

– I dziękuję, że pozwoliłaś, żeby Kiera została – powiedział. – Wiem, że to niełatwe.

*Może z tego powodu czuł się winny, tłumaczyła sobie.*

Lauren pomyślała o pokoju gościnnym, który w jej głowie już od dawna był pokojem dla dziecka.

– W porządku – odparła. – Jest twoją przyjaciółką, więc to ważne, żebyśmy jej pomogli.

Telefon Adama zaczął dzwonić, spojrzał na niego, zmarszczył brwi i odrzucił połączenie.

– Kto to był? – zapytała.

– Jakiś telemarketer. Rozpoznałem numer. Jak ci minęła zmiana?

– W porządku, dzięki.

Wiedziała, że nie ma wiele czasu, zanim będzie musiała wyjść do pracy, a chciała porozmawiać z narzeczonym o kartce. Nie dawała jej spokoju, odkąd się pojawiła.

– Dobrze. Przygotować kolację? Może *stir fry*? Jest smaczne i szybkie.

– Świetnie... ale, Adam, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Chodzi o Kierę? – zapytał, wyciągając z szafki cebulę i zaczął ją siekać.

– Nie. Muszę ci coś pokazać.

– Czyżby...? – Zerknął na jej brzuch, a w jego oczach pojawił się błysk nadziei.

– Nie, nie jestem w ciąży. – Nienawidziła tego mówić.

– Więc o co chodzi? – Zmarszczył brwi.

– To... – Przełknęła ślinę, porządkując myśli. Nagle poczuła się trochę zażenowana. Cała ta sprawa była dziecinna, a jednak ktoś nie lubił jej na tyle, żeby to wysłać. – Dostałam pocztą kartkę – powiedziała ostrożnie.

– Kartkę? To chyba miły gest?

– Nie tym razem. Pokażę ci.

Adam będzie wiedział, co zrobić. Może nawet wpadnie na pomysł, od kogo mogła być. Poszła do salonu, wyjęła ją z szuflady, do której schowała ją po powrocie od Zoe, i podała mu. Wytarł dłonie w kuchenny ręcznik, zanim wziął ją do rąk.

– Ładna – powiedział. – To moje ulubione zdjęcie. Wyglądasz na nim pięknie.

– Zajrzyj do środka.

Otworzył i zobaczył napis, a jego oczy rozszerzyły się z niedowierzania.

– Kto to wysłał...? I dlaczego?

Popatrzył na nią i znowu przeniósł wzrok na kartkę.

– Jest napisane: *On cię nie kocha*. Czy coś ci to mówi?

Adam zmrużył oczy i jeszcze raz spojrzał na pocztówkę. Zamrugał gwałtownie.

– Dlaczego ktoś coś takiego napisał? Oczywiście, że cię Kocham.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Napięta Lauren uśmiechnęła się, zaskoczona, jak bardzo ta kartka na nią wpłynęła.

– Wiem o tym – powiedziała.

Adam zaczął krążyć po pokoju.



– Kto mógłby wysłać ci coś takiego? – zapytał ze złością.

– Naprawdę nie wiem – odparła. – Głowiłam się nad tym, dlaczego ktoś miałby robić coś takiego, ale nie mogę znaleźć przyczyny.

– A skąd jest pieczątką?

– Leicester, ale to po prostu adres drukarni. Jest kompletnie anonimowa. Już do nich dzwoniłam. Nie mogli mi nic powiedzieć.

Adam przestał chodzić w kółko i stanął obok niej. Wyraz jego twarzy zmieniał się z gniewnego w zmartwiony.

– To musiało naprawdę cię przerazić. Wszystko w porządku?

– Trochę tak. Przestraszyłam się. Zoe uważa, że może powinnam to gdzieś zgłosić. To groźby, prawda?

– Nie wiem... – Adam przestąpił z nogi na nogę. – Pójście na policję wydaje mi się lekką przesadą. Przecież to tylko pocztówka, nikt nie zrobił ci nic złego.

– Też tak pomyślałam. Ale co to znaczy?

Adam podszedł do roślinki na parapecie i wyrwał z niej suchy liść.

– Czy to mógł być tylko żart? Okrutny, ale jednak żart?

– Żart? Zadali sobie wiele trudu, żeby dokładnie odwzorować moje uczesanie.

– Tak, przesadzili. Może to jedna z twoich koleżanek? Jako część wieczoru panińskiego?

– Wątpię. – Lauren ufała swoim przyjaciółom i wiedziała, że żadne z nich nie posunęłoby się do takiego dowcipu. To bardziej podobne do kolegów Adama. – A może jeden z twoich kumpli? – zapytała.

Adam uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Oczywiście! Na pewno. Wiesz, że niektórym nie podobało się, że to Kiera organizuje wieczór kawalerski. Nie uważają, że to właściwe. Jimmy wspominał, że znajdą inny sposób, żeby mnie skompromitować. Może to właśnie to. – Adam potrząsnął głową z dezaprobatą. – Niezbyt dobry pomysł na dowcip.

– Jimmy?

To jeden z najbliższych przyjaciół Adama ze szkoły. Obaj sporo pili i ciągle prowadzali się z innymi dziewczynami, ale o ile Adam z tego wyrósł, Jimmy wcale się nie zmienił. Ciągle randkował i pił.

– Tak, przypuszczam, że to on. Zadzwońię do niego, kiedy pójdziesz do pracy, i powiem mu, co o tym myślę. Jeśli to jego sprawa, nie skończy tego tak szybko. Chce, żebym panikował przed wielkim dniem. Chce zobaczyć, ile wytrzymam.

Lauren uśmiechnęła się bez przekonania.

– Jesteś pewien? Kartka była do mnie, nie do ciebie.

Adam przeczesał włosy palcami.

– Cóż, nie jestem. Ale zapytam. Nie znajduję innego wytłumaczenia.

Lauren nadal była zmartwiona. Nie sądziła, że nawet Jimmy byłby do tego zdolny.

Adam objął ją i przytulił.

– Będzie dobrze – powiedział, odgarniając jej włosy z twarzy. – Będziemy mieć idealny ślub, małżeństwo i życie.

Lauren się uśmiechnęła.

– Masz rację – powiedziała. – Zbyt wiele razem przeszliśmy, żeby pozwolić komukolwiek teraz nas powstrzymać.

Jednak nawet wypowiadając te słowa, Lauren nie czuła się przekonana.

– Lepiej wróć do gotowania – powiedział Adam. – Może w tym czasie usiądziesz i trochę się odprężysz?

Przytaknęła, a jej narzeczony spojrzał na nią.

– Wyglądasz trochę blado. To musiał być dla ciebie szok. Ale naprawdę jestem pewny, że to żart. Zadzwoń dzisiaj do Jimmy'ego i zapytam, czy to on. A jeśli tak, zabiję go, kiedy się spotkamy.

## ROZDZIAŁ 8

### Adam

Adam słuchał, jak drzwi zamykają się za Lauren, która wyszła do pracy. Kiedy jej kroki cichły na korytarzu, a potem na schodach, odetchnął z ulgą.

Miał pójść dzisiaj na siłownię, ale będzie musiał odpuścić. Potrzebował czasu, żeby pomyśleć, kiedy Lauren będzie w szpitalu. Serce mu waliło, a adrenalina płynęła żyłami, jakby miał dostać jakiegoś ataku. Słowa zapisane na kartce wróciły do niego: *On cię nie kocha.*

Podszedł do okna i patrzył, jak jego narzeczona opuszcza budynek i zmierza w stronę samochodu. Jej włosy falowały na lekkim wietrze, wyglądała na kruchą, gdy jej szczupła postać przemierzała parking. Zatrzymała się, zanim otworzyła drzwi samochodu, sprawdziła zawartość torebki i wyjęła przepustkę szpitalną, a potem wsiadła i odjechała.

Nareszcie. Ponownie wziął kartkę i spojrzał na zdjęcie z przodu. On i Lauren wyglądali na szczęśliwych, jak idealna para. Tak było tuż przed utratą dziecka.

Od tego czasu stała się inna. Cichsza i zamyślona. Smutniejsza. Chciał wszystko dla niej naprawić. Zareczyli się, kiedy dowiedzieli się o ciąży. Uważali, że to będzie właściwe rozwiązanie. Wyobrażał ich sobie jako małą rodzinę, całą trójkę. Kiedy straciła dziecko, od razu zarezerwowali termin w kościele, a ona rzuciła się w wir organizowania wesela. Nie zatrzymała się, żeby przeżyć żałobę, po prostu zmieniła obiekt zainteresowania, planując ich małżeństwo i wspólne życie.

Jednak gdyby osoba, która wysłała tę kartkę, miała cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie, w ogóle nie brałby ślubu. Nie gdyby porozmawiała z Lauren. Wiedział dokładnie, kto ją napisał, a ona wiedziała, że Adam nie będzie mógł nic zrobić w tej sprawie. Nie mógł ryzykować pójścia na policję bez ujawnienia się. Był bezsilny.

Kiedy tylko zdał sobie sprawę, kto za tym stoi, próbował odciągnąć uwagę Lauren, sugerując, że to żart. Ale co, jeśli zacznie drążyć? Jeśli skontaktuje się z Jimmym? Łatwo pójdzie jej odkrycie, że to nie on.

Wziął kolejny głęboki oddech i podniósł telefon. Musiał zadzwonić do przyjaciela i powiedzieć mu, co ma mówić, gdyby ta do niego zadzwoniła.

## ROZDZIAŁ 9

### Lauren

Kiedy Lauren wsiadła do samochodu po zakończonej pracy, energia kompletnie ją opuściła. Starła się nie wspomagać zbyt dużą ilością cukru w ciągu nocy, polegając na adrenalinie, ale teraz wyczerpanie dopadło ją z pełną mocą. W szpitalu tyle się działo, że ledwo miała czas pójść do toalety. Zawsze czuła się zmęczona po nocnej zmianie, jakby jej ciało było zbyt ciężkie, a umysł znajdował się pod wodą, walcząc o zachowanie przytomności.

Jednak mimo zmęczenia nic tak jej nie emocjonowało jak praca na ostrym dyżurze.

Nie zawsze chciała być lekarzem. Wszystko zmieniło się podczas tamtych rodzinnych wakacji w Tajlandii, kiedy widziała, jak jej rodzice tracą życie, a ona nie była w stanie ich uratować. Obiecała sobie, że nigdy już nie znajdzie się w takiej sytuacji i kiedy wróciła do Anglii, włożyła całą energię w przygotowania, aby dostać się na medycynę. Przypomniała sobie, co Tracey powiedziała o Jasmine – o tym, że nie koncentrowała się na nauce. Może również potrzebowała ukierunkowania.

Lauren sprawdziła telefon. Spodziewała się, że Adam do niej napisze, by potwierdzić, że kartkę wysłał Jimmy, ale nie otrzymała od niego wiadomości. Równie dobrze może sama zapytać kolegę. Nie miała jego numeru, ale byli znajomymi na Facebooku, więc szybko wysłała do niego wiadomość.

*Hej, Jimmy. Wysłałeś do mnie tę kartkę? Jeśli tak, to wiesz, o czym mówię i to NIE było śmieszne. Jeśli nie wiesz, po prostu daj mi znać!*

Kiedy wróciła do domu, przeszła przez salon i westchnęła. Każdy kąt mieszkania był zavalony rzeczami Kiery. Torby z ubraniami ustawione w rzędzie w pokoju dziennym, obrazy i zdjęcia pod ścianą, a w kuchni wszędzie jej kubki i garnki. Nie zdawała sobie sprawy, że ma tyle rzeczy. Zajrzała do sypialni dla gości i odkryła, że nie ma tam ani kawałka miejsca, żeby upchnąć to wszystko. Już była zapakowana od podłogi po sufit pudłami. Będzie musiała

potem porozmawiać o tym z Adamem. Teraz jednak potrzebowała tylko snu. W sypialni pozwoliła sobie odpłynąć z Misty leżącą u jej boku, rozciągniętą na poduszce Adama.

Obudził ją hałas w kuchni. Podniosła telefon i zobaczyła, że jest piętnasta. Nikogo nie powinno być w domu. Ani Adama, ani Kiery. Lauren wstała powoli, przecierając oczy.

– Halo?

– To tylko ja – zawołał głos z kuchni. – Nie odpowiadałaś, więc sama się wpuściłam.

Kobieta potrzebowała chwili, żeby rozpoznać głos. To była Sam, matka Adama, wkrótce jej teściowa. I wtedy sobie przypomniała. Po południu miała przymiarzkę sukni ślubnej. Sam miała pójść z nią. Nalegała, żeby pomóc jej przy wszystkich przygotowaniach ślubnych, a Lauren wiedziała, że uznawała za swój obowiązek zająć miejsce jej matki, która była jej najbliższą przyjaciółką. Po tym, jak straciła rodziców, matka Adama się nią opiekowała.

Sam zrobiła przyszłej synowej kawę, kiedy ta brała prysznic, a potem obie wsiadły do samochodu Lauren i pojechały do sklepu z sukniami ślubnymi.

– Witaj – wykrzyknęła sprzedawczyni, kiedy ją zobaczyła. – I twoja mama, jak miło.

– To moja przyszła teściowa – powiedziała Lauren cicho, kręcąc głową, bo znowu poczuła tę znajomą tęsknotę. Jej mama nie mogła być tu z nią. Sam i Zoe bardzo ją wspierały, poszły z nią wybrać suknię, ale kiedy zobaczyła inne panny młode z całymi rodzinami, nie mogła powstrzymać ukłucia zazdrości. Gdyby to zależało od niej, teraz towarzyszyłaby jej Tracey i mama. Lauren musiała wybrać sukienkę druhny dla siostry bez niej, wysyłała jej tylko zdjęcia do zatwierdzenia. Przypomniała sobie, że wkrótce się z nią zobaczy, a ona przyjdzie też na wieczór panieński. Zważywszy na to, że Tracey mieszka w Tajlandii, Lauren uznała, że i tak ma sporo szczęścia.

– Mogę zaproponować coś do picia? Może szampana? – zapytała ekspedientka.

– Nie, dziękuję. Dzisiaj nie piję. – Lauren chciała być w dobrej kondycji przed wieczorną zmianą.

Kobieta uniosła brwi.

– Już niewiele czasu zostało do ślubu – powiedziała. – Spodziewasz się jakiejś zmiany figury w ciągu najbliższych kilku tygodni? – Zerknęła szybko na brzuch Lauren.

– Nie jestem w ciąży. – Poczła zawód, wypowiadając te słowa. – Po prostu mam dzisiaj nocną zmianę. Jestem lekarzem.

– Och, rozumiem. Przepraszam. Musiałam dopytać. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile panien młodych pojawia się na ostatniej przymiarce z brzuszkiem.

Sam zaśmiała się lekko, ale widząc wyraz twarzy synowej, szybko zmieniła temat.

– Macie tutaj tyle ślicznych sukienek – zagaiła rozmowę, przesuając palcami po koronkach jednej z nich, znajdującej się obok niej. – Ta jest cudna. Wyobrażam ją sobie podczas ślubu na plaży w piękny letni dzień.

Lauren spojrzała na sukienkę, której dotykała Sam. Krótka, bez ramiączek, jak u lalki ze zdjęcia. Wzdrygnęła się na to wspomnienie. Jimmy jeszcze nie odpisał na jej wiadomość.

– Oto twoja – powiedziała ekspedientka, wydając ubranie z szafy.

Lauren wybrała jedwabną sukienkę bez rękawów, rozszerzającą się na dole, z przylegającym gorsetem wiązany na plecach. Sprzedawczyni ostrożnie ułożyła ją na podłodze tak, żeby Lauren mogła ją założyć.

Sam przyglądała się uważnie, jak pracownica salonu uniosła spódnicę do talii dziewczyny, a potem zaczęła wiązać gorset. Lauren poczuła smutek, że mama nie może jej pomagać w przygotowaniach do ślubu.

– Ściągamy mocno – powiedziała kobieta, kiedy Lauren próbowała złapać oddech. – Sukienka została zaprojektowana tak, żeby wszystko przytrzymać.

Lauren się zaśmiała.

– Będę mogła w ogóle coś zjeść podczas wesela?

Zamówili pięciodaniowy obiad w lokalnym pubie. Kobieta się uśmiechnęła.

– Nie martwiłabym się o to.

Kiedy gorset był już zawiązany, ekspedientka ułożyła tren tak, żeby Lauren mogła zobaczyć się w lustrze w pełnej okazałości. Podniosła welon i nałożyła go na twarz klientki, a potem uniosła jej włosy.

– Olśniewająco – szepnęła Sam.

Lauren wyobraziła sobie, jak idzie do ołtarza, a wyszywany cekinami tren płynie za nią.

– Możesz zrobić zdjęcie? – poprosiła przyszłą teściową. – Chcę wysłać je Tracey.

Mimo że siostra nie mogła przyjść na przymiarke, Lauren i tak próbowała ją we wszystko angażować. Wysyłała jej fotografie wszystkich możliwych sukienek, zanim dokonała ostatecznego wyboru.

– Jasne – odparła matka Adama. – Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Tracey. Minęło wiele lat.

Lauren przytaknęła. Ich relacja zawsze była trudna. Siostra odrzuciła propozycję Sam, żeby zamieszkała z nią po śmierci rodziców, a potem matka Adama wzięła jej stronę w sporze o sprzedaż ich mieszkania.

– Jestem bardzo szczęśliwa, że się pogodziłyście – ciągnęła Sam. – Siostry powinny trzymać się razem.

Lauren przytaknęła.

– Masz rację.

– Twoja matka byłaby bardzo szczęśliwa, widząc, że wychodzisz za mąż – powiedziała Sam łagodnie. Lauren poczuła, że łzy napływają jej do oczu, a Sam wyciągnęła rękę i chwyciła ją za ramię. – Ciągle myślę o Debs, zwłaszcza podczas przygotowań do ślubu. Wyobrażam sobie nas razem, śmiejące się podczas wesela, wirujące na parkiecie, zupełnie jak na studiach, zanim się urodziliście. Bawiłybyśmy się wspaniale. Byłaby z ciebie taka dumna.

Lauren przygryzła wargę, słysząc te słowa. *Dumna z niej*. Nie zrobiła wiele, żeby dać matce powód do dumy przed śmiercią. Wszystko, co było warte uwagi, nastąpiło później: zawód lekarza, związek z Adamem, posada na ostrym dyżurze w szpitalu. Poczowała znajome ukłucie wstydu, kiedy pomyślała o tym, jak umarli jej rodzice. Ten wypadek nigdy nie powinien się wydarzyć. W ostatnich miesiącach życia matki Lauren bardzo wątpiła w to, że była z niej dumna.

– Hej – powiedziała Sam, ocierając łzę z policzka dziewczyny. – Nie chciałam cię zasmucić.

– Jest dobrze. – Lauren przełknęła łzy i zmusiła się do niewielkiego uśmiechu.

– Emocje są zupełnie naturalne dla panien młodych – powiedziała spokojnie ekspedientka, kładąc dłoń na jej ramieniu w geście pocieszenia.

Lauren przytaknęła, szloch w niej narastał i nie mogła nic powiedzieć. Potrafiła myśleć tylko o swoich rodzicach. O tym, że gdyby nie jej błąd, byłiby tu teraz z nią.



## ROZDZIAŁ 10

### Adam

Adam stukał długopisem o biurko i patrzył na ekran komputera. Jeszcze dwóch pacjentów dzisiaj. Gdyby tylko udało się odprawić ich szybko, może zdążyłby wrócić do domu, zanim Lauren wyjdzie do pracy. Zerknął na ich zaręczynowe zdjęcie stojące na biurku. Kiedyś je uwielbiał, ale teraz go denerwowało. Dokładnie tak, jak się spodziewał, Jimmy potwierdził, że nie wysłał kartki do Lauren. Nie miał pojęcia, o czym Adam mówił. Ale i tak zgodził się go kryć, dopóki kolega nie wymyśli, co zrobić. Przynajmniej w ten sposób Lauren nie będzie się martwić.

Kiedy Adam spojrział na ekran, żeby sprawdzić nazwisko kolejnego pacjenta, serce mu zamarło. Amanda Jacobs. Wpatrywał się w nazwisko, zastanawiając się, czy jest jakiś sposób, żeby wymanewrować się z tego spotkania. Ale nie było. Był lekarzem, profesjonalistą. Nie miał wyboru. Z ociąganiem wcisnął guzik i wpuścił ją do środka.

Amanda wkroczyła do gabinetu w ciemnych okularach na oczach, hebanowe loki podskakiwały na jej ramionach. Ubrała zielony kombinezon z paskiem w talii i kozaki na obcasie. Miała idealną figurę do takiego stroju. Adam starał się nie gapić i udawał, że nie zauważa, jak kombinezon wybrzuszał się we wszystkich odpowiednich miejscach, oraz że jego kolor pasuje do jej oczu.

– Cześć – powiedział. – Wejdz.

Zawsze tak zaczynał wszystkie wizyty, niezależnie od tego, kto był pacjentem. Ale nawet on słyszał napięcie w swoim głosie.

– Kopę lat – powiedziała, puszczając oczko. Zignorował to. Minął zaledwie tydzień od jej ostatniej wizyty. Nikt nie mógł powstrzymać pacjentów przed umawianiem kolejnych spotkań, zwłaszcza jeśli robili to z wyprzedzeniem. Amanda za każdym razem wymyślała inne schorzenie.

Na początku wierzył, że jest chora. Istniały choroby, które miały wiele objawów, a pacjenci naprawdę cierpieli. Amanda wydawała się szczerą, kiedy przychodziła co tydzień, najpierw z bólem głowy, potem brzucha, a następnie z uciskiem w klatce piersiowej. Przyjął sobie za punkt honoru, żeby dowiedzieć

się, co jej jest. Oczywiście zauważył, że była atrakcyjna. Bardzo atrakcyjna. Podobnie jak Lauren miała długie, ciemne włosy opadające kaskadami na plecy, była otwarta i przyjazna. Podobała mu się wtedy. Lubił sposób, w jaki się uśmiechała i pytała co u niego, podczas gdy większość pacjentów była tak zaaferowana sobą, że kompletnie o nim zapominała. Obiecał, że nie spocznie, póki nie dowie się, co jej jest. Teraz tego żałował.

Na pierwszej wizycie, kiedy narzekała na bóle głowy, miała też rękę na temblaku. Twierdziła, że to pamiątka po agresywnym byłym chłopaku sprzed kilku tygodni. Adam zachęcił ją do pójścia na policję, ale powiedziała, że nie może tego zrobić. Już wtedy powinna mu się zapalić czerwona lampka, ale zlekceważył sytuację.

– Jak się masz? – zapytała, podnosząc zdjęcie jego i Lauren z biurka i przyglądając się mu. Ustawił je niedawno, jako ostrzeżenie dla Amandy, żeby trzymała się z daleka.

– W porządku, dziękuję. – Adam starał się brzmieć profesjonalnie. – W czym mogę ci dzisiaj pomóc?

Pochyliła się do przodu, eksponując przed nim rowek między piersiami. Przełknął ślinę.

– Myślę, że znalazłam guzek – powiedziała powoli. – Na piersi.

Poczuł mdłości. Nie chciał jej badać i dać się wciągnąć w pułapkę. Przy innych pacjentach potrafił zupełnie się wyłączyć podczas badania. Kimkolwiek byli, stawali się dla niego tylko ciałami z problemami, niezależnie od tego, czy była to spuchnięta kostka, gorączka czy guzek w piersi. Jednak z Amandą było inaczej.

– Dobrze – powiedział. – Będę musiał na to spojrzeć.

Nie było innej możliwości. Uśmiechnęła się, jej oczy błyszczały, a on poczuł kolejny przebłysk irytacji. Jak to się działo, że zawsze ostatecznie tańczył, jak mu zagrała?

– Ale najpierw poproszę kogoś do asystowania. Wyjdę na chwilę i zobaczę, kto jest wolny.

Przynajmniej nie będzie z nią sam.

– Nie potrzebujesz nikogo. – Uśmiechnęła się. – Ze mną będziesz bezpieczny.

– Takie są zasady.

Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi, próbując uspokoić oddech. Amanda mogła wszystko zniszczyć, gdyby tylko chciała. Poczekalnia była pełna ludzi, którzy zerkali wyczekująco na ekrany. Zajrzał do recepcji i oznajmił, że będzie potrzebował asysty, kiedy tylko ktoś będzie wolny.

– Jane powinna zaraz skończyć – powiedziała jedna z recepcjonistek. – Jest teraz z pacjentem, ale dam jej znać między wizytami.

Westchnął. Jane, pielęgniarka, zawsze się spóźniała i była największą plotkarą na oddziale. Zatrzymał się na chwilę, bo nie chciał wracać do swojego gabinetu.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – zapytała recepcjonistka.

– Nie, dzięki, Po prostu powiedz Jane, żeby przyszła, kiedy będzie miała chwilę.

– Jasne.

Zdał sobie sprawę, że już nie ma szans wrócić do domu, zanim Lauren wyjdzie do pracy. Przez tę wizytę na pewno się spóźni. Wrócił do gabinetu z ociąganiem, a Amanda próbowała do niego zagadywać, pytając, czy widział kolejne odcinki serialu na Netflixie, o którym ostatnio rozmawiali.

– Nie – odpowiedział, próbując zakończyć rozmowę.

– Dlaczego nie? – zapytała.

– Nie miałem czasu. – Odwrócił się do komputera, żeby nie patrzeć na nią, i udawał, że analizuje zapiski na ekranie.

Poczuł ulgę, kiedy wkrótce potem drzwi stanęły otworem i do środka weszła Jane.

– Dobrze – powiedział. – To jest Jane, pielęgniarka. Będzie nam towarzyszyć podczas badania. Proszę, żebyś wyszła za parawan, zdjęła bluzkę i biustonosz, a potem usiadła na kozetce i zawołała, kiedy będziesz gotowa.

Czuł, jak krew napływa mu do twarzy. Zakładając gumowe rękawiczki, słyszał, jak rozpinała zamek bluzki. Zasłona poruszyła się lekko i wyobraził sobie, jak składa ubrania i odkłada je na krzesło, prawie naga.

– Gotowa – zawołała ochryplym głosem. Zerknął na Jane, ale nie mógł nawiązać z nią kontaktu wzrokowego. Potem odciągnął zasłonę.

Siedziała w samych tylko czarnych koronkowych figach i machała nogami zwisającymi z brzegu łóżka.

– Pokaż mi, gdzie wyczułaś ten guzek.

Głos zadrżał mu na słowach, które mówił już tysiące razy wcześniej. Nie śmiał spojrzeć na Jane, stojącą po drugiej stronie łóżka.

– Ja nie *myślę*, że to guzek, ja *wiem* – powiedziała Amanda pewnie. – Właśnie tutaj.

Ponownie przełknął ślinę.

– Dobrze – stwierdził, przykładając dłoń do jej ciała. Przez rękawiczkę czuł bijące od niej ciepło. Sutki miała twarde, ale próbował nie patrzeć. Jego twarz

znajdowała się zbyt blisko nich, ale musiał popatrzeć na jej skórę, żeby sprawdzić, czy nie pojawiła się skórka pomarańczowa, będąca objawem raka piersi.

– Zimno tutaj. – W jej głosie wyczuł, że się uśmiecha, bo wyczuła jego dyskomfort. Miał tylko nadzieję, że Jane tego nie zauważyła.

– Skończę za minutkę – odpowiedział. Był praktycznie pewien, że guzek był tylko normalnym elementem struktury klatki piersiowej, ale musiał na wszelki wypadek przeprowadzić pełne badanie. Sprawdził wokół piersi, skupiając się na identyfikacji wszelkich nieprawidłowości. Nie było żadnych.

– Nie czuję nic, czym można by się było martwić – powiedział. Kiedy na nią spojrzał, zobaczył, że oczy jej błyszczą.

– Dziękuję, Adamie.

Podsłuchał, słysząc swoje imię, bo bał się, co Jane mogłaby pomyśleć. Ale potem przypomniał sobie, że przecież widnieje ono na tabliczce na drzwiach gabinetu. Doktor Adam Glenister. Mogła znać je stamtąd.

– W porządku. Możesz się ubrać. A kiedy skończysz, przyjdź, proszę, i usiądź przy biurku.

Zaciągnął zasłonę wokół Amandy i skinął na Jane, dając jej do zrozumienia, że może już odejść.

Kiedy Amanda się ubrała, zajęła miejsce naprzeciwko niego.

– Nie zobaczyłem ani nie wyczułem żadnego powodu do zmartwień – powiedział gwałtownie, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy Amanda opuści jego gabinet.

– To dobrze – odparła. – Bo ja też nie.

– Więc dlaczego tutaj jesteś?

Nachyliła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiesz dlaczego. Jeszcze nie skończyliśmy, Adamie.

## ROZDZIAŁ 11

### Lauren

Słońce świeciło jasno przez witrażowe okno, opromieniając podłogę przepastnego budynku. Pomimo ciepła na zewnątrz, w kościele było chłodno i Lauren objęła się ramionami. Czuła się tu jak w domu. Ta świątynia zawsze była dla niej miejscem, w którym była mile widziana.

Tego ranka Jimmy odpowiedział na jej wiadomość, mówiąc, żeby się nie martwiła, bo kartka była tylko żartem. Poczowała ulgę, a zarazem gniew. To okropne wysyłać komuś coś takiego, próbować wystraszyć ją tuż przed ślubem.

Zastanawiała się, czy powinna wstrzymać przygotowania, ale teraz mogła je kontynuować. Nie musiała dłużej martwić się pocztówką. Przechadzała się wzdłuż ławek, licząc je. Dwadzieścia po każdej stronie. Planowała zawiesić biało-niebieskie bukietiki na boku co drugiej z nich i musiała dać znać florystce, ile będzie potrzebnych.

Ten kościół był częścią jej historii. Po oświadczeniach Adama całymi godzinami studiowała wyblakłe zdjęcia za ślubu rodziców, patrzyła, jak matka z czułością spogląda na ojca – w zwiewnej sukience z lat siedemdziesiątych i ze srebrną bransoletką, którą sama planowała założyć. Na fotografiach widziała błysk w oczach rodzicielki i to, jak radośnie wyglądała. Miała nadzieję, że ona i Adam będą mieli tak samo udane małżeństwo, jak jej rodzice. Praktycznie nie pamiętała, żeby kiedykolwiek się kłócili.

Wyobrażała sobie siebie, stojącą w sukni ślubnej, i Adama czekającego na nią w kościele. Pomieszczenie wypełniali przyjaciele i rodzina, a bukiety białych róż i niebieskich hortensji zdobiły drogę do ołtarza. I miała siostrę u swego boku, jako wspierającą ją druhnę.

Poczowała dreszcz niepokoju. Mimo że Jimmy przyznał się do wysłania tej kartki, to jej treść nadal na nią wpływała. *On cię nie kocha.*

Lauren starała się myśleć o radach matki. Zamknęła oczy i wyobraziła ją sobie kroczącą przez kościół. Ławka zaskrzypiałaby, kiedy zajęłaby miejsce obok. Praktycznie czuła, jak opadłaby w jej ramiona, a matka przytuliłaby ją jak dziecko.

– Wszystko będzie dobrze. – To właśnie by jej powiedziała.

Tylko że wcale nie było. Jej rodziców tu nie było. Nigdy nie wybaczy sobie tego, w jaki sposób utonęli. Gdyby tylko wszystko potoczyło się inaczej, gdyby ona była inna, mniej niedojrzała. Gdyby mogła ocalić ich oboje.

Lauren gwałtownie otworzyła oczy i położyła dłonie na drewnianym modlitewniku. Pomyślała o swoich ostatnich wspomnieniach o matce i ojcu. O tym, jacy hojni byli podczas tych wakacji. Po wszystkich stresach związanych z jej nastoletnim buntem i ciągłych kłótniach z rodzicami poczuła, jakby znowu zaczęli się do siebie zbliżać. Zresztą wszyscy byli ze sobą blisko, obie rodziny: jej i Adama. Leżeli razem na plaży, rozmawiali i śmiali się, a wieczorami popijali koktajle. Wiedziała tylko, że wtedy czuła się wolna. Czas miał tę dziwną właściwość, jak to zwykle bywa na wakacjach: najpierw płynął wolno i dni wydawały się nieskończoną przyjemnością, a potem przyspieszył, aż wyjazd prawie dobiegł końca.

W Tajlandii na początku było idealnie. Po latach podkochiwania się w nim, Adam w końcu zaczął ją zauważać. To był początek wszystkiego. Azjatycki kraj był miejscem, w którym naprawdę się w nim zakochała.

Ale wtedy wszystko się zmieniło. Jej świat zawalił się w dniu, w którym obie rodziny wybrały się na spływ górski. Wszyscy bardzo się na niego cieszyli. To miała być przygoda życia, a zamiast tego kompletnie bezradna Lauren patrzyła, jak jej rodzice toną.

– Proszę, wybaczcie mi – wyszeptała w ciszy kościoła. Zrobiłaby wszystko, żeby cofnąć czas. Gdyby mogła, byłaby lepszą córką i siostrą. Nie pozwoliłaby, żeby gniew przejął nad nią kontrolę. Teraz jednak to wszystko już przeszłość. A ona nigdy nie dostanie drugiej szansy.

## ROZDZIAŁ 12

**Adam**

### ***2001: Tajlandia***

Siedzieli razem w tylnej części łodzi, przymocowani do spadochronu. Bez przerwy sprawdzała paski, żeby upewnić się, że są mocno przypięci.

– Denerwujesz się? – zapytał z uśmiechem.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Oczywiście, że nie.

Ale ciągle zerkała z niepokojem na kolorowy materiał nad nimi.

– Nie martw się, jest bezpiecznie, już to robiłem – powiedział, próbując ją uspokoić. To był jej pomysł. Wczoraj widziała, jak ludzie latali na spadochronach nad plażą i dzisiaj przy śniadaniu ogłosiła, że również chce spróbować. Ucieszył się, że będzie mógł pójść z nią i poznać ją lepiej.

Chwycił ją za rękę i splótł ich palce. Właśnie wtedy mężczyzna na przedzie łodzi krzyknął do nich.

– W porządku?

Uniósł kciuk, a oni odpowiedzieli tym samym. Puściła jego dłoń i oboje chwycili się pasków.

I wystartowali. Czuł bryzę we włosach, kiedy delikatnie unosili się nad oceanem. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Uśmiechała się i podziwiała widoki.

Było pięknie. Widział wszystko w promieniu kilku kilometrów: hotele na wybrzeżu i wzgórza za nimi. Ludzie na znajdującej się pod nimi plaży wydawali się maleńcy.

To była pierwsza sposobność, by pobyć z nią sam na sam. Każda część jego ciała wyczuwała jej obecność. Złączeni ze sobą ponad światem.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Jest magicznie – odpowiedziała, a jej włosy unosiły się na wietrze.

Miał świadomość, że znajduje się na tyle blisko, żeby jej dotknąć, i prawie wystarczająco, by ją pocałować, czego pragnął całym sobą.

Kiedy opadali z powrotem na łódkę, miał poczucie straty. Chwila dobiegła końca, wkrótce wrócą do rodzin, a on stracił szansę zbliżenia się do niej.

– Było fajnie – powiedziała.

– Powinniśmy to kiedyś powtórzyć.

Zaśmiała się, a on rozmyślał, jak może rozwinąć tę sytuację. Musiał znowu zostać z nią sam na sam.

Czuł się zrelaksowany po raz pierwszy od dawna. Tutaj wszystko było łatwiejsze, bardziej oczywiste. Z niepokojem pomyślał o sytuacji na uniwersytecie, o słabych ocenach i błędzie popełnionym z Kierą po pijanemu.

Spojrzał na głębokie, błękitne morze, czuł zimny, biały plastik pod stopami. Chciał zostać w Tajlandii na zawsze, ale wiedział, że nie może. Musiał cieszyć się każdą chwilą pobytu.

Kiedy szli w stronę hotelu, wziął ulotkę ze stoiska i sprawdził dostępne atrakcje: nurkowanie, paralotniarstwo, górskie spływy kajakowe. Obiecał sobie, że spróbuje wszystkiego razem z nią i sprawi, że zapamiętają te wakacje na zawsze.



## ROZDZIAŁ 13

**Lauren**

### *Trzy tygodnie do ślubu*

Lauren słyszała echa śmiechów i rozmów, kiedy stała za ciężkimi drzwiami kościoła. Pojawił się odźwierny i z pocieszającym uśmiechem otworzył drzwi. Tłum zamilkł. Stała tam w sukni ślubnej i podziwiała piękną dekorację kościoła. Wszystko potoczyło się zgodnie z planem. Czerwone goździki i białe lilie, które zdobiły ławki, idealnie dopasowywały się do białych i złotych kwiatów w jej dłoni.

Przez chwilę przyglądała się bukietowi ze zdziwieniem stwierdzając, że wybrała te same, co na pogrzeb rodziców. Była przekonana, że zdecyduje się na białe róże i niebieskie hortensje, ale ostatecznie ktoś zapewne przekonał ją do zmiany zdania.

Przy ołtarzu stał Adam w idealnie wyprasowanym garniturze. Był odwrócony tyłem do niej, widziała więc tylko zarys postaci.

Poczuła, że ktoś chwyta ją pod ramię i odwróciła się, by zobaczyć ojca. Serce jej podskoczyło. Ledwo mogła w to uwierzyć. Tracey stała za nią w sukience drużyny w kolorze królewskiego błękitu.

– Gotowa? – zapytał.

W jej wnętrzu rozlało się uczucie czystej radości. Przytaknęła i spojrzała na rzędy gości przed sobą. Matka siedziała na przedzie kościoła, klaszcząc w dłonie ze szczęścia, a jej rozpromieniona twarz zwróciła się w stronę Lauren.

Wszyscy tu byli. Jej rodzina. Przyjaciele. Dziecko kopało w brzuchu. Poprawiła welon i przygotowała się na krok w przyszłość.

Ale wtedy ostry ból przeszył ją jak dźgnięcie nożem. Zgięła się wpół i opadła na podłogę, jej krzyki niesły się echem po kościele. Spojrzała w dół i zobaczyła, że krwawi, a czerwień przesiąka białą sukienkę. Dziecko. Traciła je tutaj, w kościele.

Poczuła, że ktoś przechodzi obok niej, jakiś cień w bieli. Kobieta wkroczyła do świątyni przed nią. Miała na sobie suknię ślubną. Lauren czołgała się za nią,

ściskając brzuch, chwyciła nawet skraj jej kreacji. Materiał rozdarł się i wyrwał z jej dłoni. Lauren zobaczyła krew na swoich palcach, a kobieta ukazała swe oblicze.

Szklane oczy wpatrywały się w Lauren. Plastikowa, pocięta twarz. Ciemne włosy spływały jej po ramionach.

Lauren krzyknęła i gwałtownie otworzyła oczy, serce łomotało w jej piersi. To nie było prawdziwe. Nic z tego.

– Lauren, Lauren. Wszystko dobrze.

Poczuła, że ktoś głaszcze ją po ramieniu i odsunęła się, zwracając twarz w stronę głosu. Adam. To tylko Adam.

Zdezorientowana zamrugła i rozejrzała się nerwowo po pokoju.

Leżała w łóżku, materiał kołdry zwinął się w jej dłoni. Spojrzała na znajome wiśniowe zasłony, zobaczyła książkę na stoliku nocnym i poluzowała uścisk na przykryciu. Wszystko w porządku. To dom.

– Koszmary wróciły? – zapytał. – Znowu o tamtym spływie?

Był przy każdym koszmarze od czasu, kiedy straciła rodziców. Przyzwyczał się do nich. Pojawiały się jednak dużo rzadziej, odkąd pogodziła się z Tracey, jakby wreszcie zaczęła sobie wybaczać i uciekła od przeszłości.

– Nie. Tym razem chodziło o ślub – powiedziała bez tchu. – Ta lalka na kartce. Ożyła.

Brzmiało to naprawdę nedorzecznie, kiedy wypowiedziała te słowa na głos. Pomyślała o śnie, o swoim szczęściu na widok rodziców. Była przepełniona radością. Powinna wiedzieć, że to tylko złudzenie.

– Och. – Westchnął Adam. – To brzmi przerażająco.

Wziął ją w ramiona, przycisnął jej głowę do swojej piersi, a ona zadrżała. Przez materiał koszuli czuła bicie jego serca i zapach wody po goleniu. Uspokajało ją to. Wystarczyła jego obecność, żeby ją pocieszyć i zapewnić poczucie bezpieczeństwa.

Lauren zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Adamowi również o dziecku. Wybrzuszenie w jej sukni ślubnej. Krew. Wiedziała, jaki był dzień. Obawiała się go. Właśnie dzisiaj ich pociecha miała przyjść na świat.

Wypili poranną kawę w kuchni, a Lauren pomyślała o zbliżającym się weekendzie. Było wcześnie, zaledwie ósma rano, i Kiera nadal spała. Dzień wydawał się nie mieć końca. Kiedy tylko dowiedziała się, że jest w ciąży, zapisała tę datę w kalendarzu. Mimo że straciła dziecko, nie umawiała na dziś

żadnych spotkań. Nie wiedziała, jak będzie się czuła, czy będzie miała ochotę na towarzystwo. Ale teraz, kiedy przyszedł weekend, zdała sobie sprawę, że przydałoby jej się coś, co zajmie jej myśli.

Adam objął ją ramieniem.

– To byłoby dzisiaj.

Przytaknęła.

– Mogło być też dwa tygodnie wcześniej lub później. Dzieci rzadko rodzą się w terminie.

– Tak, masz rację. Może powinniśmy gdzieś pójść, zrobić coś razem. Co powiesz na *brunch*?

Lauren się uśmiechnęła. Na początku ciągle tak robili. Wylegiwali się w łóżku w weekend, a potem wychodzili do jednej z nowo powstałych kawiarni. Ona zamawiała jajka po benedyktyńsku, a on angielskie śniadanie. Nie robili tego już od lat, uznając to za niepotrzebny wydatek, skoro oszczędzali na dom i wesele.

– Dziwnie jest o tym myśleć, prawda? O innym życiu, z dzieckiem – odparła Lauren.

Adam przytaknął.

– Może właśnie dlatego powinniśmy wyskoczyć do kawiarni. Wyobrażam sobie, że takie wyjście będzie bardziej skomplikowane z dziećmi.

– Nie wspominając już o kosztach.

Adam się uśmiechnął.

– Myślę, że dzieci mogą być bardziej skomplikowane, niż sobie wyobrażałam – powiedziała Lauren, myśląc o siostrzenicy. Wkrótce przyleci do Anglii i zatrzyma się razem z matką w domu ich wuja w Oksfordzie, zanim przyjadą do Londynu. – Tracey ostatnio przechodzi trudne chwile z Jasmine.

– Jest teraz nastolatką, prawda? To nic dziwnego.

– Spróbuję z nią porozmawiać. Zobaczymy, czy uda mi się odkryć, co ją dręczy. Szkoda, że nie będziesz mógł jej poznać i spojrzeć na to z męskiej perspektywy.

Adam się uśmiechnął.

– Żałuję, że mam tę konferencję w weekend. Ale przecież zobaczymy się podczas naszej podróży poślubnej do Tajlandii. Wiesz, że na tym sympozjum będę zmagał się z własnymi dramatami rodzinnymi.

– Tak?

– Tata przyjeżdża. Drugiego dnia. Spotykamy się na kolacji. Chociaż raz bez jego najnowszej dziewczyny.

Odkąd rozstał się z żoną, ojciec Adama miał już całą chmarę partnerek; wszystkie raczej w wieku syna niż jego samego.

Lauren się uśmiechnęła.

– To dobrze. Będiesz mógł z nim porozmawiać.

Zaczęli zbierać się do wyjścia, a Lauren nie umknął fakt, że kiedy Kiera wciąż spała, w mieszkaniu było bardzo cicho. Pomyślała, że wszystko byłoby inaczej, gdyby mieli dziecko. Prawie słyszała jego płacz, wyobrażała sobie bycie potrzebną małej bezbronnej istotce. Ogromna radość, którą czuła, kiedy była w ciąży, zaskoczyła nawet ją samą. Pomimo mdłości odczuwała tylko wdzięczność i pragnęła jedynie wziąć w ramiona swoje maleństwo. Kupiła wszystkie możliwe książki o dzieciach i ciąży, wiedziała, co powinna robić: co jeść, a czego nie, jakie ćwiczenia wykonywać, a których unikać. Sprawdzała w internecie, jak duże będzie jej dziecko w kolejnym tygodniu, pamiętała, kiedy urośnie od wielkości ziarnka maku do nasiona soczewicy, a potem do rozmiaru maliny. Wraz z upływem czasu to wydawało się bardziej realne, a Lauren mocniej przywiązywała się do myśli, że zostanie matką. A potem nagle, po dziewięciu tygodniach, wszystko się skończyło.

– To się zdarza – powiedział wtedy lekarz, a kiedy przyjrzała się bliżej tej kwestii, odkryła, jak alarmująco częste były poronienia.

Przez kilka miesięcy odczuwała niekontrolowaną zazdrość w stosunku do kobiet w ciąży. Irytował ją sposób, w jaki eksponowały brzuchy, nosząc sukienki w rozmiarze maxi, i jak krążyły po centrach handlowych kompletnie nieświadome swojego szczęścia.

– Wszystko w porządku? – zapytał Adam, odciągając Lauren od jej myśli.

Westchnęła.

– Myślę o tym, jak mogło być. Teraz stanowilibyśmy już rodzinę.

– Bylibyśmy szczęśliwi – powiedział spokojnie. – Ale teraz też jesteśmy, a wszystko przyjdzie z czasem, jeśli będziemy chcieli.

*Jeśli będziemy chcieli.* Wydawało jej się, że uzgodnili ponowienie starań o dziecko po ślubie. Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Nadal chcesz mieć dzieci, prawda?

– Tak myślę – odpowiedział. – Tak, sądzę, że tak.

Z jej gardła wyrwał się cichy szloch, kiedy owładnęły nią emocje. Była na niego zła za brak pewności, za to, że nie pragnął tego całym sercem i duszą.

– Będiesz je miał? – zapytała niepewnie. – Ze mną?

Wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń.

– Jeśli tego właśnie chcesz – odparł cicho. Odwrócił od niej wzrok, a niewielki grymas wykrzywił jego oblicze.

## ROZDZIAŁ 14

### Adam

Adam założył płaszcz i zamknął swój gabinet. Skończył pracę później, a to oznaczało, że znowu nie złapie Lauren przed jej nocną zmianą. Sprawdził telefon. Trzy nieodebrane połączenia od Amandy i wiadomość. Przeczytał ją z westchnieniem.

*Chcesz się dzisiaj spotkać?*

Szybko ją usunął. Może jeśli będzie jej unikał, zrozumie wreszcie jego intencje?

– Masz ochotę na drinka? – zapytała Kiera, kiedy mijał biurko recepcji w drodze do wyjścia.

– Nie wiedziałem, że wciąż tu jesteś – powiedział z uśmiechem. – Już po siódmej.

– Miałam trochę papierkowej roboty. Wypełniałam karty pacjentów. Jeśli zostawię to do rana, zaczną się telefony i już nigdy tego nie skończę. Ale za chwilę skończę, więc może skoczmy na coś do jedzenia?

– Tak, jasne. – Dzięki temu nie będą musieli gotować.

– Piwo? – zapytała, gdy dotarli do pubu.

– Jasne. Ale ja płacę.

Potrząsnęła głową i jak zawsze dodała:

– Ja biorę drinki, ty możesz wziąć jedzenie.

– W porządku. – Zawsze tak robili. Zarabiał o wiele więcej niż ona, ale zawsze chciała za coś zapłacić.

– Mam zamówić? – zapytał.

– Tak, poproszę.

Przy barze stanął kilka kroków za wysoką kobietą z mocnym makijażem i ciemnymi włosami, spiętymi w wysoki kucyk. Była młodsza od typowej klienteli tego pubu, czyli głównie emerytów.

– Cześć – powiedziała, nerwowo odsuwając pasmo włosów za ucho.

Skinął jej głową, a ona zamówiła drinka. Nie potrafił rozpoznać jej akcentu, który brzmiał niezwykle nosowo.

– Miło spędzasz wieczór? – zapytała go, kiedy czekał na obsługę.

– Tak, dzięki.

Wpatrywała się w niego intensywnie i nie mógł stwierdzić, czy była tylko nieco dziwna, czy może czegoś od niego chciała.

– Jesteś z kimś? – zapytała, wskazując na Kierę.

– Tak. – Może to był jej niezdarny sposób na podryw.

– Och, szkoda – powiedziała drżącym głosem. – Może spotkamy się innym razem. To było stwierdzenie, nie pytanie.

Barmanka podała dziewczynie drinka, którego ta wzięła i odwróciła się z zamiarem odejścia od lady.

– Poczekaj chwilę – powiedział Adam, zdezorientowany. – Znam cię skądś? Jesteś pacjentką? – Może to był błąd, żeby przyjść do pubu znajdującego się tak blisko miejsca pracy. Po Amandzie powinien był się czegoś nauczyć. – Widzisz, nie powinienem rozmawiać z pacjentami poza szpitalem – stwierdził spokojnie.

Odwróciła się do niego.

– Słuchaj, teraz nie jest dobry moment. Chciałam z tobą porozmawiać, ale możemy zrobić to później. – Skinęła głową w stronę Kiery. – Kiedy będziesz sam. – Po tych słowach odwróciła się i odeszła.

Adam patrzył z niedowierzaniem, jak kobieta podchodzi do stolika i siada. Pomyślał o wiadomościach Amandy z propozycją spotkania. Czy ta dziewczyna może być jakoś z nią związana? Ona wiedziała, że przychodził do tego pubu, już go tutaj widywała.

– Trochę za młoda dla ciebie, nie sądzisz? – powiedziała barmanka, odciągając go od jego myśli.

– Tak – odparł, zerkając na kobietę. Wydawała się być całkiem sama, na blacie stał tylko jeden drink. Nadal obserwowała Adama.

– To będzie trzydzieści trzy dwadzieścia – oznajmiła barmanka, a on podał jej kartę płatniczą.

Wrócił do stolika z dużym kieliszkiem wina dla Kiery, piwem dla siebie i drewnianą łyżką z numerkiem ich zamówienia wypisanym jasnoniebieskimi literami.

– Ile za drinki? – zapytała przyjaciółka.

– Dyszkę.

Podowała mu banknot, a Adam schował go w kieszeni.

- Nowe znajomości przy barze? – rzuciła Kiera. Nigdy nic jej nie umykało.
- Nie bardzo. – Adam nadal głowił się nad tym, czy ją zna. Nie wyglądała znajomo, ale wydawała się go kojarzyć.
- Wcześniej była na oddziale. Pytała o wizytę u ciebie, ale nie miała żadnego dokumentu potwierdzającego, że mieszka w okolicy.
- Chciała umówić się do mnie na konsultację? – Adam uniósł brwi.
- Tak. Ostatnio jesteś popularny, co?
- Powiedziała, co jej jest?
- Nie, mówiła, że to poufne.
- A co potem?
- Pokręciła się trochę w poczekalni i po prostu wyszła.
- I pojawiła się tutaj? Myślisz, że nas śledziła?
- Wątpię. Jeśli nie miała nic lepszego do roboty, to przecież najbliższy pub, prawda? Może spotyka się tutaj z kimś.

Adam zerknął w stronę stolika, przy którym dziewczyna siedziała zupełnie sama.

– Może.

Właśnie wtedy jego telefon zadzwonił głośno. Spojrzał na ekran. To Amanda. Odrzucił połączenie.

– Kto to był? – zapytała Kiera.

– Nikt.

– Wyraźnie nie chciałeś z tą osobą rozmawiać. Odrzuciłeś połączenie w sekundę.

– To dlatego, że chcę spędzić wieczór z tobą.

Kiera zmrużyła oczy.

– Co się dzieje? – zapytała, upijając łyk wina.

– Nic.

– Widziałam, że Amanda ostatnio znowu u ciebie była. – Adam przełknął ślinę; Kiera znała go zbyt dobrze. – Jane złożyła raport ze swojej asysty. Powiedziała, że zaczerwieniłeś się, kiedy badałeś jej piersi.

– Sprawia, że czuję się trochę niekomfortowo. Flirtuje. – Adam czuł, że znowu się rumieni. Nie miał pojęcia, co zrobić w sprawie Amandy. Był pewien, że to właśnie ona wysłała kartkę do Lauren, ale nie miał odwagi, żeby skonfrontować się z nią, bo bał się jej reakcji.

– Ciągłe umawia się na wizyty do ciebie. Tylko do ciebie.

– Tak, to już lekka przesada, naprawdę.



– Widziałam ją w poczekalni. Jest bardzo atrakcyjna. – Kiera czekała na potwierdzenie.

– Nie mów, że ci się podoba? – spytał. Próbował odciągnąć uwagę od siebie.

– Nie. I przestań zmieniać temat.

Adam zajął się swoim kuflem. Kelnerka pojawiła się za nim i aż podskoczyła, kiedy postawiła przed nimi burgery. Kiera zabrała się do jedzenia.

– Wiesz, że ona zapracowała już sobie na swoją reputację, prawda? – powiedziała między kęsami. – Trzej lekarze zażyczyli sobie, żeby nie umawiano jej na wizyty do nich.

– Naprawdę?

– Tak. A co zabawne, wszyscy to młodzi mężczyźni. Mogę załatwić, żeby nie zapisywała się do ciebie, jeśli chcesz. Będę mówić, że nie masz terminów.

– Ona nie umawia się telefonicznie, tylko online, z dużym wyprzedzeniem.

– Hmm... więc to bardziej skomplikowana sprawa. – Kiera wrzuciła do ust frytkę.

Adam chciałby, żeby przyjaciółka zajęła się tą sprawą, ale wiedział, że Amanda będzie wściekła. I kto wie, co mogłaby zrobić? Kartka, którą wysłała Lauren, była podła. Pomyślał o jej złamanej ręce przy pierwszej wizycie, kiedy powiedziała, że dała z siebie wszystko. A co, jeśli to była prawda? Co jeśli Lauren naprawdę była w niebezpieczeństwie?

– I tak nie będzie mnie w ten weekend – powiedział Adam. – Jadę na konferencję. Odpocznę od niej. – Zabrał się za jedzenie burgera, chociaż wcale nie czuł głodu.

– Na tej o terapiach psychologicznych w Barcelonie? Widziałam rozpiszę. Wyglądała bardzo interesująco.

– Właśnie na tej.

– Wiesz, kiedy zaczynałam studiować medycynę, zawsze myślałam o specjalizacji z psychiatrii.

– Pamiętam – odparł.

Kiera westchnęła.

– Carmelle zawsze mówiła, że nie mam obranego celu, ale ja uważałam się raczej za wolnego ducha. Teraz zaczynam myśleć, że mogła mieć rację.

– Ach, Kiero, jesteś wyjątkowa właśnie taka, jaka jesteś – Adam położył dłoń na jej ramieniu. – Zawsze podziwiałem to, że nie chcesz podążać za tłumem. – Przesunął rękę i położył ją na jej dłoni.

Pojawiła się kelnerka i, zanim zabrała talerze, zapytała, czy Adam skończył już swojego do połowy zjedzonego burgera.

– Naprawdę? Czasami trudno patrzy się na wszystkich innych, którzy mają poukładane życia i kariery. Zastanawiam się nad kursem na pielęgniarkę psychiatryczną.

– Cóż, to świetny pomysł – stwierdził Adam.

– Cieszę się, że tak uważasz. Chyba powinniśmy wracać do domu. Obiecałam Lauren, że uprzątnę trochę swoich rzeczy. Chyba muszę część wyrzucić. Nie mam pojęcia, jak zebrałam tego aż tyle.

– Mogę ci pomóc – zaproponował.

Kiedy wstawali od stołu, coś skłoniło Adama do rzucenia okiem na drugą stronę pubu. Musiał wyczuć na sobie wzrok dziewczyny, bo patrzyła wprost na niego. Ich spojrzenia się spotkały, a ona nie odwróciła wzroku. Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy, dziwnej mieszanki determinacji i gniewu. Potem nieznajoma zmusiła się do uśmiechu.

Odwrócił się i wyszedł na nocne powietrze. Kim ona jest?

## ROZDZIAŁ 15

### Lauren

Lauren obudziła się, słysząc dźwięk alarmu. Sięgnęła po telefon, żeby go wyłączyć, ale zdała sobie sprawę, że znajdował się po stronie łóżka Adama.

– Wybacz, że cię obudziłem – powiedział, wyłączył go i pocałował ją delikatnie.

Odwróciła się w jego stronę na pół przytomna. Adam włączył światło przy łóżku, a ona zamrugała, zauważając spakowaną walizkę na podłodze.

Słyszała, jak wstał, a potem dobiegł ją dźwięk prysznica. Żałowała, że musiał jechać do Hiszpanii akurat teraz, tuż przed ślubem, jednak konferencja odbywała się co roku w tym samym czasie, a on zawsze na nią jeździł. Ukryła się pod kołdrą i zmieniała pozycję, by znaleźć tę najwygodniejszą, ale nie mogła już zasnąć.

Wstała i poszła do kuchni, żeby nastawić wodę. Chciała spędzić ostatnie pół godziny z Adamem, zanim wyjdzie. Po jego powrocie zostanie już ostatnia prosta do ślubu. Poczowała motylki w brzuchu, mieszankę ekscytacji i nerwów.

Zrobiła dwie mocne kawy i usiadła ze swoją przy oknie, spoglądając na bloki górujące nad domkami z dachami pokrytymi dachówką. Adam wyszedł z sypialni ubrany w nieskazitelnie czystą błękitną koszulę i wyprasowane spodnie.

– Nowa woda po goleniu – powiedziała.

Przytaknął.

– Pomyślałem, że zrobię sobie prezent. Po dziesięciu latach pora na wypróbowanie czegoś nowego.

Zarumienił się lekko, jakby powiedział coś niewłaściwego. Podeszedł i usiadł obok Lauren, zostawiając bagaż obok kanapy.

– Zrobiłem trochę zakupów na czas mojej nieobecności. W lodówce jest ciasto czekoladowe z piekarni i kilka butelek prosecco na twój wieczór paniński.

– Dzięki – powiedziała i pocałowała go, wzruszona, że o tym pomyślał.

Przytrzymał ją blisko siebie. W jego silnych ramionach czuła się bezpieczna. Potem odsunął się, chwycił rączkę walizki i wstał.

– Zbieram się do wyjścia. Baw się dobrze na wieczorze panińskim.

Wstała i pocałowała go.

– Będę. Udaney konferencji. I pobytu w Barcelonie. Możesz zostawić mi namiary na swój hotel, tak na wszelki wypadek?

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

– Jasne, zapiszę ci – powiedział.

Obserwowała, jak zatrzymał się i zapisał nazwę i adres na kartce. Rzeczywiście jechał na konferencję, prawda? Miał na sobie nowy garnitur i nową wodę po goleniu... Zmarszczyła brwi i wyrzuciła tę myśl z głowy. Wkrótce biorą ślub. Musiała mu ufać.

Godzinę później Lauren wysiadła z metra i przeszła wzdłuż South Bank, by spotkać się z Tracey i Jasmine. Mżyło, więc z parasolem w ręce przedzierała się przez tłum turystów, rowerzystów, a okazjonalnie także skaterów. Jej siostrzenica miała pierwszy raz odwiedzić Londyn, więc przypuszczała, że po wspaniałym słońcu Tajlandii kiepska pogoda będzie dla niej rozczarowaniem. Szare chmury wisiały nad Tamizą, dlatego też tego dnia pokazało się tylko kilku artystów ulicznych; jeden udawał posąg, stojąc pod parasolką pomalowaną srebrnym sprejem.

Wrzuciła mu do kapelusza kilka monet, a on wykonał robotyczny gest podziękowania. Lauren przyspieszyła, była spóźniona kilka minut. Kiedy dotarła do London Eye, na początku nie zauważyła siostry i jej córki, bo schroniły się pod wielkim, zielonym parasolem.

– Cześć! – zawołała, kiedy wreszcie je dostrzegła. Przytuliła Tracey, a potem zwróciła się do Jasmine, którą również objęła. Podczas uścisku ich parasolki się zderzyły. Siostra wyglądała staro. Jej twarz pokrywały zmarszczki. Ten rozwód musiał naprawdę na nią wpłynąć. Nie mogła jej jednak o to zapytać, nie przy Jasmine.

– Dobrze, najwyższy czas – powiedziała Lauren entuzjastycznie.

Kiedy stały w kolejce, siostrzenica wydawała się podekscytowana i zainteresowana tym, co ciotka opowiadała o London Eye i widokach, które zobaczą. W niczym nie przypominała tej opryskliwej nastolatki, którą opisywała Tracey.

– Bardzo się cieszę, że mam możliwość cię poznać, Lauren – powiedziała. – Naprawdę czuję, że brakowało mi znajomości brytyjskiej części rodziny, kiedy dorastałam.

Rzuciła matce wściekłe spojrzenie. Lauren przełknęła ślinę. Też żałowała, że nie poznała siostrzenicy wcześniej, ale Tracey odepchnęła ją od siebie po śmierci rodziców i przez lata niewiele ze sobą rozmawiały. Nie chciała jednak mówić tego na głos. Nie kiedy relacja z siostrą zaczęła się układać.

– Teraz możemy się poznać – powiedziała radośnie. – Naprawdę mnie to cieszy.

– Czuję, że mamy z sobą bardzo wiele wspólnego. Mammy tę samą krew.

Lauren ponownie przełknęła ślinę. To nie była prawda. Żałowała, że Tracey nie była szczerą od samego początku. Nie rozumiała, dlaczego nie powiedziała Jasmine o adopcji. Nie mogła też pozbyć się wrażenia, że brak poczucia przynależności dziewczynki wynikał z tęsknoty za biologicznymi rodzicami.

Lauren uśmiechnęła się do Jasmine.

– Co lubisz robić?

– Głównie pić i pakować się w kłopoty – powiedziała Tracey ze śmiechem.

Córka obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

– Dużo pływam – powiedziała do Lauren. – Żeby oczyścić umysł.

– Adam uwielbia pływać.

Nastolatka uśmiechnęła się szeroko.

– Nie mogę się doczekać, żeby go poznać. Mama wiele mi o nim opowiadała.

– Naprawdę? – Lauren była zaskoczona. Minęło wiele czasu, odkąd Adam spotkał się z Tracey, ale przecież w dzieciństwie wszyscy byli blisko, dorastali razem. – Ale nie ma go w ten weekend, przykro mi. Pojechał na konferencję.

Lauren dostrzegła zawód na twarzy Jasmine. Zdała sobie sprawę, że jej siostrzenica desperacko pragnęła kontaktu z rodziną. Musiała być bardzo samotna.

– Nie martw się – powiedziała pocieszająco. – Poznasz go podczas naszej podróży poślubnej do Tajlandii. Odwiedzimy was.

– Naprawdę byłoby dużo łatwiej, gdyby mama po prostu pozwoliła mi przyjechać na ślub.

– To nie takie proste, Jasmine – warknęła Tracey. – Gdybyś poświęciła trochę więcej czasu nauce, to może mogłabyś przyjechać. Ale skoro jest jak jest, musisz chodzić na kurs poprawkowy, na który cię zapisałam.

– Nie mogę pójść na inny? W innym wakacyjnym terminie?

– Nie, rozmawialiśmy o tym. Ten jest dla ciebie najlepszy. Poza tym jesteś teraz w Londynie. Nie zamierzam płacić za kolejną wizytę za kilka tygodni.

– Ale ty przyjedziesz dwa razy – rzuciła.

– Och – wtrąciła Lauren. – Myślałam, że zostaniesz aż do ślubu.

Tracey westchnęła.

– Chciałam, ale nie mogę. Chodzi o Kena. Nie mogę zostawić z nim chłopców na dwa tygodnie. Nie zgodził się. Dlatego muszę polecieć do domu i wrócić na ślub.

– To szaleństwo, mamo.

Tracey spiorunowała wzrokiem córkę.

– Przylatuję dwa razy tylko dlatego, że musiałam towarzyszyć ci w drodze do Londynu.

– Nie prosiłam cię o to – odparowała Jasmine. – Chciałam przylecieć sama.

Jej matka westchnęła ciężko.

– Nie mogłam ci na to pozwolić. Nie ufam ci. Nie mam pewności, że nie zrobisz niczego głupiego.

Lauren położyła dłoń na ramieniu siostry, próbując ją uspokoić. Nie lubiła słuchać, jak się kłóca. Tracey strząsnęła jej rękę.

– Ja też ci nie ufam – wymamrotała Jasmine pod nosem.

Kolejka przesunęła się do przodu. Teraz stały już prawie przy bramce.

– Zaraz nasza kolej – zawołała Lauren radośnie.

Wkrótce znalazły się w powietrzu, w jednym z wagoników London Eye, wraz z kilkunastoma innymi osobami. Lauren chodziła wkoło, pokazując Big Bena, most westminsterski i stację Waterloo. Jasmine przyglądała się zdjęciom na szklanych panelach, próbując dopasować widok do fotografii.

– Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłaś, Lauren. Wspaniale się bawię.

– Nie ma problemu.

– Cieszę się, że mogę zobaczyć różne części Londynu. Chciałabym tu kiedyś zamieszkać.

Jej ciocia uśmiechnęła się do niej z zaciekawiona.

– Chcesz mieszkać w Londynie?

– Tak. Może przeprowadzę się po szkole. Nie jestem pewna, czy studia są dla mnie. – Jasmine posłała Tracey spojrzenie, a Lauren zdała sobie sprawę, że próbuje sprowokować matkę. Z jej poirytowanego wyrazu twarzy można było odczytać, że się to udało.

– Co chciałabyś tutaj robić? – zapytała.

– Pracować w hotelu. Często pomagałam tam mamie i tacie, więc to dla mnie nic nowego.

– Jestem pewna, że coś wymyślisz – powiedziała szybko Lauren, widząc, że jej siostra potrząsa głową, sygnalizując, że nie powinna jej zachęcać.

– Na pewno – odparła stanowczo. – Ale to później. Teraz chcę, żebyś opowiedziała mi wszystko o swoim ślubie. – Jasmine uśmiechnęła się i chwyciła ciotkę pod ramię. – Uwielbiam śluby. Czasami pomagam przy ich organizacji w hotelu. Muszę znać wszystkie szczegóły.

Lauren rozpromieniła się i zaczęła wtajemniczać we wszystko siostrzenicę, opowiadając o pięknym kościele, kwiatach czy wierszach, które zamierzali odczytać podczas ceremonii. Zdradziła jej też, jak zakochała się w Adamie.

– Wygląda na to, że wasza dwójka była dla siebie stworzona – stwierdziła Jasmine. – Mam nadzieję, że pewnego dnia też coś takiego przeżyję i spotkam kogoś, kto mnie pokocha. Komu będzie na mnie zależeć.

– Już to masz, Jasmine – powiedziała Tracey. – Mnie na tobie zależy.

Westchnęła.

– A co z tatą? Zabawne, że nie wspominasz, jak to mu na mnie zależy, prawda? A może po prostu nie zależy? – Dziewczyna podniosła głos, który odbił się echem w wagoniku. Ludzie odwrócili wzrok od widoku na zewnątrz i zaczęli się im przyglądać.

– Jestem pewna, że to nieprawda – powiedziała Lauren, kładąc dłoń na ramieniu siostrzenicy. Wiedziała, że rozwód był dla niej trudny, ale nie była to odpowiednia pora na dyskusowanie o tym. Nastolatka strząsnęła jej rękę i z ramionami skrzyżowanymi na piersi przeszła na drugą stronę wagonika.

– Nic jej nie jest? – Lauren zapytała Tracey.

– Przejdzie jej – powiedziała. Pomimo optymizmu widziała jednak łzy w jej oczach. – Często zdarzają się te małe wybuchy. Przywykłam.

– Nie sądzisz, że to czas, żeby powiedzieć o prawdziwych rodzicach? – szepnęła Lauren, pewna, że Jasmine jej nie słyszy. Widziała, że dziewczyna przechodzi ciężkie chwile. Nie mogła pozbyć się myśli, że gdyby знаła prawdę, byłoby jej łatwiej.

Tracey potrząsnęła głową.

– Nigdy by mi nie wybaczyła – stwierdziła. – Nie mogę jej stracić. Jasmine i chłopcy są wszystkim, co mam.

## ROZDZIAŁ 16

### Adam

Adam siedział w hotelowym barze w Barcelonie, wyglądając przez okno na ulicę pełną ludzi spieszących na wieczorne wyjścia. Hiszpanie jadali późno, ale wszyscy uczestnicy konferencji zdążyli już zjeść kolację w hotelu, zwabieni darmowym posiłkiem wliczonym w cenę biletu. Dzień był długi, a on czuł się zmęczony. Cieszył się, że do jutra nie spotka się z ojcem i wczesnie położy się do łóżka. Wykłady o zdrowiu psychicznym były fascynujące, ale pod koniec dnia ciężko było już cokolwiek przyswoić.

– Więc jak podoba ci się konferencja? – Usłyszał za sobą znajomy głos.

– Kiera? – Otworzył szeroko oczy z zaskoczenia. – Co ty tutaj robisz?

– Mówiłam ci, że interesuję się takimi rzeczami.

– Tak, ale nie spodziewałem się, że rzeczywiście przyjedziesz na konferencję. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– To była decyzja podjęta w ostatnim momencie. Zarezerwowałam miejsce pod wpływem impulsu, kilka dni temu. Ale jestem tylko na dzisiaj. Za drogo, żebym mogła sobie pozwolić na cały weekend.

– Och, to świetnie. Mogłaś napisać do mnie wcześniej. Moglibyśmy pójść na część wykładów razem.

– Poszłam na kilka specjalistycznych paneli dyskusyjnych. Prowadzili sesje skierowane do osób, które chcą podążać nową ścieżką zawodową.

– Podobały ci się?

– Tak. Były interesujące. Mam wiele spraw do przemyślenia i czuję, że czegoś się nauczyłam.

– Masz ochotę na drinka? – zapytał, wskazując miejsce naprzeciwko swojego.

– Tutaj jest zbyt drogo. Może pójdziemy gdzie indziej?

Potrząsnął głową.

– Jestem zmęczony.

– No chodź – powiedziała. – Kiedy znowu będziemy mieć tyle wolności? Moglibyśmy powspominać czasy studiów. Kiedyś nie obchodziło nas, jak bardzo byliśmy zmęczeni. Po prostu bawiliśmy się dalej.



Adam pamiętał siedzenie do późna, kaca bez końca, weekendy, kiedy nie wstawał z łóżka przed szesnastą.

– Jutro mam kolejny dzień konferencji – stwierdził.

– A ja lot wcześniej rano – odparła. – Możemy wyjść na całą noc, potem wezmę swoje rzeczy z hostelu i pojadę prosto na lotnisko.

– To dobry pomysł?

– Już tak robiłam, kiedy podróżowałam po Azji. Staralam się zaoszczędzić pieniądze, więc czasami w ogóle nie płaciłam za zakwaterowanie. Po prostu włączyłam się całą noc, a rano łapałam pierwszy autobus.

– Nie ma mowy, żebym wyszedł na całą noc. Po prostu napijmy się tutaj. Ja stawiam.

Kiera westchnęła i opadła na krzesło.

– Dobra, dobra. Skoro nalegasz.

Kiedy podszedł do baru, zauważył, jaka cisza panowała w hotelu – stateczna, nieekscytująca atmosfera.

Wrócił do Kiery.

– Dobra – ustąpił. – Chodźmy na jednego drinka w bardziej interesujące miejsce. A potem wracam tutaj, prosto do łóżka.

Znaleźli bar na końcu ulicy, pełen turystów i tutejszych. Oboje zamówili koktajle i stanęli w rogu, popijając je. Niezbyt komfortowo czuli się w bliskim towarzystwie grupy mężczyzn świętujących wieczór kawalerski, którzy poruszali się w niekontrolowany sposób i co chwilę wybuchali gromkim śmiechem. Jeden z nich nagle padł na podłogę i zaczął robić pompki. Adam patrzył na niego z powątpiewaniem, myśląc o jego dłoniach na lepkiej podłodze, podczas gdy Kiera klaskała i dopingowała go.

– Niedługo twój wieczór kawalerski – powiedziała. – Zaplanowałam sporo atrakcji.

– Mam nadzieję, że nic zbyt okropnego. – Pomyślał o kartce. Udawał, że była od Jimmy'ego.

– Zobaczysz – powiedziała Kiera z uśmiechem.

– Obym nie skończył, robiąc pompki na podłodze – stwierdził, patrząc na mężczyznę obok nich.

– Nie, raczej nie. – Zaśmiała się.

– Pij, pij, pij – skandowała grupa i przez chwilę Adam wstydził się, że jest Brytyjczykiem.

– Z iloma gośćmi weselnymi spałeś? – krzyknął jeden i klepnął pana młodego w plecy.

– Nie wiem, straciłem rachubę. – Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Kiera uśmiechnęła się pod nosem do Adama.

– To pytanie byłoby dobre również dla ciebie – powiedziała.

– Daj spokój, Kiera, wcale nie z wieloma. Straciłem kontakt z większością dziewczyn ze studiów. Nie są zaproszone na ślub.

– Wtedy byłeś niezłym kobieciarzem – zadrwiła. – Tak czy inaczej, jest przynajmniej jedna...

– Dobra, tak, jesteś ty. I może jeszcze kilka innych.

– Lauren wie?

– Oczywiście, że nie. Powiedziała, że nie chce o niczym wiedzieć, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Wyraziła się w tej sprawie bardzo jasno. Stwierdziła, że nie chce chodzić po uniwersytecie i zauważać wszystkich, z którymi spałem.

– Ulżyło mu, kiedy tak postanowiła. To oznaczało, że nigdy nie będzie musiał mówić jej o Kierze. Ani o żadnej innej przed nią.

– Uczciwy układ. Ale i tak na ślubie będzie trochę niezręcznie, prawda?

– Może, ale mam nadzieję, że nie. To wszystko było dawno temu. – Kiedy już umówili się, że nie będą rozmawiać o przeszłości, trudno było do tego wrócić. Czasami żałował, że nie było inaczej, że oboje nie wyznali sobie wszystkiego na samym początku. Z każdym kolejnym rokiem, gdy ich relacja stawała się poważniejsza, coraz częściej zastanawiał się, czy o niektórych sprawach powinien był powiedzieć jej już wiele lat temu. Jednak wyciąganie tego teraz oznaczałoby, że te rzeczy są istotne, a w rzeczywistości wcale nie były.

– Skoro nie wydało się do tej pory, pewnie nikt już się nie dowie – powiedziała Kiera. – Chociaż wciąż masz adoratorki. Na przykład Amanda. Albo ta dziewczyna w pubie. Kim ona była?

Adam wrócił myślami do kobiety, która próbowała umówić z nim wizytę w gabinecie, a potem pojawiła się w pubie.

– Nie wiem. Pomyślałem, że to może koleżanka Amandy. To, że przyszła na oddział, a potem do baru, było bardzo w jej stylu. Amanda pisała do mnie tego dnia, prosząc o spotkanie, a ja nie odpowiedziałem. Mogła wysłać kogoś, żeby mnie sprawdzić.

Kiera popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Może – powiedziała. – Mam nadzieję, że nie zdradzasz Lauren – dodała poważnie. – To byłoby niewybaczalne. – Po tych słowach wychyliła resztę koktajlu i zniknęła w toalecie.

Kiedy wróciła, poszła do baru i przyniosła kolejne drinki.

– Jeszcze jest wcześnie – uznała.

– Ten jest ostatni – odparł Adam. Było mu niewygodnie w garniturze, który miał na sobie przez cały dzień podczas konferencji, i martwił się, że jutro marynarka będzie śmierdziała alkoholem i potem. Ziewnął wyczerpany, a bar wydał mu się zbyt głośny i zatłoczony. Pragnął już znaleźć się w miękkim, ogromnym łóżku w pokoju hotelowym.

Dwadzieścia minut później wytoczyli się na ulicę, Kiera trzymała się ramienia Adama dla zachowania równowagi. Opierała się na nim, gdy szli chodnikiem, zbyt pijani, żeby prosto stać. Zapewne piła już podczas kolacji, zanim się spotkali. Przez chwilę Adam martwił się, czy ktoś ich nie zobaczy w takim stanie, ale rozluźnił się. Tutaj nikt nie będzie ich oceniał. Poza tym przecież nie mógłby pozwolić, żeby upadła.

– Mogę zostać u ciebie? – zapytała, a Adam już wiedział, że tak właśnie będzie. – Pościel w hostelu drapie, a ja nie lubię dzielić pokoju z innymi ludźmi.

– Będziesz musiała dzielić go ze mną.

Żartobliwie uderzyła go w ramię.

– To mi nie przeszkadza.

## ROZDZIAŁ 17

**Adam**

### ***2001: Tajlandia***

Wakacje w Tajlandii były lepsze, niż mógł sobie wyobrazić. Nurkował prawie codziennie, zatracił się w koralowcach i ławicach ryb. Dzisiaj siedzieli w łódce wszyscy razem, obie rodziny, obok całej sterty rurek do nurkowania.

Tutaj czuli, że żyją – nurkowanie i szusowanie po ulicach wynajętym motocyklem. W domu nigdy czegoś takiego nie doświadczył.

Łódka dryfowała w małej zatoce, fale rozbijały się o burtę, a nad nimi wznosiło się błękitne niebo. Najpierw wskoczyli do turkusowej wody, ich dwoje, z rurkami w dłoniach. Pod powierzchnią otworzył oczy i od razu zobaczył jej jasnoczerwone bikini. Ciało dziewczyny falowało, gdy odpychała się nogami, żeby wypłynąć na powierzchnię. Kiedy tam dotarli, dotknął ramieniem jej piersi i poczuł falę pożądania.

Uśmiechnęła się do niego, jej oczy błyszczały, a włosy mieniły się w słońcu. Woda pluskała wokół niej. Była piękna. To miłość. Idealna.

Nałożyli maski i zanurzyli się, szybko oddalając się od innych. Nie śmieli nawet się dotknąć, chociaż dłoń aż go świerzbiła, żeby po nią sięgnąć. Pod nimi ławice kolorowych rybek pływały nad koralowcami. Miał wrażenie, że przebywanie tak blisko niej jest boleśnie intymne, tak samo jak oglądanie jej w bikini, dostrzeganie krągłości piersi, choćby tylko kątem oka. A jednocześnie nie mógł dotknąć tej, której pragnął. Jednak samo przebywanie pod tym samym niebem było dla niego czymś niesamowitym, ta sama woda obmywała ich ciała, razem oglądali życie pod nimi.

Oddalili się od pozostałych, przez płytką wodę opłynęli kamień i skierowali się w stronę ustronnego miejsca znajdującego się poza zasięgiem widoku z łodzi. Gdy już minęli koralowce, pozwolili sobie opuścić stopy na dno oceanu i zdjęli maski, a dziewczyna przecesała mokre włosy palcami. Wokół oczu miała wgniecenie od sprzętu otoczone przez piegi. Jego własna uwierała go w czoło.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu tym samym. Chwila wydała się trwać wiecznie i nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Zrobiła maleńki krok w jego stronę i poczuł, jak przechodzi przez niego prąd. Chciał znaleźć się bliżej niej, potrzebował tego. Objął ją ramionami, skóra przy skórze. Jej ciało było gibkie.

Gdy jego usta dotknęły jej warg, zatracił się kompletnie. Nie mógł złapać tchu, nie mógł się oderwać. Jej język obok jego, jakby badali się nawzajem. Wyczuł w jej ustach sól i delikatny posmak plastiku od rurki. Kiedy wreszcie skończyli się całować, nie mogli przestać się uśmiechać. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie w stanie przestać.

## ROZDZIAŁ 18

**Lauren**

### *Dwa tygodnie do ślubu*

Lauren przeczesła zwichrzone włosy i wzięła klucze z kuchennego blatu. Dziś rano wybierała się do fryzjera, chcąc wcześniej zacząć przygotowania do wieczoru panieńskiego. Minęła drzwi pokoju Kiery i przypomniała sobie, że jej nie ma. Wspominała coś o treningu zawodowym, który zakładał nocowanie poza domem. Lauren cieszyła się, że Kiera znowu myślała o swojej karierze i zaczęła planować przyszłość bez Carmelle. Obiecała jednak, że wróci na dzisiejszy wieczór panieński.

Kiedy Lauren wyszła z mieszkania, spojrzała w dół i zobaczyła na wycieracze bukiet czerwonych i białych lilii. Na pewno od Adama. Jakby już nie dość zaskoczył ją przez wyjazdem. Uśmiechnęła się i spojrzała na małą kartkę, dołączoną do nich. *Jeszcze dwa tygodnie xx.*

Misty pojawiła się w korytarzu i obserwowała ją przez chwilę, a potem wróciła do sypialni. Nie była zainteresowana. Lauren podniosła bukiet i zrobiła głęboki wdech, by poczuć jego zapach. Zmarszczyła brwi, bo wyczuła coś nieprzyjemnego. Wiedziała, że istnieje wiele odmian lilii. Może nie wszystkie pachniały ładnie. Adam nie miał o tym pojęcia, kiedy je zamawiał.

Wróciła do domu i znalazła wazon, który Sam kupił jej na urodziny kilka lat temu. To był jeden z jej ulubionych, z niebieskimi i złotymi akcentami.

Sposób zapakowania kwiatów był tak przemyślany, żeby mogły pozostać bez wody przez dłuższy czas – były ciężkie, a więc najprawdopodobniej zostały wypełnione wodą, żeby przetrwały. Kiedy odwijiała warstwy brązowego papieru, znowu poczuła ten niemiły aromat. Zakrztusiła się i zakryła usta dłonią. Woń zgnilizny przybierała na sile z każdą kolejną zdejmowaną powłoką. Wstrzymała oddech i przerwała, odwracając się od kwiatów.

Coś było nie tak. Może na dnie była ziemia i użyto obornika jako nawozu, a ktoś przez przypadek dodał trochę do bukietu. Kiedy Adam wróci

z konferencji, pewnie będą się z tego śmiać, a on zażartuje, że następnym razem wybierze inną kwiaciarnię.

Ale nadal mogła ocalić kwiaty. Zaczęła je wyjmować, jeden po drugim, układała je w wazonie. Biały płatek opadł na blat. Przez chwilę przytrzymała go między kciukiem a palcem wskazującym, ciesząc się jego miękkością, zanim zgmiotła go i wrzuciła do kosza.

Odór stawał się coraz gorszy. Z pewnością coś było w tej ziemi. Kiedy tylko skończy wyjmować kwiaty, zabierze opakowanie ze sobą i po drodze do samochodu wyrzuci je do śmietnika przed budynkiem.

Wyjęła kolejny kwiat i coś białego ponownie wypadło na blat. Spojrzała, zakładając, że to kolejny płatek. Zaczęło więc się na blacie, a ona podskoczyła. Larwa. Skąd ona się tam wzięła? Wzięła szklankę i nakryła nią robaka, po czym wsunęła pod spód kartkę papieru, żeby go schwytać.

Wyjęła ostatnie dwa kwiaty i wrzasnęła, gdy więcej larw wysypało się na blat, wijąc się po lśniącej powierzchni. Jedna spadła na podłogę. Kolejna podpełzła do brzegu wazonu. Lauren szybko się odsunęła. Były również na kwiatach.

I ten zapach. Wypełnił już całe mieszkanie.

Poczuła mdłości.

Zajrzała do ziemi, w której znajdowały się kwiaty, teraz były tam jednak wyłącznie wydostające się z opakowania larwy. Pełzały po sobie i wypełniały pokój swoim smrodem.

## ROZDZIAŁ 19

### Lauren

Zoe pojawiła się obładowana dekoracjami i gadżetami dla panny młodej: szarfami, koszulkami i słomkami w kształcie penisów. Wyjęła jaskraworóżową koszulkę z torby i z dumą pokazała jej napis *Wieczór paniński Lauren* na plecach.

– W ten sposób się nie zgubimy – powiedziała.

Lauren uśmiechnęła się szeroko.

– To prawda. Można je dostrzec z odległości kilometra. – Uściskała Zoe. – Dzięki za cały trud.

– Nie ma problemu. Gdzie Kiera? Mogłabym już jej dać.

– Jest z Carmelle. Zagroziła jej, że albo odda dzisiaj klucze od mieszkania, albo ta obciąży ją połową czynszu. Kiera je zostawi i sprawdzi, czy nie zostawiła czegoś w środku.

– Brzmi stresująco.

– Tak przypuszczam. – Mimo że Lauren było jej żal, nie przestawała mieć nadziei, że wkrótce znajdzie sobie bardziej odpowiednie lokum. Miała zbyt wiele rzeczy, żeby je pomieścić w ich mieszkaniu, i potrzebowała własnego miejsca.

Lauren zaczęła dekorować mieszkanie na wieczór paniński. Kiedy przyczepiała napis na ścianie, poczuła zgniły zapach, który wciąż unosił się w powietrzu.

– Czujesz coś? – zapytała przepaszająco.

– Nie... – Zoe powiedziała powoli, ale Lauren nie była pewna, czy po prostu nie starała się być miła.

– Przykro mi, to przez te kwiaty, które dostałam dziś rano.

– Och, tak, niektóre gatunki kwiatów naprawdę dziwnie pachną.

– To nie kwiaty. Opakowanie było pełne larw.

– Fuj – powiedziała Zoe, kręcąc nosem. – Powinnaś złożyć zażalenie. Która firma je dostarczyła?



Lauren zmarszczyła brwi. Była tak zajęta pozbywaniem się śmierdzącego opakowania, że wcale nie zauważyła nazwy kwiaciarni.

– Nie wiem. Znalazłam je na wycieracze. Kurier nie zapukał.

– To okropne... – Zoe przerwała na chwilę. Lauren знаła przyjaciółkę na tyle długo, że wiedziała, że teraz próbuje ująć coś taktownie w słowa.

– O co chodzi? – zapytała.

– Pomyślałam po prostu o tej kartce, którą dostałaś. Nie wzięłaś pod uwagę, że te larwy znalazły się tam celowo? To może mieć związek. – Przyjaciółka przygryzła wargę.

– Nie, kartkę przysłał kolega Adama. To był żart.

Kiedy słowa opuściły jej usta, wcale nie była przekonana, że w nie wierzy.

– Dobrze – powiedziała Zoe z powątpiewaniem.

– Kwiaty były od Adama – wyjaśniła. Przynajmniej tak sądziła. Teraz nie miała już pewności. Nie odpowiedział jeszcze na wiadomość z podziękowaniami.

– Na dołączonej karteczce napisane było: *Jeszcze dwa tygodnie. Do ślubu.* Więc muszą być od niego.

– W takim razie to może problem w kwiaciarni. – Zoe nie wyglądała na przekonaną, ale zanim zaczęły dyskutować o tym dalej, usłyszały dzwonek do drzwi. Po chwili mieszkanie było pełne: pojawiły się Tracey, Jasmine, Sam i przyjaciółki Lauren.

Nie minęło wiele czasu, gdy wszystkie piły i śmiały się. Zaczęły od prosecco, które Adam zostawił w lodówce, a Zoe zaproponowała toast za pannę młodą. Kiedy przyjechała pizza, Lauren już czuła się pijana. Będzie musiała zwolnić.

Zerknęła w stronę siostrzenicy. Martwiła się, jak dziewczyna odnajdzie się wśród jej znajomych. Była o wiele młodsza, ale wydawało się, że radzi sobie dobrze. Naprawdę starała się dotrzeć do ludzi, pytała o ich życie i pracę. W przeciwieństwie zresztą do Tracey, która z upływem czasu stawała się coraz bardziej milcząca.

Jasmine rozmawiała na kanapie z Sam, a Lauren poszła napełnić kieliszki.

– Dla mnie nie za dużo – powiedziała nastolatka. – Mama patrzy.

Lauren zerknęła na siostrę siedzącą po drugiej stronie pokoju. Jej siostrzenica miała rację. Obserwowała je ze zmarszczonymi brwiami. Może miało to coś wspólnego z tym, że ta rozmawiała z matką Adama. Nigdy się nie dogadają.

– Tak miło, kiedy cała rodzina jest razem. – Sam powiedziała do Jasmine. – Nie widziałam Tracey od lat. Ale jesteś dokładnie taka jak ona. Ten sposób mówienia, gesty. Przypominasz mi ją, kiedy była młoda.

Lauren ugryzła się w język. Sam nie wiedziała, że Jasmine była adoptowana i nie zauważyła, że nie lubiła, gdy porównywano ją do rodzicielki.

– Sam właśnie opowiadała mi o twojej sukni. Mogę ją zobaczyć? – Dziewczyna zwróciła się do Lauren.

– Jasne – ta odparła, zadowolona z tego, że może rozładować tę dziwną sytuację. Poprowadziła ją do sypialni, a Misty zeskoczyła z łóżka i wymaszerowała z pokoju. Nie lubiła grup ludzi.

Lauren wyjęła sukienkę z tylnej części szafy i ostrożnie ją rozpakowała. Kilka dziewczyn pojawiło się w pokoju. Wzdychały na widok kreacji.

– Jest piękna – powiedziała Jasmine, odbierając ją z rąk ciotki, i przytrzymała, by podziwiać gorset i proste linie spódnicy. Potem pogłaskała jedwabny materiał. – A to są buty? – zapytała, zaglądając do szafy.

– Tak. – Lauren je wyjęła. Kolor modelu bez palców idealnie pasował do sukni, a niewielki obcas sprawi, że pozostanie odrobinę niższa od Adama.

– Będziesz wyglądać niesamowicie – usłyszała głos ponad ramieniem. Odwróciła się i zobaczyła Tracey. – Nie mogę uwierzyć, że moja mała siostrzyczka wychodzi za męża. – Ścisnęła jej ramię.

– Muszę ci coś pokazać – powiedziała Lauren, chwytając ją za rękę. Poprowadziła siostrę do komody i wyjęła szkatułkę na biżuterię. – Zamierzam założyć bransoletkę mamy. Tę z niebieskim kamieniem, którą miała na swoim ślubie.

– Nie wiedziałam, że miała ją na sobie w tym dniu. – Pochyliła się bliżej.

– Mam zdjęcia. Mogę ci kiedyś pokazać. – Tracey nie była zainteresowana rzeczami rodziców po ich śmierci. Chciała tylko, żeby dom został jak najszybciej opróżniony i sprzedany. Dlatego Lauren trzymała u siebie wszystkie pamiątki, w tym zdjęcia i biżuterię mamy.

Przyszła panna młoda położyła szkatułkę na łóżku, otworzyła i podała bransoletkę Tracey. Siostra wzięła ją do ręki i obróciła, podziwiając ciemnoniebieski kamień, a potem nałożyła na swój szczupły nadgarstek i zapięła.

– Jest idealna – powiedziała, obracając klejnot tak, żeby mógł łapać światło. Uśmiechnęła się, ale uśmiech nie sięgnął jej oczu. – Masz szczęście, że będziesz miała pamiątkę po niej w dniu ślubu.

Lauren pomyślała o zamążpójściu Tracey w Tajlandii i o tym, że dowiedziała się o nim dopiero po fakcie. Gdyby wiedziała, że siostra była zaręczona, zaproponowałyby jej założenie biżuterii matki.

Właśnie wtedy wpadła Zoe.

– Dobra, posprzątałam trochę w kuchni, ale teraz naprawdę musimy się zbierać, żeby dotrzeć do klubu przed jedenastą. Zarezerwowałam dla nas stół w strefie dla VIP-ów.

Tracey zdjęła bransoletkę i podała ją Lauren, a ta schowała ją do szkatułki. Po chwili wszystkie opuszczały już mieszkanie. Kiedy to robiły, telefon zapiszczał i Lauren zobaczyła wiadomość od Adama. Odczytała ją i poczuła, jak dreszcz przechodzi jej po plecach.

*Jakie kwiaty? Nie były ode mnie.*

## ROZDZIAŁ 20

### Adam

Adam przeglądał menu, czekając na ojca w hotelowym barze. Spóźniał się, jak zawsze. Westchnął. Przypominało mu to o jego dzieciństwie. Tata zawsze miał kogoś ważniejszego, z kim musiał się spotkać, zamiast spędzić czas z synem. Adam rozważał opuszczenie baru i pójście spać.

Kiedy był mały, podziwiał ojca i chciał być taki jak on. Nie poszedłby na medycynę, gdyby nie jego błyskotliwa kariera lekarska. Podczas studiów każdy wydawał się znać jego tatę i zawsze, kiedy podawał nazwisko, słyszał pytanie: *Jesteś synem doktora Glenistra?* Wydawali się jednocześnie zachwyceni, że go spotykają, i zawiedzeni, że taki ojciec spłodził tak niegodnego syna.

– Mogę przyjąć zamówienie? – Kelnerka przerwała jego myśli, pojawiając się przy nim z notatnikiem.

– Jeszcze nie. Czekam na kogoś. Wezmę tylko coś do picia. Poproszę colę. – Może cukier pomoże mu na kaca.

Kiedy kobieta odeszła, Adam pomyślał, że czuje się bardzo spięty. Od czasu rozwodu rodziców nie wiedział, co powiedzieć ojcu. Co chwilę miał nowe, młode dziewczyny, z którymi jego syn próbował nawiązać kontakt. Wiedział, że matka martwi się, kogo konkretnie jej były mąż przyprowadzi na ślub, a prawda była taka, że Adam nie wiedział. Nie starał się być na bieżąco z najnowszymi partnerkami, wolał uniknąć kolejnego niezręcznego posiłku. Wydawało się, że ojciec wcale nie zamierzał mu powiedzieć.

Pojawiła się cola Adama, więc wziął duży łyk, łaknąc kofeiny. Niecierpliwie sprawdzał telefon, czekając na wiadomość od taty, że się spóźni. Żadnej nie dostał. Ostatnia przysłała od Lauren. Napisała, że ktoś zostawił przed drzwiami kwiaty pełne larw, a jego serce zamarło. Był pewien, że to znowu Amanda. Wiedziała, gdzie mieszka.

– Cześć! – Grzmiący głos ojca wdarł się w jego myśli, kiedy ten klepnął go solidnie w plecy. Adam wstał i przywitał się z nim.

– Wspaniała konferencja, prawda? – powiedział. – Podoba ci się?

– Tak. – Adam skinął głową.

Usiedli naprzeciwko siebie i zamówili jedzenie, a syn starał się nawiązać rozmowę.

– Przyjdiesz z kimś na ślub, tato? – wypalił, nie wiedząc, co innego powiedzieć.

– Z Donna – odparł ojciec.

– Twoją dziewczyną? – Adam chciał zapytać, ile ma lat, ale ugryzł się w język.

– Tak, z moją dziewczyną. Nie rzucaj mi tego potępiającego spojrzenia. Mogę się zabawić. Jeszcze nie jestem za stary. Poza tym jest śliczna. Spodoba ci się.

– Tato...

– Nie próbuj mnie oceniać. Widziałem cię wczoraj z tą kobietą... To nie była Lauren, prawda? – Ojciec postukał się po nosie. – Nie martw się, nie puszcę pary z ust.

Adam westchnął.

– Nie jestem taki jak ty, tato. Jestem zaręczony z Lauren.

– Wczoraj mi na to nie wyglądało. Widziałem, jak zabierasz ją do pokoju.

## ROZDZIAŁ 21

### Lauren

W klubie huczała muzyka, a wibracje przechodziły przez ciało Lauren. W strefie VIP, odgradzonej brudnym, białym sznurem, miały swój własny, maleńki kawałek parkietu. Tańczyły w kręgu, a Lauren nie spuszczała z oka torebek pozostawionych przy stoliku obok. Zoe rozsypała na blacie błyszczące, różowe konfetti w kształcie penisów, nie było więc mowy, żeby zapomniały, który stolik jest ich. Na miejscu stały się wszystkie dziewczyny poza Jasmine i Kierą. Tracey oznajmiła córce stanowczo, że musi wrócić do hotelu, ponieważ jest za młoda, a przyjaciółka Adama utknęła u Carmelle. W klubie było ich piętnaście, wszystkie w jaskraworóżowych koszulkach. Lauren nie mogła uwierzyć, że po tylu wieczorach panieńskich, w których uczestniczyła, wreszcie to ona mogła założyć szarfę panny młodej. To takie nierealne.

Kiera pojawiła się tuż przed północą. Przepchała się przez tłum i podniosła linę, żeby przejść pod nią do strefy VIP. Wyglądała na spiętą, miała rozmazany tusz do rzęs.

– Wszystko w porządku? – Lauren przekrzykiwała muzykę, a Zoe zanurkowała po swoją torbę, żeby wyjąć ostatnią koszulkę.

– Tak, powiedzmy – powiedziała Kiera ze łzami w oczach. – Ja tylko... Nie wiem. Myślałam, że rozstaniemy się spokojnie, w dobrych stosunkach. Ale mimo że to Carmelle kazała mi się wyprowadzić, nadal próbuje obwiniać mnie o wszystko.

– Będzie ci lepiej bez niej – stwierdziła Lauren świadoma, że jej słowa to banał, ale prawdziwy.

– Nie chcę nawet o niej myśleć – odpowiedziała Kiera, założyła koszulkę od Zoe na swój błyszczący top i zmusiła się do uśmiechu. – Przepraszam za spóźnienie. Zamówię kolejkę, żeby wam za to zadośćuczynić.

Dziesięć minut później pojawiła się z tacą pełną kieliszków. Sam odmówiła, ale reszta wychyliła chętnie swoje, nawet Tracey, która dotąd nie piła zbyt wiele. Potem Lauren podniosła się z wysiłkiem. Już miała nogi jak z ołowiu i wiedziała, że powinna zwolnić z alkoholem.

– Chodźmy do sali bębnow i basów – zasugerowała Kiera.

Sam potrząsnęła głową.

– Ja już się pożegnám – odparła z uśmiechem. – Chyba jestem na to za stara.

– Uściskała przyszłą synową. – Baw się dobrze. Zaslugujesz na to.

– Dziękuję, że przyszedłś – powiedziała Lauren, czując, że obraz jej się rozmazuje, gdy ta uściskała ją mocno.

Po wyjściu Sam reszta grupy ruszyła schodami na górę do małego pomieszczenia z tyłu lokalu. Muzyka płynęła z sali i wkrótce znowu zaczęły tańczyć, pochłonięte tłumem ciał, poruszających się w szybkim rytmie. Po chwili zrobiło się gorąco i Lauren zdała sobie sprawę, że część grupy zapewne poszła do toalety albo wróciła na główny parkiet. Rozejrzała się i dostrzegła Kierę przy barze. Pochylała się w stronę mężczyzny w garniturze i śmiała z czegoś, co powiedział.

Kilka minut później wróciła z następnymi drinkami.

– Wszystko w porządku? – zapytała Kierę, przekrzykując hałas.

– Tak.

– Ten facet cię podrywał?

– Troszkę. Jest całkiem niezły, nie sądzisz? – pomachała do mężczyzny, a on w odpowiedzi uniósł swoją szklankę.

– Och – rzuciła Lauren, zdezorientowana. Wiedziała, że Kiera spotyka się z kobietami.

Ta zaśmiała się na widok jej miny.

– Nie odrzuciłabym go, gdybym kogoś szukała – powiedziała z uśmiechem. Zerknęła na niego ponownie. Patrzył teraz na nie obie. – Gorący, co?

Podawała Lauren plastikowy kieliszek szampana.

– Mnie interesuje tylko Adam. – Lauren odparła ze śmiechem.

– I dobrze – rzuciła Kiera, szczerząc się. – Masz szczęście.

Pomieszczenie było zatłoczone i rozgrzane od tańczących ciał. DJ dobrze grał, ale Lauren była już zmęczona ciągłym dudnieniem i chciała wydostać się z małego, dusznego pokoju i wrócić na główny parkiet.

– Wracam do strefy VIP – krzyknęła, ściskając w dłoni drinka.

– Pójdę z tobą – rzuciła Zoe.

Zostawiły Kierę i kilka innych osób. Kiedy wyszły, odkryły, że klub wypełnił się tańczącym tłumem. Musiały przecisnąć się przez morze ciał, żeby w ogóle dotrzeć do schodów. Lauren czuła pragnienie i była zdezorientowana, alkohol uderzył jej do głowy. Spojrzała na parkiet poniżej, na masę wijących się ciał, i zachwiała się na szpilkach. Kiedy schodziła po schodach, kurczowo trzymała

się poręczy, żeby utrzymać równowagę w tłumie ludzi poruszających się w przeciwnym kierunku. Włoski na czyimś ramieniu otarły się o jej skórę. Pod stopami czuła pulsujący rytm, a światła podskakiwały. Poczowała lekkie zawroty głowy. Powinna była zjeść więcej, zanim przyszły do klubu.

Zoe odwróciła się, żeby z nią porozmawiać.

– Popatrz na kolejkę do baru – powiedziała, wskazując na tłum prowadzący do lady.

– Wow – odpowiedziała Lauren. Poczowała, że osoba za nią popchnęła ją nieco do przodu, więc puściła poręcz i szturchnęła Zoe, zachęcając ją do ruszenia naprzód.

– Chodźmy po wodę – powiedziała.

– Co? – Zoe krzyknęła, odwracając głowę. – Co powiedziałaś?

Lauren potrząsnęła głową. Powtórzy, kiedy dotrą na dół, gdzie będzie ciszej.

I wtedy poczuła dłonie na plecach. Zaczęła się odwracać, żeby zobaczyć, do kogo należą, ale było za późno. Już spadała na Zoe, a potem obok niej. Telefon wypadł z jej otwartej torebki i zniknął w tłumie poniżej. Plastikowy kieliszek wyslizgnął się z dłoni, oblewając ludzi przed nią. Nie widziała, jak upadał, rozproszona nagłym bólem nadgarstka, którym uderzyła w metalowe schody.



## ROZDZIAŁ 22

**Adam**

***2001: Tajlandia***

Spotkał się z nią na ścieżce tuż za hotelem. Obojgu udało się wymigać od wycieczki na basen z rodzinami; jego wymówka – chciał pójść na spacer na wzgórze, jej – zatrucie pokarmowe. Zamiast tego wynajęli motocykl i razem uciekli z ośrodka.

Na otwartej przestrzeni wiatr rozwiewał jej włosy. Ciasno objęła go ramionami, a jej śmiech dźwięczał mu w uszach. Czuł, że gorące słońce ogrzewa mu skórę, a do płuc wdziera się kurz z polnej drogi. Nie wiedział, dokąd jedzie, po prostu podążał ścieżką. Uwielbiał to uczucie wolności. Mężczyzna, który wypożyczał im sprzęt, wspominał o małej restauracji na plaży po lewej stronie ścieżki. Zauważył zbliżający się znak: RESTAURACJA PARADISE.

Wszedł w zakręt trochę za szybko, a motocykl zachwiał się niespodziewanie. Usłyszał jej sapnięcie za plecami i przez chwilę ich buty ocierały się o piach, paląc podeszwy. Ale potem wyrównał i wrócili na tor już w wolniejszym tempie. Wybuchnęła śmiechem, a on wyszczerzył się w odpowiedzi.

W restauracji zostali zaprowadzeni do stolika, gdzie fale rozbijały się o brzeg zaledwie kilka metrów od nich. Było pięknie, jak wszędzie na tajskich wyspach. Białe, plastikowe krzesła wydawały się błyszczeć w słońcu, a morze migotało wokół nich. Spojrzał na nią, siedzącą naprzeciwko, opaloną i szczęśliwą. Wyobrażał sobie, że zawsze będą razem, że to będą pierwsze z wielu wakacji.

– Tak tu cudownie – powiedziała, jej niebieskie oczy błyszczały.

Upił łyk piwa, orzeźwiającego w tak gorący dzień. Uśmiechnął się do niej szeroko, świadomy tego, jaki czuł się spokojny. Wszystko wydawało się właściwe w świecie, w którym był z nią.

## ROZDZIAŁ 23

### Lauren

Lauren przestała spadać kilka stopni przed końcem schodów. Szarfa zaplątała się na jej ciele. Nadgarstek pulsował bólem tak, że aż przełknęła łzy. Kawałek dalej jej plastikowy kieliszek został zdeptany przez kogoś z klubowiczów. Rozejrzała się za telefonem, ale nigdzie nie mogła go znaleźć.

– Wszystko w porządku? – krzyknęła Zoe, pochylając się nad nią. Wokół nich tłum zaczynał się niecierpliwić, ludzie przechodzili nad nią i blokowali innych idących w przeciwnym kierunku. Lauren musiała wstać, żeby nie zostać stratowaną.

Przyjaciółka wyciągnęła rękę i pomogła jej stanąć na nogi.

Pojawił się ochroniarz, rozganiając tłum.

– Dobra, wy dwie, wynocha.

– Ale ja upadłam. Ktoś...

Wcale ich nie słuchał. Jakiś głos huczał w jego słuchawce, kiedy ostro chwycił je za ramiona i zaczął ciągnąć w stronę wyjścia.

– Muszę znaleźć telefon – protestowała Lauren, jej nadgarstek pulsował bólem, ale wciąż przeczesywała wzrokiem tłum. Nigdy go nie znajdzie.

A gdzie była reszta ich grupy? Ją też musiała odszukać.

– Mój telefon – powtórzyła, kiedy dotarli do drzwi klubu i muzyka nieco ucichła.

– Musi go znaleźć – wtrąciła się Zoe – żeby skontaktować się z pozostałymi. To jej wieczór paniński. – Wskazała na koszulki, a ochroniarz westchnął.

– Musicie wyjść – odparł, potrząsając głową, i wyprowadził je za drzwi.

Ludzie czekający w kolejce patrzyli z nonszalancją, jak dziewczyny zostają wyrzucone na letnią mżawkę. Na zewnątrz lampy uliczne świeciły tak jasno, że Lauren musiała zakryć oczy. Szok po wyjściu z gorącego klubu na chłodne powietrze sprawił, że zadrzała.

Za nimi inny ochroniarz zdjął linę i wpuścił młodą parę do środka. Minitaksówki trąbiły na wychodzących klubowiczów.

– Wszystko w porządku? – zapytała Zoe.

– Tak sędzę.

Spojrzała na nadgarstek Lauren, który spuchł do rozmiaru piłki tenisowej.

– Myślę, że ktoś powinien to obejrzeć.

Lauren czuła pulsowanie, ale ból został stłumiony przez alkohol, który wypła.

– Tak przypuszczam – powiedziała. Wyglądało na to, że będzie potrzebny rentgen. Wzdrygała się przed myślą o pojawieniu się na własnym oddziale ratunkowym, bo jej współpracownicy wiedzieli, że to jej wieczór paniński. Będą o tym gadać przez wieki.

– Co z moim telefonem?

– Chyba będziesz musiała przyjść po niego rano.

– Wszyscy inni nadal są w środku?

– Tak sędzę.

– Możesz wysłać im SMS-y? Może dziewczyny mogłyby zapytać w barze o moją komórkę.

– Jasne. – Zoe wyjęła smartfona i napisała wiadomość.

– Co się stało? – zapytała, patrząc ze zmartwieniem na nadgarstek przyjaciółki. – Potknęłaś się?

Lauren próbowała sobie przypomnieć. Jej myśli były zamglone, a wspomnienia niepewne. Za dużo wypła. Nie pamiętała jednak, żeby straciła równowagę, za to odtworzyła w pamięci dwie silne dłonie na plecach.

– Nie – odpowiedziała. – Ktoś mnie popchnął.

## ROZDZIAŁ 24

### Adam

Adama obudził dźwięk hotelowego telefonu, który niósł się echem po pokoju. Był dużo bardziej natarczywy i niespodziewany niż komórka. Spojrzał na wyświetlacz zegarka na telewizorze naprzeciwko łóżka – była druga czterdzieści dwa rano. Z początku pomyślał, że to pomyłka albo pobudka dla niewłaściwego pokoju. Miał wrażenie, że dzwonienie nigdy nie ustanie, więc podniósł słuchawkę, żeby powiedzieć im, że wybrali zły numer.

– Halo? – powiedział.

– Adam? – Słowa były zniekształcone, głos ciężki. Mężczyzna miał zamglony umysł i nie mógł rozpoznać głosu.

Dlaczego ktoś miałby dzwonić do niego w środku nocy? I wtedy sobie przypomniał. To wieczór paniński Lauren. Czy to jedna z jej przyjaciółek? Zapisał numer telefonu do hotelu na kartce i zostawił ją w kuchni.

Głos po drugiej stronie umilkł. Czy to jakiś żart na panińskim? Kara za kartkę, którą Lauren – jak sądziła – dostała od Jimmy’ego?

– Halo? – powtórzył Adam.

– Lauren miała wypadek – powiedział głos powoli.

Adam poczuł, że krew zastyga mu w żyłach, a w jego myślach pojawiła się twarz Amandy. Czy zrobiła coś Lauren?

– Co się stało?

– Spadła ze schodów. Jest w szpitalu. Musisz wrócić do domu. Natychmiast.

## ROZDZIAŁ 25

### Lauren

Kiedy dotarły na ostry dyżur, wszystkie miejsca były zajęte, więc stały w zatłoczonej poczekalni.

– Pewnie dziwnie się czujesz, stojąc po tej stronie – powiedziała Zoe.

– Tak, trochę – stwierdziła Lauren, spoglądając na mężczyznę leżącego na podłodze.

Zoe zdjęła przyjaciółce szarfę przez głowę i podała jej. Ona jednak kompletnie o niej zapomniała. W poczekalni było piekielnie gorąco, a Lauren zaczynała trzeźwieć. Czuła palące pragnienie, więc wstała, żeby kupić sobie wodę z automatu. Grupa mężczyzn kręciła się w pobliżu.

– Udany wieczór, moje panie? – zagadnął jeden z nich, dostrzegając jej koszulkę. Confetti w kształcie penisa sfrunęło z torebki Lauren i opadło na podłogę, a ona splonęła rumieńcem.

Zignorowała śmiejących się rozmówców, wzięła butelkę i wróciła do Zoe. Mogła nieść ją tylko w jednej ręce i z zaniepokojeniem zaczęła myśleć o tym, jaki wpływ jej zraniony nadgarstek będzie miał na zbliżający się ślub. Czy będzie w stanie trzymać bukiet? A co z pierwszym tańcem?

Łyknęła paracetamol i spojrzała na swoją rękę. Opuchlizna zmniejszyła się nieznacznie, ale zdecydowanie należało sprawdzić, czy nie doszło do złamania. Pod klubem zastanawiały się, czy nie zadzwonić na policję i zawiadomić, że Lauren została popchnięta, ale zdecydowały, że nie warto. Padało, one nie miały płaszczy, a zanim pojawi się radiowóz, tego, kto to zrobił, już dawno nie będzie. To nie była poważna sprawa, więc sądziła, że najlepiej będzie zgłosić to rano i poprosić o nagranie z monitoringu klubu. Uznała, że potraktują ją poważniej, kiedy będzie trzeźwa.

– Jestem pewna, że ktoś zepchnął mnie ze schodów. – Lauren powiedziała do Zoe. Bawiła się szarfą, przesuwając palcami po materiale. – To było typowe pchnięcie. Zamierzam zawiadomić rano policję.

– Daj znać, jeśli będziesz chciała, żebym pojechała z tobą jako moralne wsparcie.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Dam sobie radę. Zastanawiam się tylko, kto to zrobił.

– Może to po prostu jakiś niecierpliwy nieznajomy, który chciał cię popędzić.

Lauren przytaknęła. Wiedziała, że agresywne zachowania w klubach nie były niczym nadzwyczajnym. Prawdopodobnie dlatego ochroniarz zareagował tak szybko. Często widywała rezultaty takiego zachowania na ostrym dyżurze: efekty wpychania się w kolejkę, bójkę po tym, jak ktoś został odrzucony przez bramkarza, a także kilka poważnych napaści na tle seksualnym. To było więcej niż prawdopodobne, że jakiś nieznajomy wściekł się, że zbyt wolno schodziła ze schodów.

Ale... nie była zupełnie pewna. Dlaczego ona? Czemu nie Zoe? Może szarfa, którą miała na sobie, uczyniła z niej łatwy cel. A może to ktoś, kto obrał za cel konkretnie ją? Pomyślała o larwach w bukietcie oraz o kartce z podłą treścią.

– Myślisz, że to się ze sobą łączy? Te kwiaty, które dostałam?

– Uważasz, że osoba, która ci je wysłała, przyszła do klubu i zepchnęła cię ze schodów? – zapytała Zoe z powątpiewaniem.

– Nie, pewnie nie. To głupie, prawda?

– Skąd w ogóle wiedzieliby, dokąd poszłyśmy?

– Mogli nas śledzić.

– Musieliby czekać pod twoim blokiem, aż wyjdziemy, i pojechać za uberem do klubu. Wątpię, żeby tak było...

Lauren przyłożyła dłoń do skroni.

– Tak, masz rację. To brzmi jak szaleństwo.

– Poza tym przecież zauważyłybyśmy, gdyby ktoś chodził za nami przez całą noc. – Zoe pocieszająco pogłaskała zdrową rękę Lauren. – To wina drinków. Jestem pewna, że to tylko jakiś przypadkowy nieznajomy, który wpadł na ciebie, próbując zejść ze schodów. Spróbuj o tym zapomnieć.

Trzy godziny później Lauren opuściła szpital z zaleceniem, żeby oszczędzać rękę przed ślubem. Na szczęście prześwietlenie wykazało, że nic nie było złamane.

Kiedy wracała do domu, zaczynało świtać, a poranni biegacze wylegli już na chodniki i teraz mijała ich, jadąc taksówką.

Weszła do bloku i przywitała się z ochroniarzem, który spoglądał na nią z wahaniem. Nadal trzymała w dłoni szarfę i miała zabandażowany nadgarstek. W windzie zobaczyła swoje odbicie w lustrze; tusz do rzęs spływał

jej po twarzy. Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak wyglądała na oddziale przy wszystkich kolegach z pracy.

Kiedy otworzyła drzwi do mieszkania, a potem zatrzasnęła je za sobą, odetchnęła z ulgą, zadowolona, że jest w domu. W salonie leżały rozrzucone pozostałości po wieczorze panińskim: do połowy pusta butelka po prosecco obok kanapy, wszędzie puste kieliszki. W kuchni pudełko po pizzy piętrzyły się obok śmietnika. Lauren zadrżała, kiedy uświadomiła sobie, że spod zapachu jedzenia nadal przebija lekki odór zgnilizny.

Czuła się spocona i brudna, ale najbardziej chciało jej się spać. Posprząta później. Zdjęła sukienkę i wrzuciła ją do kosza na pranie, a potem zmusiła się do pójścia do łazienki, żeby umyć zęby. Kiedy mijała pokój Kiery, zobaczyła, że drzwi były szeroko otwarte. Nikogo tam nie było. Może zabalowała.

W toalecie czuła, że głowa jej pulsuje, a światło wydawało się okrutnie jasne. Już miała pójść do łóżka, kiedy coś zauważyła. Zasłona prysznicowa była zasunięta wokół wanny. To nie miało sensu. Zasuwali ją tylko wtedy, kiedy ktoś brał prysznic.

Zmarszczyła brwi. Wiedziała, że ona tego nie zrobiła. Jej mózg zaczął wariować, myśląc o pustej przestrzeni za materiałem. Była wystarczająco duża, żeby się w niej ukryć. Przełknęła ślinę, a mimo że wyszczotkowała zęby, w ustach wciąż czuła gorycz.

– Halo? – powiedziała cicho, czując się przy tym trochę niedorzecznie.

Nie wierzyła, że ktoś był za zasłoną, prawda? Ktoś, kto siedział cicho, kiedy ona otwierała mieszkanie, kto słuchał, jak się myła. Sięgnęła do białej, plastikowej zasłony i wahała się przez chwilę, trzymając ją między palcami.

– Przestań z tymi bzdurami – szepnęła do siebie. Wzięła głęboki oddech i spróbowała odsunąć materiał, ale okazał się ciężki i nie chciał się ruszyć, jakby z dołu był przytrzymywany.

Kiedy coś ciepłego otarło się o jej nogę, aż krzyknęła. Spojrzała w dół i zobaczyła, że to tylko Misty. Słyszając jej przerażenie, kotka uciekła, zanim jeszcze zdążyła ją pogłaskać i uspokoić.

Drżąca Lauren odwróciła się w stronę wanny. Była pełna. Wpatrywała się w nią, nie znajdując w tym żadnego sensu. Widziała tylko jej połowę, a woda w niej była czerwona.

Kobieta odskoczyła zszokowana. Czy to krew? Ktoś tutaj krwawił? Kiera?

Nie, powiedziała do siebie, a jej serce galopowało. To nie krew. Nie mogła być. Poza tym, gdyby ktoś tam był, zauważyłaby ciało. Ktokolwiek to zrobił, już zniknął.

Nerwowo przekręciła pierścionek zaręczynowy na palcu i zajrzała za zasłonę, a serce galopowało jej w piersi. Ale nikogo tam nie było.

Wypuściła niespokojny oddech.

Wanna była wypełniona jasnoczerwonym płynem, a na wewnętrznej części zasłony widniały czerwone plamy. To z pewnością farba. Krew by wyschła i skrzepła, a ta ciecz zachowała kolor.

Kiedy sięgnęła, żeby wyjąć korek, poczuła małe, metalowe kuleczki od łańcuszka, ale i coś jeszcze. Włosy. Szybko wyciągnęła rękę i zajrzała do wody. Coś tam było. Ciemny kształt pod powierzchnią.

Wstrzymała oddech, szybko włożyła rękę do wody i wyjęła korek.

Gdy wody ubywało, pojawiały się szczegóły. Duże, niebieskie oczy. Sukienka ślubna poplamiona czerwienią. Długie, ciemne kosmyki wijące się w stronę odpływu. Lalka. Głębokie cięcia przez sukienkę i plastikowe ciało. Głowa oderwana tak, że zwisała z szyi.



## ROZDZIAŁ 26

### Lauren

Lauren pobiegła do sypialni, a serce łomotało jej w piersi. Ktoś musiał się włamać. Był w mieszkaniu, kiedy ona wyszła. Zaczęła szukać w torebce telefonu, żeby zadzwonić na policję, ale nie znalazła go. I wtedy przypomniała sobie. Przecież wypadł jej z torebki w klubie. Zamiast tego wyjęła komputer, włączyła Facebooka i napisała do Zoe. Przyjaciółka mieszkała trochę dalej od szpitala i pewnie dopiero dotarła do domu. Lauren westchnęła z ulgą, kiedy odpowiedziała od razu. Już do niej jechała.

Krążąc po mieszkaniu, myślała o lalce, którą zostawiła w łazience. To ta sama, która była na zdjęciu z kartki. Kiedy spróbowała ją podnieść, okazała się ciężka, jakby jej plastikowe ciało zostało czymś wypełnione, żeby ją obciążyć. Jakby ktoś ją utopił.

Kiedy Zoe przyjechała, wyglądała na wyczerpaną, ale od razu przejęła kontrolę.

– Dzwoniłaś na policję?

– Nie, nie mam telefonu. Zgubiłam go w klubie, pamiętasz?

– Zadzwonię od razu i powiem, że ktoś się włamał.

Lauren słuchała, jak Zoe rozmawiała z nimi, wyjaśniając, co się stało. Kiedy skończyła, powiedziała:

– Chwilę im to zajmie. Mam zrobić nam kawę?

– Tak, proszę.

– Nie wierzę, że ktoś mógł zrobić coś takiego. I to w trakcie twojego wieczoru panińskiego.

– Myślisz, że o tym wiedzieli?

– O czym?

– Że miałam wieczór paniński. Że właśnie dlatego nie było mnie w mieszkaniu.

– Nie wiem... Mogę ją zobaczyć? Tę lalkę?

– Musieli wiedzieć... ma na sobie suknię ślubną. – Lauren poczuła, że łyzy pieką ją w oczy. Czuła się zagubiona. Dopiero docierało do niej, co to wszystko znaczyło.

Zaprowadziła przyjaciółkę do łazienki i pokazała jej zabawkę.

– To... szokujące – powiedziała Zoe, która podniosła ją i próbowała utrzymać głowę na miejscu.

– Wiem.

– To ta sama co na kartce, prawda? Tej, która przyszła pocztą.

Lauren przytaknęła.

– Ale Adam powiedział, że Jimmy ją wysłał. A Jimmy potwierdził. – To jednak nie wyglądało na prawdę. Nie mogło nią być. Nie teraz.

– Ukradli coś? – Zoe przerwała myśli przyjaciółki.

– Nie wiem. Nie sprawdzałam.

– Powinniśmy się o tym przekonać, zanim pojawi się policja.

Razem przeszły się po mieszkaniu i sprawdziły, czy wszystko było na miejscu. Kiedy dotarły do sypialni, zauważyły szkatułkę na biżuterię – była na łóżku. Lauren wpatrywała się w nią. Wiedziała doskonale, że zostawiła ją na komodzie, zanim poszły do klubu.

Serce jej łomotało, kiedy otwierała pudełeczko. Może któraś z dziewczyn położyła ją tutaj.

– Wszystko jest? – zapytała Zoe.

Lauren wyjmowała różne elementy biżuterii, ale nie mogła znaleźć jednej rzeczy.

– Bransoletka mojej mamy. Zniknęła – powiedziała i zaczęła szlochać. Przyjaciółka delikatnie jej pomogła usiąść na łóżku i objęła ją ramieniem. – Nie rozumiem, jak to mogło się stać – załkała Lauren. – Ktokolwiek przyszedł do mieszkania, wziął tylko ją, a przecież wcale nie była wiele warta.

Kręciło jej się w głowie. Musieli wiedzieć, ile dla niej znaczyła. Pomyślała o tym, jak pokazała ją wszystkim uczestniczkom swojego wieczoru panińskiego. To nie mogła być jedna z nich, prawda?

– Była na wierzchu szkatułki? Może po prostu złapali pierwszą rzecz, którą zobaczyli, i uciekli.

– Może. – Ale to wydawało się zupełnie nieprawdopodobne. Nie w sytuacji, kiedy wszystko inne, co się wydarzyło, miało związek ze ślubem.

– Martwię się o ciebie, Lauren. Chcesz zostać u mnie do powrotu Adama?

– Nie wróci jeszcze przez kilka dni. – Spojrzała na zegarek. Była już ósma. Nie spała całą noc.

– Myślisz, że za wszystkim stoi jeden człowiek? – zapytała Lauren.

– Za czym?

– Kartka. Larwy. Lalka w wannie.

– Tak musi być, prawda? Przecież dwie osoby nie mogły równocześnie wpaść na ten sam pomysł.

– I mój upadek ze schodów? Myślisz, że ta sama osoba mnie zepchnęła?

Zoe zmarszczyła brwi.

– Jesteś absolutnie pewna, że ktoś cię zepchnął? Może po prostu byłaś pijana? Bo jeśli ktoś to zrobił, to znaczyłoby, że naprawdę jesteś w niebezpieczeństwie, a ten ktoś próbuje zrobić ci krzywdę.

Lauren przeczesła włosy palcami. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, gdy próbowała coś z tego zrozumieć.

Dzwonek do drzwi przerwał jej myśli, a wściekłe prychnięcie przecięło ciszę.

– To pewnie policja – stwierdziła Zoe.

## ROZDZIAŁ 27

### Adam

Adam siedział w samolocie i patrzył, jak zielone pola zbliżają się do niego, gdy podchodził do lądowania. Nie mógł się doczekać, kiedy wysiądzie i pojedzie do domu. Próbował dodzwonić się do Lauren, zanim wystartowali, ale nie odbierała ani ona, ani żadna z jej przyjaciółek, ani jego matka. Osoba, która do niego dzwoniła, rozłączyła się, jeszcze zanim przekazała mu jakiegokolwiek informacje o tym, co się stało. W recepcji nie byli w stanie podać mu jej numeru. Nie wiedział, co się stało.

Wsiadł w pierwszy możliwy samolot i przez całą drogę wychodził z siebie z nerwów. Każda możliwość przemykała mu przez głowę. Co jeśli Lauren nie odebrała, ponieważ leżała nieprzytomna w szpitalu? A co jeśli to coś gorszego? Nie mógł znieść, że jest wysoko w przestworzach, bez zasięgu komórkowego, niepewny, czy ona w ogóle do niego oddzwoni.

Kiedy tylko koła samolotu dotknęły ziemi, wyjął telefon. Był pewien, że do tej pory zostawiła mu wiadomość. Jednakże czekało na niego jedynie kolejne nieodebrane połączenie od Amandy. Serce mu zamarło.

Pamiętał, kiedy ze śmiechem opowiadała, jak to dała z siebie wszystko w starciu z chłopakiem, który złamał jej rękę. Zadrżał. Przebiegł przez terminal i wskoczył do taksówki. Dotarł do domu w czterdzieści pięć minut. Kiedy czekał na windę, nerwowo pukał dłońią o kieszeń dzinsów. Skinął głową ochroniarzowi.

– Wszystko w porządku? – mężczyzna zapytał Adama.

Adam potrząsnął głową.

– Nie wiem. Lauren spadła z jakichś schodów. Zrobiła sobie krzywdę. – Uświadomił sobie, że mogła nadal być w szpitalu. – Wróciła do domu?

Ochroniarz przytaknął.

– Tak. Policja też tu była.

Jego serce zaczęło bić szybciej. *Policja*. Co się stało? Wyobraził sobie Lauren spadającą ze stopni, z szyją przekrzywioną na bok. Patrol mógł pojawić się tylko dlatego, że ktoś inny był w tę sprawę zaangażowany. Gula urosła mu w gardle.

– Czy z Lauren wszystko w porządku?

– Nie wiem. Wyglądała na lekko skołowaną, ale ogólnie chyba wszystko dobrze. – Adam poczuł mdłości z powodu ogarniającego go uczucia ulgi.

– Dzięki. – Winda zapiszczała i wtoczył się do środka. Wbił paznokcie w dłoń i czekał, aż podjedzie na właściwe piętro. Co się działo?

Kiedy dotarł do mieszkania, drzwi były otwarte. Zajrzał do środka i zobaczył dwóch policjantów idących w jego stronę.

– Dzień dobry – powiedział.

– Witam – odparł jeden z nich. – Właśnie wychodzimy.

– Z Lauren wszystko w porządku?

– Nic jej nie jest. To po prostu szok. Przyjaciółka się nią zajmuje.

– Lauren! – zawołał i wszedł do środka. Pojawiła się z twarzą mokrą od łez. Zoe stała za nią.

Objął ją ramionami i odgarnął włosy z twarzy. Czuć od niej było pot i alkohol, oczy miała przekrwione. Puścił ją, żeby mogli porozmawiać.

Spojrzała na niego, a na jej twarzy malowało się mnóstwo pytań.

– Powinieneś być teraz w Barcelonie.

– Ktoś zadzwonił do mnie i powiedział o twoim upadku. Przypuszczam, że jedna z twoich koleżanek. Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. Przynajmniej teraz.

– Co się stało? Dlaczego była tu policja?

– Było włamanie – oznajmiła Zoe cicho.

– Co zabrali?

– Bransoletkę mojej mamy – odparła Lauren. – Tę, którą chciałam założyć na ślub.

– Tak mi przykro. – Adam przytulił ją ponownie, a jego umysł szalał.

– Ale nie tylko po to przyszli. Zostawili tu coś – ciągnęła.

– Co masz na myśli?

– To była lalka – powiedziała, a całe jej ciało drżało. Adam wziął ją za rękę i poprowadził do kanapy. Stolik kawowy był pełen pustych kubków. Musiała nie spać całą noc.

– Policja zabrała ją jako dowód – dodała Zoe, podeszła do nich i pokazała Adamowi swój telefon. – Zrobiłam fotkę.

Adam wpatrywał się w zdjęcie na ekranie smartfona, na którym widać było lalkę trzymaną w ręku. Woda ściekała z długich, ciemnych włosów zabawki na podłogę. Rozpoznał ją. Była to lalka ze zdjęcia dołączonego do kartki. Wyglądała dokładnie jak Lauren. I była rozerwana w kilku miejscach.

Adam poczuł mdłości. Jego dziewczyna musiała już się domyślić, że to nie Jimmy wysłał kartkę. Za chwilę doda dwa do dwóch i zrozumie, że kłamał.

– To okropne – powiedział, głaszcząc ramię narzeczonej, kiedy usiadła na kanapie obok niego. – Jak dostali się do mieszkania? – Zerknął w stronę drzwi, ale nie było żadnych oznak włamania.

– Nie wiem. Policja nie stwierdziła, żeby weszli siłą. Musieli mieć klucz.

– Klucz? – Krew zastygła mu w żyłach.

– Mogłyśmy zostawić otwarte drzwi, kiedy wychodziłyśmy do klubu, ale jestem pewna, że tak nie było. Tak czy inaczej, Kiera wróciła do mieszkania po naszym wyjściu... Na pewno by je zamknęła.

Jednak myśli Adama wirowały. Nie powiedział Lauren, że zgubił klucze, a potem dorobił sobie komplet zapasowych. A nie powiedział jej dlatego, że zgubił je tej nocy, gdy wracał do domu z Amandą. Tej nocy, kiedy jego życie zaczęło się rozpadać.

## ROZDZIAŁ 28

**Adam**

***2001: Tajlandia***

Jadł razem z matką śniadanie na tarasie. Patrzył na ocean i rozmyślał nad tym, jak poprzedniej nocy leżał w łóżku ze swoją dziewczyną, słuchali tego samego szumu fal przez otwarte okno i dyskutowali o planach na przyszłość.

– Pięknie tu, prawda? – powiedziała matka.

Przytaknął.

– Idealnie.

– Wiesz, przez wszystkie te lata, które spędziłam z twoim ojcem, nigdy nie pojechaliśmy w tak piękne miejsce. Zawsze był zbyt zajęty pracą.

Poczuł, że jego ciało się spina. Nie znosił, kiedy zrzucała całą winę na tatę. Może i miał wady, ale Adam nie chciał, żeby ciągle mu o tym przypominano.

– Tu jest naprawdę wspaniale, mamo. Dzięki, że mnie zabrałaś.

– Ostatnio mało cię widuję.

– Och – sapnął, myśląc o wszystkich tych razach, kiedy wymykał się od pozostałych, żeby zostać sam na sam ze swoją dziewczyną.

– Słyszałam, jak rozmawialiście ubiegłej nocy. I widziałam was razem. – Zarumienił się, zaalarmowany, że matka się dowiedziała. – Nie powinieneś za szybko pchać się w związki – ciągnęła. – Uważasz, że dobrze ją znasz. Rozumiem, w końcu dorastaliście razem, ale to nie znaczy, że musicie się spieszyć. Twój ojciec i ja związaliśmy się zbyt młodo i za szybko mieliśmy dzieci. Poświęciłam mu bardzo dużą część życia.

– Nie jestem jak ty, mamo – stwierdził, nie mogąc pozbyć się gorzkiego tonu głosu.

– Jesteś moim synem. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek innego. I nie chcę patrzeć, jak popełniasz ogromny błąd.

– Myślę, że się w niej zakochuję – powiedział, zawstydzony przyznaniem się do głębi swoich uczuć. Matka nie rozumiała, jak się czuł.

Zmarszczyła brwi i przeczesła włosy palcami.

– Nic nie wiesz o miłości – oznajmiła łagodnie.



## ROZDZIAŁ 29

### Lauren

Po tym, jak Adam przyniósł Lauren tak bardzo potrzebną jej kawę, posprzątał mieszkanie i wyniósł puste pudełka po pizzy oraz butelki po prosecco. Znowu wszystko wyglądało tu normalnie, ale nie czuła się komfortowo. Ktoś był w jej domu. Ktoś, kto chciał ją nastraszyć, a może nawet skrzywdzić.

Oparła się o Adama na kanapie i wpatrywała się smutno w swój nadgarstek. Był czerwony i spuchnięty.

– Boli? – zapytał, podążając za jej spojrzeniem.

– Trochę. Na szczęście nie jest złamany, tylko stłuczony. Jeśli będę go oszczędzać, opuchlizna powinna ustąpić przed ślubem.

– Co się stało?

– Spadłam ze schodów w klubie. Cóż, wydaje mi się, że ktoś mnie popchnął.

Adam otworzył szeroko oczy, ale zanim zdążył odpowiedzieć, przerwał mu odgłos klucza w zamku. Oboje podskoczyli, ale była to tylko Kiera.

– Cześć – powiedziała Lauren.

Kiera zmarszczyła brwi.

– Adam... nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

– Wróciłem ze względu na wypadek Lauren.

– Wypadek? – zapytała zdezorientowana, mrużąc oczy.

Kobieta przypomniała sobie, że nie mogły znaleźć Kiery, a że wyszła bez telefonu, nie mogła też do niej napisać. Teraz widziała, że dziewczyna nadal miała na sobie ubrania z poprzedniego wieczora. Lauren domyślała się, że poszła do domu z tamtym mężczyzną z baru.

Zerknęła na Adama i zauważyła, że patrzył na Kierę z dezaprobatą.

– Lauren została zepchnięta ze schodów w klubie – powiedział.

– Naprawdę? Nie wiedziałam.

– I ktoś włamał się do mieszkania. Lauren mówiła, że wychodziłaś ostatnia. Zostawiłaś otwarte drzwi? – Głos Adama brzmiał oskarżycielsko, aż Kiera spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Ukradli bransoletkę mojej mamy – dodała Lauren.

Kiera zmarszczyła brwi z współczuciem.

– Tak mi przykro. Wiem, ile dla ciebie znaczyła.

– I ktoś zostawił w wannie lalkę – ciągnęła Lauren.

– Lalkę? O czym ty mówisz?

– Lalkę, która wyglądała jak ja. Pociętą na kawałki. W podartej sukni ślubnej. Przypuszczalnie miała być martwa. Policja ją zabrała. – Nadal starała się zrozumieć, co zaszło. To wszystko było naprawdę nierealne.

– Co? – Oczy Kierę rozszerzyły się ze zdumienia. – Kto zrobiłby coś takiego?

– Nie mam pojęcia. – Lauren zadrżała, kiedy o tym pomyślała, a serce zabiło jej mocniej. To naprawdę mógł być każdy. Nieznajomy. Przyjaciel. Po prostu nie wiedziała.

Kiera spojrzała na Adama, ale jego narzeczona nie potrafiła odczytać wyrazu jej twarzy.

– Zrobili to, kiedy pojechałeś na konferencję – powiedziała. – Myślisz, że wiedzieli? Może myśleli, że Lauren będzie sama po powrocie do mieszkania? Chcieli ją porządnie nastraszyć.

Adam potrząsnął głową.

– Nie wiem.

Lauren zmarszczyła brwi.

– Ale przecież nie wiedzieliby, że będę sama. Ty byłabyś ze mną Kiero, gdybyś nie została na noc.

– Może myśleli, że ja też byłam wciąż na konferencji.

Lauren zamarła. Więc tam właśnie była Kiera. Mówiła, że ma szkolenie związane z nową pracą, a tymczasem była na sympozjum z Adamem. Dlaczego żadne z nich jej o tym nie wspomniało?

– Nie wiedziałam, że wybierasz się na konferencję. Sądziłam, że jest tylko dla lekarzy. – Lauren dokładnie wiedziała, czego dotyczył ten zjazd. Otrzymała mail w tej sprawie i zapoznała się ze szczegółami. Rzeczywiście, była skierowana do specjalistów.

– Nie zapominaj, że przecież studiowałam medycynę. Nie jestem zbyt głupia, żeby zrozumieć, co do mnie mówią.

– Nie to miałam na myśli – rzuciła Lauren szybko, kiedy zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

– Kiera planuje zostać pielęgniarką psychiatryczną.

Kobieta się zarumieniła.

– Nadal to rozważam i próbuję się przekonać, czy dam radę. Robię się coraz starsza i wydaje mi się, że jest na to trochę za późno.

– Na pewno nie jest za późno – powiedziała Lauren, próbując zatuszować swoją niedelikatność. – Po prostu nie wspominałaś, że wybierasz się na konferencję. – Spojrzała na swojego narzeczonego i zobaczyła, że policzki mu różowieją. Nie wiedziała, dlaczego skupiała się na Kierze. Tak naprawdę to Adam powinien być jej powiedzieć. – Żadne z was o tym nie wspomniało – dodała bardziej stanowczo.

– Po prostu czułam się nieco zażenowana – odparła Kiera.

Lauren popatrzyła na nią i Adama. Czy w tym wszystkim chodziło o coś więcej, niż przyznawali? Czy chcieli być razem sami w hotelu? Dlaczego o tym nie wspomnieli? Pytania wirowały w jej głowie.

Spojrzała na zegarek. Zupełnie straciła rachubę czasu. Była już czternasta, a ona nadal nie spała i nie wykąpała się od wczoraj.

– Tracey! – wykrzyknęła nagle. – Miałam spotkać się z nią i Jasmine na kawie w Covent Garden przed ich wylotem. Powinnam do niej zadzwonić i to odwołać. – Kolejny raz przypomniała sobie, że nie ma telefonu. Będzie musiała wrócić do klubu i spróbować go znaleźć.

– Mogę pożyczyć twoją komórkę? – zapytała Adama.

Zawahał się przez ułamek sekundy, po czym odblokował aparat i jej podał.

Kiedy Tracey odebrała, Lauren opowiedziała jej o włamaniu, zniknięciu bransoletki mamy i przeprosiła za to, że nie będzie mogła się z nimi spotkać. Siostra była tak zszokowana i przejęta, że wydawało się, że będzie lepiej, jeśli nie wspomni o wszystkich innych kwestiach. Lauren nie chciała jej martwić przed wylotem. Miała już dość na głowie w związku z rozwodem.

Kiedy się rozłączyła, spojrzała na swój spuchnięty nadgarstek i pomyślała o wszystkim, co musi zrobić. Chciała wymienić zamki w drzwiach mieszkania. Policja powiedziała, że nie było śladów włamania, więc o ile nie zostawili otwartych drzwi, to intruz musiał mieć klucze. Musiała zadzwonić do klubu, żeby dowiedzieć się, czy ktoś znalazł jej telefon. Ale przede wszystkim potrzebowała snu. Nie spała całą noc, a musiała być w formie, żeby pójść nazajutrz do pracy.

Oddała telefon Adamowi.

– Hej – powiedział, patrząc na ekran. – Widziałaś tę wiadomość?

– Jaka?

– Chyba dopiero co przyszła. Ktoś napisał, że znalazł twój telefon.

– W klubie?

– Nie powiedział.

Zmarszczyła brwi.

– Ale skąd wiedział, żeby napisać do ciebie?

– Twierdzi, że wyjął kartę SIM i włożył do innego telefonu. Byłem pierwszy na liście kontaktów. Szczęśliwy traf. Przecież nie wiedzieli, że jestem twoim narzeczonym.

– Cieszę się, że ktoś go znalazł.

– Chce się spotkać, żeby ci go oddać. Mieszka na drugim końcu miasta. Mam adres.

– Napisz, że zaraz przyjadę.

– Dobrze, pojedę z tobą. Nie chcę, żebyś szła tam sama. Nie po ubiegłej nocy. Kiedy odebrałem ten dziwny telefon, byłem przerażony na śmierć.

Siedzieli ramię w ramię w pociągu, mijali rzędy szeregowych domków z czerwonej cegły, a Lauren ponownie analizowała wszystko, co się wydarzyło. Najpierw kartka ze zdjęciem lalki, potem kwiaty z larwami i zepchnięcie ze schodów, aż w końcu zmasakrowana lalka w wannie i zniknięcie bransoletki jej matki.

Ktoś obrał ją za cel, a wszystko to miało związek ze ślubem. Jedno, czego była pewna, to że Jimmy nie wysłał kartki. Okłamał ją, żeby kogoś chronić. Mogło chodzić tylko o Adama. Spojrzała na narzeczonego, a żołądek jej się zacisnął. Jak mogła mu teraz zaufać?

– Jednej rzeczy nie rozumiem... – powiedziała do niego.

– Jakiej?

– Ta sama osoba musiała włożyć lalkę do wanny i wysłać kartkę. Ale Jimmy powiedział, że to on ją wysłał.

Poczuła, że Adam sztywnieje obok niej, ale nic nie odpowiedział.

– To nie on za tym stoi, prawda? – powiedziała Lauren, spoglądając na niego. Gniew wrzał w jej wnętrzu, a głos przechodził od szeptu do krzyku. – Okłamał mnie. Ty mnie okłamałeś.

Kobieta siedząca naprzeciwko nich podniosła zaciekawiony wzrok znad gazety, a Adam przeczesał włosy palcami. Zawsze uważała, że łatwo go rozgryźć, miał emocje wypisane na twarzy. Teraz zastanawiała się, czy nie była naiwna i czy może jednak miał przed nią tajemnice.

Spojrzał na nią i już widziała, że był zdenerwowany.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć – oznajmił.

## ROZDZIAŁ 30

### Adam

Adam wziął głęboki oddech i spojrzał na Lauren, zastanawiając się, jak dużo powinien jej wyznać.

– Myślę, że wiem, kto zrobił to wszystko – zaczął cicho.

– Kto? I dlaczego nic nie powiedziałaś? – Narzeczona przewiercała go spojrzeniem, jakby rzucała mu wyzwanie. Patrzył, jak świat przemyka za oknami pociągu i myślał, że wolałby być wszędzie, tylko nie tutaj.

– Powiniennem był to zrobić. – Potarł skroń, czując, że zbliża się ból głowy. – Sądziłem, że jest nieszkodliwa. Nie miałem pojęcia, że posunie się do czegoś takiego.

– Kto? – Lauren zacisnęła szczękę i wargi.

– To pacjentka. Ma na imię Amanda i ma pewne... problemy.

– Jakże? – Lauren wyglądała na zdumioną. Pomyślał jednak, że to dobry początek. Nie była wściekła. Jeszcze.

Spojrzał w dół na brudną podłogę pociągu, próbując zebrać myśli. Obserwował starą paczkę chipsów, która wleciała w powietrze po otwarciu drzwi wagonu.

– Chyba wpadłem jej w oko. Cóż, może nawet coś więcej. Bardziej obsesję.

– Dlaczego o tym nie wspominałaś? – Głos Lauren załamał się, kiedy zaczęła mówić głośniej.

– Nie chciałem cię martwić. Miałaś tyle na głowie w związku z przygotowaniami do ślubu.

– Myślisz, że to ona wysłała kartkę? Włożyła lalkę do wanny? – Lauren otworzyła szeroko oczy. – Sądysz, że zepchnęła mnie ze schodów?

– Nie wiem... – To wydawało się sporą przesadą, ale od chwili, kiedy pokazała mu kartkę, był pewien, że to Amanda. Musiała też zrobić wszystko inne. Wyrzuty sumienia go zżerały. To jego wina, musiał to naprawić, wyprostować – dla swojej narzeczonej.

– Porozmawiam z nią. Coś z tym zrobię.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz? – Lauren bawiła się pierścionkiem zaręczynowym. – Ona jest niebezpieczna.

– Nie martw się – powiedział i położył dłoń na jej nodze w pocieszającym geście. – Zostaw to mnie. Wszystko naprawię.

– Nie uważasz, że to sprawa dla policji? Powinniśmy ich powiadomić. – Lauren splotła dłonie.

Przytaknął.

– Zrobię to. Zaraz po tym, jak z nią porozmawiam. – Ale przecież nie mógł zgłosić tego na policję, prawda? Nie kiedy coś na niego miała. Coś, co mogło zaprzepaścić jego karierę.

– Nie rozumiem. Skąd mogłaby wiedzieć o ślubie? O moim wieczorze panińskim.

– Mam na biurku nasze zdjęcie. Kiedyś o nie zapytała. Powiedziałem jej, że pobieramy się w sierpniu.

– Och.

Adam westchnął.

– Żałuję, że w ogóle się odzywałem, ale po prostu prowadziłem luźną pogawędkę, kiedy włączał się komputer. – Patrzył na Lauren w nadziei, że mu uwierzyła.

Spojrzała mu w oczy.

– Dlaczego mnie okłamałeś, Adamie? Czemu udawałeś, że kartka jest od Jimmy’ego?

– Nie było sensu cię martwić. Naprawdę nie sądziłem, że ona zrobi coś jeszcze. Nie przyszło mi do głowy, że jesteś w niebezpieczeństwie. I nie chciałem cię stresować przed ślubem.

– Więc nakłoniłeś Jimmy’ego do kłamstwa i powiedzenia, że to on wysłał kartkę?

– Tak. Myślałem, że tak będzie lepiej – odparł, rumieniąc się.

Wzrok Lauren był palący.

– Ale nie było, prawda? Dałeś mi fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Myślałam, że wszystko jest dobrze. A potem ona zepchnęła mnie ze schodów i utopiła lalkę w sukni ślubnej w naszej wannie. Musi być wariatką.

– Myślę, że tak jest.

– Nie zrobiłeś nic, żeby dać jej do zrozumienia, że jesteś nią zainteresowany, prawda?

Adam starał się zachować pozbawiony emocji wyraz twarzy.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Czyli między wami do niczego nie doszło? – wypaliła. – Wybacz, ale muszę zapytać. Pamiętasz, co było napisane na kartce: *On cię nie kocha*. Dlaczego

miałaby to napisać?

– Przecież mnie znasz, Lauren. Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego. To jest jednostronne. Myślałem, że poradzę sobie z nią. – Spojrzał w jej jasnoniebieskie oczy. Miał nadzieję, że mu uwierzyła. Potrzebował tego.

– Najwidoczniej nie za bardzo ci to wychodzi, skoro zrobiła mi coś takiego. Skąd w ogóle знаła nasz adres?

Żołądek mu się zacisnął, kiedy próbował zebrać myśli. Jakie mogło być na to wytłumaczenie? Stalkerka. Tak, śledziła go. To częściowo prawda.

Ukrył twarz w dłoniach.

– Kiedyś przyszła za mną do domu.

– Przyszła za tobą? Dlaczego o tym nie wspomniałeś? Czemu nie zgłosiłeś tego w pracy?

– Wtedy myślałem, że przypadkiem szliśmy w tym samym kierunku. Tak mi właśnie powiedziała.

– To wydaje się trochę zbyt dużym zbiegiem okoliczności, nie sądzisz?

– Tak przypuszczam. – Adam westchnął. Przynajmniej uwierzyła mu, że Amanda go śledziła. To jakiś początek. – Wtedy byłem zmęczony – dodał. – Nie przyszło mi do głowy, że może być mną zainteresowana.

Lauren potrząsnęła głową.

– Więc naprawdę sądzisz, że to ona stoi za tym wszystkim?

– Nikt inny nie przychodzi mi do głowy. A tobie?

Ponownie potrząsnęła głową.

– Nie, nikt. Musiała się włamać.

– Może Kiera zostawiła otwarte drzwi. – Modlił się, żeby przyjaciółka mu to wybaczyła. Nie mógł powiedzieć Lauren, że Amanda może mieć klucze. Z tego już by się nie wykręcił.

– Co teraz zrobimy? – Oczy dziewczyny wypełniły się łzami, więc objął ją ramieniem.

– Myślę, że po prostu musimy zostawić tę sprawę policji. Nie widzę innego wyjścia. Porozmawiam z nimi.

– Musisz usunąć ją z listy swoich pacjentów.

– Oczywiście – powiedział. – Zgłoszę to w pracy. – Ale nie miał zamiaru tego robić. Jediną osobą, z którą rzeczywiście musiał porozmawiać była Amanda.

Lauren podniosła na niego wzrok.

– Boję się, Adamie – powiedziała, a on poczuł, że serce mu się zaciska. – Ta lalka... miała skręcony kark. A co, jeśli ona zrobi coś gorszego, bardziej agresywnego?

Adam nie miał na to odpowiedzi.

– Ona nie chce, żebym za ciebie wyszła. Jak myślisz, jaki będzie jej następny krok? – ciągnęła Lauren, a jej głos stawał się coraz bardziej zdesperowany. – Zepchnęła mnie ze schodów. A jeśli pojawi się w kościele?

– Nie może. Nie zna daty ani miejsca ślubu. Nie martw się, Lauren. Wiem, co ona teraz robi. Będę czekał i obserwował. Policja też. Nie pozwolę jej cię skrzywdzić.



## ROZDZIAŁ 31

### Lauren

Lauren czuła, że wiruje jej w głowie od wszystkiego, co powiedział Adam. Przez cały czas wiedział, kto wysłał kartkę, i zamiast jej powiedzieć, okłamał ją, a potem wciągnął w to również Jimmy'ego. Jeśli oszukał ją w takiej sprawie, to w jakiej jeszcze mógłby powiedzieć jej nieprawdę?

– To nasza stacja – powiedział Adam, sprawdzając trasę w telefonie, kiedy zatrzymali się na jednym z przystanków. – Stąd już tylko kawałek.

Lauren przytaknęła. Nie mogła się doczekać, żeby odzyskać telefon. Nie mogła znieść myśli, że będzie w mieszkaniu sama, bezbronna, bez możliwości zadzwonienia po pomoc. Żałowała, że nie zainstalowali telefonu stacjonarnego, ale wcześniej nigdy nie czuli takiej potrzeby.

Tłumaczyła sobie, że kiedy już odzyska telefon, poczuje się bezpieczniej i będzie w stanie kontrolować sytuację. Bardzo chciała też napisać do Zoe, co Adam powiedział jej o Amandzie, i poznać zdanie przyjaciółki.

– Stąd mamy tylko dziesięć minut pieszo – powiedział Adam, kiedy wychodzili ze stacji. Nie znali tej części Londynu. Lśniący, nowy blok górował nad uliczką pełną zniszczonych sklepików i pozabijanych deskami pubów. Chodniki były zatłoczone, a wkoło leżało mnóstwo czarnych worków na śmieci, między którymi lawirowali przechodnie.

Lauren i Adam ruszyli w kierunku głównej ulicy i skierowali się w stronę okolicy mieszkalnej. Wkrótce stanęli przed białym domkiem w szeregowej zabudowie ze schludnym ogródkiem i koszami, na których widniał numer lokalu. Czerwone róże wyzierały znad niskiego murku z cegły, który odgradzał posesję od ulicy.

– To tutaj – powiedział Adam, ponownie sprawdzając adres.

Lauren ruszyła ścieżką i zapukała do drzwi.

Kobieta po pięćdziesiątce w końcu otworzyła i popatrzyła na nich podejrzliwie.

– Witam. W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Przyjechaliśmy po mój telefon. Dziękuję, że pani go znalazła.

Kobieta zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

– Jaki telefon? Myślę, że pomyliliście adres.

– Nie, na pewno nie – wtrącił Adam szybko, kiedy zobaczył, że drzwi się zamykają. – To jest Whitstable Street dwadzieścia dwa, prawda?

– Tak.

– Ale zgaduję, że pani nie jest Hannah?

– Nie.

– Hannah wysłała mi wiadomość, że znalazła telefon mojej narzeczonej. W klubie Vertex.

– Tutaj nie mieszka nikt o imieniu Hannah. Musicie mieć zły adres. – I po tych słowach zatrzasnęła im drzwi przed nosem.

Przez chwilę wpatrywali się w nie z niedowierzaniem. Adam pokazał Lauren swój telefon. Wyraźnie widniał tam ten adres i podpis: Hannah.

– Przecież nie pomyliłaby własnego adresu, prawda?

– Nie. – Lauren była zagubiona. – Może wpisała niewłaściwy numer domu? Albo w okolicy jest inna Whitstable Street?

– Zadzwoń do niej. – Wyszli z ogródka i stanęli na chodniku przed domem. Lauren zobaczyła, że kobieta wygląda przez okno na piętrze i obserwuje ich.

Adam przyłożył telefon do ucha.

– Nie odbiera.

Rozłączył się i spróbował jeszcze raz. Czekał tak długo, aż włączyła się poczta głosowa.

– Cześć, Hannah – powiedział. – Przyjechaliśmy, żeby odebrać telefon. Numer dwadzieścia dwa przy Whitstable Street? Kobieta, która otworzyła nam drzwi mówi, że cię nie zna. Myślę, że trafiliśmy w niewłaściwe miejsce. Mogłabyś do mnie oddzwonić?

Rozłączył się i wpatrywał przez chwilę w telefon, jakby spodziewał się, że zadzwoni.

– Pokaż mi go – powiedziała Lauren. Otworzyła aplikację Google Maps i wyszukała Whitstable Street. Najbliższa ulica o tej samej nazwie znajdowała się ponad dziesięć kilometrów stąd.

– Nie dostaliśmy złego adresu – stwierdziła, pokazując mu telefon.

– Nie, podała nawet kod pocztowy.

– Spróbuj zadzwonić jeszcze raz. – Adam wziął telefon i zadzwonił, ale nadal nie było odpowiedzi.

– Chodźmy na kawę, poczekamy aż oddzwoni – zaproponowała Lauren. – Potrzebuję czegoś, co mnie obudzi.

– Nie spałaś całą noc – powiedział Adam i objął ją ramieniem, kiedy ruszyli ulicą, aby znaleźć kawiarnię. – Nic dziwnego, że jesteś zmęczona. Jak twój nadgarstek?

– Teraz trochę lepiej. Chyba nie jest tak źle, jak wyglądało.

Na końcu ulicy znaleźli małą knajpkę. Usiedli przy stoliku w rogu i zamówili kawę. Kiedy tylko kelnerka przyniosła im zamówienie, telefon Adama zaczął wibrować.

– To pewnie Hannah – stwierdził. – Idealne wycucie czasu.

– Jestem pewna, że nie będzie miała nic przeciwko temu, żebyśmy najpierw dokończyli kawę – powiedziała Lauren, upiła łyk i poparzyła sobie usta.

Adam spojrział na ekran.

– To nie Hannah. To Kiera. Cześć. – Odebrał. Słuchając, zaczął marszczyć brwi. – O co jej chodzi? – ciągnął. Lauren patrzyła, jak jego twarz staje się czerwona.

– Co się dzieje? – zapytała bezgłośnie.

Potrząsnął głową.

– Powiedziała, kim jest? – spytał. – Po prostu powiedz jej, że ma sobie pójść. Rozłącz się i nie wpuszczaj jej. – Lauren założyła, że Kiera rozmawia z kimś po drugiej stronie. – Wszystko w porządku? – Adam zapytał przyjaciółkę. A po chwili dodał: – Mam nadzieję, że zniknęła na zawsze.

– O co chodziło? – spytała Lauren, kiedy się rozłączył.

– Ktoś przyszedł do mieszkania i chciał ze mną rozmawiać. Nie chciała powiedzieć, kim jest, ani o co chodzi.

– Amanda?

– Możliwe. Nie wiem. – Lauren widziała zdumienie w jego oczach. – Naprawdę nie wiem.

## ROZDZIAŁ 32

### Lauren

Lauren przyszła do pracy pół godziny wcześniej. Wczoraj, pierwszego dnia po wieczorze panińskim, zrobiła tak samo. Wyszła jeszcze przed Adamem i Kierą, bo nie chciała zostać w mieszkaniu sama. Pomimo wymiany zamków nadal czuła się niepewnie we własnym domu. Na szczęście zamierzała dzisiaj wieczorem się rozerwać. Kiera zabierała ją i Adama na kolację do pubu, żeby im podziękować za to, że pozwolili jej zatrzymać się u siebie.

Lauren miała czas na kawę, więc poszła do szpitalnej kawiarni i zamówiła sobie latte. Zabrała ze sobą laptopa, żeby mogła komunikować się z przyjaciółmi, gdyby miała taką potrzebę. Bez telefonu czuła się zagubiona. Kiedy Hannah nie odebrała od Adama, w końcu zdali sobie sprawę, że ona nigdy go nie odda. Cała ta wycieczka na drugi koniec Londynu po prostu była fortem. Adam uważał, że Hannah to tak naprawdę Amanda i że to ona zabrała komórkę po upadku. Lauren powiedziała policji, co się stało. Funkcjonariusze zamierzali przejrzeć zapis z kamer monitoringu w klubie z chwili, kiedy została zepchnięta ze schodów.

Wyjęła komputer i wysłała maila do Zoe, żeby powiadomić ją, co się stało po tym, jak znalazła lalkę. O wyznaniu Adama, który uważał, że to jego pacjentka ją wysłała i o tym, że Kiera powiedziała im, jak obca kobieta go szukała. Chciała zapytać przyjaciółkę, czy uważa, że Adamowi można ufać, ale jakoś nie była w stanie tego napisać. To brzmiałoby, jakby traciła wiarę w swojego narzeczonego. Dużo łatwiej byłoby rozmawiać z nią przez telefon i wyjaśnić wszystko, jak należy.

Kiedy skończyła pisać, czuła ból w rannym nadgarstku i zdała sobie sprawę, że musi uważać, jeśli ma jej się poprawić do ślubu.

Właśnie wtedy pojawiła się wiadomość na Facebooku od Tracey.

*Jestem już w Tajlandii. Piszę tylko, żeby sprawdzić, czy wszystko u ciebie dobrze po włamaniu?*

Lauren zastanowiła się przez chwilę, po czym odpisała: *Wszystko ok.*

Nagle komputer zaczął wydawać dźwięki: Tracey rozpoczęła rozmowę przez Skype'a. Lauren czuła się niespokojna, kiedy wyjmowała słuchawki z torebki, wkładała je do uszu i odbierała połączenie. Nie wiedziała, czy powinna powiedzieć siostrze, co się stało. Nie miała pewności, czy chce się jej zwierzyć.

Na ekranie zobaczyła Tracey siedzącą w restauracji przed jednym ze swoich hoteli.

– Napisałam ci, że świetnie bawiliśmy się z Jasmine, ale nie odpisałaś – powiedziała. – Chciałam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. – Lauren słyszała szcęk sztućców o talerze i widziała barmana, który otwierał butelkę wina dla pary znajdującej się z tyłu. Szpitalnej kawiarni daleko było do tego miejsca.

– Nie mam swojego telefonu... – oznajmiła Lauren wymijająco.

– Ukradli go podczas włamania?

Lauren nie chciała wyjaśniać.

– Nie, zgubiłam go w klubie.

– Niedobrze. – Przerwała. – Lauren... wszystko w porządku? Nie wydajesz się być sobą.

*Nie*, pomyślała Lauren. *Nic nie jest w porządku.*

– Co się dzieje?

– Chodzi o Adama – powiedziała z westchnieniem. – On... cóż, pewna pacjentka jest nim zainteresowana i go śledzi. Wysłała mi kartkę z pogrozkami.

– Nie mogła zmusić się, żeby powiedzieć siostrze, że została zepchnięta ze schodów ani o lalce w wannie.

– Naprawdę? – Słońce świeciło za plecami Tracey, ukrywając ją w cieniu, i przez to nie można było odczytać wyrazu jej twarzy.

Nagle Lauren poczuła się tym wszystkim wyczerpana. Czy mogła jej wyznać swoje wątpliwości na temat Adama? W końcu była jej siostrą...

– To nie wszystko. On mnie okłamał. Udawał, że ktoś inny wysłał tę kartkę. Jeden z jego kumpli. Nie chciał, żebym dowiedziała się o niej.

– Co było w tej kartce?

– *On cię nie kocha* – powiedziała cicho, rozglądając się po kawiarni, żeby sprawdzić, czy nikt nie słucha.

– I nie chciał, żebyś wiedziała, że to ona? Myślisz... Słuchaj, nie chcę cię martwić... ale uważasz, że coś mogło być między nimi?

Lauren stęknęła.

– Nie wiem – stwierdziła. – To znaczy, ufam mu, naprawdę. I chcę wierzyć, że to wszystko było niewinne. Ale prawda jest taka, że mnie oszukał.

Tracey milczała przez chwilę.

– Kiedyś był niezłym graczem, prawda? – Westchnęła. – Ale myślałam, że te czasy już dawno minęły.

– Nie wiem, co robić, Tracey. Pobieramy się za niespełna dwa tygodnie, a ja czuję się, jakbym go w ogóle nie знаła. Możliwe, że wszystko jest dobrze, ale nie wiem tego na pewno. Mam wrażenie, że wchodzę w to małżeństwo z zamkniętymi oczami.

– Nie musisz za niego wychodzić, wiesz o tym.

– Kocham go.

– Zastanawiałaś się nad sprawdzeniem go? Zajrzeniem do jego telefonu, żeby zobaczyć, czy coś się dzieje?

Lauren powoli potrząsnęła głową.

– Nie wiem – powiedziała. – To po prostu wydaje mi się niewłaściwe. – Obiecała sobie, że nigdy nie zrobi czegoś takiego. Wierzyła, że jeśli ufa się swojemu partnerowi, nigdy nie sprawdza się jego telefonu. Ale tym razem było inaczej. Okłamał ją. A ona musiała odkryć prawdę jeszcze przed ślubem.

– Dobrze, w porządku – stwierdziła Tracey. – To po prostu jest jeden ze sposobów, żeby dotrzeć do sedna sprawy.

Lauren spojrzała na siostrę. Znała Adama równie długo, co Lauren. Wszyscy dorastali razem.

– Zaufałabyś mu? – zapytała.

Tracey zaśmiała się lekko.

– W przeszłości nie – odpowiedziała, a Lauren pomyślała o tabunach dziewczyn, które miał, kiedy byli jeszcze w szkole. – Ale już go właściwie nie znam. To ty wiesz, jaki naprawdę jest, nie ja.

Po skończonej zmianie, Lauren nałożyła makijaż w toalecie i wsiadła do metra, żeby spotkać się z Adamem i Kierą. Solidne drewniane drzwi dały się we znaki jej nadgarstkowi, kiedy je otwierała. Siedzieli w rogu, przy małym, okrągłym stoliku, z głowami pochylonymi do siebie, pogrążeni w rozmowie. Przed nim stał kufel piwa, a przed nią kieliszek białego wina. Gdyby ich nie znała, wzięłaby ich za parę.

Nie podnieśli wzroku, dopóki nie stanęła nad nimi. Kiera zobaczyła ją pierwsza, skoczyła na równe nogi i uściskała ją.

– Lauren!

– Przystawię ci krzesło – powiedział Adam i wziął jedno ze stolika obok.

– Dzięki.

– Czego się napijesz? Białe wino? – zapytał Adam.

Lauren przytaknęła.

– Tak, poproszę. – Zwykle w tygodniu go unikała, ale teraz przyda jej się odrobina alkoholu.

– Sauvignon jest całkiem fajny – dodała Kiera, kręcąc swoim kieliszkiem.

– Chcesz jeszcze jeden? – spytała Lauren.

– Przyniosę – odparła Kiera. – Dzisiaj ja stawiam. I może zamówimy już jedzenie? Umieram z głodu.

– Ja też – stwierdził Adam.

– To co zawsze? – zapytała go z uśmiechem.

– Tak, poproszę.

Najwyraźniej przychodzili tutaj dużo częściej, niż przypuszczała. Lauren zauważyła to, słuchając tej wymiany zdań.

– Podejdę z tobą do baru – powiedziała. – Chcę zobaczyć menu.

– Jak się dzisiaj macie? – Barmanka zapytała Kierę.

– Świetnie, dzięki. A ty?

– W porządku. Trochę dzisiaj spokojnie.

– Na pewno rozkręci się później.

– Co podać? Dwa cheeseburgery?

Kiera uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, dwa cheeseburgery. A Lauren właśnie wybiera.

Zmarszczyła brwi. Jak często Kiera i Adam przychodzili tutaj, skoro barmanka знаła ich zamówienia na pamięć?

– Niech będą trzy – oznajmiła.

– Podoba mi się ten pierścionek – powiedziała do niej barmanka, nalewając piwo do kufła. – Jest piękny.

– Dziękuję.

– Wychodziłam za mąż trzy razy. Mam nadzieję, że dobrze wybrałaś.

– Siedzi dokładnie tam – odparła, wskazując na Adama.

– Och. – Westchnęła barmanka. – Ochhhh... – Popatrzyła to na Kierę, to na Lauren, i lekko zmarszczyła brwi. – Zawsze myślałam... nieważne. Gratulacje. Kiedy wielki dzień?

Lauren przestąpiła z nogi na nogę, zirytowana.

– Za półtora tygodnia – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Kiedy odeszła, żeby nalać im drinki, Lauren odwróciła się do Kiery.

– Więc jak tam w pracy? – zapytała.

– Ciężko.

– Wiesz, Adam uważa, że to jedna z jego pacjentek włamała się do mieszkania. Amanda.

– Naprawdę? To brzmi poważnie. Krążą o niej różne pogłoski, ale nigdy coś takiego.

– Jakie pogłoski?

– Tylko o tym, że flirtuje z młodymi lekarzami, to wszystko. Kilku poprosiło, żeby nie umawiać jej do nich.

Flirtuje. Ciekawe, czy Adam kiedyś dał jej się skusić.

– Proszę bardzo – powiedziała barmanka i podała im drinki, zanim Lauren zdążyła zapytać o coś jeszcze. Kiera zapłaciła i wróciły do stolika.

– Potrzebowałem tego piwa – stwierdził Adam. – To był szalony dzień. Grypa krąży.

– Rozmawialiśmy właśnie o Amandzie – oznajmiła Lauren. Adam uniósł brwi i zerknął na Kierę. Było jasne, że nie chciał o tym mówić.

– Adam uważa, że go śledziła – zwróciła się do Kiery.

– Nie wspominałeś o tym. – Kiera przekrzywiła głowę w jego stronę, a w jej oczach widać było pytanie.

– Myślałem, że mam to pod kontrolą.

– Czy to częste? – zapytała Lauren. – Pacjenci śledzący lekarzy.

Adam zaśmiał się lekko.

– Tylko w przypadku takich przystojnych.

Kiera też się zaśmiała.

– Adam rzeczywiście ma kilka adoratek. Głównie panie po siedemdziesiątce.

Podano cheeseburgery i Adam zabrał się do jedzenia.

– To jest pyszne – powiedział. – Nic tego nie przebije.

– Pamiętasz, jak kiedyś przywieźli ci przez pomyłkę drugiego cheeseburgera i zjadłeś oba? – rzuciła Kiera z uśmiechem.

– Tak – odparł Adam i skrzywił się. – Byliśmy wtedy kompletnie pijani. Myślałem, że to prezent od baru, bo przychodziłem tutaj tak często.

– Ale okazało się, że to zamówienie dla innego stolika – wyjaśniła Kiera ze śmiechem. – Był taki zażenowany. Zrobił się cały czerwony.

– Nie zastanowiłem się. Postawili przede mną burgera, a ja, niewiele myśląc, zjadłem go. – Wzruszył ramionami.



Lauren nerwowo przygryzła wargę. Nie przypominała sobie, żeby ostatnio wrócił pijany. Kiedy to było?

– To był któryś piątek – powiedział, jakby czytał jej w myślach. – Nie musiałem iść do pracy rano.

– Nie pamiętam, żebyś wracał późno.

– Miałaś nocną zmianę.

– To nie był ten wieczór, kiedy nocowałeś u mnie? Nie mogłeś wtedy znaleźć kluczy – wtrąciła Kiera.

Przy stoliku nagle zapadła cisza, a Adam podniósł wzrok na narzeczoną. Nigdy nie mówił jej, że zgubił klucze i nocował u Kierę. Lauren próbowała sobie przypomnieć. Przyszedł jej na myśl pewien sobotni poranek, kiedy wróciła do domu, a jego nie było. Założyła, że poszedł na siłownię albo do sklepu, ale pamiętała, że coś wydawało jej się nie w porządku. Zwykle kiedy wracała rano z nocnej zmiany, czuła dezodorant Adama w sypialni i żel pod prysznic w łazience. Jednak wtedy nie przywitały jej te zapachy. Nie znalazła też okruszków po śniadaniu na blacie ani brudnych talerzy w zlewie. Ale wtedy, wykończona po pracy, poszła spać i zapomniała o tym. Kiedy się obudziła, on już był w domu.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak łatwo byłoby Adamowi ją zdradzać. Spojrzała na Kierę i pomyślała, jak byli z sobą blisko. Tak blisko, że nawet barmanka uznała ich za parę. Tak blisko, że nocował u niej, gdy zgubił klucze, i nie wspomniał o tym Lauren. Czy były wcześniej inne dni, kiedy nie czuła jego dezodorantu ani obecności? Nie mogła być pewna.

Nie miała pojęcia, gdzie był Adam, kiedy miała nocne zmiany. Mógł pójść wszędzie i z każdym, a ona nic by o tym nie wiedziała. Nagle poczuła mdłości. Zawsze była taka pewna ich związku, ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy to wszystko nie było oparte na kłamstwach.

## ROZDZIAŁ 33

### Adam

Adam spojrział na zdjęcie z Lauren stojące na biurku, przesuując palcami po nakrapianym drewnie ramki. Jego telefon znowu dzwonił.

Amanda. Nadal wydzwaniała kilka razy dziennie.

Nigdy nie odbierał.

Ale teraz musiał. Dla dobra Lauren. To jego zadanie, żeby ochraniać narzeczoną, i musiał powiedzieć Amandzie, żeby się wycofała. Nie mógł dłużej martwić się, że doniesie na niego do przełożonych. Powinien stawić czoło konsekwencjom i upewnić się, że będzie trzymała się z daleka.

Wzjął głęboki oddech i odebrał.

– Halo, Adam przy telefonie – powiedział formalnym tonem.

– Adam. Och, cześć! – Lekko zasapany głos Amandy sugerował, że nie spodziewała się, że odbierze. Jakby po prostu wybierała jego numer na autopilocie, nie interesując się, jaki wpływ miało to na niego. Brzmiała tak, jakby była w biurze, słyszał stukanie w klawiaturę. – Jestem w pracy. Poczekaj, przejdę w bardziej ustronne miejsce.

– Dobrze. – Słuchał jej kroków, a potem otwieranych i zamykanych drzwi.

– Teraz mogę rozmawiać – powiedziała, wyrzucając z siebie słowa w pośpiechu. – Zwykle nie odbierasz. To znaczy wiem, że jesteś zajęty, ale to nieuprzejme. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Adam pomyślał o wszystkich przykrościach, które wyrządziła Lauren. Jak mogła zachowywać się tak niewinnie po tym wszystkim?

– Posłuchaj... Amando... będziesz musiała odpuścić.

– Słucham?

– Naprawdę musisz przestać. Natychmiast.

– Chodzi o tę naszą romantyczną chwilę razem?

Adam zarumienił się, słysząc jej słowa. Cieszył się, że nie mogła zobaczyć, jak się pocił.

– Nie, oczywiście, że nie. Chodzi o to, co robisz Lauren.

Wydawało się, że nie usłyszała.

– Naprawdę myślałam, że to początek czegoś wyjątkowego. Wiem, że jesteś moim lekarzem, ale nie sądzę, żeby to miało znaczenie. Według mnie udałoby się nam.

– Po prostu przestań, dobrze? To wszystko musi się skończyć. Wizyty u mnie również. Nie mogę już widywać cię w gabinecie.

– Tak, dokładnie o tym mówię. Wiem, że martwisz się o pracę. Rozumiem to. Gdybym nie była twoją pacjentką, moglibyśmy normalnie się widywać.

– Nie spotykałibyśmy się ze sobą. Jestem zaręczony. Wiesz o tym.

– Ale co z tamtą nocą?

– To nic nie znaczyło.

Usłyszał, jak ostro wciąga powietrze.

– Myślałam, że ci zależy.

– I zależy. Na twoim zdrowiu. To wszystko.

– Więc nie powinienesz być tego robić, prawda? Nie powinienesz mnie oszukiwać.

Adam przełknął. Musiał ją uspokoić.

– Nie sądzę, żebym cię oszukał. Ale przykro mi, jeśli cię zraniłem.

– Przykro ci? Mogę się założyć. Nie powinienesz w ten sposób flirtować z pacjentką. Jesteś moim lekarzem. Mogłabym to zgłosić.

– Posłuchaj Amando, nie musisz tego robić. Przeprosiłem cię, a teraz chcę, żebyś zostawiła mnie w spokoju. Musisz przestać dręczyć Lauren. W przeciwnym wypadku przekażę twoje nazwisko policji. – Po tych słowach się rozłączył.

Podniósł wzrok i zobaczył, że Kiera stoi w drzwiach.

– Co się dzieje? – zapytała. – To była Amanda, prawda?

– Tak. Kazałem jej odpuścić.

– Zadzwońeś do niej? Przecież mogłeś po prostu zgłosić to kierownictwu. Powiedzieć im, że według ciebie włamała się do twojego mieszkania. Od razu usunęliby ją z twojej listy pacjentów. Nie musiałybyś więcej jej widywać.

– Nie zadzwoniłem do niej, to ona się skontaktowała. I to nie jest takie proste, jak myślisz – powiedział Adam, ukrywając twarz w dłoniach. Miał nadzieję, że Amanda zrozumiała, co powiedział, jak poważny przy tym był. Nie mógł pozwolić, żeby wszystko zniszczyła: jego pracę, karierę, życie.

– Dlaczego nie?

– Schrzałem, Kiera.

– Była tamtej nocy w pubie, prawda?

– Której nocy?

– Kiedy spałeś u mnie.

Westchnął. Czy Kiera wiedziała przez cały czas?

– Widziałaś ją?

– Wtedy nie, ale kiedy ostatnio rozmawialiśmy z Lauren i wspomniałeś o wieczorze, gdy zgubiłeś klucze... Kiedy się nad tym zastanowiłam, przypominałam sobie, że widziałam cię przez okno w autobusie. Rozmawiałeś z kimś na ulicy, szliście razem. Byłam tak pijana, że zapomniałam. Ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że kojarzę tę osobę. A potem doszłam do wniosku, że to przecież Amanda... Poszedłeś z nią do domu, prawda? Przez cały dzień o tym myślałam. Pewnie sądziłeś, że wzięła twoje klucze, bo jak inaczej dostałaby się do mieszkania? Byłeś z nią tamtej nocy.

Adam potrząsał głową.

– Nie, nie zabrałem jej do siebie. Po prostu ją odprowadziłem. Kiedy dotarliśmy do mojego mieszkania, nie miałem kluczy, więc zadzwoniłem do ciebie.

Zauważył Amandę, gdy wychodził z pubu i od razu ją rozpoznał. Poczł to samo zainteresowanie co za pierwszym razem, kiedy pojawiła się w jego gabinecie. Po wyjściu Kiery na autobus kobieta podeszła do niego i powiedziała, że wygląda znajomo, ale nie wie, skąd się znają. Oboje dobrze wiedzieli, kim jest druga osoba, ale udawali, że jest inaczej.

Kiera zmarszczyła brwi.

– Odprowadziłeś ją do *swojego* mieszkania? A to nie jest tak, że odprowadza się do domu osoby odprowadzanej?

Adam spojrział na swoje stopy.

– Moje mieszkanie było po drodze. Przynajmniej tak mówiła. Wspomniałem, gdzie mieszkam, a ona powiedziała, że jej koleżanka mieszka w tym samym bloku kilka pięter nad nami. Twierdziła, że przechodzi tamtędy w drodze do domu. I tak szła w moją stronę, a nie chciała iść sama. Podobno bała się być sama w nocy. Dlatego poszedłem z nią.

– Dżentelmen z ciebie, naprawdę. Ale ona jest twoją pacjentką, a ty jesteś zaręczony. Co ty sobie myślałeś? – Kiera miała palące spojrzenie.

Adam przyłożył dłoń do skroni.

– Byłem pijany. Nie myślałem logicznie.

Pamiętał, jak oczy Amandy błyszczały w świetle księżyca, kiedy na niego spojrzała. Wydawało się, że nie zdoła uwolnić się od jej spojrzenia. I wtedy niezauważenie przysunęła się tak blisko, że czuł jej oddech na twarzy. Musiał

też się zbliżyć, bo po chwili stała na palcach i czuł jej usta na swoich. Potrzebował całej siły woli, żeby się odsunąć.

– Próbowала mnie pocałować – powiedział. – Przed moim blokiem. Przyznaję, kusilo mnie, ale tego nie odwzajemniłem. – Spojrzał w oczy Kiery i widział, że nie była pewna, czy mu wierzyć. – Naprawdę, nic nie zaszło. Nic, o czym warto by wspominać. Objąłem ją. Prawie się pocałowaliśmy. To tyle. Chciała wejść do mnie. Odmówiłem.

– I co wydarzyło się potem?

– Ciągle próbowała mnie przekonać, pocałować, wprosić się do mieszkania. Zablockowałem ją. Powiedziałem jej o Lauren. – Postawił zdjęcie z narzeczoną na biurku tuż po tej sytuacji, żeby jasno pokazać, że nie był zainteresowany.

– I?

– Potem udawała, że upada, jakby miała jakiś atak paniki. Usiadła na chodniku. Otuliłem ją swoim płaszczem i pomogłem. Potem zamówiłem dla niej ubera. Dałem jej swój numer, na wypadek, gdyby pochorowała się podczas jazdy, i patrzyłam, jak odjeżdża. Zacząłem szukać w kieszeniach kluczy, zajrzałem do torby, ale nie mogłem ich znaleźć. Dlatego zadzwoniłem do ciebie.

– Więc uważasz, że ci je zabrała i włamała się do mieszkania?

– Z pewnością.

## ROZDZIAŁ 34

### Lauren

W ciągu dwóch dni, odkąd Tracey zasugerowała, żeby sprawdziła komórkę Adama, Lauren udawało się oprzeć pokusie. Jej nowy telefon przyszedł dopiero wczoraj, więc wcześniej z łatwością mogła poprosić go o pożyczenie i przy okazji sprawdzić wiadomości. Ale teraz nie miała już wymówki. Gdyby chciała go kontrolować, musiałaby zrobić to tak, żeby nie wiedział.

Spojrzała na śpiącego narzeczonego. Wyglądał tak spokojnie, tak niewinnie. Kręciła się i wierciła przez całą noc. Serce jej pękało, że nie mogła mu ufać.

Była szósta trzydzieści rano, budzik Adama zaczął więc dzwonić za dziesięć minut. Leżała obok niego, czekając z niepokojem. Udawała, że śpi i słuchała, jak przechodzi korytarzem do łazienki, a potem z galopującym sercem sięgnęła po jego telefon. Szybko wbiła PIN. Data jego urodzin. Nie zmienił go. Czy to dobry znak? Nie mógł mieć nic do ukrycia. Poczowała, jak cienka nić poczucia winy zagnieżdża się w jej głowie. Nie powinna sprawdzać jego komórki, wystarczyłoby spytać go o Amandę.

A co z Kierą? Odkąd dowiedziała się o jej pobycie na konferencji i o tym, że został u niej na noc, kiedy zgubił klucze, czuła się niepewnie. Zawsze byli z Adamem tak blisko, ale Lauren nigdy nie postrzegą jej jako zagrożenia. Czy była kompletną kretynką? Niechciana myśl pojawiła się w jej głowie. Kiera miała klucze do mieszkania... nie musiałaby się włamywać, żeby zostawić lalkę.

Lauren wyrzuciła tę myśl z głowy i wróciła do telefonu Adama, sprawdzając wiadomości. Było dużo od Kiery, z czasu zanim się wprowadziła. Często umawiali się do pubu albo rozmawiali. Ale przecież tak robi się z przyjaciółmi, prawda? A oni bez wątpienia nimi byli. Lauren zmarszczyła brwi.

Odgłos prysznicza ucichł, a ona szybko wróciła do ekranu startowego i wcisnęła guzik na boku, żeby zablokować telefon. Przeszła na drugą stronę pokoju, serce waliło jej w piersi na myśl o tym, że mogła zostać przyłapana. Podniosła szczotkę i przeczesła włosy, starając się odgonić poczucie winy.

Patrzyła, jak Adam się ubierał, wsuwał umięśnione ramiona w rękawy jasnożółtej koszuli.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu. Pogłaskał ją po policzku i zapatrzył się w ich odbicie w lustrze. Stwierdził z goryczą, że wyglądali jak idealna para.

– Tak – odparła.

Ścisnął jej ramiona i, pogwizdując, wyszedł do drugiego pokoju. Włączył radio i przygotował sobie śniadanie. Kiedy została sama, znowu sięgnęła po jego telefon i odblokowała klawiaturę.

Przeglądając połączenia, zauważyła, że pojawiał się ten sam numer. Każdego dnia. Wszystkie połączenia były nieodebrane, aż do wczoraj, kiedy w końcu odebrał i rozmawiał z kimś przez trzy minuty. Numer został zapisany jako A. Amanda. To musiała być ona. Złapała starą kopertę ze stolika nocnego Adama i szybko przepisała ciąg cyfr.

Serce łomotało jej w piersi, kiedy przeglądała jego konto na Twitterze i Facebooku, ale niczego nie znalazła. Westchnęła, patrząc na inne aplikacje. W telefonie nie było dużo więcej. Bezmyślnie kliknęła w ikonkę PayPal. Niewiele tam zobaczyła, poza płatnością za transport uberem sprzed dwóch miesięcy. Sprawdziła ją w historii transakcji w aplikacji firmy, ale nie rozpoznała adresu. Szybko go zapisała i odłożyła telefon na nocny stolik.

– Myślisz, że A to Amanda? – Lauren zapytała Zoe. Po tym, jak Adam wyszedł do pracy, pojechała do przyjaciółki i wszystko jej opowiedziała. Harry był na placu zabaw, więc poszły do kuchni, żeby porozmawiać.

– Nie wiem... – Przyjaciółka odparła ostrożnie. – Po prostu nie sądzę, żeby Adam cię zdradzał.

– Jest też rachunek za ubera. Kilka miesięcy temu zamówił go pod adres, którego nie znam. W środku nocy. A co, jeśli z nią spał?

Lauren zadrżała, czując wagę tego, co zasugerowała. Jeśli narzeczony ją zdradzał, ich związek przestałby istnieć, a wspólna przyszłość byłaby niemożliwa.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytała Zoe.

Lauren zaczęła krążyć po kuchni.

– Już sama nie wiem. Nie mam pojęcia, co zrobić. Powinnam się z nim skonfrontować?

– Słuchaj, to wszystko pewnie jest czymś niewinnym, ale istnieje jeden sposób, żeby przekonać się, czy A to Amanda.

– Jaki?

– Zadzwoń pod ten numer. Sprawdź, kto odbierze.

Lauren poczuła, że serce bije jej mocniej, kiedy pomyślała o tym, że słucha sygnału i czeka, aż ktoś odbierze.

– Nie mogę do niej zadzwonić – odpowiedziała w końcu. – Jestem lekarzem. Ona jest pacjentką. I mimo że nie jest konkretnie moją... nie wiem. To po prostu kiepski pomysł.

– Ale ja nie jestem lekarzem – powiedziała Zoe z błyskiem w oku.

– Nie jestem przekonana... – urwała Lauren, niepewna, czy rzeczywiście chce, żeby jej przyjaciółka zadzwoniła, czy może woli dłużej pozostać w błogiej niewiedzy.

– To jak się dowiemy, jeśli tego nie zrobimy?

– Powinnam po prostu zapytać Adama. – Lauren знаła już jednak wady tego pomysłu. Okłamał ją w sprawie kartki. Skąd mogła wiedzieć, czy tym razem nie zrobi tego ponownie?

– Podaj mi numer.

Z wahaniem przekazała jej kopertę z wypisanym na niej ciągiem cyfr.

Zoe najpierw zastrzegła swój numer, a potem wcisnęła kilka klawiszy i przycisk „zadzwoń”. Włączyła tryb głośnomówiący. Serce Lauren łomotało, kiedy słuchała kolejnych sygnałów.

– Halo? – Głos brzmiał tak normalnie, że poczuła ukłucie żalu. Cały jej świat może zaraz runąć. Nagle poczuła potrzebę, żeby uciec, znaleźć się jak najdalej stąd. Ranny nadgarstek zaczął pulsować i zdała sobie sprawę, że zbyt mocno przyciska go do blatu.

– Halo, czy rozmawiam z Amandą? – zapytała Zoe pewnym głosem.

– Tak.

Przyjaciółka uniosła brew, patrząc na Lauren, która poczuła mdłości. Jej żołądek się zacisnął.

– Czy mogę prosić o potwierdzenie adresu?

– Dlaczego? Kim pani jest? – Teraz brzmiała podejrzliwie i Lauren pomyślała, że Zoe po prostu się rozłączy.

– Och, przepraszam – powiedziała przyjaciółka. Brzmiała zaskakująco spokojnie. – Dzwonię z przychodni. Mam wyniki pani badań – powiedziała. Lauren skrzywiła się i gwałtownie potrząsnęła głową. To już zaszło za daleko.

– Której przychodni? Skąd mogę wiedzieć, że to nie jakiś przekręt?

Zoe zawahała się przez chwilę, zanim przypomniała sobie nazwę miejsca pracy Adama.

– Park View. Tak, jak powiedziałam, mam wyniki badań. Potrzebuję tylko potwierdzenia adresu.



Lauren wytrzeszczyła oczy na Zoe.

– Rozłącz się – powiedziała bezgłośnie. Wspomniała o miejscu pracy Adama. A co, jeśli Amanda powie w przychodni, że ktoś do niej dzwonił i udawał, że jest od nich?

– Dobrze. – Głos Amandy był teraz spokojniejszy, mniej podejrzliwy. – Churchill Street numer czterdzieści dziewięć.

Lauren opadła na krzesło Zoe. Nie słuchała, kiedy przyjaciółka opowiadała, że testy wypadły pomyślnie. Myślała tylko o tym adresie. Był identyczny jak ten, pod który Adam zamówił ubera. Był w domu Amandy. W środku nocy.

## ROZDZIAŁ 35

**Adam**

### ***2001: Tajlandia***

Leżeli na ratanowych matach na brzegu i popijali koktajle. Wyglądała olśniewająco – blasku jej twarzy dodawało światło latarni umieszczone nad każdym miejscem do wypoczynku.

Zobaczyli samotną postać spacerującą po plaży i kierującą się w stronę zabudowań.

– To twoja siostra? – zapytał.

– Chyba tak.

– Chcesz ją do nas zaprosić?

– Nie – odparła. – Dopiero co uciekliśmy od rodziny. Chcę być tylko z tobą. Poza tym przecież wiesz, że jej się podobasz.

Zmarszczył brwi. Naprawdę? Zawsze dobrze się dogadywali, ale nie sądził, żeby mogło chodzić o coś więcej.

Patrzyli, jak idzie dalej, a jej postać zmniejsza się wraz ze zwiększającym się dystansem. Po chwili tańczyli na piasku przy dźwiękach basów z głośnika, wymachiwali rękami, zataczali się, upadali i ponownie wstawali. Ich śmiech i muzyka mieszały się z szumem fal.

Potem nieopodal pojawiła się para połykaczy ognia i zrobiła pokaz skakania przez płonące obręcze i gaszenia płomieni w ustach. Objął ją ramieniem i czuł, jakby przedstawienie było tylko dla nich.

Zanim się spostrzegli, leżeli razem na plaży. Piasek we włosach, w ustach, na skórze. Znaleźli miejsce pod drzewami, z dala od muzyki. Patrzyli na gwiazdy, którymi upstrzone było granatowe niebo nad nimi.

– Kocham cię – powiedziała.

Zamarł na chwilę, myśląc o matce, która mówiła, że nie wiedział nic o miłości oraz żałowała, że tak szybko związała się z jego ojcem i bardzo wcześnie urodziła dzieci.

– Ja też cię kocham – odparł, ale głos mu zadrżał.

– Myślisz, że kiedyś będziemy mieć rodzinę? – zapytała.

Przełknął ślinę.

– Nie wiem – odpowiedział. – Może.

Przytaknęła.

– Nie ma pośpiechu – dodała. – Dopóki jestem z tobą.

## ROZDZIAŁ 36

### Adam

Adam otworzył drzwi do mieszkania, trzymając w dłoni bukiet czerwonych goździków dla Lauren. Kiera zamierzała wyjść dzisiaj wieczorem, żeby spotkać się z jakąś starą przyjaciółką na drinka, więc wracał do domu sam, pierwszy raz od wieków. W pewnym sensie czuł ulgę. W mieszkaniu wydawało się bardziej tłoczno, kiedy była tu Kiera. Uwielbiał spędzać z nią czas, ale czasem tęsknił za tym, co było wcześniej: tylko on i Lauren.

W przerwie na lunch w końcu znalazł w sobie na tyle odwagi, żeby zadzwonić na policję. Wiedział, że jeśli powie im o Amandzie, będzie musiał powiadomić także kierownictwo przychodni, a robiąc to, ryzykuje swoją karierę. Ale był to winien swojej narzeczonej. Musiał powiedzieć o swoich podejrzeniach wobec pacjentki, dlatego wyznał im wszystko, co się stało. O tym, że szedł z nią do domu, a ona próbowała go pocałować, o tym, że według niego ukradła mu klucze i od tamtego czasu nieustannie do niego dzwoniła. Był pewien, że wezwą ją na przesłuchanie.

Czuł, jakby zniknął ciężar z jego barków. W końcu stawiał czoła faktom. Nigdy nie powinien był odprowadzać Amandy, przytulać jej ani dawać numeru telefonu. To wszystko było nieetyczne. Nie wiedział, co się z nim stanie. Mogli przeprowadzić dochodzenie w pracy albo nawet go wyrzucić.

Jednak najważniejsze było to, że Lauren nie groziło już niebezpieczeństwo. Skoro Amanda była świadoma, że policja o niej wiedziała, to z pewnością przestanie mu się naprzykrzać. Teraz musiał skupić się na ślubie, podróży poślubnej i reszcie swojego życia.

– Halo? – zawołał, odkładając kwiaty na kuchenny blat. Misty wysunęła się z sypialni i zamruczała, kiedy otarła się o jego nogę. Schylił się, żeby ją pogłaskać.

W mieszkaniu panowała cisza. Słyszał tylko słabe odgłosy ruchu ulicznego dobiegające zza okna.

Poszedł do sypialni i natychmiast stwierdził, że coś jest nie tak. Stolik nocny Lauren był pusty. Nie leżała na nim szczotka, balsam ani przybory do

makijażu. Wtedy zobaczył kartkę na łóżku. Pochylił się i podniósł ją, przesuając wzrokiem po notatce.

*Cześć, Adam. To, co się ostatnio wydarzyło, dało mi sporo do myślenia. Zastanawiałam się nad tym, co powiedziałeś o Amandzie. Myślę, że potrzebuję chwili przerwy od tego mieszkania, muszę wszystko przemyśleć. Zostanę u Zoe.  
Lauren*

Zszokowany wpatrywał się w wiadomość. Żadnych całusów na końcu. Żadnego *kocham cię*. Narzeczona go opuściła.

## ROZDZIAŁ 37

### Lauren

Lauren rozłożyła się na kanapie w salonie Zoe. Na górze słyszała płacz Harry'ego i kojący głos przyjaciółki, która próbowała go uspokoić. Wcześniej zaproponowała, że jej pomoże, ale ta stwierdziła, że Harry po prostu chce do mamy.

Po telefonie do Amandy Lauren pojechała do swojego mieszkania, spakowała ubrania na kilka dni i zostawiła narzeczonemu karteczkę. Musiała pomyśleć. Kochała Adama, od zawsze i na zawsze, ale czy mogła mu ufać? Pojechał do domu innej kobiety w środku nocy, a wczoraj rozmawiał z nią przez telefon.

Lauren poczuła mdłości, kiedy pomyślała o zerwaniu, sprzedaży lokum, na które tak ciężko pracowali, podzieleniu dorobku wielu lat życia na pół. Miałyby znowu być sama po raz pierwszy od czasów, gdy była nastolatką.

Ostatnie czego by chciała, to mieszkanie bez niego.

Czuła, że łyżę palą ją w oczy. Nie mogła za niego wyjść, skoro nie była pewna, prawda? Co jeśli będzie musiała wszystko odwołać? Wyobraziła sobie, jak dzwoni do rodziny i przyjaciół, mówi im, że wszystko między nią a Adamem skończone, a ślubu nie będzie. Takie upokorzenie złamałoby jej serce.

Lauren zerknęła na telefon. Trzy nieodebrane połączenia od Adama i nowa wiadomość. Wiedziała, że powinna z nim porozmawiać, ale po prostu nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Miała też innego SMS-a, od Tracey.

*Tylko sprawdzam, jak się czujesz.*

Lauren bawiła się pierścieniem zaręczynowym, przekręcając go na palcu. W Tajlandii był wczesny ranek. Siostra musi bardzo się o nią martwić. Potem przypomniała sobie jej sugestię dotyczącą sprawdzenia telefonu Adama.

W końcu wystukała odpowiedź.

*Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze. Znalazłam podejrzany numer w jego telefonie. Inna kobieta. To skomplikowane. Śpię u przyjaciółki.*

Jej telefon od razu zaczął dzwonić.

– Och, tak mi przykro – Lauren usłyszała przez głośnik głos siostry. – Dobrze się czujesz?

– Tak... – Próbowwała zachować spokój, ale już czuła, jak łzy zaczynają napływać jej do oczu. – Nie wiem, co robić.

– Powiedziałaś, że nocujesz u przyjaciółki. Odeszłaś od Adama?

– Nie. Jeszcze nic nie postanowiłam. Jestem totalnie skołowana.

– To okropne, co zrobił, i to tuż przed ślubem.

– Wiem, wiem – powiedziała Lauren, do której dopiero dotarła powaga sytuacji.

– Myślisz... o odwołaniu ślubu?

Przyszła panna młoda przycisnęła dłoń do skroni.

– Nie wiem. Może. Jeśli upewnię się, że mnie zdradził, zrobię to. – Przełknęła gulę w gardle. Nie mogła uwierzyć, że wypowiadała te słowa. Przecież by jej nie oszukał, prawda?

– Nie masz dużo czasu... – stwierdziła Tracey, a Lauren poczuła, jak w jej głowie rośnie napięcie. Bolały ją skronie.

Szlochała. Wiedziała, że musi podjąć decyzję szybko, ale czuła, że nie da rady się z tym zmierzyć.

– Posłuchaj, muszę kończyć. – I zanim siostra odpowiedziała, rozłączyła się.

Zoe zapukała do drzwi salonu następnego ranka. Lauren potarła oczy. Czuła się opuchnięta i wyczerpana. Plecy bolały ją od spania w dziwnej pozycji, a kontuzjowany nadgarstek pulsował.

– Przyniosłam ci herbatę – powiedziała.

Lauren przyjęła kubek z wdzięcznością, a przyjaciółka usiadła obok niej na kanapie.

– Adam dzwonił do mnie wczoraj wieczorem – oznajmiła. – Powiedział, że nie odbierał telefonu.

Lauren potrząsnęła głową.

– Po prostu nie mogłam z nim rozmawiać.

– Może powinnaś spróbować. Może potrafi to wyjaśnić. Powiedział ci, że Amanda była stalkerką, prawda?

– Tak.

– Więc może to prawda – stwierdziła Zoe przekonująco, kładąc dłoń na jej ramieniu w pocieszającym geście.

– Pojechał do jej domu – odparła Lauren. Chciała wierzyć przyjaciółce, ale się przed tym broniła.

– Wiem – powiedziała, przeczesując włosy palcami. – Ale uważam, że powinnaś go wysłuchać. Może ma jakieś wyjaśnienie. Zawsze tak dobrze się dogadywaliście. Nie możesz tego tak po prostu przekreślić i pozwolić, żeby Amanda wygrała.

Kiedy Zoe wyszła, żeby zaprowadzić Harry'ego do złobka, Lauren wykorzystała dzień wolny, żeby pojechać do kościoła, w którym miała brać ślub. Zaparkowała i spojrzała na ogromny budynek, kiedyś centralny punkt w tej okolicy, a teraz otoczony blokami.

W środku panował spokój i cisza. Jej kroki niosły się echem po drewnianej podłodze. Wyobraziła sobie siebie z Adamem w tym miejscu za nieco ponad tydzień. Szła w stronę ołtarza, do niego. To przypominało sen.

– Coś cię trapi? – Niski i kojący głos księdza przerwał jej myśli. Ławka zaskrzypiała, kiedy ten usiadł obok niej.

– Wychodzę tutaj za mąż w przyszłą sobotę – powiedziała cicho.

Podniosła na niego wzrok, ujrzała troskę w jego szarych oczach i poczuła, że łzy zaczynają płynąć po jej twarzy.

– Przepraszam – powiedziała, ocierając oczy.

– Nie ty pierwsza masz wątpliwości. Co cię gryzie? – zapytał łagodnie.

– Myślę, że dowiedziałam się... o zdradzie mojego narzeczonego... ale nie wiem, czy w to wierzyć.

Ksiądz przez chwilę nic nie mówił. Spojrzał na nią, a ona zarumieniła się.

– Nie wiem, co robić – dodała.

– Rozmawiałaś z nim?

– Jeszcze nie.

– Dobrze. – Przerwał na chwilę, a ona zapatrzyła się na puste ławki przed sobą, próbując się pozbierać. – Kochasz go? – zapytał ksiądz łagodnie.

– Tak – odparła czym prędzej. – Nie mogę znieść myśli o rozstaniu.

– Cóż, to dobry początek. Lepszy niż u niektórych zmierzających do ołtarza par.

– Ale... ślub już za pasem. Nie czuję... Nie jestem pewna, czy zdołam przekonać się o jego zdradzie do tego czasu.



– Rozumiem – powiedział ksiądz. – W każdym małżeństwie chodzi o partnerstwo. Dawanie i branie. Nie jest łatwo w to wejść.

– Więc myśli ksiądz, że powinnam odwołać ślub?

– Tego nie powiedziałem. Ale jestem pewny, że jeśli go kochasz, a on kocha ciebie, jesteście w stanie wszystko naprawić. Jeśli miłość będzie szanowana i pielęgnowana, będzie trwać całe życie. Tylko wy sami możecie zdecydować, czy tego właśnie chcecie. Musicie to wspólnie przepracować.

Lauren przytaknęła.

– Chcę powiedzieć, że macie całe życie przed sobą. Jeśli się kochacie, to nie ma znaczenia, czy weźmiecie ślub jutro, czy za dwa lata. I tak spędzicie resztę życia razem. Dlatego daj sobie czas i przemyśl, czego oboje naprawdę pragniecie. Jeśli jesteście sobie przeznaczeni, wasza miłość znajdzie drogę.

## ROZDZIAŁ 38

### Adam

Trzy kroki, które Adam przeszedł korytarzem do gabinetu doktora Andrew Jarrada, wydawały się najdłuższą drogą, jaką kiedykolwiek przebył w życiu. Zwykle nie przejmował się spotkaniami z Andrew, który był jednym ze starszych właścicieli kliniki i opiekował się nim od momentu rozpoczęcia w niej pracy. Jarrada mówił, że jego drzwi zawsze stoją dla niego otworem i jeśli Adam będzie miał jakiegokolwiek problemy, zawodowe czy osobiste, może do niego przyjść.

Nigdy z tego nie korzystał, czego teraz żałował. Gdyby tylko opowiedział mu o flircie i o podejrzeniu regularnych wizytach Amandy, to może przełożony doradziłby mu, żeby usunął ją ze swojej listy pacjentów. Adam niewinnie sądził, że sobie poradzi. Okazało się, że nie zdołał.

Skoro poszedł na policję, to pozostawało wyłącznie kwestią czasu, aż wszystko dotrze do uszu właścicieli przychodni. Jeśli nawet funkcjonariusze nie przyjdą do nich, to Amanda z pewnością złoży formalne zażalenie. Będzie wściekła, że to zgłosił. Kto wie, co im powie i jak daleko jest skłonna się posunąć.

Zatrzymał się na chwilę przed drzwiami gabinetu, próbując uspokoić oddech. Potem zapukał.

– Proszę wejść – zawołał Andrew.

Adam wszedł, a jego puls galopował.

– Usiądź.

Spoczął na jednym z twardych drewnianych krzeseł dla pacjentów. Czuł się mały i nieznaczący.

– A więc – zaczął Andrew – co się dzieje?

– Mam pewien problem z pacjentką – odparł Adam, chcąc od razu przejść do rzeczy. – Flirtowała i zachowywała się wobec mnie niestosownie.

– Amanda Jacobs? – zapytał Andrew, unosząc brwi.

– Skąd wiedziałeś?

– Nie byłeś pierwszy.

– Tak – powiedział Adam. – Słyszałem. – Wziął głęboki oddech i zaczął przemówienie, które przećwiczył w domu. – Chodzi o to, że popełniłem błąd. Zobaczyłem ją któregoś wieczora przez pubem. Podeszła, żeby ze mną porozmawiać. Była bardzo pijana i poprosiła, żebym odprowadził ją do domu. Obawiałem się, że w takim stanie mogłaby stać się celem napaści, więc towarzyszyłem jej przez jakiś czas, a potem zamówiłem dla niej ubera. Dałem jej swój numer, żeby upewnić się, czy dotarła do domu bezpiecznie.

Brwi Andrew podjechały aż do sufitu.

– Musiałeś wiedzieć, że to wbrew zasadom.

– Wiem. To był błąd.

– Będę musiał spisać szczegóły i sporządzić raport. Porozmawiam z pozostałymi, jak do tego podejść.

– Myślisz, że to bardzo poważna sprawa?

– Nie zostajesz z nią w intymnej relacji?

Adam zastanawiał się, czy powinien powiedzieć, że Amanda próbowała go pocałować, ale uznał to za zbędny szczegół.

– Nie – odpowiedział. – Między nami nigdy nic nie było. Po prostu starałem się być miły i odprowadzić ją do domu, gdy była pijana.

– Cóż, to działa na twoją korzyść. Będę musiał skonsultować się z innymi właścicielami. Możliwe, że będzie konieczne formalne dochodzenie.

## ROZDZIAŁ 39

### Lauren

W drodze z kościoła do domu przyjaciółki Lauren podjęła decyzję. Chciała po prostu zapytać Adama, co się działo. Dlaczego zamówił ubera do domu Amandy. Mentalnie przygotowywała się na jego odpowiedź przez cały dzień. Albo ją zdradzał, albo nie. Jej życie stanęło na rozdrożu, a ścieżki prowadziły w dwóch przeciwnych kierunkach. Możliwe, że za dwa tygodnie będzie cieszyła się podróżą poślubną. A może znowu będzie sama. Myśl o przyszłości bez niego była przerażająca.

Wczoraj zadzwoniła do pubu, w którym mieli zorganizować wesele, i zażenowana zapytała o koszty związane z odwołaniem rezerwacji. Gdyby zrobili to tak późno, musieliby zapłacić za wszystko. Mogła pogodzić się z utratą pieniędzy, gdyby to okazało się odpowiednim wyjściem. Gdyby jej partner chciał być z kimś innym.

Kiedy skręciła w ulicę prowadzącą do domu Zoe, przyszła jej do głowy możliwość, że Adam ją zdradził, ale nadal chciał z nią być. Czowała się z tym niekomfortowo. Czy mogłaby zostać z kimś, kto zrobił jej coś takiego? Potrzebowałyby czasu, żeby to przemyśleć i zastanowić się, co zrobić. W takiej sytuacji musiałyby odłożyć ślub w czasie. O to również zapytała w pubie, a kobieta odpowiedziała, że Lauren mogłaby to zrobić za dodatkową opłatą.

Miała tylko nadzieję, że Adam będzie w stanie wszystko wyjaśnić. Zamierzała spotkać się z nim wieczorem i skłonić go do powiedzenia prawdy. Kiedy jednak zbliżała się do domu Zoe, zobaczyła jego samochód na podjeździe.

– Halo? – zawołała, otwierając drzwi zapasowym kluczem.

– Lauren! – wykrzyknął Adam, wychodząc z kuchni.

Zoe pojawiła się obok niego.

– Wpuściłam go. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Błagał. I myślę, że powinniście porozmawiać.

Lauren czuła, że do oczu napływają jej łzy. Samo spotkanie wystarczyło, żeby poczuła tęsknotę za byciem blisko niego. Ale cofnęła się, kiedy spróbował ją przytulić.

– Musisz wyjaśnić mi kilka spraw – powiedziała pewnym głosem. A jednak bała się jego tłumaczeń.

– Usiądźmy – odparł, prowadząc ją do kuchni.

– Zostawię was samych – wtrąciła Zoe. – Będę z Harrym w salonie, gdybyście mnie potrzebowali.

Lauren odsunęła krzesło przy kuchennym stole i usiadła naprzeciwko Adama. Miał worki pod oczami i wyglądał na wyczerpanego. Nadal jednak był tym mężczyzną, w którym się zakochała.

– Przepraszam cię za wszystko, przez co przeszłaś – powiedział. – Czuję, że to moja wina. Przez Amandę. Zadurzyła się we mnie.

Lauren pomyślała o rachunku za ubera i o wczorajszej rozmowie telefonicznej.

– Ale jak to możliwe, skoro nie okazałeś jej żadnego zainteresowania? – zapytała.

Adam wstał i zaczął krążyć po kuchni, sprawiając, że wydawała się mała i klaustrofobiczna. Nagle Lauren zapragnęła znaleźć się gdziekolwiek, tylko nie tutaj, by nie słuchać tego, co zamierzał powiedzieć.

– Posłuchaj – powiedział. – Popełniłem błąd.

– Jaki błąd? – Oddech uwiązał jej w gardle. Całe ciało stężało, jakby czekała na potwierdzenie, że jej życie z Adamem dobiegło końca. Mógł powiedzieć cokolwiek. Coś, co może ich połączyć, ale też rozdzielić na wieki.

– Tej nocy, kiedy odprowadzałem ją do domu, byłem pijany... i trochę nią zaaferowany, przyznaję. – Lauren czuła ucisk w piersi. Chwyciła brzeg stołu, przerażona tym, co może zaraz usłyszeć. – Był taki moment, kiedy ją objąłem i prawie się pocałowaliśmy, ale nie zrobiliśmy tego. Odsunąłem się. Ale myślę, że to podsyciło jej uczucia.

Lauren milczała, próbując zrozumieć sens jego słów. Nie było tak źle, jak sądziła. Nawet jej nie pocałował. Ale podobała mu się. Czuł pokusę. Doprowadził do sytuacji, w której prawie pocałował inną kobietę.

– Przecież musiałeś wiedzieć – odezwała się wreszcie. – Kiedy odprowadzałeś ją do domu, musiałeś wiedzieć, że jej się podobasz.

Potrafiła sobie to wyobrazić. Zimna noc. Atrakcyjna kobieta, która potrzebowała towarzystwa w drodze do domu. Adam zaoferował pomoc, tłumacząc samemu sobie, że robi to tylko dlatego, że jest miłym facetem, który nie zostawiłby proszącej o pomoc. I rzeczywiście był miły, to prawda. Jednak samo to nie wystarczyłoby, żeby chciał ją odprowadzić. Zwykle był bardziej rozsądny, cierpliwy. Wiedziałby, że to ryzykowne. A jednak zdecydował się na

to, bo mu się podobała. Jakaś jego część, niezależnie jak mała, chciała, żeby coś między nimi zaszło.

A potem Lauren przypomniała sobie o rachunku. Zamówił ubera do jej domu. Nadal ją okłamywał? Nawet teraz?

– Właśnie tej nocy zgubiłeś klucze, prawda? Pojechałeś wtedy do niej.

– Nie pojechałem. Wsadziłem ją do taksówki. Była pijana.

– Ale co wtedy stało się z tobą? Nie miałeś jak wejść do mieszkania.

– Poszedłem do Kiery. To niedaleko.

Myśli Lauren wirowały. Kiera mówiła, że nocował u niej tej nocy, kiedy zgubił klucze. To miało sens.

– Więc mówisz, że prawie ją pocałowałeś, ale nie zrobiłeś tego. I to wszystko, co między wami zaszło?

– Tak. Przepraszam, Lauren. Nie powinienem był nigdy do tego dopuścić.

– Podobała ci się.

– Tak.

– I czułeś pokusę?

– Wiem, że to brzmi okropnie, ale byłem pijany, ty miałaś nocną zmianę i przyznaję, kusilo mnie. Ale nic nie zrobiłem. Przecież to się liczy, prawda? Odmówiłem jej. Postąpiłem słusznie.

– Nadal ci się podoba?

– Nie! Ani trochę. To była tylko chwilowa słabość. Jak mogłaby mi się podobać po tym, co zrobiła? – Głos Adama łamał się z powodu emocji.

Lauren poczuła, jak ogarnia ją ulga. Pomimo wszystko, wierzyła mu. Może jednak mogła mu wybaczyć.

– Rozmawiałeś z nią wczoraj. O czym?

– Od tamtej nocy dzwoniła do mnie kilka razy dziennie. Wczoraj w końcu odebrałem, bo chciałem jej powiedzieć, żeby odpuściła. Jest niebezpieczna. To, co zrobiła... zepchnięcie cię ze schodów i włamanie do mieszkania... nigdy jej nie wybaczę. Chciałem powiedzieć jej, co o tym myślę.

– Nie musiałeś tego robić. Mogłeś po prostu zawiadomić policję.

– Zrobiłem to. Z początku tego nie chciałem, bo kiedy sprawa wyjdzie na jaw, skończy się dochodzeniem, a może nawet utratą pracy.

Lauren przełknęła ślinę. Miał rację. To wielkie ryzyko.

– Ale chciałem postąpić właściwie. Policja musi się nią zająć. Powinna zostać ukarana za to, co ci zrobiła. Nękała cię.

– Masz rację. – Lauren spojrzała na swój nadgarstek, czując przyływ złości w związku z bólem i strachem, na które naraziła ją Amanda.

– Bardzo tego żałuję. Odprowadzanie jej było szaleństwem, ale nie wiedziałem, że będzie miało takie konsekwencje.

– Przynajmniej wymieniliśmy zamki – powiedziała Lauren, drżąc na samą myśl o tej kobiecie w ich mieszkaniu. – Na pewno już się nie włamie. Możemy sobie obiecać, że nie będzie między nami więcej tajemnic?

Przytulił ją.

– Oczywiście. – Ale pomimo tych słów zauważyła, że nie patrzył jej w oczy. – Powiedziałem ci wszystko. Wrócisz do domu?

Lauren spojrzała na mężczyznę, którego kochała. Pragnęła za niego wyjść bardziej niż czegokolwiek. A jednak... Chciała to przemyśleć, sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Nie mogła pozwolić, żeby znowu ją oszukał.

– Potrzebuję trochę więcej czasu – oznajmiła, wreszcie przerywając ciszę.

## ROZDZIAŁ 40

### Lauren

– Jak się masz? – zapytała Zoe, wchodząc do kuchni po wyjściu Adama. Lauren ścisnęła w dłoniach kubek kawy.

– Chyba dobrze. Dostałam dużo informacji do przyswojenia.

– Co się zatem wydarzyło?

– Nie zdradził mnie.

– Dzięki Bogu. Wiedziałam, że nie zrobiłby ci czegoś takiego. – Zoe dotknęła jej ramienia.

– Nie, ale... czuł pociąg do swojej pacjentki. Odprowadził ją do domu i prawie pocałował.

– Ale nie zrobił tego?

– Nie, a przynajmniej tak mówi.

– Wierzysz mu?

– Tak, ale... nie powinien był dopuścić, żeby to zaszło tak daleko, prawda? Nie powinien odprowadzać jej do domu. – Lauren wzdrygnęła się na myśl o Amandzie pochylającej się, żeby pocałować Adama.

– Popęłnił błąd – powiedziała Zoe.

– Wiem. I przeprosił.

– Kochasz go?

Kiedy Lauren myślała o Adamie, czuła przypływ emocji, tęsknotę w sercu i pragnienie bycia blisko niego.

– Bardzo – odpowiedziała. – Chcę tylko upewnić się, że wszystko dobrze przemyślałam.

– Czy kiedykolwiek dał ci powód, żebyś mu nie ufała?

– Przed Amandą – nie. I zrobił wszystko, co mógł, żeby to naprawić. Powiedział o niej policji i przyznał się właścicielom przychodni.

– Więc popęłnił błąd, a teraz go naprawia?

– Tak. – Lauren czuła się lepiej, a jej obawy przed poślubieniem Adama zaczęły blednąć. Kochała go i chciała ułożyć sobie z nim życie, mieć dzieci



i razem się zestarzeć. Może to po prostu jedna z przeszkód, którą muszą pokonać. Będzie ich więcej. Żadne małżeństwo nie jest proste.

– Nie odwołam ślubu – powiedziała. – Pragnę tego, Adam również. Niezależnie od tego, co Amanda zrobi, nie powstrzyma nas.

Kiedy Lauren pojawiła się w mieszkaniu z walizką w dłoni, Adam rozpromienił się na jej widok. Podbiegł do niej i ją przytulił.

Kiera uśmiechnęła się z kanapy.

– Wróciłaś! Mam zostawić was samych? – Wstała, nalała sobie lampkę wina i wycofała się do swojej sypialni. Chwilę później muzyka soulowa zaczęła sączyć się zza jej drzwi.

– Przemyślałaś wszystko? – zapytał.

– Tak – odparła. – Przekroczyłeś z Amandą granicę, ale rozumiem, że to był błąd. I myślę, że mogę ci wybaczyć...

Adam uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Ulżyło mi. Myślałem, że cię straciłem. – Zobaczyła łzy w jego oczach. – Że będziemy musieli odwołać ślub.

– Nie zrobimy tego – stwierdziła. – Nie pozwolimy jej wygrać.

– Mam nadzieję, że policja ją aresztuje – odpowiedział Adam. – Jeszcze przed weselem.

– Jestem tego pewna. Ale nawet jeśli tego nie zrobią, nie pozwolimy jej tego zniszczyć. Możemy poprosić odźwiernych, żeby jej nie wpuszczali. Damy im jej zdjęcie.

– Tak – zgodził się z determinacją. – Zrobimy to.

– Nigdy nie uda jej się przejść obok Jimmy'ego.

Adam zaśmiał się, a Lauren poczuła, że odzyskuje kontrolę i znowu cieszy się na myśl o ślubie. Nie będzie między nimi więcej tajemnic. Pokonają Amandę razem.

– Chcę spędzić z tobą życie – powiedział Adam. – Małżeństwo, dzieci, wszystko. – Lauren uśmiechnęła się. Nadal był jej oddany, chciał stworzyć z nią rodzinę.

– Myślisz czasem o dziecku? – zapytała. – Miałoby teraz kilka tygodni, gdyby się urodziło.

– Czasami, ale staram się tego nie robić.

– Nigdy nie byłam na sto procent pewna, że tego pragnę, dopóki nie zaszłam w ciążę. Nie potrafiłam myśleć o pokoju gościnnym inaczej niż jako o pokoju dziecięcym.

Lauren zerknęła na zamknięte drzwi. Kiera nie usłyszy ich rozmowy przez muzykę.

– Wiem, że wolałabyś, żeby Kiera nie mieszkała z nami.

Lauren westchnęła.

– Starasz się tylko być dobrym przyjacielem, ale nie mogę oprzeć się poczuciu, że narusza naszą przestrzeń i to tuż przed ślubem. Nie mamy też pewności, jak długo zamierza zostać.

– Porozmawiam z nią – powiedział Adam. – Dowiem się, jakie ma plany.

– Chcę mieć przestrzeń dla nas i dla dziecka.

– Rozumiem – stwierdził. – Wyjaśnię jej to i zostawimy ten pokój dla siebie. Nasz ślub to początek wspólnego życia. Nowy start.

## ROZDZIAŁ 41

### Adam

#### *Tydzień do ślubu*

Adam rozejrzał się po małym pokoju, zaciągając się zapachem świeżej farby. Kiera przeniosła wszystkie swoje rzeczy do salonu, żeby mógł odmalować ściany. Przykrył łóżko, komodę i dywan starymi prześcieradłami i zabrał się do pracy. Najpierw uzupełnił zadrapania i dziurki, a potem pomalował całość na jasnożółty kolor.

Po tym, jak Lauren powiedziała mu, że wciąż traktuje to pomieszczenie jako pokój dla dziecka, postanowił coś z tym zrobić. Pamiętał, że kiedy była w ciąży, z ekscytacją opowiadała, jak chciałaby, żeby wyglądał pokój. Ubiegłej nocy, kiedy poszła spać, otworzył tablicę w Pinterescie, którą stworzyła, i zamówił odpowiednią farbę w lokalnym sklepie. Mówiła, że chciałaby, aby ściany były żółte niezależnie od tego, czy urodzi się dziewczynka, czy chłopiec. To był jasny, radosny kolor, a w promieniach słońca wyglądał wręcz doskonale.

Usłyszał kroki na zewnątrz i otwieranie drzwi frontowych.

– Halo? – zawołała Lauren.

– Tutaj – krzyknął.

– Och, wow – powiedziała, wchodząc do pokoju gościnnego, a jej twarz rozświetlił wielki uśmiech. – Pomalowałeś! Ten kolor jest idealny.

– Chciałem, żeby pokój był gotowy do wykorzystania. Dla nas albo dla dziecka.

– Ale co z Kierą? – zapytała.

Adam się uśmiechnął. Rozmowa z przyjaciółką była trudna, ale ostatecznie zrozumiała.

– Wyjaśniłem jej, że chcemy mieć ten pokój dla siebie – powiedział. – Wyprowadzi się, kiedy wyjedziemy w podróż poślubną.

Lauren uśmiechnęła się i podeszła, żeby go pocałować.

– Kocham cię – oznajmiła. I w tej chwili był pełen nadziei na wspólne życie. Niezależnie od tego, co wydarzyło się w przeszłości, przyszłość stała przed nimi

otworem.

## ROZDZIAŁ 42

**Adam**

***2001: Tajlandia***

Czuł napięcie między nimi, kiedy jedli wspólną kolację z rodzinami. Kiedy inni rozmawiali, ona pod stołem muskała opuszkami palców jego dłoń. Przełknął kęs chleba bez przeżuwania. Każdy kawałek jego ciała reagował na jej dotyk. Ale wtedy jej palce zniknęły. Sięgnął, żeby je odszukać i choć nie śmiał na nią spojrzeć, wyobrażał sobie jej kokieteryjne spojrzenie.

Ktoś przy stole powiedział coś, czego on nie załapał i wszyscy zaczęli się śmiać, włącznie z nią. Jej śmiech był radosny, a niektórzy uznaliby go za zbyt głośny. Faktycznie zaśmiewała się do rozpuku. Zupełnie się rozluźniła, a szczęście owładnęło jej ciało. Chciał przysunąć się do niej, objąć ją i przytulić. Kątem oka dostrzegł dłoń ukochanej na szklance wody. Właśnie dlatego nie znalazł jej pod stołem.

Był tak świadomy obecności dziewczyny, że wręcz go to bolało. Dostrzegał każde brzdęknięcie sztucców, zapach perfum zmieszanych ze słoną wonią morza. Nadal czuł sól z jej ust po tym, jak całowali się wcześniej. Widział nadgarstek na stole, a na nim bransoletkę, którą dla niej kupił.

I wtedy jej dłoń wróciła pod stół. Ich palce odnalazły się i splotły ze sobą. Złapała go tak mocno, że czuł, jak zatrzymuje mu się krążenie. Zamrugął, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Wiedział, że ona też się uśmiecha.

– Jutro o tej porze będziemy odpoczywać po spływie górskim – powiedziała zadowolona Debs.

– Nie ja – odparła Sam, również uśmiechnięta. – Zostawię to wam. Za bardzo boję się utonąć.

– Mamo, naprawdę, przecież to w ogóle nie jest straszne – stwierdził Adam. Nie mógł się doczekać. Już kiedyś był na spływie i uwielbiał tę adrenalinę, kiedy łódka podskakiwała na wybojach. – Może powinnaś zostawić to młodszym – zadrwił. – Jesteśmy dużo odważniejsi.

– Czyżby? – Debs przyjęła wyzwanie. – Cóż, ja to zrobię.

– Myślę, że wszyscy jesteście szaleni – rzuciła Sam, a pozostali zaczęli się śmiać.

## ROZDZIAŁ 43

### Lauren

Lauren wcześniej wstała. Poranne światło sączyło się do salonu, kiedy wprowadzała ostatnie poprawki do stroików, którymi będzie udekorowany kościół. Ich kolor pasował do jej niebiesko-białego bukietu ślubnego, a w co trzecim z nich znajdowało się miejsce na zdjęcie. Wypełniła je fotografiami swoimi i Adama na różnych etapach związku. Wybieranie odpowiednich zdjęć pozwoliło jej przywołać szczęśliwe wspomnienia od chwili, kiedy pierwszy raz poczuli tę iskrę w Tajlandii, przez bardziej aktualne, przedstawiające wspólne posiłki w restauracji i drinki w barze, aż po zdjęcia zaręczynowe. Wybrała inne niż to, które umieściła na zaproszeniach, bo teraz przypominało jej kartkę z pogrózkami od Amandy. Zamiast tego zdecydowała się na ich wspólne zdjęcie na ławce w parku, na którym patrzyli sobie w oczy w otoczeniu grudniowego śniegu.

Podniosła stroik i obejrzała go, zadowolona z efektów swojej pracy. Wyobrażała sobie, że ludzie będą patrzeć na te zdjęcia, czekając na jej przybycie, i skomentują, że wyglądają razem na szczęśliwych. Miała też fotografie rodziców, które chciała ustawić przy ołtarzu oraz na weselu, żeby czuć się tak, jakby byli częścią tego dnia.

Ostatnie przygotowania zostały zakończone. Planowała to dzisiaj uczyć razem z Zoe, Kierą i kilkoma innymi przyjaciółkami.

Wydrukowała wszystko, co musiała przejrzeć jeszcze przed ślubem: układ ceremonii, a potem wesela, kopię listy zaproszonych dla друзów, rozkład miejsc oraz spis wszystkich alergii i nietolerancji pokarmowych. Wydrukowała nawet przemowy gości, gdyby zapomnieli swoich kartek.

Wczoraj zmusiła się do poszukania Amandy na Facebooku. Łatwo było ją znaleźć: jej rozpromieniona twarz widniała na zdjęciu zrobionym na słonecznej plaży. W dłoni trzymała koktajl. Patrząc na nie, Lauren czuła się słabo. Kobieta wyglądała zupełnie zwyczajnie, jak tysiące innych. A jednak była tą, która sprawiła tak wiele bólu. Wydrukowała jej podobiznę, żeby przekazać ją družbom. Mieli na nią uważać, gdyby zdecydowała się przyjść do kościoła. Nie

mieli żadnych wieści z policji, a kiedy Adam zadzwonił na komendę, żeby o to zapytać, okazało się, że śledztwo utknęło w martwym punkcie. Nikt nie został aresztowany.

Jeszcze raz przejrzała plan dnia. Adam dotrze do kościoła przed nią, razem z gośćmi. Zoe zapytała, czy może przyjechać nieco wcześniej, żeby nakarmić Harry'ego w świątyni i uspokoić go, zanim zacznie się ceremonia, żeby potem nie przeszkadzał. Lauren musiała tylko zadzwonić do kościoła i zapytać, czy drzwi będą wtedy otwarte. Wyszukała numer i wcisnęła przycisk słuchawki, ale nie było odpowiedzi. Odnotowała w pamięci, żeby spróbować później.

Właśnie wtedy wszedł Adam, gotowy, by wyjść do przychodni. Przywitała go pocałunkiem. Odkąd wróciła, był taki cudowny, troskliwy i uważny. Oboje starali się zostawić wszystko za sobą i planować przyszłość. Jednak ona ciągle odczuwała niepokój. Amanda zepchnęła ją ze schodów i chodziła wolno po mieście. Lauren nie miała pojęcia, co jeszcze zaplanowała.

– Jak ci minął wczorajszy dzień? – zapytała Adama. Wczoraj została w szpitalu do późna, więc nie mieli nawet czasu, żeby porozmawiać. Wiedziała, że martwił się, co się stanie, po tym jak opowiedział właścicielom o Amandzie.

– Było w porządku – odpowiedział. – Nie wspomniano o dochodzeniu. Myślałem, że Amanda złoży na mnie zażalenie, ale nie zrobiła tego, a to dobra wiadomość.

– Myślisz, że to dlatego, że zamierza zrobić coś jeszcze? – Lauren spytała nerwowo, myśląc o idealnym ślubie, który tak pieczołowicie przygotowała. O dniu, który naznaczy resztę ich życia.

– Nie sędzę. Otrzymałem dzisiaj pewne dobre wieści w tej sprawie.

– Tak? – Lauren odłożyła papiery na bok. – Dzwonili z policji?

Adam się uśmiechnął.

– Niestety nie. Ale Amanda pojawiła się wczoraj w przychodni, przyszła do pielęgniarki. Potrzebowała zastrzyków, przed podróżą. Za kilka dni wyjeżdża na wakacje. Nie będzie jej w kraju, kiedy będziemy brali ślub.

Lauren uśmiechnęła się szeroko. Nie musiała się martwić, że Amanda pojawi się w kościele. W końcu mogła się rozluźnić.

– Miłego dnia w pracy – powiedziała do Adama, kiedy pochylił się, żeby pocałować ją przed wyjściem.

Uśmiechnęła się do siebie, głaszcząc Misty, i postanowiła znowu spróbować zadzwonić do kościoła.

– Halo? Mary przy telefonie. – Lauren podskoczyła, zdziwiona. Podczas żadnej z trzech prób nie udało jej się dodzwonić i teraz nie spodziewała się, że



ktoś odbierze.

– Czy to kościół pod wezwaniem św. Piotra?

– Tak.

– Biorę ślub w sobotę i chciałam zapytać, o której goście będą mogli wejść do świątyni. Przyjaciółka chciałaby przyjechać wcześniej, żeby przygotować dziecko przed ceremonią.

– Cóż, drzwi są otwarte od rana. Zwykle jako pierwsza przychodzi florystka, żeby udekorować ławki, a potem dopiero goście. Ale mogą przyjść, o której sobie zażyczą.

– Cudownie. Dziękuję.

– Jeszcze chwilę. Czy mogę sprawdzić datę ślubu? Patrę właśnie na kalendarz ścienny i wydaje mi się, że mogłam się pomylić, ale słyszałam, że mówiła pani o tej sobocie.

– Tak, zgadza się.

– Cóż, obawiam się, że to pomyłka. Mamy inny ślub w sobotę. Przez cały ranek. To moja dawna przyjaciółka, regularnie chodzi do kościoła. Ktoś odwołał w ostatniej chwili i mogliśmy wstawić ją w to miejsce.

Lauren potrząsnęła głową.

– Na pewno pomyliła pani daty. Sobota, dziewiętnasty sierpnia. Właśnie wtedy ma odbyć się mój ślub. – Przełknęła ślinę, czując, jak ogarnia ją panika. Musiała być zdezorientowana.

– Jak się pani nazywa?

– Lauren Haywood.

– Lauren Haywood? To przecież pani zrezygnowała.

– Co? Nie, to pomyłka. Nie zrezygnowałam. – Lauren wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

– Widzę pani nazwisko w kalendarzu. Zostało wykreślone.

Lauren próbowała uspokoić głos i opanować emocje. Cała się trzęsła.

– To niemożliwe. Biorę ślub w sobotę. W waszym kościele. Musiał nastąpić jakiś błąd.

– Przepraszam, ale nie ma żadnego błędu. Pani ślub został odwołany.

– Ale jak mogło do tego dojść? Ja go nie odwoływałam. Czy mogę go teraz przywrócić? – Lauren poczuła, że ma mdłości. Pomyślała o wszystkich gościach, florystce, fotografii, weselu. Kościół nie może teraz po prostu odwołać jej ślubu.

– Obawiam się, że to się nie uda. Jak już wspominałam, mamy zarezerwowaną inną ceremonię...

– To niemożliwe... – Serce Lauren biło tak mocno, że mogło w każdej chwili wyskoczyć z piersi.

– Proszę chwilę poczekać. Zawołam księdza.

Wiedziała, że on to załatwi. To musiało być jakieś nieporozumienie. Przecież rozmawiała z nim w ubiegłym tygodniu. Jednak poczuła, że serce zamiera jej w piersi, kiedy sobie przypomniła. Rozmawiała z nim o wątpliwościach w sprawie Adama... a on powiedział, że jeśli się kochają, to nie ma znaczenia, kiedy wezmą ślub, bo ich miłość przetrwa i bez tego. A ona się zgodziła. Czy on przyjął tę zgodę jako odwołanie ślubu?

– Halo, David przy telefonie.

– Cześć, David. Mówi Lauren Haywood.

– O, Lauren. Jak się czujesz? Lepiej?

– Cóż, jestem trochę zaniepokojona. Właśnie rozmawiałam z Mary i powiedziała mi, że mój ślub został odwołany.

Chwila ciszy. David odchrząknął.

– Tak Lauren, zgadza się. Mówisz mi w tym momencie, że chcesz jednak wyjść za mąż? Obawiam się, że to niemożliwe. Inna para wskoczyła na to miejsce.

– Co? – Pokój wirował.

– Posłuchaj, po naszej rozmowie wydaje mi się, że może lepiej, żebyś się nie spieszyła.

– Ale... przecież nie powiedziałam, że chcę odwołać ślub. Byłam zdezorientowana i starałam się wszystko przemyśleć. Nie do ciebie należy ta decyzja.

– Wiem, że przeżywasz trudne chwile i jesteś przybita, ale nie możesz tak po prostu zmieniać ciągle zdania. Kilka dni temu zadzwoniłaś zapłakana, prosząc o odwołanie. Powiedziałem, że przytrzymam dla ciebie miejsce, w razie gdybyś chciała wszystko przemyśleć, ale nalegałaś. Powiedziałaś, że masz dość, już postanowiłaś i nie chcesz tego małżeństwa.

## ROZDZIAŁ 44

### Lauren

– To nie byłam ja – powiedziała Lauren bez tchu. – Nie odwołałam ślubu. Nie zrobiłabym tego. Nigdy do ciebie nie dzwoniłam.

– Cóż, w takiej sytuacji, przykro mi, ale musiała nastąpić pomyłka. – Ksiądz brzmiał na skołowanego. – Zobaczą, co mogę dla ciebie zrobić. Może uda nam się zaproponować inny dzień, chociaż przyznaję, że mamy spore obłożenie.

Lauren poczuła mdłości.

– Kto do ciebie zadzwonił? Jak brzmiała?

To musiała być Amanda. Martwili się, że przyjdzie na ślub, żeby go zniszczyć, ale ona zaplanowała coś dużo gorszego: odwołała go i wyjechała na wakacje.

– Przedstawiła się jako ty. Płakała do telefonu. Powiedziała, że nie może ufać Adamowi, że ją zdradził i kocha kogoś innego. Trudno było zrozumieć słowa czy wyczuć akcent. Wszystko było niewyraźne. Próbowałem ją uspokoić i znaleźć w tym jakiś sens, ale było oczywiste, że chce odwołać ślub. Upewniałem się kilkakrotnie.

– Wiesz, z jakiego numeru dzwoniła?

– Nie odnotowujemy tego, przykro mi. Działamy tu dość staromodnie. Tylko telefon stacjonarny, bez wyświetlacza.

– Więc nie ma możliwości, żeby to sprawdzić?

– Nie sądzę, Lauren. Może mógłbym zapytać Heather z kongregacji. Chyba pracuje w dziale IT. Ale wątpię, że coś da się zrobić.

– Proszę, spróbuj się dowiedzieć.

– Oczywiście. Zaczekaj chwilę, Mary właśnie powiedziała mi, że dostaliśmy maila z twojego adresu.

– Z mojego adresu? To niemożliwe. To z pewnością jakieś fałszywe konto.

– To samo, z którego pisałaś wcześniej.

– Co?

– Pisałaś do nas w sprawie miejsca ustawienia zdjęć twoich rodziców w kościele. To byłaś ty, prawda?

– Tak. – Lauren obgryzała paznokcie, choć nie robiła tego od czasów szkoły.

– Cóż, mail potwierdzający rezygnację został wysłany z tego samego adresu.

Myśli Lauren wirowały. Przypomniała sobie, że zgubiła telefon. Adam uważał, że to Amanda go zabrała. Lauren zawsze była zalogowana do poczty w telefonie. Czy jej prześladowczyni dostała się do niego? To jedyne wytłumaczenie.

– To nie byłam ja – powiedziała Lauren. Jej głos zamienił się w szept. Wierzchem dłoni otarła łzę z kącika oka.

– Cóż, wygląda na to, że zrobiło się zamieszanie. Sprawdźę, czy mamy jakieś inne wolne terminy, żeby przesunąć całą uroczystość. – Zastanawiała się, czy jej uwierzył, czy może pomyślał, że odwołała ślub, a potem zmieniła zdanie. Poczula mdłości. Wszystko było zamówione na sobotę. Goście potwierdzili przybycie.

– Och, poczekaj chwilkę – powiedział, zanim Lauren zdążyła zebrać myśli. – Mary potrząsa głową. Obawiam się, że nie mamy już terminów w tym roku.

– A nie moglibyście czegoś przesunąć? Na przykład tej pary, która zapisała się na nasze miejsce?

– Nie mogę ich przełożyć. Zobaczę, czy będę w stanie zrobić coś jeszcze, ale przykro mi, Lauren, twój ślub nie odbędzie się w sobotę.

Wściekła Lauren wybuchnęła szlochem i od razu się rozłączyła. Założyła buty, wzięła torebkę i poszła do przychodni, żeby zobaczyć się z Adamem.

– Lauren! – zawołała Kiera, kiedy ją zobaczyła. – Tak się cieszę na nasze dzisiejsze wyjście!

Lauren odwróciła głowę, żeby ukryć twarz, ale Kiera już zauważyła, że płakała.

– Co się stało? – zapytała, wciągnęła ją do recepcji, a potem do małego pokoiku obok.

– Muszę porozmawiać z Adamem.

– Coś się stało?

– Ślub się nie odbędzie, Kiero. Ktoś zadzwonił i go odwołał.

– O nie! Możesz to jakoś cofnąć?

– Nie. W kościele obiecano to miejsce innej parze.

– Och, Lauren, tak mi przykro. Zaraz podam ci szklankę wody. Zostań tutaj. Wejdę do Adama i powiem, żeby nie wzywał do gabinetu kolejnego pacjenta. Wtedy będziesz mogła z nim porozmawiać.

– Dobrze – powiedziała, wzięła chusteczkę i wydmuchała nos.

Kiedy Kiera weszła do zatłoczonej poczekalni, Lauren usłyszała dźwięk dzwoniących telefonów i zespół recepcjonistek, które odbierały połączenia

i rozmawiały z pacjentami. Wszystko wydawało się takie normalne. Nie mogła uwierzyć, że jej ślub tak po prostu został odwołany.

Powstrzymując łzy, wzięła telefon i napisała do przyjaciółek. *Przepraszam, dzisiejsze wyjście odwołane. Nie czuję się zbyt dobrze. Muszę trochę odpocząć.* Nie mogła powiedzieć im prawdy. Może ślub da się jeszcze uratować. Musi być coś, co mogłaby zrobić. Nie mogła dzisiaj świętować, musiała najpierw spróbować wszystko naprawić.

Pięć minut później siedziała w gabinecie Adama. Poza ich wspólnym zdjęciem i wędnącym kwiatkiem w rogu pokój był skąpo urządzony, bez żadnych osobistych akcentów.

– Lauren, co się dzieje? Kiera powiedziała, że nasz ślub został odwołany. – Adam miał szeroko otwarte oczy i zmarszczone ze zmartwienia brwi.

– Zgadza się. Rozmawiałam z księdzem. Powiedział, że kilka dni temu ktoś do niego zadzwonił, podał się za mnie i odwołał ceremonię. Teraz mają już kogoś na to miejsce.

– Co? – Mężczyzna zasłonił usta dłonią, zszokowany.

– Myślisz, że to Amanda?

– Nie wiem... I co teraz zrobimy?

– Ksiądz szuka innego terminu, ale raczej nie ma szans na nic w tym roku. Będziemy musieli zmienić terminy u fotografa i florystki, nie wspominając już o weselu. A co, jeśli naszym gościom nie będzie pasowała nowa data?

– To jakiś koszmar... – zaczął Adam, ale przerwał. – A może moglibyśmy znaleźć inny kościół?

– Ale ten ma dla nas tak duże znaczenie. Moi rodzice się tam pobrali.

– Wiem... To, co się stało, jest okropne. Ale jeśli chcemy wziąć ślub i mamy już zaplanowane wesele, to może jest inne miejsce, w którym mogliby przyjąć nas rano.

– Wątpię. Zwykle mają terminy zarezerwowane dużo wcześniej.

– Ale warto spróbować, prawda?

Lauren zdała sobie sprawę, że miała rację. Nie mieli innego wyjścia.

– Podzwonię i wyjaśnię sytuację – powiedziała. Czuła się lepiej z tym, że mają plan i mogą zacząć działać.

– Dobrze – odpowiedział Adam, który wstał i zaczął krążyć po pokoju.

– Moglibyśmy przełożyć datę, ale to będzie spore zamieszanie. I musielibyśmy sprawdzić, czy zorganizowanie wesela w nowym terminie będzie możliwe.

– Więc musimy zadzwonić też do pubu. Zobaczyc, jakie inne dni mają wolne na wypadek, gdybyśmy nie znaleźli kościoła. Mogę zadzwonić do nich teraz. – Adam podniósł telefon.

Lauren ledwo słyszała rozmowę. Była zbyt skupiona na gorączkowym wyszukiwaniu pobliskich kościołów. Ale po chwili zauważyła, że zaczął mówić głośniej, a jego ton się zmienił. Od razu przerwała to, co robiła.

– Co macie na myśli? – mówił. – Nie, to na pewno nie my. Jak możecie prowadzić interes, skoro nie sprawdzacie, kto dzwoni?

Spojrzała na niego.

– Cóż, to nie wystarczy. – Adam zrobił się czerwony na twarzy i chwycił za brzeg biurka, aż zbieleły mu knykcie. – Chcę rozmawiać z menedżerem.

Lauren nie usłyszała, co mówiła kobieta po drugiej stronie, ale szybko zgadła, w czym rzecz, a jej żołądek się zacisnął.

– Dobrze. Zadzwonię później. Proszę jej przekazać, że to pilne.

Rozłączył się i rzucił telefon na biurko. Twarz miał poszarzałą.

– Rezerwacja została odwołana. Ten, kto zadzwonił do kościoła, skontaktował się też z pubem. Nasz ślub został odwołany.

## ROZDZIAŁ 45

### Adam

– Tak mi przykro – powiedział Adam, obejmując Lauren. – Później porozmawiam z menedżerką. Mam nadzieję, że będzie mogła pomóc.

Jej oczy zaszyły łzami.

– Ale nawet jeśli uda nam się ocalić wesele, nadal nie mamy kościoła, w który którym moglibyśmy wziąć ślub.

– Wiem. – Nie miał pojęcia, co zrobić i jak to wszystko naprawić. Uściskał ją jeszcze mocniej. – Tak mi przykro – powtórzył.

– To nie twoja wina.

Ale przecież była, prawda? Gdyby nie pozwolił, żeby Amanda poszła z nim do domu, gdyby nie zrobił nic, żeby ją zachęcić, to wszystko by się nie stało. Lauren płaciła teraz za jego głupotę.

– Przetrywamy to – powiedział. – Wiem, że damy radę. Znajdziemy inny sposób, żeby się pobrać, jestem tego pewien. Jedyne co się liczy, to że jesteśmy razem. – Ale kiedy to powiedział, jego słowa wydały mu się niepoważne, jakby ignorował całą pracę, którą Lauren włożyła w przygotowanie ślubu, wszystkie te godziny, które spędziła na planowaniu.

– Musi być coś, co moglibyśmy zrobić – odparła, a w jej głosie słychać było desperację.

Adam zerknął na zegarek. Wiedział, że musi wrócić do pracy. Następna była pani Martin. Już wyobrażał ją sobie, siedzącą w poczekalni i zerkającą nerwowo na zegar.

– Przepraszam – powiedział. – Muszę przyjąć następnego pacjenta. Ale przez cały dzień będę myślał, jak to rozwiązać. Musi istnieć inny sposób, żebyśmy mogli wziąć ślub.

Lauren przytaknęła i otarła łzę z oka. Podszedł do niej i ją pocałował, po czym przyciągnął do siebie i mocno przytulił.

– Lepiej już pójdę – stwierdziła. Uściskał ją mocniej, a potem puścił.

Kiedy patrzył, jak wychodziła, zdał sobie sprawę, że nadal drżał. Wziął głęboki oddech, zebrał się w sobie i wyszedł do poczekalni.

– Pani Martin? – zawołał z uśmiechem. Jednak mina mu zrzęła, kiedy zobaczył, kto jeszcze tam stoi.

– Cześć, Adamie – powiedziała Amanda, uśmiechając się.

Zerknął nerwowo w stronę recepcji. Kiery tam nie było, ale inne pracownice przyglądały się sytuacji z zainteresowaniem.

– Cześć – odparł. – Nie przyszłaś tu do mnie, prawda? – Wszystkim recepcjonistkom przekazano, żeby nie umawiały jej do niego.

– Nie – rzuciła głośno. – Nie pozwolono mi. – Poczł, że pot spływa mu po karku. Jak śmiała przychodzić tu i siedzieć sobie w poczekalni, jakby była zupełnie niewinna? Ale nie mógł niczego zrobić ani powiedzieć.

Obcesowo skinął głową w jej kierunku i odwrócił się. Pani Martin zmierzała w jego stronę, a on czekał cierpliwie i poprowadził ją do gabinetu.

– Mam nadzieję, że wszystko gotowe do ślubu – zawołała Amanda za jego plecami. Potrzebował całej siły woli, żeby się nie odwrócić i na nią nie nawrzeszczyć.



## ROZDZIAŁ 46

### Lauren

Po wyjściu od Adama Lauren wróciła do Kiery, która zaprowadziła ją z powrotem do małego pokoju.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała Lauren.

– Nie ma problemu. Dostałam twoją wiadomość, że nasze wieczorne wyjście zostało odwołane. Jesteś tego pewna?

– Jak mogę iść świętować ślub, który się nie odbędzie?

– Dlaczego nie? Przecież w końcu się pobierzecie. Po prostu możliwe, że nie w tę sobotę. Myślę, że po dzisiejszym dniu przyda ci się relaks.

– Dzięki, ale nie sądzę... Muszę spróbować coś zrobić. Sprawdzić, jakie mamy opcje.

– No dobrze – powiedziała Kiera. – A może poświęcisz na to popołudnie, a wyjdziemy gdzieś wieczorem?

Lauren pomyślała, jak miło byłoby spotkać się z Zoe i przyjaciółkami. Może nawet wpadłyby na pomysł, jak naprawić cały ten bałagan.

– W porządku – odparła.

– Obiecuję, że poprawię ci nastrój – powiedziała Kiera z uśmiechem.

Tego wieczora Lauren siedziała z przyjaciółkami przy długim stole na tyłach włoskiej restauracji, otoczona zapachem czosnku i świeżo pieczonego chleba. Żadna z nich nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Kiera zamówiła butelkę czerwonego i białego wina, które zostały opróżnione, zanim pojawiły się przystawki. Kiedy kelner przyniósł więcej alkoholu, Lauren pozwoliła, żeby uzupełnił jej kieliszek sauvignonem. Zaczynała czuć się lepiej.

– Ale jednego nie rozumiem – powiedziała Zoe, wprawiając trunek w kieliszku w ruch. – Jak w kościele mogli tak po prostu uwierzyć, że to ty, nawet nie potwierdziwszy tożsamości?

– Nie wiem. Przypuszczam, że takie rzeczy nie dzieją się codziennie. Okazało się, że zadzwoniłam zalana łzami. Zarówno do kościoła, jak i do pubu. Nie pomyśleli, że to mogłam nie być ja. A Amanda jeszcze potem wysłała maila

z mojego adresu. Musiała dobrać się do niego, kiedy zabrała moją komórkę w klubie. Sprawdzalam, czy można to zrobić, i okazało się, że wcale nie jest tak trudno włamać się do skradzionego telefonu.

Zoe chwyciła jej dłoń leżącą na stole.

– Tak mi przykro, że zrobiła ci to wszystko. To po prostu szokujące.

– Według mnie kościół i pub muszą dla was zorganizować uroczystość. Nie powinni byli jej uwierzyć – powiedziała Kiera, uderzając pięścią w stół tak, że aż sztucze zabrzdąkały. – To był ich błąd.

– W kościele już powiedzieli, że spróbują coś wymyślić, ale w tym roku nie ma szans.

– Dobra – rzuciła Zoe. – Dość tego. Opublikuję to, niech wszyscy wiedzą.

– Co masz na myśli?

– Opiszę to na Twitterze. Mam tam wielu obserwujących, jeszcze z czasów, kiedy produkowałam klipy muzyczne. Kto wie, kim oni są, może ktoś będzie mógł jakoś pomóc.

– Nie jestem pewna. – Lauren nie czuła się przekonana. Nie powiadomiła jeszcze wszystkich gości o tym, co się stało.

– Powinnaś to zrobić – rzuciła Kiera, wychylając więcej wina.

– Dobrze. – Zoe wyjęła telefon. – Kurczę, ekran jest trochę niewyraźny.

– Możliwe, że jesteś trochę wstawiona – stwierdziła z uśmiechem Kiera. Wokół nich zaczęły pojawiać się przystawki. Talerze z chlebem czosnkowym, bruschetta i krewetki. Kelner zabrał świece, żeby zrobić miejsce na zamówione jedzenie.

Lauren zaglądała przez ramię Zoe, żeby zobaczyć, co pisała.

*Moja przyjaciółka została totalnie OSZUKANA przez pub Black Horse i kościół św. Piotra. ODWOŁALI jej ślub i nic nie powiedzieli. I to niecały tydzień przed planowaną datą. #pomocLauren*

– Myślę, że to lekka przesada – stwierdziła Lauren, zaniepokojona. Przecież zarówno kościół, jak i pub otrzymały maila, który – jak sądzili – został wysłany przez nią. – Jesteś pewna, że powinnaś o nich pisać?

Ale Zoe już kliknęła *wyślij*, udostępniając post dziesięciu tysiącom obserwujących.

Kiedy delektowały się obfitymi przystawkami, Zoe zdawała im relację z reakcji na swój post. Sto odpowiedzi. Potem pięćset. Przy dwóch tysiącach Lauren zaczęła odczuwać mdłości. Przynajmniej nie podała nazwiska – tłumaczyła sobie, patrząc na rosnące liczby.

– Ludzie bardzo ci współczują – powiedziała Zoe. – Tak wielu odpowiada i życzy ci szczęścia. Niektórzy oferują miejsca, ale to nic specjalnego. Chyba że chcesz wziąć ślub w czyimś ogrodzie w Cambridge – rzuciła przyjaciółka, unosząc brwi. – Pisze, że mają malowniczy staw.

Wszystkie wybuchnęły śmiechem, a Zoe zaczęła czytać dalsze komentarze. Niektórzy sugerowali, że powinni po prostu pojawić się w kościele i zażądać udzielenia ślubu. Inni mówili, że lepiej poczekać do przyszłego roku. W ciągu tego wieczora skosztowały wszystkich dań z menu, dzieląc się jagnięciną w panierce oraz kiełbaskami po neapolitańsku. I ciągle zamawiały wino. Owca

– Chodźcie – powiedziała Kiera, kiedy jedzenie się skończyło. Lauren i Zoe nadal były zaabsorbowane Twitterem i obserwowaniem złości innych ludzi na to, co się stało; czytały ich sugestie, co teraz zrobić. Kiera spojrzała na nie znacząco. – Nie możecie siedzieć cały wieczór przy telefonie. Chodźmy do baru. Jeszcze jest wcześnie.

## ROZDZIAŁ 47

**Adam**

### ***2001: Tajlandia***

Leżał w łóżku obok niej. Czekał cały wieczór na jej przybycie, aż wśliznęła się do jego pokoju o drugiej nad ranem. Nie znosił sypiać samotnie, tęsknił za jej obecnością. Każda chwila, którą spędzał bez tej kobiety, wydawała się czasem zmarnowanym.

Uśmiechnął się do niej. Leżał obok zaplątany w prześcieradło.

– Tak będzie już zawsze – powiedział.

– Mam nadzieję.

Otworzył okno, żeby mogli słyszeć szum morza – fale rozbijały się o brzeg. Przekręciła się na łóżku, uśmiechnęła do niego i pogłaskała go po ramieniu.

– Wiesz, planuję zostać w Tajlandii, a potem kontynuować podróżowanie – oznajmiła. – Nie wracam do domu.

Przytaknął. Myślał o tym, o niej. On też nie był pewien, czy pragnie życia w Anglii. Nie wiedział, czy medycyna jest dla niego. Jego matka myliła się co do ich związku. Byli sobie przeznaczeni.

– Wiesz – zaczął, głaszcząc ją po włosach. – Mógłbym pojechać z tobą, podróżować po Tajlandii. Ułożymy sobie tutaj życie razem.

Spodziewał się, że zacznie się śmiać, ale nie zrobiła tego. Po prostu przytaknęła.

– Tak, moglibyśmy to zrobić.

– Tracey – powiedział drżącym głosem. – Chcę spędzić z tobą resztę życia. W Tajlandii, w Anglii, bez znaczenia. Dopóki jestem z tobą. – Jej twarz rozświetlił uśmiech, a oczy zalśniły.

Trzymał ją w ramionach i przez resztę nocy fantazjowali o tym, jak będzie wyglądało ich wspólne życie. Nie będą wydawali pieniędzy na niepotrzebne rzeczy. Codziennie będą chodzić na plażę, a każdy wieczór spędzą razem. Adam znajdzie pracę, może zrobi kurs instruktora nurkowania.

Świat wydawał się przepastny, pełen możliwości. Mogli robić cokolwiek chcieli, być kimkolwiek chcieli. O ile byli razem. Adam i Tracey.

## ROZDZIAŁ 48

### Lauren

Następnego ranka Lauren huczało w głowie. Obudziła się na dźwięk telefonu. Usiadła powoli i zobaczyła filiżankę herbaty, którą Adam zapewne postawił na jej stoliku nocnym. Była zimna jak lód. Zasnęła.

Zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła, że dzwoni Zoe.

– Cześć, Lauren. Jak się czujesz? – zapytała przyjaciółka, kiedy odebrała.

Lauren jęknęła.

– Raczej okropnie. – Ledwo mogła utrzymać głowę w pionie. Niczego nie pragnęła bardziej, niż schować się pod ciepłą kołdrą i spać.

– Mam dobre wieści – powiedziała Zoe z ekscytacją. – Ten post spełnił swoje zadanie. Dostałam właśnie informację z pubu, że oddadzą ci pieniądze, a jeśli postanowisz pozostać przy sobocie, mogą wznowić rezerwację.

Lauren poczuła, jak drży jej serce, i podniosła się nieco na łóżku.

– Naprawdę? Wow, to świetnie, Zoe. Dziękuję!

– Ale co lepsze, zaproponowano wam wiele miejsc, w których moglibyście wziąć ślub. Większość nie ma licencji, a ciężko jest znaleźć kapłana na ostatnią chwilę. Ale jedna propozycja jest naprawdę interesująca. – Lauren uśmiechnęła się do telefonu, czując przypływ miłości do przyjaciółki. Zawsze mogła na niej polegać. Musiała nad tym pracować, kiedy ona smacznie spała.

– Co to za propozycja?

– Hotel na Orkadach. Powiedzieli, że mogą zorganizować ślub i wesele, zapewnią też kapłana. Na sobotę.

– Wow. Tę sobotę? To wspaniale!

– Ale to Orkady – dodała Zoe. – Trudno tam dotrzeć. Musiałabyś polecieć do Szkocji, a potem dalej.

Lauren zaczęła gorączkowo myśleć. Jak miała przetransportować rodzinę i przyjaciół do Szkocji, a potem na wyspy? I czy Tracey znajdzie połączenie z Londynu, żeby dotrzeć tam na czas?

– Dziękuję ci bardzo – odparła. – To wspaniale, że udało ci się coś dla nas wymyślić. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby zastanowić się, jak to wszystko

rozwiązać.

– Chcą dostać odpowiedź w miarę szybko. Nie ma wiele czasu.

– Dobrze, porozmawiam o tym z Adamem.

Kiedy się rozłączyła, poszła poszukać narzeczonego w salonie. Wyglądał na zmęczonego i przybitego. Przypomniała sobie, że dzisiaj miał odbyć się jego wieczór kawalerski, dlatego miał wolne.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Głowa mi pęka, ale poza tym wszystko dobrze.

– Odwołałem spotkanie z chłopakami – powiedział ze smutkiem. – Wydawało się nie mieć sensu, skoro ślubu nie będzie.

– Cóż – zaczęła z uśmiechem. – Możliwe, że jeszcze mamy szansę.

Adam się wyprostował.

– W kościele udało się znaleźć dla nas miejsce?

– Nie. Mamy propozycję innego miejsca.

Powiedziała mu, że ceremonia miałyby się odbyć na Orkadach, a on stwierdził, że nie ma dla niego znaczenia, gdzie się odbędzie, o ile tylko uda im się pobrać.

– Przynajmniej Amandy tam nie będzie – rzucił z uśmiechem. – A tak serio, Zoe świetnie się spisała, znajdując nam inne miejsce.

– Ale szkoda mi tego kościoła – powiedziała Lauren. Dało się słyszeć tęsknotę w jej głosie. Nawet nie wiedziała, jak wyglądał nowy hotel.

– Oczywiście. – Adam objął ją ramieniem. – Poświęciłaś tyle czasu każdemu szczegółowi.

Lauren przytaknęła. Nie weźmie ślubu w kościele św. Piotra. Musiała przestać o tym myśleć.

– Skontaktuję się z naszymi gośćmi, wyjaśnię, co się wydarzyło i zobaczę, ile osób zdoła przyjechać – powiedziała. Miała nadzieję, że jak najwięcej. – I zadzwonię do Tracey. Zobaczę, co ona na to. Musi przyjechać, niezależnie od tego, co się stanie. To moja jedyna rodzina.

Lauren zerknęła na zegarek. Była jedenasta, a to oznaczało, że w Tajlandii mieli siedemnastą. Usiadła przy stole jadalnym, tym samym, przy którym zaledwie kilka miesięcy temu wypisywała zaproszenia, nie mając pojęcia, co ją czeka. Zadzwoniła do siostry z laptopa, ale nie było odpowiedzi.

Misty wskoczyła jej na kolana, więc zaczęła głaskać kotkę, wyglądając przez okno. Rzędy szeregowych domów rozciągały się przed nią, a za nimi widziała szarą mgłę nad centralnym Londynem. Z drugiego pokoju dobiegł ją głos Adama rozmawiającego z matką i przedstawiającego jej ich plany. Podniosła

telefon i napisała wiadomość do przyjaciół, w której wyjaśniła, co się stało i zapytała, kto spośród nich byłby w stanie dotrzeć na ślub na Orkadach.

Odpowiedzi zaczęły przychodzić natychmiast. Niektórzy byli podekscytowani i mówili, że zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby dojechać, ale znajomi z pracy wątpili, że dostaną wolne. Rozumiała. To będzie mniejszy ślub. Zadrzała z ekscytacji na myśl o tym, że mają szansę i jednak pobiorą się w sobotę. Mogli przecież po powrocie z podróży poślubnej urządzać w Londynie imprezę dla tych, którym nie uda się dojechać.

Znowu spróbowała zadzwonić do Tracey, ale nadal bez skutku. Wysłała jej wiadomość, żeby wyjaśnić sytuację. Miała tylko nadzieję, że siostrze uda się znaleźć połączenie i przylecieć na wyspy. Nie chciała wychodzić za mąż bez niej.

Wieczorem zadzwoniła Sam, przerywając jej poszukiwania nowego fotografa. Adam był w sypialni. Rozmawiał właśnie z florystką z Orkad.

– Halo? – powiedziała Lauren, zaskoczona, że ją słyszy.

– Próbowałam dodzwonić się do Adama, ale jego telefon jest zajęty.

– Organizujemy ślub.

– Posłuchaj – zaczęła Sam. – W kwestii Orkad. Naprawdę możecie zorganizować tam ślub w sobotę?

Lauren zmarszczyła brwi, zastanawiając się, o co chodzi. Adam powiedział jej wcześniej i nawet ucieszyła się z wyjazdu.

– A czemu nie?

– A powiadomiliście urząd stanu cywilnego?

– Oczywiście. – To była formalność, którą załatwili już wiele miesięcy temu.

Sam westchnęła.

– Sprawdzalam to. Wydaje mi się, że nie możecie zmienić miejsca na ostatnią chwilę. Małżeństwo będzie nielegalne.

Lauren przełknęła ślinę.

– Nie przypominam sobie czegoś takiego.

– Dobrze, cóż, obym się myliła. Może powinnaś jeszcze to sprawdzić.

Kiedy tylko się rozłączyły, Lauren zaczęła przeszukiwać internet w poszukiwaniu sposobów na ominięcie tego przepisu. Ale Sam miała rację, nie mogli legalnie wziąć ślubu w sobotę, jeśli nie odbędzie się on w kościele św. Piotra.

Akurat wtedy zauważyła, że przyszedł mail od Tracey. W Tajlandii był środek nocy i Lauren wyobraziła sobie siostrę desperacko szukającą wolnych lotów na Orkady. Ale było za późno. Ukryła twarz w dłoniach. Teraz treść wiadomości



nie miała już znaczenia. Niezależnie, czy dotrze na wyspy, ceremonia się nie odbędzie.

Potrzebowała dziesięciu minut i kieliszka wina, zanim otworzyła wreszcie maila. Przeczytała kilka pierwszych linijek, próbując powstrzymać łzy.

*Przykro mi, Lauren, ale loty się nie zgadzają. Nie dam rady dotrzeć na Orkady.*

Czuła dziwną mieszaninę rozczarowania i ulgi. Była rozczarowana, że Tracey nie zdoła dojechać, ale zarazem czuła ulgę, bo to już nie miało znaczenia. Ślubu nie będzie.

Ale wtedy odczytała kilka kolejnych linijek.

*Tak sobie pomyślałam... może to szaleństwo, ale co myślisz o wzięciu ślubu tutaj? W Tajlandii, w moim hotelu. Organizujemy śluby od lat i mamy wolne miejsce w czwartek. Oczywiście bez żadnych opłat. Zakwaterowanie i ślub. Załatwię wszystkie formalności. Wy musicie zorganizować lot, ale przecież i tak wybieraliście się tutaj w podróż poślubną – wystarczyłoby zmienić datę. A skoro nie zapłacicie za wesele, może zdołacie ufundować bilety dla części gości. Dokładnie to przemyślałam i wydaje mi się, że ma to sens. Dzięki temu cała rodzina będzie razem. I jest tu dużo cieplej niż w Orkney! Daj mi znać, co o tym sądzisz. My bylibyśmy bardzo szczęśliwi.*

*Ściskam,*

*Tracey xxxxxx*

Lauren przeczytała wiadomość trzy razy. Ledwo mogła w to uwierzyć. Na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech. Wszystko będzie dobrze. Wyjdzie za Adama. I jej siostra pojawi się na ślubie. Jeśli jej narzeczony się zgodzi, wezmą ślub w Tajlandii.

## ROZDZIAŁ 49

**Lauren**

### *Pięć dni później: Tajlandia*

Lauren wyszła z samolotu na metalowe schody. Od razu uderzyła w nią fala gorąca. Czuła na twarzy mocne promienie słońca, a po plecach spływały jej strużki potu. W trakcie lotu było jej zimno nawet w swetrze, ale kiedy wysiadła, zaczęła zdejmować z siebie kolejne warstwy ubrań. Przekręciła głowę w prawo i w lewo, żeby rozprostować mięśnie szyi. Podczas podróży ciągle budziła się i zasypiała, oparta o ciepłe ciało Adama, a teraz bolał ją kark.

Pomyślała o Londynie. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, już wczoraj wzięliby ślub. Zamiast tego przylecieli do Tajlandii, żeby urządzić ceremonię tutaj. Podekscytowani wczasowicze wywołali u niej uśmiech, kiedy wsiadali do autobusu jadącego w kierunku terminalu. Ale nagle zatrzymała się na sekundę. Przypomniała sobie, jacy byli podekscytowani podczas pierwszej podróży do tego kraju. To miała być niezapomniana przygoda, która okazała się ostatnią w życiu jej rodziców. Kiedy zawładnęły nią wspomnienia, chwyciła dłoń Adama i ścisnęła ją mocno.

Wkroczyli do budynku lotniska razem. Słyszeli, jak Sam i jej były mąż prowadzą z tyłu napiętą rozmowę. Podczas lotu siedzieli osobno, ale teraz po raz pierwszy musieli stanąć ze sobą twarzą w twarz. Na szczęście młoda dziewczyna Tony'ego nie przyleciała razem z nim. Z ogromną ulgą przyjęli wiadomość, że zatrzymały ją obowiązki zawodowe, nie mogła więc przyjechać, żeby dręczyć Sam.

Lauren pomyślała, że mieli ogromne szczęście, że tak wiele osób zdecydowało się na podróż w ostatniej chwili. Zoe udało się wywalczyć zwrot pieniędzy z pubu, od fotografa i florystki, więc mogli opłacić bilety dla najbliższej rodziny i przyjaciół. Udało się sprowadzić piętnaście osób, w tym Zoe, Kierę i Jimmy'ego. To był pierwszy raz, kiedy przyjaciółka rozstała się z synem na dłużej niż kilka godzin i Lauren była jej ogromnie wdzięczna, że zgodziła się na taką podróż.

Pomyślała też o Tracey, o tym, jaka była dla nich miła, jak bardzo chciała pomóc. Zorganizowała wszystko tutaj, w Tajlandii, i załatwiała wszelkie formalności z tajskimi władzami. Może w przyszłości staną się jeszcze sobie prawdziwie bliskie – jak siostry, którymi przecież nadal są. Postanowiła, że zacznie odkładać pieniądze, żeby mogła ją częściej odwiedzać. A może i ona przyjedzie co jakiś czas do Anglii.

Poczuła tęsknotę za nią i za czteroosobową rodziną, którą kiedyś byli. Ale przypomniawszy sobie, że teraz ma Adama. Wkrótce stworzą własne ognisko domowe.

Zatrzymali się w kolejce do kontroli paszportowej, a ona podniosła na niego wzrok.

– Kocham cię – powiedziała, położyła dłoń na jego ciepłym policzku i pocałowała go lekko.

– Ja ciebie też – odpowiedział. Zobaczyła te same emocje w jego oczach i zdała sobie sprawę, że on też czuł ten natłok wspomnień. Nachodziły go słodko-gorzkie myśli o wakacjach, które spędzili tutaj przed wypadkiem. Już nigdy nie będzie tak samo, ale jedno było pewne – będą razem.

Pojechali do hotelu taksówką razem z Kierą i Zoe. Adam zgodził się usiąść na środku, mimo że był największy.

– Będziecie mogły zapiąć pasy – powiedział.

– Nie bądź niemądry – zaprzeczyła Kiera. – Jestem najniższa. – I zajęła miejsce pomiędzy narzeczonymi. Lauren ugryzła się w język.

Adam wyjrzał przez okno.

– Pięknie tu, prawda?

Wszyscy przytaknęli. Widzieli jasnoniebieski ocean i łódki podskakujące na jego powierzchni. Rzędy chatek ustawiono wzdłuż plaży, kolorowe ręczniki plażowe zwisały z poręczy na słupach wbitych głęboko w piasek. Domki wyglądały na wysłużone – drewno ściemniało od soli i wody morskiej.

Lauren pamiętała, że było tutaj tsunami, w którym zginęli biologiczni rodzice Jasmine. Oglądała relację w wiadomościach i była zszokowana, że wyspa w ogóle je przetrwała. Pocieszało ją, a jednocześnie zasmucało to, że wszystko wróciło do normy, jakby nic się nie stało. Wszystko odradzało się i leczyło. Zupełnie jak świat, który kręcił się dalej, nawet bez jej rodziców.

Łza pojawiła się w kącie jej oka, ale szybko ją otarła, zanim ktokolwiek zauważył. Taksówka skręciła trochę za szybko, a Kiera pisnęła. Lauren

zobaczyła, jak jej dłoń zaciska się na kolanie Adama, kiedy próbowała na niego nie wpaść.

Klimatyzacja w samochodzie wreszcie zaczęła działać i Lauren oparła się, zadowolona z chłodnego podmuchu powietrza. Już zapomniała, jak uciążliwie gorąco tutaj bywało. Promienie słońca wpadały przez okno, grzejąc niemilosiernie.

– Ale tu ukrop – powiedziała Kiera. – Nie mogę się doczekać, kiedy wskoczę do basenu.

– Ja też – przyznała Zoe.

– Ale mój budżet nie przewiduje basenu, więc skorzystam z twojego. – Kiera szturchnęła Adama żartobliwie, a Lauren zacisnęła zęby. Przypomniała sobie, że po ich podróży poślubnej dziewczyna wyprowadzi się z ich mieszkania i będą mieli więcej czasu dla siebie.

– Lepiej korzystać z pogody, póki jest dobra. W tym regionie przypada teraz pora deszczowa – dodała Kiera.

– Naprawdę? – zapytała Lauren. Miała tyle spraw do załatwienia, że nawet nie pomyślała o sprawdzeniu pogody. Założyła, że słońce świeci tutaj przez cały rok, a Tracey nigdy nie wspominała, żeby było inaczej.

– Tak, o tej porze roku ulewy potrafią być naprawdę gwałtowne – potwierdziła Kiera.

– Jestem pewna, że nie będzie padało w dniu waszego ślubu – dodała Zoe. – Na pewno mają tylko okazjonalne burze latem.

– Ślub będzie wspaniały, niezależnie od pogody – oznajmiła Kiera radośnie. – Poza tym przecież nie można być pewnym sierpniowej pogody w Anglii. Tam też mogłoby padać.

Taksówka wjechała na główną ulicę resortu, pełną restauracji, barów i gabinetów masażu. Najpierw wysadzili Kierę przy jej hostelu, tuż przed grupą ludzi z plecakami siedzących na plastikowych krzesłach i pijących alkohol przez słomkę prosto z wiaderek. Tracey zaoferowała wszystkim gościom pokoje w promocyjnej cenie, ale tylko Jimmy, Zoe i rodzice Adama skorzystali z propozycji.

Kierując się do jej hotelu, zjechali z głównej ulicy i dotarli do małej zatoki. Luksusowe, drewniane domki stały wzdłuż zbocza góry, a nieopodal stał sześciopiętrowy, główny budynek. Lauren była tu już wcześniej, ale piękno tego miejsca wciąż zapierało jej dech w piersiach. Samochód podjechał pod główne wejście, wyłożone białym marmurem, przy którym rząd kolorowych flag powiewał na lekkiej bryzie.

Kiedy wysiedli z auta, rozległ się grzmot, a portier zasugerował, żeby zabrać walizki z bagażnika. Płacili właśnie kierowcy, kiedy zaczęło padać. Ogromne krople uderzały w nich z dużą siłą.

## ROZDZIAŁ 50

### Adam

Wzrok Adama przesuwiał się po rozległym hotelowym lobby, próbując ogarnąć jego bogactwo. Na suficie widniały żyrandole, a z tyłu pomieszczenia rosły drzewa, których gałęzie zwisały nad wewnętrzną fontanną. W rogu, przy barze, pianista grał muzykę klasyczną, ledwo słyszalną przez deszcz, który bębnił o centralną, szklaną część sufitu. Recepcjonistka powitała ich lekkim ukłonem, podając każdemu kieliszek szampana, i oferując tacę egzotycznych owoców.

Adam czuł się niekomfortowo: był nieodpowiednio ubrany, a stopy pociły mu się w tenisówkach. Nerwowo przestępował z nogi na nogę. Ponownie zobaczy Tracey. Po raz pierwszy od prawie osiemnastu lat. Nie chciał brać ślubu tutaj, to wiązało się ze zbyt wieloma wspomnieniami, ale Lauren była taka podekscytowana, że nie potrafił jej odmówić. Jej zdaniem było to idealne rozwiązanie. Jednak przez ostatnie dni narastało w nim przerażenie.

Nie miał pojęcia, co jej siostra sobie myślała, oferując zorganizowanie ślubu. Przez tyle lat czuła urazę do Lauren, która była przekonana, że to z powodu kłótni o sprzedaż mieszkania po rodzicach. Adam zastanawiał się jednak, czy nie chodziło raczej o niego. On i Tracey zaplanowali wspólne życie, ale potem potraktował ją okropnie. Zrobiło mu się wstyd na wspomnienie o tym, jak się zachował. Ale może ona już mu wybaczyła i zostawiła wszystko za sobą. Wyszła za mąż i założyła własną rodzinę. Powtarzał sobie, że na pewno o nim zapomniała i zaczęła wszystko od nowa.

*Wszystko będzie dobrze*, zapewniał samego siebie chyba już z milion razy. Tracey nie powiedziała o nich Lauren przez tyle lat, więc na pewno nie zrobi tego teraz.

Ale i tak czuł, że się rumieni i poci, a serce waliło mu jak oszalałe, jakby tylko czekał, aż wydarzy się coś okropnego. Przynajmniej znajdowali się z dala od Amandy. Mogą urządzać tutaj swój wymarzony ślub, a najgorszym, co mogłoby się zdarzyć to jakaś niezręczność między nim a Tracey.

– Cześć. – Usłyszeli głos z angielskim akcentem. Adam aż podskoczył, prawie rozlewając szampana. Ale to nie ona, a tylko jego rodzice pojawili się tuż za

nimi.

– Wspaniały hotel – powiedział ojciec z uznaniem. – Tracey naprawdę dobrze się ustawiła, prawda?

– Tak – przyznał Adam. Lauren odwiedziła to miejsce wcześniej, ale on nigdy tu nie był. Nie zdawał sobie sprawy, jak jest luksusowe. Tracey naprawdę spadła na cztery łapy.

– I pomyśleć, że kiedy mówiła, że chce zostać w Tajlandii, wszyscy myśleliśmy, że wróci w ciągu roku. – Tony się zaśmiał. Adam był zaskoczony, że jego tata kiedykolwiek zwracał uwagę na to, co robiła Tracey. Zdystansował się od wszystkich dawnych przyjaciół po rozwodzie. Ostatni raz widział ją prawdopodobnie na pogrzebie jej rodziców.

Nagle pojawił się pracownik obsługi w uniformie i podał szampana Sam i Tony'emu, po czym odprowadził ich do kanap w rogu lobby, żeby zapoznać gości ze szczegółami zameldowania. Adam i Lauren siedzieli na sofie, a recepcjonistka sprawdzała ich paszporty. Przyszła panna młoda uśmiechnęła się do niego, popijając musujący alkohol.

– Niezłe powitanie, prawda? – powiedziała.

– Cieszę się, że spełniliśmy wasze oczekiwania. – Usłyszeli głos za plecami.

– Tracey! – Lauren pisnęła, wstała i uściskała ją. Serce Adama zatrzymało się, kiedy ją zobaczył. Wyglądała dokładnie tak samo, jak ją zapamiętał. Stała prosto jak strzała, ciemne włosy spływały jej po plecach. Jej beztroska energia została zastąpiona aurą pogodnego autorytetu. Nawet teraz, wiele lat później, zapierała mu dech w piersiach. Stał w miejscu i czekał, aż go powita.

– I Jasmine! – krzyknęła Lauren, przytulając dziewczynę stojącą obok w hotelowym uniformie; plakietkę z imieniem miała przyczepioną do koszuli. Siostrzenica uśmiechnęła się do nich, a Adam wyciągnął drżącą dłoń, żeby się przedstawić. Tracey nadal się do niego nie odezwała.

– Adam – zwrócił się do Jasmine. – Miło cię poznać. – Jej dłoń była zimna i lepka. Nagle zdał sobie sprawę, że pocałował się dłonie. Odwrócił się, żeby spojrzeć na Tracey.

– Dziękuję za zorganizowanie ślubu tutaj – powiedziała Lauren. – Jesteśmy ci bardzo wdzięczni. – Ścisnęła jej ramię, a ona przesunęła się niezręcznie i spojrzała na niego za jej plecami. Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy.

– Tak – potwierdził Adam, świadomy drżenia swojego głosu. – Dziękujemy. Masz piękny hotel.

– Poczekajcie tylko, aż zobaczycie apartament dla nowożeńców – odparła z uśmiechem. – Jest na plaży. Z dala od wszystkiego. Spodoba się wam.

Próbował się uśmiechnąć, ale nie mógł powstrzymać myśli o tamtych chwilach, kiedy on i Tracey kochali się w chatce na plaży wiele lat temu. Czy ona też o tym myślała?

– Minęło mnóstwo czasu, odkąd wszyscy byliśmy razem – powiedziała. – Cieszę się, że wy dwoje wróciliście do Tajlandii. Bardzo długo czekałam na tę chwilę. – Adam poczuł się niekomfortowo, czując intensywność jej spojrzenia. Mówiła o nich obojgu, ale patrzyła tylko na niego.



## ROZDZIAŁ 51

### Lauren

– To nasza organizatorka ślubów, Noi – powiedziała Tracey, a panna młoda uśmiechnęła się do Tajki, która pojawiła się obok niej. – Zostawiam cię w jej rękach.

– Zobaczymy się później? – zapytała szybko Lauren. Desperacko pragnęła odzyskać kontakt z siostrą, więc czuła się zawiedziona, że jej nie będzie.

– Spotkamy się na kolacji. Noi zaplanowała dla was degustację, więc będziecie mogli posmakować wszystkich przepysznych potraw, które znajdują się w weselnym menu, i wybrać to, co chcielibyście zjeść w tym wielkim dniu. Dołączę do was. – Tracey pochyliła się, pocałowała Lauren w policzek, skinęła głową do Noi i wyszła razem z Jasmine, która pomachała do nich w drzwiach.

– Może jeszcze szampana? – zapytała organizatorka, wskazując na jej pusty kieliszek.

Adam i Lauren pokręcili głowami.

– W takim razie możemy rozpocząć naszą wycieczkę. – Uśmiechnęła się. – Chodźmy teraz, kiedy nie pada. Jestem pewna, że będziecie zdumieni wszystkimi udogodnieniami, które tutaj mamy. – Noi poprowadziła ich przez budynek, kierując się na plażę. Mimo że Lauren była tu wcześniej, nie pamiętała tylu basenów. Dotąd naliczyła osiem, w tym jeden bezkresny, w którym można było płynąć aż do zachodu słońca. Na terenie hotelu znajdowały się restauracje specjalizujące się w najróżniejszych kuchniach oraz ludzie, którzy dostarczali wybrane jedzenie prosto do leżaka.

– Często pada o tej porze roku? – zapytał Adam, przechodząc nad kałużą. Nad nimi świeciło słońce, a woda już zaczęła parować.

– Trwa pora deszczowa – powiedziała Noi, wzruszając ramionami. – Ale sprawdziłam pogodę na czwartek. Będzie słonecznie.

– Uff – wypuściła powietrze Lauren, chwytając dłoń Adama. Ścisnął ją mocno. Na plaży znajdowały się rzędy małych chatek, usytuowanych kilka metrów od brzegu.

– Są piękne – stwierdziła Lauren.

– Jeszcze nie widzieliście najlepszego. Zabiorę was do miejsca, gdzie będziecie brać ślub.

Poprowadziła ich z dala od zabudowań hotelu, podążając ścieżką do prywatnej plaży z rzędem palm. Wskazała na uroczą, drewnianą restaurację na wysokich słupach, usytuowaną nad morzem, na samym końcu krętego drewnianego pomostu.

– Tam złożycie przysięgę. Potem wraz z gośćmi przejdziecie nad wodą do restauracji na przyjęcie weselne. Dziś wieczorem właśnie tam przeprowadzimy degustację.

Lauren była upojona scenerią, iskrzącą się wodą, jasnoniebieskim niebem i palącym słońcem.

– Jest przepięknie.

Noi przytaknęła. Widocznie była przyzwyczajona do tego rodzaju komplementów.

– Na czas ślubu ustawiamy światełka na całej długości pomostu. Wygląda to wspaniale. Składacie przysięgę na jego końcu, a goście słuchają jej przez głośniki na plaży. Po wszystkim weselnicy wejdą na platformę i obrzucą was confetti, a potem wszyscy razem udacie się na przyjęcie do restauracji.

Lauren kiwnęła głową ze łzami w oczach.

– Wszystko w porządku? – zapytał Adam, obejmując ją ramionami.

– Myślę, że jestem w niebie – odpowiedziała. Pochylił się ku niej i lekko pocałował ją w usta.

– Pokazać wam teraz waszą rezydencję? – zagadnęła Noi po tym, jak dała im chwilę sam na sam.

– Naszą rezydencję? – spytała Lauren. Brzmiało to dość ekstrawagancko.

Dziewczyna przytaknęła.

– Myślę, że się wam spodoba. To apartament dla nowożeńców.

Poprowadziła ich ścieżką do kolejnej plaży. Była zupełnie opuszczona, nie było tam żywej duszy. Słysząc było tylko dźwięk fal rozbijających się na białym piasku.

Na ogromnym tarasie, który ciągnął się wokół domku, stały dwa bujane fotele oraz siedzisko dla zakochanych.

Noi otworzyła drzwi kartą magnetyczną, po czym weszli do środka. Ich oczom ukazały się długa narożna kanapa oraz szezlong. Ich walizki już zostały ustawione w sypialni z luksusowym łóżkiem z czterema kolumnami, pokrytym poduszkami.

Obok tarasu znajdowało się jacuzzi za szkłem, a przy wejściu stał mały posąg całujących się gołębi.

– Można rozsunąć dach, jeśli chcielibyście wpuścić do wnętrza więcej światła – powiedziała Noi. Nacisnęła guzik, który sprawił, że szklany dach zaczął się przesuwac, wystawiając jacuzzi na palące słońce.

– Wow. – Lauren westchnęła.

Kiedy kobieta ich zostawiła, podeszła do kosza na samym środku pokoju. Był pełen drogich czekoladek, owoców i szampana, a do tego dołączono voucher do SPA.

Podala Adamowi czekoladkę.

– Tylko jedną – powiedział z uśmiechem.

Lauren odpakowała swoją i przytrzymała w ustach, aż się roztopiła, delektując się jej smakiem. Jej narzeczony otworzył szampana i nalał im po kieliszku.

– Więcej bąbelków – rzuciła ze śmiechem.

– Cóż, musimy wznieść toast – stwierdził. – Za nas i za wiele wspólnych, szczęśliwych lat.

– Za nas – powtórzyła Lauren, czując, że zaczyna się relaksować, kiedy musujący płyn zatańczył na jej języku.

Wyszli na taras i popijali szampana. Spoglądali na ocean, a bryza delikatnie rozwiewała jej włosy. Adam szybko skończył drinka i wrócił do środka, żeby się odświeżyć i przebrać po długiej podróży.

Lauren weszła za nim i ustawiła kieliszek obok szezlongu. Zauważyła wtedy wystającą z boku kartkę. Były to gratulacje z okazji ślubu wystosowane przez hotel. Uśmiechnęła się. To naprawdę się wydarzy. Wreszcie.

Pod spodem znajdowała się kolejna wiadomość, tym razem w małej kopercie. *Dla Lauren*, napisano schludnym charakterem pisma, a obok imienia narysowano maleńkie serduszko.

Otworzyła z uśmiechem.

Wiadomość została zapisana jasnoniebieskim tuszem. Lauren wypuściła papier z dłoni, jakby ją oparzył.

*Nie uciekłaś przede mną, Lauren.*

## ROZDZIAŁ 52

### Lauren

Lauren zamarła, ale dłoń jej drżała.

Wpatrywała się w kartkę papieru. Pismo było schludne i staranne, każda litera wyraźna. Zupełnie inne od wydrukowanych gratulacji od hotelu, ale pod nimi ukryte. Koperta znajdowała się w koszyku wraz z szampanem i czekoladkami, a to oznaczało, że ktoś włożył ją tam umyślnie – pracownik albo osoba, która włamała się do ich pokoju.

Przyleciała na drugi koniec świata i myślała, że jest już wolna od Amandy, a ich ślubowi nic nie zagraża. Spojrzała na żółte siniaki na nadgarstku i przypomniała sobie upadek ze schodów w klubie. Adam opowiedział o wszystkim policji, ale kobieta nie została aresztowana. Przyjmowała zastrzyki przed wakacjami. Czy to możliwe, że wyjechała do Tajlandii? Lauren czuła, że krew zastyga jej w żyłach. Odwołała ich ślub w Anglii, a potem, kiedy dowiedziała się, że go przenieśli, przyjechała tutaj, żeby wszystko zrujnować? Ale nie, to nie miało sensu. Amanda była w klinice, zanim postanowili, że ślub odbędzie się w Tajlandii. Nie wiedziałyby o tym, to niemożliwe.

To musiał być ktoś inny. Ktoś, kto był teraz z nimi na wyjeździe. Ona i Adam odbyli długą wycieczkę po hotelu i okolicy, więc ten, kto wśliznął się do pokoju i zostawił kartkę, miał mnóstwo czasu. Jej myśli pomknęły w stronę Kiery. Pomyślała o tym, jak złapała Adama za kolano w taksówce. Szybko jednak odrzuciła ten pomysł. Przecież byli tylko przyjaciółmi.

Ale kto jeszcze mógł to zrobić? To musiał być ktoś z wyspy. Gość weselny. Jedna z dwudziestu osób, którym ufała najbardziej na świecie.

– Dołączysz do mnie? – Nagi Adam wystawił głowę z sypialni i uśmiechnął się szeroko. – Zamierzam wypróbować deszczownicę.

– Nie, wybacz – odpowiedziała z roztargnieniem.

– Twoja strata.

Lauren bardzo chciałaby do niego dołączyć, odprężyć się pod prysznicem i poczuć jego skórę na swojej. Ale nie mogła. Nie teraz. Musiała zastanowić się nad kartką i odkryć, kto ją wysłał. A potem pozbyć się go ze ślubu.

Z mocno bijącym sercem obeszła domek, sprawdzając wszystkie drzwi i okna, by przekonać się, jak ktoś mógł wtargnąć do środka. Wszystko było zamknięte, a Noi użyła karty magnetycznej, żeby otworzyć drzwi, kiedy przyszedli. Nie były wcześniej otwarte. A to może oznaczać, że ta osoba wcale nie przyszła do pokoju, żeby zostawić kopertę. Może po prostu włożyła ją wcześniej do koszyka.

Zawołała do Adama, że na chwilę wychodzi i napisała krótką wiadomość, gdyby nie usłyszał jej pod prysznicem, a potem pospieszyła do recepcji hotelowej. To był długi spacer po plaży. Jej myśli wirowały, kiedy fale rozbijały się o brzeg, a słońce paliło skórę. Powinna czuć się jak w niebie, a było zupełnie odwrotnie. Pomyślała o rodzicach, o pięknej, górskiej rzece, skrytej w cieniu drzew, gdzie zakończyło się ich życie. Wyjęła chusteczkę i otarła oczy, a morski wiatr rozwiewał jej włosy. Raj mógł być zwodniczy.

Zobaczyła postać idącą plażą w jej kierunku i przełknęła łyżę. To był Tony. Niewiele rozmawiała z nim przez ostatnie lata, Adam też rzadko go widywał. Był nieobecny ojcem, ciągle pracował w szpitalu, nigdy nie brał udziału w szkolnych spotkaniach z rodzicami ani nie zabierał syna na piłkę w weekendy. Jej tata był dokładnym przeciwieństwem: z chęcią woził ją na wszystkie dodatkowe zajęcia, które sobie wymyśliła, i oszczędzał, żeby mogła brać lekcje gry na pianinie. To wydawało się takie niesprawiedliwe, że Tony był tutaj. On będzie mógł dzielić z nimi ten wyjątkowy dzień, a jej ojciec tego nie doczekał.

– Cześć – przywitała się uprzejmie, opanowując niechęć.

– Witaj! – odpowiedział. – Wszystko gotowe na wielki dzień?

– Prawie. – Nigdy nie wiedziała, co mu powiedzieć. Powinno być jej łatwiej, w końcu oboje byli lekarzami, ale nadal miała opory.

On również wydawał się czuć niezręcznie.

– Słyszałem, że łamiecie tradycję i macie druhnę zamiast drużby – Kierę.

Lauren zmarszczyła brwi. Skąd ją znał? Nigdy nie interesował się znajomymi syna.

– Tak – powiedziała. – Adam właśnie tego chciał.

– Są ze sobą blisko. Widziałem ich razem podczas konferencji. Jak najlepsi kumple. – Wypowiedział te słowa powoli, jakby miały coś znaczyć. Czy uważał, że są dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi? A może tylko próbował ją rozdrażnić? Adam zawsze mówił, że jego ojciec miał okrutne poczucie humoru.

Lauren uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

– Cóż, miłego dnia – powiedziała. – Naciesz się plażą.

– Do zobaczenia – odparł, pomachał jej i ruszył w dalszą drogę.

Kiedy dotarła do hotelowej recepcji, za kontuarem zastała Jasmine w schludnie wyprasowanym uniformie. Serce jej zamarło. Nie mogła powiedzieć siostrzenicy, że otrzymała tę podłą karteczkę. Dziewczyna miała tak wyidealizowany obraz jej związku z Adamem. Lauren nie chciała przyznawać, że istniały na nim jakieś rysy.

– Jasmine! – Przywitała ją, zmuszając się do uśmiechu. – Wyglądasz świetnie, bardzo elegancko. Dobrze cię widzieć. Nie miałam czasu zapytać wcześniej: jak poszedł kurs powtórkowy?

– W porządku. Skończył się wczoraj. – Jedną z korzyści z przesunięcia ślubu o kilka dni i zorganizowania go w Tajlandii było to, że siostrzenica mogła wziąć w nim udział.

– To wspaniale – stwierdziła Lauren. Zastanawiała się, czy powinna po prostu odejść i wrócić, kiedy Jasmine tu nie będzie.

– Tak się cieszę, że bierzecie ślub tutaj. Idealny zjazd rodzinny. – Uśmiechnęła się nieśmiało do ciotki. – Więc co sprowadza cię do recepcji? Z pokojem wszystko w porządku?

Lauren przełknęła ślinę.

– Jest wspaniały. Chodzi tylko o to... – Przerwała, starając się wymyślić jakieś kłamstwo. – Chodzi o to, że dostałam śliczne gratulacje, znalazłam je w koszyku w pokoju. Były w małej kopercie, ręcznie podpisanej. Przypuszczam, że to od jednego z moich gości. Chciałam podziękować, ale nie wiem komu. Czy jest jakiś sposób, żebyś się dowiedzieć, kto je napisał?

Jasmine się uśmiechnęła.

– Masz je przy sobie?

Lauren schowała kartkę do torebki, ale nie mogła jej pokazać.

– Nie, niestety.

– Dobrze, czyli mówisz, że były napisane odręcznie, po angielsku i znajdowały się w twoim koszyku. Zobaczę, czy ktoś z obsługi wie coś na ten temat. Przepraszam cię na chwilę.

Wyszła do małego pokoju za ladą i Lauren usłyszała, jak rozmawia po tajsku z innymi pracowniczkami.

Wróciła z uśmiechem.

– Kartka nie pochodzi z hotelu – powiedziała. – Nie jest od nikogo stąd. Została przysłana pocztą z instrukcją, żeby wyjąć ją z większej koperty i zostawić mniejszą w twoim pokoju. Pewnie pokojówki uznały, że należy włożyć ją do koszyka.

– Przyszła pocztą?

– Tak, kilka dni temu. Przed waszym przylotem. Recepcja czekała na wasze przybycie i dopiero wtedy przekazali ją do pokoju.

– Nadawca pochodził z Tajlandii czy z zagranicy? – zapytała Lauren, chociaż już znała odpowiedź.

– Przybyła pocztą lotniczą z Anglii.

## ROZDZIAŁ 53

### Adam

Adam stał na tarasie restauracji na końcu pomostu i patrzył na rozbijające się o drewniane słupy fale. Mieli spotkać się z Tracey na kolacji, degustować menu, a on był bardziej zdenerwowany niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat. Poza chwilą w lobby nie przebywali w jednym pomieszczeniu od pogrzebu jej rodziców.

Lauren podeszła i stanęła przed nim, a on objął ją ramionami.

– Mamy szczęście, że Tracey zorganizowała to wszystko dla nas – powiedziała.

– Wiem – odpowiedział, wpatrując się w ocean. – Lepiej się czujesz?

Pokazała mu wcześniej wiadomość z koszyka. Mimo że Jasmine powiedziała jej, że została wysłana z zagranicy, nadal wydawała się zmartwiona.

– Tak, trochę. Ta kartka była dla mnie szokiem.

– To tylko Amanda. Na pewno. Wysłano ją z Anglii. Ona po prostu... nadal próbuje nas zranić. Ale nie jest w stanie. Nie ma jej tutaj. Nie możesz pozwolić, żeby wszystko zniszczyła.

Lauren ścisnęła jego dłoń.

– Masz rację – odparła. – Oczywiście, że tak. To po prostu przypomniało mi o wszystkim, co wydarzyło się w domu. Nadal jestem trochę roztrzęsiona.

– Spójrz na ten widok – powiedział pocieszająco. – Uciekliśmy do raju. Tutaj nie musimy się niczym martwić. Pochylił się ku niej, a ona odwzajemniła jego pocałunek, ochoczo przyciskając się do niego całym ciałem.

– Cześć! – Usłyszał wołanie i aż podskoczył, odsuwając się od Lauren. Tracey podeszła do nich i przytuliła każde z osobna. Czy to jego wyobraźnia, czy może przytrzymała go odrobinę zbyt długo?

– Chodźmy usiąść – powiedziała, prowadząc ich do stolika na tarasie. Stół przykryty białym, lnianym obrusem był zastawiony szkłem i sztucami. Trzy kieliszki dla każdego: do szampana oraz białego i czerwonego wina, a także trzy zestawy sztuców: do przystawki, dania głównego i deseru.

Lauren zachwycała się każdym najmniejszym szczegółem: eleganckimi świecami, delikatnym światłem księżycy, a nawet tym, że można było zobaczyć



morze przez szczeliny między deskami podłogi.

Noi pojawiła się z butelką szampana i naląła im.

– Wzniesmy toast – powiedziała. – Za szczęśliwą parę! Mam nadzieję, że będziecie mieli cudowny ślub.

Tracey uniosła kieliszek i stuknęła się z Lauren. Potem podsunęła go w stronę Adama.

– Za szczęśliwą parę – wykrzyknęła, ale nawet na niego nie spojrzała.

Wróciły do niego wspomnienia czasu, który razem spędzili. Nurkowanie i pływanie w ławicach ryb, jazda motocyklem do restauracji na plaży, jego ręce na jej ciele, kiedy leżeli razem w łóżku. Wtedy wyobrażał sobie, że to z Tracey będzie brał ślub. Obiecali sobie, że spędzą razem resztę życia i wówczas naprawdę w to wierzył. Jednak wszystko między nimi skończyło się tak szybko, jak się zaczęło.

Miał poczucie winy i czuł żal do samego siebie, kiedy pomyślał, jak ją potraktował. Ignorował ją na pogrzebie rodziców, bo nie potrafił spojrzeć jej w twarz, zawstydzony, że jako student medycyny nie potrafił ich uratować.

Tracey uciekła do Tajlandii, zostawiając Lauren, która była w opłakanym stanie. Kiedy wprowadzała się do niego i Sam, ledwo mogła funkcjonować przez ból, jaki czuła. Był ramieniem, na którym mogła się wyplakać, a wspierając ją, znowu poczuł się wartościowy. Potrzebowali siebie nawzajem. To dzięki niemu ona znowu się uśmiechnęła, a potem zaczęli ze sobą sypiać. Nie potrafił powiedzieć jej o swoim związku z jej siostrą. Była zbyt krucha.

Tracey wypła łyk szampana, a Noi zaczęła opowiadać Adamowi i Lauren o dostępnych przystawkach. Jeśli tylko chcieli, mogli spróbować wszystkiego z menu, a potem wybrać to, co miało zostać podane na przyjęciu weselnym. Po wielu dyskusjach wybrali do degustacji przegrzebki i ostrygi.

– Z lokalnej farmy – dopowiedziała Tracey, a Adam skinął głową. Spojrzała mu w oczy, na co on się zarumienił.

Pomyślał o liście, który wysłała do niego z Tajlandii sześć miesięcy po tym, gdy zginęli jej rodzice, a ich związek się zakończył. Wyznała mu, że bardzo go kocha. Zaprosiła go do siebie zgodnie z tym, co kiedyś sobie obiecali. Nie wiedział, dlaczego napisała do niego tyle miesięcy później. Wtedy był już z Lauren. Przez chwilę, czytając jej słowa, pomyślał o tym beztroskim życiu, które wyobrażali sobie razem, i poczuł pokusę. Szybko jednak poszedł po rozum do głowy i odmówił.

Nie mogła wiedzieć, że związał się z Lauren – siostry wtedy praktycznie ze sobą nie rozmawiały. Jednak kilka tygodni później jego obecna narzeczona

postanowiła powiedzieć Tracey o ich związku. Nie mówiąc nic Adamowi, wysłała jej ich wspólne zdjęcie wraz z opisem, jacy byli razem szczęśliwi. Zemdliło go, kiedy to przeczytał. Nadal pamiętał jej odpowiedź, nawet teraz. Tylko jedna linijka: *Wyglądacie jak idealna para*. Lauren nie widziała Tracey przez kolejne piętnaście lat.

## ROZDZIAŁ 54

### Lauren

Lauren czekała na siostrę pod palmami w ogrodzie hotelowym. Od momentu ich przyjazdu Tracey wydawała się bardzo spięta, jej uścisk był trochę niezręczny, a rozmowa przy kolacji przesadnie radosna i sztuczna. Lauren martwiła się o nią. Z pewnością jej nastrój miał coś wspólnego z rozwodem. Musiało być jej ciężko, zwłaszcza że ślub miał odbyć się w hotelu. Lauren cieszyła się, że mogły spotkać się tylko we dwie i nadrobić zaległości w kontaktach.

Kiedy szła przez ogrody, pomyślała o kartce, którą znalazła w koszyku. Jasmine powiedziała jej, że została nadana z zagranicy, ale ktokolwiek ją wysłał, wiedział, gdzie się zatrzymali. To nie była publiczna informacja. Adam był przekonany, że wysłała ją Amanda, ale skąd miałyby wiedzieć, gdzie byli?

Mały chłopiec podbiegł do Lauren, po czym nagle się zatrzymał i na nią spojrzał. Jego brat pojawił się tuż obok. Mieli jednakowe ubrania – jasnoczerwone stroje Manchester United.

– Ulubiona drużyna Kena – wyjaśniła Tracey, kiedy dostrzegła spojrzenie siostry. Odebrała rano chłopców z jego domu.

– Jak tam sytuacja? – zapytała Lauren ostrożnie. – Z Kenem? – Nie chciała pytać wczoraj wieczorem, przy Noi. To nie wydawało się właściwe.

– Och, w porządku, nadal dziwnie zachowuje się wobec Jasmine, ale trochę go rozumiem. Potrafi być trudna.

Lauren pomyślała o nastolatce pracującej w recepcji, i o tym, jaka była uprzejma i profesjonalna. Tracey wydawała się bardzo krytyczna wobec niej.

– Widziałam ją wczoraj w hotelu. Ciężko pracuje.

– Tak, oszczędza na podróże.

– Jak ty.

– Tak.

Chłopcy biegali wkoło krzaków i bawili się w chowanego.

– Jeden, dwa, trzy... szukam!

– Są tacy uroczy, Tracey.

– I sporo z nimi roboty. – Uśmiechnęła się. – Czterolatki mają mnóstwo energii.

– Domyślam się.

– Chłopcy, przywitajcie się z ciocią Lauren.

Podbiegli, a Lauren przykucnęła i wzięła obu w ramiona. Zaśmiali się radośnie i poczuła nadzieję, że pewnego dnia doświadczy takiego szczęścia przy własnych dzieciach.

– Bardzo się cieszę, że będą na ślubie – powiedziała Lauren, promieniejąc. – I Jasmine. Cała rodzina w końcu razem.

– Minęło dużo czasu, prawda?

– Miałam cię zapytać – dodała Lauren. – Czy Jasmine mogłaby nieść kwiaty podczas ślubu? Wiem, że to zwykle rola dla dziecka, ale chcę, żeby ktoś rzucał przede mną płatki, kiedy będę szła do ołtarza. I naprawdę chciałabym ją w to zaangażować. To jak połączenie młodszej druhny i dziewczynki od kwiatów. – Nerwowo wykręcała dłonie, niepewna tego, co powie na to jej siostra. Przez tyle lat były poróżnione, zanim się pogodziły, i nadal nie była zupełnie przekonana, czy zostawiły przeszłość za sobą.

– Oczywiście – powiedziała szybko Tracey. – Jeśli obie tego chcecie. Pomogę jej wybrać jakąś sukienkę.

Chwyliła ramię Lauren i poczuła, że rozchodzi się po nim ciepło. Znowu były prawdziwą rodziną. Chłopcy pobiegli naprzód, a one szły za nimi, aż dotarły do małego placu z posągiem, przy którym zatrzymała się Tracey.

– Chciałam ci to pokazać.

Rzeźba przedstawiała dwa kamienne, splecione ze sobą serca. Lauren przeczytała napis na postumencie. *Pamięci Debbie i Jamesa Haywoodów.*

– Jest piękny – powiedziała ze łzami w oczach.

– Zawsze sądziłaś, że zaczęłam wszystko od nowa, prawda? – zapytała Tracey.  
– Uciekłam do Tajlandii i zapomniałam o nich.

– Nie... – odparła Lauren. Ale część niej tak właśnie myślała. W wieku siedemnastu lat czuła się opuszczona: jej rodzice nie żyli, a siostra wyjechała na drugi koniec świata. Na początku tylko Sam była przy niej i opiekowała się nią w Londynie. A potem pojawił się Adam.

– Potrzebowałam czasu i przestrzeni, żeby poradzić sobie z tym, co się stało. A potem poznałam Kena i adoptowałam Jasmine. Moje życie było tutaj.

Lauren przytaknęła.

– Przez tyle lat nie rozmawialiśmy. Żałuję tylko, że nie byliśmy ze sobą bliżej. Czas już minął i nie możemy go odzyskać. – Jej głos łamał się od emocji.

– Ja...

– Chodziło o spadek?

Właśnie wtedy Tracey przestała z nią rozmawiać. Kiedy ona i Sam uprzątały mieszkanie rodziców przed sprzedażą. To było okropne: pakowanie w torby całego ich życia i oddawanie wszystkiego do sklepu charytatywnego. Garnitury taty, sukienki mamy, mnóstwo pamiątek z wakacji. Jej siostra chciała przyspieszyć cały proces, żeby szybciej dostać spadek, ale nie chciała wrócić do domu i pomóc. Na szczęście Lauren miała wsparcie w Adamie.

Tracey wyglądała na zaskoczoną.

– Nie tylko o to – odparła. – Ale rzeczywiście, potrzebowałam swojej części jak najszybciej. Zaczynało brakować mi tutaj pieniędzy.

– Mogłaś wrócić do domu. – Lauren pomyślała o tym, jak bardzo tęskniła za jej bliskością, jak samotna czuła się w tamtym czasie.

– Nie mogłam... – odparła. – Po prostu nie potrafiłam stanąć z tobą twarzą w twarz. Nie po tym, co stało się z mamą i tatą. Ten wypadek...

Lauren nagle ogarnęły wspomnienia. Tratwa podskakująca na wybojach. Krzyk instruktora. Jej rodzice w wodzie, niesieni w stronę skał. Potem wyciągnięcie z rzeki ich poturbowanych i połamanych ciał. Wszyscy starali się z całych sił, żeby przywrócić ich do życia. Usta-usta na brzegu. Adam robił masaż serca, ale nie było żadnej reakcji. Nie potrafili ich uratować. *Ona* nie potrafiła. Poczucie winy ją przytłaczało.

– Wiem – powiedziała Lauren, delikatnie dotykając ramienia Tracey.

– Joga pomogła mi dojść do ładu z samą sobą. I medytacja. Ja... powiedzmy po prostu, że zaakceptowałam to, co się stało, i rolę, jaką wszyscy w tym odegraliśmy.

Lauren poczuła mdłości z ulgi. Tracey pogodziła się z tym, co się wydarzyło. Ciągle martwiła się, że siostra obwiniała ją o śmierć rodziców, tak jak ona sama to robiła. To byłoby zrozumiałe, ale nigdy nie zebrała się na odwagę, żeby zapytać, porozmawiać z nią, spróbować wyjaśnić, jak do tego doszło, i dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Była zbyt przerażona, że Tracey powie tę jedną rzecz, której nie chciała usłyszeć: że to jej wina.

Właśnie wtedy Lauren poczuła wielką kroplę wody na ramieniu.

Rozpętała się burza, a przecinane piorunami niebo otworzyło się nad nimi.

Chłopcy pluskali się radośnie w strumieniu rzeki płynącym ścieżką, podczas gdy Tracey próbowała zapędzić ich do recepcji. Lauren biegła, trzymając ręce nad głową, żeby uchronić się przed deszczem, ale zanim dotarli do hotelu, byli

przemoczeni do suchej nitki. Deszcz bębnił w szklany dach lobby, a powietrze w środku nadal było gorące i wilgotne. Lauren patrzyła, jak błyskawica przecina ciemne niebo, i pomyślała o swoim ślubie.

– Tropikalna wyspa. – Tracey wzruszyła ramionami. – Przejdzie.

– Do czwartku? – zapytała Lauren. To dzień jej ślubu.

– Tak podaje prognoza pogody – odparła Tracey. – Ale tego nie da się przewidzieć.

Lauren zmarszczyła brwi.

– Nie martw się – pocieszała Tracey, dotykając ramienia siostry. – Zawsze jesteśmy przygotowani na deszcz. Mamy markizę dla gości i baldachim, który rozciąga się nad całą długością pomostu. Tak na wszelki wypadek.

– Dziękuję – odparła Lauren z ulgą. – Mam nadzieję, że prognoza się nie myli i nie będziemy ich potrzebować.

– Na pewno – przekonywała Tracey. – Słuchaj, muszę przebrać chłopców, są przemoczeni. – Wytarła mokre dłonie w sukienkę. – Może jeden z naszych kierowców zawiezie cię do twojej chatki? Mają jeepy, które bez problemu jeżdżą po piasku, więc podwiozą cię pod same drzwi.

– Tak, poproszę – odpowiedziała Lauren.

– Będzie tu za kilka minut – powiedziała tuż po tym, jak wezwała kierowcę i wyjaśniła, dokąd ma zawieźć jej siostrę.

Samochód przewiózł ją opuszczonymi ścieżkami i przez piaszczyste wertepy aż do domku dla nowożeńców na plaży. Kiedy tam dojechała, zdała sobie sprawę, w jakim odosobnieniu znajduje się to miejsce: chatka znajdowała się pomiędzy przepastnymi wydmami, które ciągnęły się przez długie kilometry. Budynek na plaży w świetle słonecznym wyglądał jak raj; idealne miejsce, do którego można uciec. Jednak w obliczu przetaczającej się burzy, wydawał się on mały i kruchy.

Lauren wysiadła z jeepa w strugach deszczu. Słyszała tylko głośny i wściekły huk fal. Podskoczyła, kiedy do tej symfonii hałasu dołączył grzmot. Kierowca wyskoczył z samochodu i rozłożył nad nią ogromny parasol, by odprowadzić ją do drzwi. Nie miał na sobie stroju przeciwdeszczowego, więc woda szybko przemoczyła jego hotelowy uniform.

– W porządku – powiedziała, wskazując na parasolkę, kiedy próbowała przebrnąć przez mokry piasek, jednak jej głos utonął w huku nawałnicy.

Siłowała się z kartą magnetyczną, żeby dostać się do środka, aż w końcu mężczyzna wyjął plastik z jej dłoni i przesunął go przez czytnik.

Drzwi otworzyły się, a kierowca uklonił się i odszedł.

– Adam? – zawołała, uwalniając się wreszcie od deszczu.

– Tutaj!

Usłyszała stłumiony dźwięk telewizora. W środku burza nie była już taka głośna i Lauren zaczęła się rozluźniać, patrząc na udogodnienia w chatce: mały czajnik, minibar i ogromną kanapę.

– Jesteś przemoczona – zauważył Adam, po czym wstał z kanapy i wyłączył telewizor.

– Złapała nas ulewa. Mam nadzieję, że nasz ślub nie będzie tak wyglądał – stwierdziła z niepokojem.

– Nie będzie – odparł. – Była duża wilgotność, w końcu musiało zacząć padać. Ta burza odgoni deszcz z okolicy. – Podeszedł i objął ją, kładąc dłonie na dole jej pleców.

Lauren zadrżała, a na całym jej ciele wystąpiła gęsia skórka.

– Wyglądasz zachwycająco – powiedział. – Nawet jak jesteś przemoczona. – Odsunął się i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. – Ta sukienka przywiera do ciebie we wszystkich właściwych miejscach.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował z pasją.

– Jest tylko jedno, co możemy robić podczas burzy. – Uśmiechnął się szeroko. – Chodźmy do sypialni i pozbadźmy się tych mokrych ubrań.

## ROZDZIAŁ 55

**Adam**

### ***2001: Tajlandia***

Adam poprawił pasek przy kasku, słuchając przy tym zasad bezpieczeństwa podczas spływu górskiego. Przewodnik mówił po angielsku z ciężkim akcentem, więc musiał się skoncentrować, żeby go zrozumieć.

– Na koniec spływamy i przywiązujemy tratwę do skał – tłumaczył. – Końcówka jest niebezpieczna. Bardzo niebezpieczna. Więc nikt do wody na koniec. W trakcie spływu dużo ludzi wpada. Fajnie, fajnie, fajnie. Ale na koniec, kiedy krzyknę „wiosła do bok”, to już niefajnie. Spływamy. Dobra?

Adam przytaknął, ale przecież nie mogło być aż tak niebezpiecznie, prawda? W przeciwnym wypadku w ogóle nie pozwoliliby im pływać po rzece. Poza tym, robił to kiedyś podczas wakacji w Europie. Im bardziej rwąca rzeka, tym lepiej. Nie mógł się już doczekać.

Wszyscy krzyczeli radośnie, kiedy wsiadali do łódki, a Adam uśmiechnął się szeroko do Tracey, siedzącej naprzeciwko niego. Myślał o rozmowie, którą przeprowadzili ubiegłej nocy, o życiu razem w Tajlandii. Naprawdę to zrobią, czy może pozostawią wszystko w sferze fantazji? Przez chwilę naprawdę go to nie obchodziło, wiedział, że chciała z nim być. Ta myśl sprawiała, że cały aż drżał z ekscytacji.

Wkrótce wiosłowali już z całych sił pod rozległymi gałęziami tajskiego lasu. Drzewa rozciągały się po obu stronach doliny, rzucając cień na rzekę. Pod tratwą woda uderzała wściekle o kamienie. Przed nimi inna łódka wpadła w dołek i połowa turystów wypadła za burtę. Podpłynęli z powrotem, a pozostali wciągnęli ich do środka.

– Teraz wasza kolej – krzyknął przewodnik z dzikim uśmiechem na twarzy.

Wiosłowali zaciekle w stronę spadku, a łódka zaczęła kręcić się wkoło. Zbliżali się do niego szybko, byli ustawieni bokiem. Serce Adama pędziło z ekscytacji. Teraz płynęli tyłem. Czuł przypływ adrenaliny, kiedy łódka



zaczęła się unosić, a ci, którzy siedzieli z przodu, zostali wyrwani ze swoich siedzeń. Chwycił linę i przykucnął, próbując utrzymać równowagę.

Tył uderzył w płyciznę i wszyscy krzyknęli z ekscytacji. Adam spojrzał na Tracey i zobaczył na jej twarzy ogromny uśmiech. Potem łódka wyprostowała się i wpłynęła w kolejny spadek. Ty razem nie udało im się utrzymać równowagi i wszyscy wylecieli w powietrze, spadając prosto do wody. Adam otarł krople z twarzy, wspiął się na tratwę i pomógł Tracey wejść. A potem z uśmiechem wepchnął ją z powrotem do rzeki.

– Ty idioto – krzyknęła, wpadając do płytkiej wody. Kiedy tylko wróciła do łódki, odwzajemniła się tym samym.

– No dalej, wy dwoje, przestańcie flirtować – krzyknął tata Tracey z uśmiechem. Adam uchwycił zmartwione spojrzenie Lauren. Wydawało się, że wyprawa nie przypadła jej do gustu.

– Teraz zrobi się poważnie – krzyknął przewodnik. – Mocniejsze spadki. Straszniejsze. Dacie radę? – Uniósł pięść w powietrze.

– Tak! – Adam i Tracey krzyknęli razem.

I znowu zaczęli wiosłować, a łódka obracała się w wartkim nurcie rzeki.

– Nie wybaczylam ci – krzyknęła Tracey ze śmiechem, kiedy zmierzali w stronę kolejnego spadku.

## ROZDZIAŁ 56

**Lauren**

### *Dwa dni do ślubu*

Lauren leżała w SPA razem z Sam. Spędziły tam cały dzień, relaksując się przy podgrzewanym basenie, korzystając z masażu, manikiuru i pedikiuru. Lauren w końcu zaczęła się uspokajać. Adam miał rację: nie powinna pozwolić, żeby wredny liścik wszystko zrujnował. Potarła nadgarstek. Opuchlizna już zeszała, ale zasinienie wciąż było widoczne. Pomyślała o osobie, która zepchnęła ją ze schodów i o tym, że policja jej nie złapała.

– Cieszę się, że między tobą a Tracey wszystko się poprawiło – powiedziała Sam, odciągając jej uwagę od niewesołych myśli.

– Ja też. – Lauren zerknęła na palmy w ogrodzie za basenem. – Myślę, że mi wybaczyła.

Sam przerwała na chwilę, jakby rozważała, co powiedzieć, a Lauren zastanawiała się, czy zrozumiała nawiązanie do wypadku jej rodziców.

– Nie było jej łatwo – powiedziała w końcu. – Ale zaprosiła ciebie i Adama, żebyście wzięli tutaj ślub. To musiało być dla niej naprawdę trudne.

– Tak, jestem jej wdzięczna.

– Wiesz, małżeństwo nie jest proste – stwierdziła Sam i uśmiechnęła się smutno. – Cóż, przynajmniej moje nie było. – Lauren przytaknęła, chociaż wiedziała, że Adam w niczym nie przypominał swojego ojca.

– Nie spodziewam się, że będzie usłane różami – odpowiedziała, myśląc o tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, szczególnie o czarnych chmurach, które zawisły nad ich związkiem. Przejdą przez to razem, jak jedna drużyna.

– Dobrze. Wiesz, Adam zawsze był skryty. Nie ujawnia wszystkiego.

– Ufam mu – powiedziała pewnie, jakby chciała przekonać samą siebie.

Właśnie wtedy zapiszczał jej telefon i na ekranie pojawiła się wiadomość od niego. *Idziemy z Kierą na happy hours do hostelu. Chcesz się przyłączyć? Spotykamy się w jej pokoju, numer 24, Thai Heights Hostel.*

Lauren zmarszczyła brwi. Miała nadzieję, że spędzi z Adamem trochę czasu sam na sam przed ślubem.

– Coś nie tak? – zapytała Sam.

– Nie. – Lauren odpowiedziała szybko. – Po prostu Adam zaproponował pójście na drinka z Kierą.

Sam uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Och, no tak. Zawsze byli sobie bliscy, prawda? Pełni rolę jego drużby podczas ślubu. – Lauren pomyślała, że Tony powiedział jej to samo na plaży.

– Co masz na myśli? – Lauren nie mogła powstrzymać się od zapytania.

– Och, nic. Tylko to, że jest jego najbliższą przyjaciółką. Troszczy się o niego. – Sam poklepała przyszlą synową po ramieniu. – Zobaczymy się później – dorzuciła. I zanim Lauren zdążyła zapytać o coś jeszcze, Sam podniosła się z leżaka i zniknęła w szatni.

Dwadzieścia minut później Lauren zapukała do drzwi pokoju Kiery, nadal zrelaksowana po zabiegach w SPA.

– Wejdz. – Uśmiechnięta Kiera zaprosiła ją do środka. – Muszę tylko znaleźć buty.

Lauren przestąpiła próg.

– Wow, to miejsce jest... – Spojrzała na materac na podłodze i cienkie kawałki materiału w miejscu zasłon.

– Skromne, co?

– Chciałam powiedzieć: tradycyjne.

– Nie ma nawet spłuczki w toalecie, trzeba spłukiwać wodą z wiadra.

Lauren zajrzała do łazienki: małe prysznic został wciśnięty w to samo miejsce, co muszla klozetowa.

– Całkiem wyluzowane miejsce – powiedziała.

– Tak, przypomina mi czasy, kiedy jeździłam na wakacje z plecakiem. Brakuje mi tego. Nie tak dawno temu spędziłam sześć miesięcy w Tajlandii. Głównie w tanich, radosnych miejscach takich jak to. Tak było, zanim poznałam Carmelle, która pokazała mi bardziej luksusowe lokale. Ale tutaj czuję się swobodnie.

– Bar wydaje się fajny. – Lauren wcześniej przechodziła obok niego. – Jest zatłoczony.

– Tak – odparła Kiera. – Miejscowi ludzie są naprawdę zabawni. Chwilka, tylko zmienię koszulkę. Ta jest trochę zabrudzona piaskiem.

Rozebrała się od pasa w górę, otworzyła szufladę małej, drewnianej komody i wyjęła kilka topów.

– Jak myślisz, czerwony czy niebieski? – zapytała, trzymając je przed sobą. Czerwony miał dekolt wyszyty cekinami, a niebieski odcień nocnego nieba i koronkowe rękawki.

– Podoba mi się czerwony... – powiedziała Lauren, ale po chwili wycofała się.

Z dna komody wpatrywała się w nią para szklanych oczu.

Przyjrzała się bliżej i dostrzegła skrupulatnie wykonane szczegóły lalki przypominającej człowieka. Miała niebieskie tęczówki, ciemne włosy i mały nosek. Była uderzająco znajoma.

Nie mogąc się powstrzymać, sięgnęła do szafki i wyciągnęła ją. Poczuła pod palcami pasma tak prawdziwe, jak jej własne. Niebieska sukienka, którą lalka miała na sobie, była idealnie uszyta, a kolor pasował do jej oczu.

To była tego samego rodzaju lalka, jaką znalazła w swoim mieszkaniu w Londynie. Nie dokładnie ta sama (tamta miała inne włosy i nos), ale bardzo podobna.

Spojrzała na Kierę, myśląc o tym, że to ona ostatnia wychodziła z mieszkania przed wieczorem panińskim, miała do niego klucz i przede wszystkim była blisko z Adamem.

Krew zawrzała jej w żyłach.

– To byłeś ty – powiedziała.

## ROZDZIAŁ 57

### Lauren

Kiera jej nie usłyszała. Była zbyt zajęta podziwianiem swojego odbicia w lustrze w czerwonym topie. Obracała się na wszystkie strony, żeby sprawdzić, jak podkreśla jej figurę.

– To byłaś ty – powtórzyła Lauren, wpatrując się w lalkę. Czowała jej włosy między palcami.

Usłyszały lekkie pukanie do drzwi. Adam wszedł do pokoju akurat w chwili, kiedy Kiera zapytała:

– Co ja?

– Patrz! – Lauren wepchnęła lalkę w ręce narzeczonego. – Spójrz na to.

Adam przyglądał się zabawce i już zaczynał rozumieć.

– Skąd to masz?

– Jest moja – odpowiedziała Kiera.

– Ona to zrobiła – stwierdziła Lauren. – Włożyła lalkę do wanny. Wysłała kartkę. Wszystko. To musiała być ona. – Głos jej się załamał, była na skraju płaczu. Poczowała mdłości na myśl, że pozwoliła tej dziewczynie z nimi zamieszkać. Zaufała jej.

Adam spoglądał to na Kierę, to na Lauren.

– Co? – zapytała Kiera z szeroko otwartymi oczami. – Kupiłam tę lalkę na targu. To prezent dla mojej chrześnicy.

– Nie wierzę ci – powiedziała Lauren. – Nie chcesz, żebym wyszła za Adama. Planujesz coś, żeby zrujnować nasz ślub. To ty włożyłaś kartkę do koszyka. – Poczowała, że serce łomocze jej w piersi. Wszystko zaczynało nabierać sensu. Wprowadziła się do nich akurat przed ślubem. Zerwała ze swoją dziewczyną. Cały czas ciągnęło ją do jej narzeczonego.

Kiera się zaśmiała.

– Dlaczego miałabym nie chcieć, żebyś wyszła za Adama?

Lauren ruszyła na nią, ale poczuła, że przyszły mąż chwyta ją za ramiona i przytrzymuje.

– Lauren, uspokój się. To nie ma żadnego sensu. Wiemy, kto wysłał pocztówkę i zostawił lalkę. To była Amanda. Ukradła klucze. A kartkę, którą dostałaś w Tajlandii, wysłano z Anglii. To też musiała być ona. Kiera nie ma z tym nic wspólnego.

– Więc jak wyjaśnisz lalkę?

– Mówiłam ci – wtrąciła z palącym wzrokiem. – Kupiłam ją na targu. Szukałam prezentu dla mojej chrześnicy. Tracey poleciła mi to stoisko. Mówiła, że kupowała tam lalki swojej córce co roku, aż skończyła dwanaście lat.

– Nie wierzę ci – powtórzyła Lauren.

– Lauren, nie rób tego – powiedział Adam.

– Podoba ci się? Czy Kiera ci się podoba? – zapytała nagle. Słowa same się z niej wylewały.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi, zawsze tak było.

– Nic nigdy nie zaszło między wami?

Adam westchnął. Wyglądał na zmartwionego.

– To dawne dzieje.

– Co? – Myśli Lauren szalały. Czyli coś jednak między nimi było?

– Spaliśmy ze sobą. Raz. Na studiach. To nic nie znaczyło.

– Spaliście ze sobą? – Lauren spiorunowała wzrokiem Adama. Przypomniała sobie, że kiedy pierwszy raz spotkała Kierę, pomyślała, że coś ich łączyło. A potem ona przedstawiła jej swoją dziewczynę. Rozluźniła się, bo uznała, że ta nigdy nie będzie zainteresowana Adamem.

– Nie sądzisz, że powinieneś był mi powiedzieć?

– Zawsze mówiłaś, że nie chcesz wiedzieć o moich wcześniejszych relacjach. – Lauren zacisnęła zęby z wściekłości. Miał rację. Powiedziała to, ale nie miała na myśli najbliższych przyjaciół. Takie rzeczy wolałaby wiedzieć.

Poczuła, jak żołądek jej się zaciska, kiedy wypowiadała kolejne słowa.

– Czy coś wydarzyło się między wami, odkąd jesteśmy razem? – Nie mogła na nich patrzeć, bo bała się odpowiedzi.

– Naprawdę, Lauren – Kiera wyciągnęła do niej rękę, ale Lauren się odsunęła.

– Adam mnie nie interesuje. Nie w takim sensie. Jestem tutaj, bo chcę być na waszym ślubie. Wiesz o tym.

– Ale co z lalką? Nie rozumiem. Jest zbyt podobna do tamtej, żeby to mógł być przypadek.

– Pokażę ci, gdzie ją kupiłam – powiedziała Kiera. – Chodź, zaprowadzę cię na targ.

Wszyscy troje wsiedli razem do taksówki: Kiera z przodu, a Lauren i Adam z tyłu, w ciszy. Lauren nie mogła przestać myśleć o tym, że właśnie mieli popijać koktajle przy brzegu morza. Ale jak mogłaby to teraz robić? Wydawało jej się, że zawsze to podejrzewała. Instynkt, który postanowiła ignorować, nie mylił się – Adama i Kierę łączyło coś więcej niż przyjaźń. Fakt, że ze sobą spali, dowodził, że na jakimś etapie znajomości zapragnęli czegoś więcej.

Kiedy dotarli na targ, Kiera poprowadziła ich między straganami, przy których można było kupić wszystko: od srebrnej biżuterii po zastawy stołowe. Sprzedawcy krzyczeli, walcząc o klientów. Słońce tak grzało Lauren w plecy, że aż zaczęły spływać po nich kropelki potu. Adam wachlował się ulotką reklamującą wynajem łódek, którą zabrał ze stoiska, kiedy mijali biuro podróży.

Dotarli do tylnej części targu, gdzie było mniej tłoczno. Mieściły się tutaj stanowiska z rękodzielami, obrazami i witrażami, zasłoniętymi przed słońcem dzięki przepastnym, szarym baldachimom. Potem dotarli do handlarzy zabawkami. Pierwszy sprzedawał drewniane ksylofony i małe ciężarówki.

– Jest gdzieś tutaj – powiedziała Kiera, odwracając się od straganu do straganu, a Lauren wstrzymała oddech. Kiera na pewno nie ciągnęłaby ich aż tutaj, gdyby skłamała.

– Jest! – wykrzyknęła nagle, wskazując namiot z rzędami plastikowych lalek na przedzie.

Wszystkie były identyczne i zapakowane w takie same pudełka. Nie wyglądały jak te spersonalizowane, które dostawała Lauren, bo tamte łudzaco ją przypominały. Nie były też podobne do tej, którą Kiera miała w szufladzie. Coś się nie zgadzało. Kiera ich oszukała.

– Proszę bardzo – powiedział Adam. – Teraz możemy już iść.

– Nie są takie same – odparła Lauren.

– Nie – stwierdziła Kiera. – Te, które robią własnoręcznie, są z tyłu. – Wskazała na zasłonę. – Możemy zobaczyć? – zapytała szczupłego Taja stojącego przy straganie.

Mężczyzna odsunął kurtynę, by ujawnić mały warsztat ze stołem na środku. Rząd plastikowych głów lalek stał na stole za nim, pod półką z plastikowymi ciałami. Jedna z nich leżała na drewnianym blacie; jej włosy były przyszyte do połowy. Lauren stała i wpatrywała się w nią, a jej mózg zaczynał przyswajać to, co widziała. Styl lalki. Grube, ciemne włosy. Szklane oczy.

Mężczyzna skinął głową.

– Wszystkie robione ręcznie. Mamy dużo więcej. Pokażę. W różnych rozmiarach. Jest dużo więcej. – Wskazał na półki z tyłu straganu. Zobaczyli tam

mnóstwo lalek dokładnie takich jak ta, którą znalazła w swojej wannie. Kiera mówiła prawdę. Kupiła swoją zabawkę tutaj. Ale Lauren była też pewna jeszcze jednej rzeczy. Ktokolwiek umieścił lalkę w jej wannie, zdobył ją na tym targu, w Tajlandii.



## ROZDZIAŁ 58

### Adam

Adam spojrzał na Lauren, która nadal podejrzliwie wpatrywała się w plastikowe lalki.

– Wszystko w porządku. – Skinęła głową. – Jestem tylko zaskoczona, że są tutaj dostępne. – Odwróciła się do Kiera. – Nie wiedziałam.

– Nic się nie stało – odparła. – Powiedziałaś mi o lalce w wannie, ale nie miałam pojęcia, że wyglądała jak te. Gdybym wiedziała, nigdy bym jej nie kupiła. Szczerze mówiąc, trochę jestem tym wszystkim przerażona.

– Przynajmniej teraz mamy wyjaśnienie – powiedział Adam, chociaż z napięcia na twarzy swojej dziewczyny wnioskował, że nadal była roztrzęsiona.

– Wracajmy do baru – stwierdziła Kiera. – Myślę, że wszystkim nam przyda się porządny drink po czymś takim. – Chwyciła Lauren za rękę i wyprowadziła ją ze straganu. Przynajmniej wybaczyła jego narzeczonej ten wybuch. Wydawało się, że nie ma jej tego za złe.

– Wolałabym wrócić do naszej chatki i odpocząć. Jestem wykończona – powiedziała Lauren, której twarz była bardzo blada.

Adam uśmiechnął się przepaszająco do przyjaciółki.

– Może innym razem.

Podczas podróży powrotnej taksówką wszyscy milczeli. Kiera wydawała się poirytowana, że pójdzie do baru sama, a Lauren była pogrążona w myślach. Adam zastanawiał się, czy była zła z powodu tego, czego dowiedziała się o nim i Kierce. Obiecał sobie, że później z nią o tym porozmawia, sprawdzi, czy wszystko w porządku.

Telefon zawibrował mu w kieszeni, więc go wyjął. Zobaczył wiadomość wysłaną z nieznanego, zagranicznego numeru:

*Musimy porozmawiać przed Twoim ślubem. Możemy się spotkać? Tracey x*

Przełknął ślinę i zamknął okienko czatu. Żołądek mu się zacisnął na myśl o tym, że Lauren mogłaby odkryć prawdę o nim i Tracey. Skoro wściekła się,

kiedy powiedział jej o Kierze, na pewno byłoby milion razy gorzej, gdyby chodziło o jej siostrę. Wiedział, że poczuje się zdradzona. Powinien był jej powiedzieć wiele lat temu.

Kiedy wrócili do apartamentu dla nowożeńców, Lauren opadła na kanapę.

– Nie sądzisz, że to dziwne? – zapytała. – Że lalka, którą dostałam była taka sama jak te, które sprzedają tutaj? Ktokolwiek ją wysłał, musiał kupić ją w Tajlandii.

– Racja, to dziwne – przytaknął, pocierając dłońmi skronie. – Ale nie sądzę, żeby to coś znaczyło. Jestem pewien, że są inne miejsca, w których można je zdobyć. Amanda mogła znaleźć ją w czasie wakacji i przywieźć ze sobą. – Powiedział to, żeby przekonać zarówno ją, jak i siebie. Teraz jednak nie był już taki pewny tego, że Amanda zadałaby sobie tyle trudu, żeby skrzywdzić Lauren. Nigdy nawet jej nie spotkała.

– A co z liścikiem?

– Wysłano go z zagranicy – oznajmił, próbując zachować spokój. – Najpewniej to również Amanda. – Pogłaskał narzeczoną po plecach, chcąc ją pocieszyć i sprawić, żeby przestała się martwić. Ale miała rację: to dziwne, że akurat tutaj sprzedawano takie lalki. Kiera powiedziała, że to Tracey skierowała ją do tego miejsca. Pomyślał o tym, jak przyszła szwagierka trochę zbyt mocno uściskała go w restauracji. Dlaczego chciała się z nim spotkać?

– Skoro już jesteśmy w tym apartamencie, wykorzystajmy to w pełni? – zaproponował, próbując odciągnąć Lauren od niepokojących myśli. – Pójdę włączyć jacuzzi.

Kiedy Lauren brała prysznic, nalał im szampana do kieliszków, które umieścił po obu stronach balii z wodą. Otworzył drzwi, żeby poczuć świeżą bryzę. Kiedy wcisnął guzik, szklany daszek rozsunał się, wpuszczając do środka gorące promienie słońca. Już miał włączyć bąbelki, kiedy jego telefon zaczął wibrować w kieszeni.

To numer ochrony ich bloku w Londynie. Dlaczego dzwonili? Poczul niepokój. Czy było kolejne włamanie?

– Halo? – odebrał.

– Cześć. Tu William. Z ochrony. Znaleźliśmy twoje klucze.

– Jakie klucze?

– Do mieszkania. Zatrudniliśmy ekipę, która miała zająć się kostką brukową przed blokiem. Twoje klucze wpadły do jednej ze studzienek. Mam je u siebie. Są u nas w biurku.

Adam pomyślał o chwili, kiedy Amanda miała atak paniki, a on stał z nią przed blokiem, głaskał po plecach i próbował uspokoić. Klucze musiały wypaść mu z kieszeni i wylądować w studziencie.

– Dzięki – powiedział, przyciskając rękę do skroni. – Już ich nie potrzebujemy. Zmieniliśmy zamki.

– Dobrze, nie ma problemu. Mam się ich pozbyć?

– Tak, poproszę.

Adam rozłączył się i zapatrzył na telefon. Nie musieli zmieniać zamków. Nikt nie zabrał kluczy. A to oznaczało, że Amanda nie włamała się do mieszkania. To nie ona zostawiła lalkę i ukradła bransoletkę. Zrobił to ktoś, kto już miał własny komplet.

## ROZDZIAŁ 59

**Lauren**

### *Dzień przed ślubem*

Lauren i Jasmine kroczyły ocienioną ścieżką pod palmami, wytyczoną obok jasnych klombów kwiatów na terenie hotelu. Zatrzymały się przy posągu zadedykowanym rodzicom Lauren, a jej towarzyszka ukłoniła się lekko w jego stronę.

– Zawsze oddaję im cześć, kiedy tędy przechodzę – powiedziała cicho.

Lauren wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia siostrzenicy.

– Cudownie jest wiedzieć, że stoi tutaj pomnik, który ich upamiętnia – stwierdziła, a jej oczy napęłniły się łzami. Stały przez chwilę w ciszy, zatopione w myślach, a potem ruszyły dalej. Minęły baseny i restauracje, doszły do recepcji, gdzie czekała na nie taksówka, która miała zawieźć je na targ. Tam miały wybrać kwiaty dla Jasmine na jutrzejszą uroczystość. Jej zadaniem będzie rozrzucanie świeżych płatków przed młodą parą.

– Dorastanie tutaj musiało być cudowne – powiedziała Lauren.

Dziewczyna się zaśmiała.

– Wszyscy tak uważają, ale z mamą wcale nie jest łatwo.

– Co masz na myśli? – Lauren przypomniała sobie rozmowę z siostrą. Rozwód rodziców musiał być dla Jasmine trudny.

– Nie wiem. Ona ma już ułożony plan na moją przyszłość. Wszystko kręci się wokół szkoły, kariery. Mam nie pchać się w małżeństwo jak ona. A ja wcale tego nie chcę. Wolę podróżować, zobaczyć świat. – Lauren się uśmiechnęła. Brzmiała zupełnie jak Tracey w jej wieku.

– A co z twoim ojcem? – zapytała delikatnie, świadoma, że relacje między nimi są napięte.

Jasmine zmrużyła powieki.

– On nie jest moim ojcem. Ale przecież to wiesz, prawda?

Lauren zarumieniła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– To on cię wychowywał – odparła, ale jej myśli galopowały. Czy Jasmine wiedziała, że była adoptowana?

– Tak, to muszę mu przyznać – stwierdziła niechętnie. – Ale ostatnio interesuje się tylko moimi braćmi, nie mną.

– Nie sądzę, żeby to była prawda – przekonywała Lauren, mimo że Tracey powiedziała dokładnie to samo.

– Podśluchałam ich rozmowę. Powiedział, że nie chce uczestniczyć w moim życiu tak, jak w przypadku chłopców, ponieważ nie jest moim prawdziwym tatą.

– Tak mi przykro, Jasmine. – Lauren zastanowiła się nad tym, co usłyszała, głaszcząc siostrzenicę po ramieniu. Raczej nie wiedziała, że Tracey nie była jej biologiczną matką. Jeśli kiedyś się tego dowie, zniszczy ją to.

– Och, w porządku – odparła dziewczyna. – Już prawie się z tym pogodziłam. Dowiedziałam się kilka miesięcy temu. Jestem tylko zła na mamę za to, że mnie okłamywała przez tyle lat. Chciałabym znaleźć swojego biologicznego ojca.

Lauren przełknęła ślinę. Ojciec Jasmine zginął podczas tsunami. Właściwie oboje jej biologicznych rodziców. Ale nie do niej należało uświadamianie tego nastolatce. Będzie musiała porozmawiać z Tracey i poprosić, żeby wyznała córce prawdę. Nie mogła jej tak zwodzić.

– Znałaś mojego tatę? – zapytała dziewczyna, desperacko pragnąc jakichkolwiek informacji.

– Nie – odparła szybko. – Nie znałam.

– Och. – Jasmine westchnęła. Lauren słyszała rozczarowanie w jej głosie.

– Musisz porozmawiać o tym z mamą.

– Nie mogę. Ukrywała to przede mną tyle lat i próbowała skłonić mnie do zaakceptowania Kena.

– Jestem pewna, że chciała dla ciebie jak najlepiej. – Lauren próbowała wyobrazić sobie wychowywanie własnego potomstwa. Była pewna, że pragnęłyby działać w ich jak najlepszym interesie, ale czasem pewnych rzeczy po prostu nie mogłaby im powiedzieć.

– Myślisz, że będziesz miała dzieci? – zapytała Jasmine, jakby czytała jej w myślach.

– Mam nadzieję – powiedziała Lauren.

– Byłoby wspaniale. Kiedy przeprowadzę się do Anglii, mogłabym zostać ich opiekunką.

– Świetny pomysł. – Lauren się uśmiechnęła. – Bardzo chciałabym, żebyśmy zbliżyły się do siebie i lepiej poznały.

Na targu było gorąco i gwarno. Jasmine zaczęła kluczyć między sprzedającymi, prowadząc Lauren do stoiska, przy którym Noi kupowała wszystkie rośliny na wesele. Wybrały pleciony kosz i białe oraz niebieskie kwiaty, których płatki dziewczyna będzie sypać z koszyka.

– Cudowne barwy – powiedziała. – Będą pasować do sukienki mamy. Załóż niebieską, prawda? Jako druhá?

– Tak. – Kupiła sukienkę bez Tracey, kilka miesięcy temu. – Pasuje na nią? – zapytała.

– Nie wiem – odparła Jasmine. – Jestem pewna, że będzie dobrze. Co według ciebie powinnam założyć?

– Och! – Lauren nagle zrozumiała, do czego zmierzała dziewczyna. Chciała dopasować się do reszty. – Może sukienkę, która pasuje do stroju twojej mamy? Możemy poszukać jakiejś na targu.

– Tak – powiedziała. – W zasadzie znam tutaj jednego krawca. Jeśli masz zdjęcie sukienki mamy, będzie w stanie uszyć idealną kopię.

– A da radę zrobić to dość szybko?

– W dwadzieścia cztery godziny – oznajmiła Jasmine z uśmiechem, zerkając na zegarek. – W sam raz na jutrzejszy ślub. – Lauren zastanowiła się, ile to może kosztować, ale odrzuciła tę myśl. To ważne, żeby jej siostrzenica poczuła się częścią całego wydarzenia.

– Chodźmy tam od razu.

Łatwo znalazły krawca i Jasmine wyjaśniła mu wszystko po tajsku, podczas gdy Lauren przeglądała rzeczy na jego stoisku. Miał śliczne sukienki, dobre gatunkowo i świetnie uszyte.

– Masz zdjęcie stroju druhá? – zapytała dziewczyna.

– Jasne. – Lauren wyświetliła je na ekranie telefonu i pokazała krawcowi. Skinął głową i powiedział coś do Jasmine po tajsku.

– Może zrobić dla mnie taką na jutro – oznajmiła z ekscytacją. – Trzy tysiące batów. Udało mi się wynegocjować cenę w lokalnej walucie.

Lauren szybko przeliczyła w głowie. To około osiemdziesięciu funtów. Mogła sobie na to pozwolić. Zapłacenie za sukienkę Jasmine to sposób na podziękowanie Tracey za zorganizowanie ślubu. Dopytała, czy na pewno będzie gotowa na rano, a krawiec zapewnił, że osobiście dostarczy ją do hotelu.

Po potwierdzeniu zamówienia zrobiły sobie małą przerwę w kawiarni, gdzie popijały słodką herbatę i obserwowały ludzi.

– Tak się cieszę, że będę na twoim ślubie – powiedziała Jasmine. – Widziałam ich wiele w hotelu i zawsze zazdrościłam gościom, bo też chciałam wziąć w tym udział.

– Tak?

– Myślę, że chyba najbardziej zazdrozczę rodzinom – stwierdziła nieśmiało. – Zawsze wydają mi się tak sobie bliscy, jakby byli jednością.

Lauren założyła jej włosy za ucho.

– Przykro mi, że nie było mnie tutaj, kiedy dorastałaś – oznajmiła. – Mieszkacie tak daleko.

Jasmine spuściła wzrok na swoją herbatę.

– Wiem, że nie chodziło tylko o dystans. Mama nie chciała cię widzieć.

Lauren przytaknęła.

– Zostawiłyśmy przeszłość za sobą. Teraz możemy być prawdziwą rodziną. – Ścisnęła nadgarstek Jasmine ponad stołem.

– Naprawdę? – zapytała. – Mama nie chciała nawet, żebym była na twoim ślubie.

Odebrała ten komentarz jak cios w serce. Wtedy jednak Lauren przypomniała sobie, że Tracey mówiła jej o tym, że Jasmine nie radzi sobie w szkole i że musi wziąć udział w letnim kursie powtórkowym, który kolidował z weselem.

– Myślałam, że potrzebujesz tych lekcji.

– Tak, ale nie rozumiem, dlaczego uznała je za ważniejsze od twojego wesela.

– Nie wiem... – odparła Lauren. Nie знаła szczegółów relacji matki z córką. – Jestem pewna, że po prostu starała się robić to, co dla ciebie najlepsze.

– Tak, jasne. – Jasmine westchnęła. – Po prostu nie chciała, żebym była na ślubie. Zapisła mnie na kurs, znając już jego datę. Nie jestem pewna, czy sama zamierzała przyjechać.

Lauren poczuła, że serce jej się zacisnęło, i złapała się za głowę. Przecież Tracey nie mogła tak myśleć, prawda? Sama się rozwodziła, więc może udział w weselu siostry był dla niej zbyt bolesny?

– Naprawdę? – zapytała.

Jasmine ponownie ciężko wypuściła powietrze.

– Tak się cieszyłam, kiedy się pogodziłyście. Zawsze chciałam cię poznać, pomimo wszystkiego, co mama o tobie mówiła.

– Co masz na myśli? Co mówiła? – spytała. Jakaś część niej nie chciała wiedzieć. Ale nigdy do końca nie zrozumiała, dlaczego ona i Tracey pozostawały poróżnione przez tyle lat. Powtarzała sobie, że siostra potrzebowała odpoczynku

od Anglii i że złościła się z powodu mieszkania rodziców. Jednak w głębi duszy zawsze martwiła się, że chodziło o coś więcej.

Jasmine wahała się przez chwilę, kręcąc fusami od herbaty w filiżance.

– Powiedziała mi o tym, co wydarzyło się przed moim urodzeniem. Jak zginęli dziadkowie. Nigdy nie wchodziła w szczegóły, ale też nigdy ci nie wybaczyła.

Lauren poczuła nagłe zawroty głowy, jakby miała zaraz zemdleć. *To był wypadek*, powtarzała sobie. *Tylko wypadek*. Ale Tracey musiała wierzyć, że to jej wina. Wróciła myślami do dni po pogrzebie rodziców, kiedy jej siostra wyjechała i czym prędzej wróciła do podróżowania po świecie. Lauren martwiła się, że obwiniała ją o to, co stało się z ich rodzicami. Nieproszone obrazy pojawiły się w jej głowie. Ich bezwładne kończyny objające się o skały. Ich mokre ciała leżące na błotnistym brzegu rzeki, nieruchome i bez życia.

– Za to, co spotkało naszych rodziców? – zapytała Lauren, ledwo mogąc oddychać.

– Tak – odparła Jasmine łagodnie, w końcu patrząc jej w oczy. – Powiedziała, że równie dobrze mogłaś ich zabić.



## ROZDZIAŁ 60

### Adam

Adam czytał na tarasie, kiedy usłyszał, że Lauren wraca. Drzwi zatrzasnęły się za nią, a chwilę później narzeczona stanęła za nim.

– Jak poszło na targu? Zorganizowałyście kwiaty? – zapytał, odwracając się.

Nie odpowiedziała, a szloch wstrząsał jej ciałem.

– Co się stało? – zapytał, podrywając się z leżaka.

Lauren ledwo mogła wydusić słowa przez łzy.

– Tracey...

– Coś jej się stało?

– Nie, nie to. Ledwo zdołałam się powstrzymać przy Jasmine. Ale... Tracey uważa, że zabiłam mamę i tatę.

– Co? To nie może być prawda. To był wypadek. – Adam odsunął jej włosy z twarzy, a potem delikatnie otarł policzki z łez.

– Ja... wiesz, jak się czułam po wypadku. Gdybym nie wstała na tratwie, oni nadal by żyli.

Ścisnął ją mocno i przytrzymał, kiedy szlochała.

– To nie była twoja wina. Firma wykazała się nieostrożnością, wysyłając nas na spływ na tak rwący odcinek rzeki. – Pamiętał, że na początku analizowali wypadek raz za razem, a on ciągle zapewniał, że to nie była jej wina. Wtedy poczuł się potrzebny, po raz pierwszy od dawna. Wstydził się tego, jak potraktował Tracey i miał poczucie winy, że nie potrafił uratować ich rodziców. Słuchanie Lauren sprawiało, że czuł się wartościowy, i miał wrażenie, że naprawiał to, co złe.

– Wiem – powiedziała Lauren. – Ale Tracey uważa, że jestem za to odpowiedzialna.

– Co dokładnie powiedziała Jasmine?

– Jej matka wyznała, że równie dobrze mogłam ich zabić. Że właśnie dlatego nie rozmawiała ze mną przez lata.

– To brzmi naprawdę okrutnie.

– Ona ma tylko siedemnaście lat. Nie pomyślała.

– Ty miałaś tylko siedemnaście lat, kiedy zdarzył się ten wypadek – powiedział Adam łagodnie. – Musisz sobie wybaczyć. Myślałem, że już to zrobiłaś. – Żałował, że nie może jej w tym pomóc. Wiedział, jak bardzo obwiniała się o śmierć rodziców.

Lauren potrząsnęła go za ramię.

– Ja... Tak wiele zrobiłam, żeby to naprawić. Zawsze wyciągałam do Tracey rękę. I zostałam lekarzem, żeby pomagać innym i ratować życie.

– Lauren – powiedział pewnym głosem. – To nie była twoja wina.

– Ale nie słuchałam. Podczas instruktazu... nie zdawałam sobie sprawy, jak było niebezpiecznie.

Zacisnęła na nim palce.

– Ale przecież ci wybaczyła, prawda? – zapytał. – Zaproponowała, że zorganizuje nam ślub.

– Tak przypuszczam. Ale to dziwne. Jasmine powiedziała, że wcześniej Tracey nie była nawet pewna, czy sama na niego przyleci. Więc czemu zaprosiła nas do Tajlandii? – Adam przecesał włosy palcami. Założył, że między siostrami wszystko było już w porządku i że Tracey zaprosiła ich tutaj z uprzejmości. Ale co, jeśli nie? Co jeśli miała inne intencje?

– Nie wiem – odparł.

– Myślisz, że powinnam z nią porozmawiać?

Adam zmarszczył brwi, zastanawiając się, co będzie najlepsze dla Lauren. Nie chciał, żeby Tracey zasmuciła ją przed ślubem. I nie wiedział, jak poradziłaby sobie, gdyby dowiedziała się o jego związku z jej siostrą.

– Myślę, że powinnaś poczekać, aż będzie po ślubie. Nie ma sensu rozdrapywać przeszłości tuż przed wielkim dniem.

– Dobrze – odparła Lauren. – Jestem pewna, że nie jest tak źle, jak powiedziała Jasmine. Nie może być. Pewnie coś źle zrozumiała. Mówiła, że jej matka nigdy nie wchodziła w szczegóły.

– Masz rację – powiedział Adam, ale jego myśli szalały. Pomyślał o wiadomości od Tracey z prośbą o spotkanie. Był tchórzem, bo myślał, że chciała rozmawiać z nim o przeszłości. Nie chciał o tym dyskutować i mierzyć się z tym, jak ją potraktował. Teraz zdał sobie sprawę, że będzie musiał się z nią zobaczyć. Jeśli winiła Lauren za wypadek rodziców przez te wszystkie lata, to kto wie, dlaczego ich zaprosiła.

Kiedy jego narzeczona wróciła do wnętrza domku, wyjął telefon i napisał do Tracey.

*Mogę się spotkać. Daj tylko znać gdzie i kiedy.*

## ROZDZIAŁ 61

**Adam**

### ***2001: Tajlandia***

Adam śmiał się, kiedy płynęli przez kolejne wyboje. Wiosłował tak szybko, jak mógł, a potem pozwalał, żeby łódka podskakiwała na kamieniach. Bawił się wyśmienicie. Spojrzał na Tracey siedzącą naprzeciwko niego i uśmiechnął się szeroko. Uderzyli w ostatni wybój przed nimi i wszyscy wylecieli w powietrze, a potem wpadli do wody.

Tracey wspięła się na łódkę obok niego, które to miejsce zajmowała Lauren, i zmusiła siostrę do przejścia na drugą stronę.

– Dobra! – krzyknął przewodnik. – To był ostatni wybój. Już koniec. Wiosłujemy na bok. – Wskazał na małą platformę na brzegu rzeki, gdzie mogli przywiązać tratwę. Adam westchnął z rozczarowaniem, kiedy zaczęli zwalniać.

– Wiosłować – krzyczał przewodnik. – Wiosłować. – Tratwa kołysała się z boku na bok, a woda stawała się bardziej rwąca.

Tracey odwróciła się do niego.

– Musimy to kiedyś powtórzyć.

– Jasne – powiedział, uśmiechając się szeroko, kiedy pomyślał o tym, że będą tu kiedyś mieszkać. Jej dłoń opadła na jego spodenki, a on jej nie odsunął.

Łódka nagle przechyliła się na bok. Podniósł wzrok i zobaczył, że Lauren wstała i zmierzała chwiejnie w ich stronę, piorunując wzrokiem Tracey.

– Siadaj! – krzyknął przewodnik.

W dolinie słychać było wrzaski. Uderzyli w brzeg wyboju. Lauren upadła na środek łódki, a jej rodzice wpadli do wody. Adam zobaczył, jak dziewczyna wyciąga rękę do matki, żeby pomóc jej wrócić, ale ich palce ześlizgnęły się i nie udało im się chwycić.

Wstał szybko, a łódka kołysała się pod nim. Był gotów wskoczyć do wody.

– Nie! – przewodnik krzyknął na niego, złapał gwałtownie i zmusił, żeby usiadł. – Musisz wiosłować. Dostać się na bok. Tu niebezpiecznie.

Stopa Debs utknęła między kamieniami. Kobieta walczyła, żeby utrzymać się na powierzchni. Ojciec Lauren był kilka metrów dalej, starał się płynąć w ich stronę.

- Musimy ich wyciągnąć! – krzyknęła Tracey, a łzy płynęły jej po policzkach.
- Nie! – ryknął przewodnik. – Zostać w łodzi!

Na brzegu rzeki jakiś Taj sięgnął po linę od ich tratwy i zaczął ciągnąć. Adam odwrócił się w stronę rzeki. Debs prawie uwolniła się ze skał, ale nigdzie nie widział ojca Lauren. Zobaczył, że matka dziewczyn obraca się i uwalnia stopę. Ale jego westchnienie ulgi przerodziło się w przerażenie, kiedy porwał ją prąd i rzucił ciałem o skały jak szmacianą lalkę. Jej kończyny wyginały się pod dziwnymi kątami, kiedy uderzała w kolejne kamienie.

## ROZDZIAŁ 62

### Lauren

Lauren zeszła schodkami na plażę, na której jutro będzie brała ślub. Poszła tam, żeby pozbierać myśli i zastanowić się nad wszystkim, co powiedziała Jasmine. Kiedy jednak dotarła na miejsce, zauważyła Tracey i Noi pogrążone w rozmowie.

– Cześć – powiedziała siostra z uśmiechem. – Właśnie przygotowujemy się do jutrzejszej ceremonii. Układamy znaczniki na piasku, żeby ekipa wiedziała, jak ustawić krzesła.

Lauren się zawahała. Czuła jednocześnie ulgę i dezorientację spowodowaną tak zwyczajnym zachowaniem siostry.

– Świetnie – odpowiedziała w końcu. – Dziękuję.

Zauważyła, że Adam miał rację. Byłoby głupotą przywoływanie tego, co powiedziała Jasmine, tuż przed ślubem. Przecież Tracey ukrywała przed nią swoje uczucia przez osiemnaście lat.

– Chcesz zobaczyć, jak przystroiliśmy restaurację? – zapytała Noi.

– Jasne.

– Noi pracowała nad tym przez cały ranek – powiedziała Tracey z uśmiechem.

Lauren przeszła z Tajką przez pomost. Chwiał się lekko, kiedy po nim szły. Przyszła panna młoda zerknęła przez szczeliny między deskami na kotłującą się poniżej wodę.

– Prąd jest tutaj bardzo silny – powiedziała Tracey, podążając za jej spojrzeniem. – Dlatego główna plaża hotelu znajduje się po drugiej stronie. Tutaj jest zbyt niebezpiecznie, żeby pływać.

Lauren przytaknęła. Kiedy pomost zwężył się, Noi ruszyła przodem, a Tracey szła jako ostatnia. Lauren wyobraziła sobie siebie idącą tędy następnego dnia. Tren sukni będzie za nią sunął, unoszony morską bryzą. Poczowała dreszczyk ekscytacji, ale też coś jeszcze. Strach. Niezależnie od tego, jak bardzo starała się przekonać samą siebie, że nie było czym się martwić, nadal nie mogła pozbyć się przeczucia, że coś było nie tak.

– Jutro ma być piękna pogoda – orzekła Noi. – Burza się oddaliła.

– To wielka ulga. – Lauren się uśmiechnęła. Niebo było bezchmurne, jasnoniebieskie. Przy takiej aurze trudno było choćby wyobrazić sobie burzę sprzed kilku dni.

Wiatr uniósł jej włosy i poczuła bryzę na twarzy. Wyobraziła sobie Adama obok siebie, byli tylko we dwoje. *Będzie idealnie*, powiedziała sobie. Noi poprowadziła ją na platformę w stronę stolików udekorowanych fioletowymi tajskimi orchideami w misach z wodą. Świąteczka i papierowe latarnie rozwieszono na ścianach. Wyglądało to olśniewająco.

Tracey zniknęła w kuchni, podczas gdy Noi omawiała z Lauren szczegóły.

– Wspominałaś, że chciałabyś mieć stroiki – powiedziała kobieta.

Lauren przywiozła przygotowane przez siebie ozdoby do Tajlandii.

– Tak, mam je w swoim pokoju. Są na nich zdjęcia moje i Adama. Przyniosę je.

– Możesz je dostarczyć później. Chciałabyś, żebym umieściła je za głównym stołem?

Lauren spojrzała na miejsce, o którym mówiła Noi. Wyobraziła sobie, że ich bliscy będą patrzeć na fotografie i rozmawiać o nich.

– Wolałabym, żeby stały na plaży. Goście będą mogli je oglądać, kiedy będą czekać na moje przybycie.

– Och, to świetny pomysł. Mamy białe słupy, możemy między nimi rozwiesić stroiki. Będą stały po obu stronach krzesel, w centralnym punkcie.

– Mam też zdjęcia rodziców. Chciałabym ustawić je na widoku, żebym czuła się tak, jakby brali udział w uroczystości.

– To brzmi jak znakomity plan – powiedziała Noi, kładąc pocieszająco dłoń na jej ramieniu. – Ustawię mały stolik przy ołtarzu, tuż przed łukiem. Możemy na nim umieścić wszystkie fotografie. Są w ramkach, czy mam je jakoś poukładać?

– Już są w ramkach. – Lauren całymi godzinami szukała idealnego zdjęcia rodziców, a oprawy tylko wzmocniły efekt. Wyobrażała je sobie w kościele w Anglii, ale w Tajlandii też będą pasowały.

Tracey wyszła z kuchni, niosąc jakieś puste pudełko.

– Podobają ci się dekoracje? – zapytała z uśmiechem.

– Bardzo! Dziękuję, że zrobiłaś dla mnie to wszystko – powiedziała i uścisnęła ją. – Nawet nie wiesz, jak to doceniam. – Gdyby Tracey winiła ją za śmierć rodziców, byłoby jej wyjątkowo trudno zorganizować tutaj ślub.

Kiedy szły z powrotem pomostem, przyszło jej do głowy, że może siostra też chciałaby ich uhonorować.

– Masz jakieś fotografie mamy i taty? – zapytała. – Planuję ustawić je podczas ślubu, żeby ich upamiętnić.

– Och. – Tracey westchnęła. Wahala się przez chwilę, zanim dodała: – Mam kilka. Chcesz je zobaczyć?

Tracey poprowadziła ją do swojego domu na wzgórzu nad zatoką. Był nieco oddalony od hotelu i stał przy wąskiej, krętej drodze. Pokojówka otworzyła dla nich elektryczną bramę. Zdumiona Lauren zapatrzyła się na drewnianą chatę. Ostatnim razem, kiedy tutaj była, siostra pokazała jej tylko hotel. Nigdy nie widziała jej domu, który miał trzy piętra i był otoczony przez palmy. Kilka balkonów skierowanych było w stronę drzew. Widok na zatokę i wzgórze był spektakularny.

Służąca przyniosła im do salonu po szklance zimnego soku pomarańczowego, podczas gdy Tracey wyjęła pudełko ze zdjęciami z szuflady.

– Mam tutaj tylko te stare. To wszystko, co zostało mi po mamie i tacie. Nie mam oczywiście tyle co ty. Zabrałaś fotografie, które zostały w mieszkaniu.

Lauren przytaknęła. Czy Tracey była zirytowana, że miała więcej zdjęć? Nigdy nie wydawała się zainteresowana, by zabrać dla siebie coś jeszcze.

– Mogę ci zrobić kopie moich zdjęć, jeśli chcesz – zaproponowała.

Tracey nie zareagowała, więc Lauren zaczęła przeglądać obrazy z pudełka. Były tam zdjęcia rodzinne – niektóre rodziców, inne sióstr. Tych, które przedstawiały tatę i mamę, nigdy nie widziała. Zostały zrobione tutaj, w Tajlandii, podczas ich ostatnich wakacji. Matka czytająca książkę na leżaku. Ojciec popijający piwo przy basenie. Oboje uśmiechający się nad talerzem z owocami morza.

– Są świetne – stwierdziła Lauren. – Mogę wystawić kilka podczas ślubu?

– Oczywiście.

Wyjęła z pudełka kolejne zdjęcia i przejrzała je. Przedstawiały głównie krajobrazy. Piękne góry i piaszczyste plaże, turyści w tle. Widać było ubrania typowe dla lat dziewięćdziesiątych: topy, spodenki dżinsowe i za duże koszulki.

Lauren nagle zamarła. Było tam zdjęcie Tracey. W ciąży. Zdjęcie wyglądało na stare, na pewno ponaddziesięcioletnie, a więc zostało wykonane na długo przed tym, zanim urodziła chłopców.

Siostra wyrwała jej papier z ręki.

– Co...? – zapytała Lauren. – Co się stało?

– Co masz na myśli?



Lauren przygryzła wargę. Tracey miała na tym zdjęciu wyraźny brzuszek. Wyglądał na zaawansowaną ciążę.

– Straciłaś to dziecko? – szepnęła Lauren.

Tracey potrząsnęła głową, wpatrując się w podłogę.

– Nie – odparła.

– Co to znaczy? – Myśli Lauren szalały. Szybko kalkulowała, kiedy Tracey mogła być w ciąży. Próbowwała wszystko poskładać. Dziecko byłoby teraz nastolatkiem.

– Jasmine nie jest adoptowana, prawda? – powiedziała. – To ona jest tym dzieckiem. Urodziłaś ją.

## ROZDZIAŁ 63

### Adam

Adam popijał piwo, siedząc na małym, plastikowym krześle w barze przy głównej drodze, i obserwował przechodniów idących chodnikiem. Kiera zorganizowała prowizoryczny wieczór kawalerski w zamian za ten, który musieli odwołać w Anglii po anulowaniu ślubu.

– Zamów sobie jeszcze jedno, stary! – powiedział Jimmy, poklepał go po plecach i wskazał na jego prawie pusty kufel. – I przestań mieć taką zboląłą minę. To twoja ostatnia noc wolności. – Mimo że było ich tylko pięcioro, a nazajutrz miał odbyć się ślub, przyjaciel ewidentnie liczył na ostrą imprezę.

– Niech będzie – odparł Adam, kiedy Jimmy zawołał kelnerkę. Noga pana młodego podskakiwała pod stolikiem, pociły mu się dłonie. Nie potrafił skupić się na relaksie i dobrej zabawie, kiedy wiedział, że potem ma się zobaczyć z Tracey. Nie chciał wychodzić wcześniej z własnego wieczoru kawalerskiego, ale nie miał wyboru. Musiał z nią porozmawiać przed ślubem, żeby oczyścić atmosferę, i dowiedzieć się, co miała na myśli, mówiąc Jasmine, że Lauren była odpowiedzialna za śmierć ich rodziców. Czuł, że żołądek mu się zaciska na myśl o spotkaniu z nią, ale musiał to zrobić. Dla Lauren.

– Wszystko gotowe na jutro? – zapytała Kiera.

– Na tyle, na ile się da.

– Nie mogę się doczekać bycia twoim drużbą. Obrączki są bezpieczne w moim pokoju.

– Mam nadzieję, że ich pilnujesz – zadrwił.

– Oczywiście. Mógłbyś powierzyć mi swoje życie.

Uśmiechnął się do niej. Cieszył się, że była tutaj i zachowywała pozory normalności, podczas gdy wszystko inne wydawało się wymykać spod kontroli.

– Trochę tu drętwo – rzucił Jimmy, przerywając jego myśli. – Musimy trochę rozkręcić imprezę. Pora na szoty.

– Nie, dzięki, stary – odparł Adam, zerkając na pełen kufel, który Jimmy właśnie przed nim postawił. Ale jego przyjaciel już kroczył w stronę baru, a kilka minut później wrócił z tacą pełną kieliszków.

Adam szybko wychylił swojego i ukradkiem zerknął na telefon. Niedługo miał spotkać się z Tracey, a potem musiał pójść do pokoju, żeby zabrać garnitur na jutro. Następnie zamierzał iść na noc do Jimmy'ego. To przyniosłoby im pecha, gdyby spali razem z Lauren w noc przed ślubem, a oboje czuli, że nieszczęść mieli już w nadmiarze. Wziął kolejny łyk piwa i udał, że ziewa, mimo że serce tak mocno łomotało mu w piersi, że pewnie każdy mógł je usłyszeć.

– Jestem wykończony – oznajmił. – Jutro czeka mnie wielki dzień. Chyba pójdę się położyć.

Jimmy sapnął.

– Cienias! Wypij jeszcze jedno.

Adam potrząsnął głową.

– Nie, stary. Nie mogę być jutro na kacu. Lauren by mnie zabiła.

– Już pod pantoflem, a jeszcze nawet nie wzięliście ślubu!

Adam wstał, żeby wyjść, a Jimmy uściskał go po przyjacielsku. Kiedy odchodził, usłyszał, jak kumpel odwraca się do innych i proponuje im kolejnego drinka.

Żołądek mu się zacisnął, gdy wracał do hotelu. Wybrał miejsce w samym rogu baru, niewidoczne z recepcji. Lokal był pusty, poza jedną parą w średnim wieku, wpatrującą się w siebie ponuro i popijającą wino. Dopadło go poczucie winy. Powinien być z Lauren, a nie tutaj, sam, czekając na spotkanie z Tracey.

Podszedł do lady, by zamówić sobie drinka na uspokojenie. Dziewczyna za barem czyściła szklankę, ale odwróciła się do niego i uśmiechnęła. Jasmine.

– Pracujesz do późna – powiedział, zanim zdołał się powstrzymać.

– A ty nie śpisz do późna, i to w noc przed ślubem – odparła, unosząc lekko brwi.

– Byłem na drinku z przyjaciółmi – wyjaśnił.

– Ale teraz jesteś tutaj. Sam? – Adam poczuł lekki niepokój. Przecież nie powie Lauren, prawda?

– Tak. – Zarumienił się. – Ostatni drink na ukojenie nerwów.

– Nie ma czym się denerwować. Jeśli ją kochasz.

Przytaknął. Oczywiście, że kochał, ale nie chciał rozmawiać o tym z Jasmine.

– Poproszę rum z colą – powiedział. Czuł potrzebę wyjaśnienia, dlaczego tutaj był. W sumie i tak wkrótce się dowie. – Czekam tu na twoją matkę.

– Mamę? Czemu?

– Chce ze mną porozmawiać.

Jasmine zaśmiała się lekko.

– Czy to dobry pomysł? Wiesz, jakie ona ma podejście do tego ślubu.

Adam potrząsnął głową, myśląc o tym, co Jasmine powiedziała Lauren.

– Jakie ma podejście?

– Nie jest zbyt szczęśliwa. Ale pewnie to przedyskutujecie. Dziwne, że spotykacie się w nocy przed ślubem. Ona musi wiele dla ciebie znaczyć.

– To nie tak – powiedział szybko.

– A jak?

Zmarszczył brwi i wziął drinka.

– Przepraszam. Myślałem, że chodziło ci o... Nieważne.

Wrócił do stolika, usiadł i czekał, popijając rum z colą. Bez przerwy sprawdzał zegarek, a minuty mijały. Czuł się wykończony i lekko pijany. Chciał tylko pójść do łóżka, obudzić się rano i wziąć ślub z Lauren. Chciał, żeby ten dzień był idealny. Ale najpierw musiał spotkać się z Tracey.

## ROZDZIAŁ 64

### Lauren

Lauren przechadzała się wzdłuż bezkresnego basenu. Migoczące światła z hotelu odbijały się w wodzie. Właśnie wracała z Zoe z baru przy kąpielisku po wypiciu o wiele za drogiego drinka w i teraz czuła się o wiele spokojniejsza. Przez cały dzień myślała o lalce w pokoju Kiery, odtwarzała w myślach, jak bliscy byli sobie z Adamem i że spali ze sobą na studiach, a ona wprowadziła się do ich mieszkania, kiedy zerwała z dziewczyną. Opowiedziała Zoe o swoich podejrzeniach, ale przyjaciółka ją uspokoiła i zapewniła, że nie ma czym się martwić. Pomimo to Lauren wymusiła na niej obietnicę, że będzie miała oko na Kierę podczas ślubu. Tak na wszelki wypadek.

Przestrzeń wokół basenu była opuszczona, a wszystkie leżaki zostały ułożone w stosy. W ciepłej nocy Lauren zdjęła buty i wsunęła stopę do wody. Szybko ją wyjęła, zszokowana, jak była zimna, kiedy nie ogrzewało jej słońce.

Oddalała się powoli od hotelu w stronę prywatnej zatoczki, w której miała jutro wziąć ślub. Tego wieczora nie było żadnej uroczystości, a w restauracji nie paliło się światło. Ledwo mogła dostrzec pomost w tej ciemności. Słyszała tylko fale, delikatnie rozbijające się o brzeg. Nie było śladu rwącego nurtu, o którym wspominała Tracey, ale Lauren wiedziała, że czaił się gdzieś niedaleko, poza zasięgiem wzroku. Pomyślała o siostrze, o tym, dlaczego nie mogła powiedzieć jej, że była w ciąży z Jasmine. Po jej policzku spłynęła łza. Straciły tyle lat, ponieważ Tracey uważała, że nie może ufać Lauren i winiła ją za ten wypadek. Musiała jej wyznać, jak bardzo czuła się winna przez te lata, i poprosić ją o wybaczenie. Żałowała, że nie może cofnąć czasu i przeprosić, pocieszyć siostrę, że wszystko będzie dobrze z dzieckiem, że nikt nie będzie jej oceniał za to, że urodziła je tak młodo.

Niosąc buty w dłoni, ruszyła plażą. Czuła miękkiego piasek pod stopami. Jutro to miejsce będzie pełne przyjaciół i rodziny, świętujących jej ślub z Adamem. Zbliżyła się do brzegu wody i spojrzała na morze. Usłyszała dźwięk silnika i zobaczyła przepływającą niedaleko łódkę. Hotel oferował nocne wędkowanie,

ale ich łódź była większa. Ta okazała się maleńka: na pokładzie znajdowały się tylko dwie osoby.

Nagle uświadomiła sobie, że była zupełnie sama na opuszczonej plaży, w środku nocy, więc oddaliła się od brzegu i ruszyła ścieżką do chatki, założywszy wcześniej buty. Słyszała świerszcze grające w wysokiej trawie po obu stronach dróżki. Poczowała ulgę, kiedy zobaczyła swój domek. Na ganku świeciła się lampka, jedyna w całej okolicy, poza maleńkimi reflektorami oświetlającymi ścieżkę. Lauren czuła się odkryta, więc objęła się ramionami. Nie widziała niczego w odległości kilku kilometrów.

Kiedy dotarła do chatki, szybko wyjęła kartę z kieszeni i otworzyła drzwi. Spojrzała jeszcze za siebie, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nikogo nie ma.

Gdy znalazła się w środku, poczuła się nieco lepiej. Łóżko było schludnie zasłane, a pokoje posprzątane. Nagle pograżyła się w ciemności. Chwilę zajęło jej przypomnienie sobie, że światła włączały się automatycznie po wejściu do środka, musiała tylko włożyć kartę do czytnika przy drzwiach, żeby nie gasły. Próbowała umieścić plastik w odpowiednim miejscu i wydało jej się, że zobaczyła za sobą cień, a jej serce zaczęło łomotać.

Wtedy jednak karta trafiła na swoje miejsce, a światła rozbłysły. Nikogo tam nie było. Cień to tylko jej suknia ślubna, wisząca na drzwiach szafy.

Adam powiedział, że wróci około dwudziestej trzeciej, żeby zabrać garnitur, więc miała jeszcze godzinę do jego przyjścia. Przygotowała wszystko na rano. Buty, bieliznę i nowe przybory do makijażu, które kupiła. Cała torba najpotrzebniejszych rzeczy, którymi podczas ceremonii zajmie się Zoe.

Pół godziny po planowanym powrocie Adama, Lauren zaczęła się irytować. Chciała obudzić się rano wyspana przed własnym ślubem, a czekając na niego, nie zazna odpoczynku. Zadzwoiła do niego i napisała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Czas mijał, a ona próbowała rozluźnić się, czytając książkę, ale nie potrafiła się skoncentrować. Była samotna i odosobniona w tym luksusowym apartamencie. I oczywiście zmartwiona. Co jeśli Adam nie poszedł po prostu na drinki z przyjaciółmi? Co jeśli coś mu się stało? Pomyślała o swoich przedślubnych nerwach, o tym, jak zaczęła podejrzewać jego i Kierę o romans. Dzisiaj również z nią wyszedł – to ona zorganizowała mu wieczór kawalerski. A co jeśli wybrał przyjaciółkę zamiast niej?

Lauren potrząsnęła głową, odganiając te szalone myśli. Po prostu stresowała się jutrem. Była pewna, że Adam najzwyczajniej pił z kolegami i stracił poczucie

czasu. Próbowwała zadzwonić do Kiery i Jimmy'ego, ale żadne z nich nie odebrało.

Kiedy wybiła północ, zadzwoniła do Zoe, która pojawiła się chwilę później. Wpadła do pokoju, ale zatrzymała się nagle, podziwiając apartament.

– Wow, to miejsce jest wspaniałe. – Uściskała Lauren. – Odzywał się?

– Nie – odparła. – Nie wiem, gdzie jest. Jak mógł zgubić się w noc przed ślubem?

– Może nie zaginął – powiedziała Zoe pocieszająco. – Pewnie nadal pije z Kierą i kumplami. Chodźmy go poszukać.

– Myślisz, że za dużo wypił? – zapytała Lauren wściekła na niego, ale jednocześnie miała nadzieję, że to jest wyjaśnienie jego zniknięcia. Przekonywała samą siebie, że to najlepszy możliwy scenariusz, ale po jej plecach przeszedł dreszcz.

## ROZDZIAŁ 65

### Adam

Tracey nadal nie pojawiła się w barze. Było już późno, grubo po północy, i Adam wiedział, że powinien wyjść.

– Jeszcze jeden rum z colą? – Łagodny głos Jasmine przerwał jego myśli, przez co aż podskoczył. Brzmiała zupełnie jak matka, a kiedy na nią spojrzał, zauważył, że było coś w jej zachowaniu i sposobie bycia, co wydawało mu się wyjątkowo znajome. Postawiła przed nim drinka, którego przygotowała bez pytania. – Pomyślałam, że przyda ci się na drogę.

– Twoja mama każe ci ciężko pracować – powiedział. – Nie wiedziałem, że możesz być barmanką. Masz tylko siedemnaście lat.

Jasmine wzruszyła ramionami.

– Tutaj zasady są inne. Szybciej dorastamy. Poza tym brakowało nam personelu.

Przytaknął i upił łyk drinka. Czuł się skołowany i wyczerpany, a wiedział, że musi być w dobrej formie podczas jutrzejszego ślubu.

– Nie sądzę, żeby mama zamierzała przyjść – powiedziała.

– Racja – odparł niepewnie. Musiał z nią porozmawiać. To nie mogło czekać.

– Nie zawsze można na niej polegać – stwierdziła Jasmine z westchnieniem.

Adam zmarszczył brwi.

– Wystawiła mnie? – Wiercił się na siedzeniu, niepewny, czy powinien po prostu wstać i wyjść, odpuścić i założyć, że mylił się co do Tracey.

– Myślę, że ciężko jej przebywać w twoim towarzystwie.

Adam przełknął ślinę. Sposób, w jaki Jasmine mówiła, sugerował, że wiedziała o ich wspólnej przeszłości.

– Naprawdę? – zapytał. Udało mu się wyrzucić z siebie niezręczny śmiech. – W rzeczywistości nie jestem taki zły. Będę dobrym szwagrem.

– Nie jestem pewna, czy chce cię widzieć jako szwagra. – Jasmine przerwała i usiadła naprzeciwko niego. – Wiesz, że była w tobie zakochana.

Adam poczuł, że jego twarz pokrywa rumieniec.

– Wiesz o nas?



– Oczywiście. Mówiła o tobie przez cały czas, kiedy dorastałam. Miała obsesję. Krew odpłynęła z jego ciała.

– Dlaczego nigdy nic nie powiedziała?

Jasmine wzruszyła ramionami.

– Związałaś się z jej siostrą. Nie potrafiła ci tego wybaczyć.

Adam poczuł się, jakby ktoś go uderzył. Czuł się winny tego, jak potraktował Tracey, kiedy się rozstali, ale wydawało się szaleństwem, żeby nadal miała mu to za złe. Wiele lat temu poprosiła, żeby przeprowadził się do Tajlandii, ale od tamtego czasu nawet się z nim nie skontaktowała.

– Nie zdawałem sobie sprawy...

– Była zdruzgotana, kiedy zobaczyła zaproszenie na ślub. Wyglądało to tak, jakby było zaprojektowane po to, żeby z niej zadrwić. To zdjęcie was dwojga na przedzie, na którym patrzycie sobie w oczy. Jakbyś zniszczył wszystkie jej marzenia. Zawsze wyobrażała sobie swoją przyszłość z tobą.

Adam wziął łyk swojego drinka.

– Ale... przecież była tutaj szczęśliwa. Wyszła za mąż.

– Tak, tylko dla pieniędzy – powiedziała Jasmine lekceważąco, marszcząc nos. – Nie sądzę, żeby kiedykolwiek kochała Kena.

Myśli Adama szalały.

– Skoro mi nie wybaczyła, to dlaczego zgodziła się na ślub tutaj?

Jasmine się zaśmiała.

– Ona tego nie wymyśliła. Ja to zrobiłam. Byłam załamana, kiedy dowiedziałam się, że wasz ślub został odwołany, i chciałam pomóc. Wydawało mi się to oczywiste, skoro mamy doświadczenie w organizacji takich imprez, a wy i tak mieliście przyjechać tutaj w podróż poślubną. Włamałam się na konto mamy i to zaproponowałam. Zanim zorientowała się, co się stało, wy już się zgodziliście.

Wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną. Ale Adam się martwił. Tracey nigdy nie chciała, żeby tu przyjeżdżali ani żeby brali ślub. Zaczynał odczuwać niepokój. Przypomniało mu się, że Lauren została zepchnięta ze schodów. Na myśl przyszły mu też zniszczona lalka w wannie i ukradziony bransoletka, która należała do ich matki.

Spojrzał na Jasmine.

– Myślisz, że twoja mama zrobiłaby coś, żeby skrzywdzić Lauren...? – zapytał.

– Ja... nie wiem. – Dziewczyna posłała mu zaskoczone spojrzenie. – Czasami rzeczywiście wpada w złość. Dlaczego pytasz?

– Myślę, że próbowała udaremnić nasz ślub. – Adam poczuł, że głowa go boli od prób zrozumienia tego wszystkiego.

Jasmine zmarszczyła brwi.

– Naprawdę? Przypuszczam, że to możliwe. Nie była szczęśliwa z jego powodu. To musi być dla niej okropne wiedzieć, że chcesz ożenić się z Lauren. Nigdy nie wybaczyła ci tego, że nas opuściłeś.

– Opuściłem was? – Co chciała przez to powiedzieć? On nikogo nie opuścił. To Tracey zdecydowała się kontynuować podróżowanie, a on został w Anglii. Jego matka zaproponowała, żeby zamieszkała z nimi, ale ta odmówiła. Chciała podróżować. To ona odeszła.

– Mnie i ją. Porzuciłeś nas. Przynajmniej ona tak to widzi.

– Nikogo nie porzuciłem.

– Zrobiłeś to. Byłam tylko dzieckiem. Przez ciebie została samotną matką. – Adam czuł tylko okropny ból głowy. Nie był odpowiedzialny za Jasmine. Jej ojciec zginął w tsunami. Urodziła się, kiedy ich związek z Tracey się skończył.

– Ale ty... przecież nie masz ze mną nic wspólnego.

Na twarzy Jasmine pojawił się dziwny grymas.

– Wszystko mam z tobą wspólne. Jestem twoją córką.

## ROZDZIAŁ 66

### Lauren

Lauren szła przez ogrody hotelowe, wykrzykując imię Adama. Jimmy w końcu odebrał telefon i powiedział jej, że Adam już wyszedł, sam. Zoe pomyślała, że może zapomniał o garniturze i poszedł prosto do pokoju kumpla, gdzie miał nocować. Zapukały do jego drzwi, ale nie zastały go tam.

Serce Lauren galopowało, kiedy przechodziła obok pustej restauracji. Ponad nią drzewa palmowe rzucały ogromne cienie, a wokół znajdowało się mnóstwo kwiatów. Brzęczenie owadów było jedynym dźwiękiem dającym się słyszeć w nocnej ciszy. Szukanie Adama wydawało się bezsensowne. Hotel był ogromny, a przecież mogło go tam wcale nie być. Próbowwała przekonać samą siebie, że nie ma się czym martwić, ale nie mogła znaleźć dobrego wytłumaczenia dla jego zaginięcia.

Żałowała, że nie porozmawiała z nim przed wieczorem kawalerskim, ale zanim wróciła do ich chatki po spotkaniu z Tracey, jego już nie było. Miała głowę zajętą czymś innym i nie przywiązywała wagi do tego, jak miał spędzić wieczór. Była załamana faktem, że siostra nie ufała jej na tyle, żeby powiedzieć prawdę o ciąży i okłamywała ją przez te wszystkie lata w sprawie adopcji Jasmine.

Lauren znowu wybrała jego numer. Przekierowało ją od razu do poczty głosowej. Lęk ścisnął jej serce. A co, jeśli uciekł i ją opuścił? Nie powinna go szukać w nocy przed ślubem.

– Lauren! Lauren! – Głos Zoe niósł się echem od strony basenu. – Znalazłam go. Jest tutaj.

Lauren pobiegła na drugą stronę kąpieliska. Jej klapki uderzały o kamienny chodnik.

– Adam! – wykrzyknęła, a jej serce uniosło się na jego widok. Ale ulga szybko przerodziła się w złość. Co on sobie myślał? I dlaczego nie odbierał telefonu?

Siedział po drugiej stronie basenu na ławce nad klifem i wpatrywał się w ciemne morze.

– Lauren? Dlaczego nie jesteś w łóżku? – zapytał bełkotliwie.

Spiorunowała go wzrokiem, wściekła z powodu jego ignorancji.

– Martwiłam się o ciebie. Nie mogłam się z tobą skontaktować.

– Och, wyłączyłem telefon. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli nikt nie będzie mi przeszkadzał do rana.

– Co ty tutaj robisz?

– Szukałem twojej siostry.

– Mojej siostry? – zapytała, szeroko otwierając oczy. – Nic jej nie jest?

– Wszystko w porządku. Muszę z nią porozmawiać... chodzi... o ślub.

Lauren wymieniła spojrzenia z Zoe.

– Dlaczego miałbyś z nią rozmawiać o ślubie?

– Muszę coś z nią uzgodnić. Pewien szczegół. Nie musisz się tym martwić.

To nie miało sensu. Zoe wzięła go pod ramię, pomagając mu podnieść się z ławki. Zachwiał się, ewidentnie zamroczony alkoholem. Lauren westchnęła, widząc, w jakim jest stanie. Po prostu był zdezorientowany i martwił się jutrem. Najlepsze, co mógł zrobić, to położyć się spać i postarać się wydobrzejć do rana.

– Naprawdę, nie musisz martwić się takimi detalami – zapewniła go Lauren.

– Tracey ma wszystko pod kontrolą.

– Wiem. Potrzebuję tylko...

– Jesteś pijany – powiedziała pewnie. – Musisz iść do łóżka.

– Nie, ja...

Zoe wkroczyła do akcji, stawiając go na nogi.

– Adam, weź się w garść. Jutro masz ślub, a upiłeś się do nieprzytomności.

Lepiej posłuchaj narzeczonej, dopóki nadal chce za ciebie wyjść.

– Ale...

Lauren się zarumieniła. A co, jeśli pił, żeby zagłuszyć nerwy przed ślubem?

Przełknęła łzy i zmusiła się do zadania pytania.

– Masz wątpliwości? Nadal chcesz wziąć ślub?

– Oczywiście, że tak! Po prostu najpierw muszę coś zrobić.

Lauren zacisnęła zęby. Była kompletnie sfrustrowana. Nie było nic na tyle ważnego, żeby nie mogło poczekać, aż będzie już po ślubie.

Zoe uśmiechnęła się do Lauren ze współczuciem.

– Jest zbyt pijany, żeby nas posłuchać. Chcesz, żebym poszła po jego garnitur?

– zapytała.

Lauren przytaknęła. Spojrzały na Adama, który osunął się z powrotem na ławkę. Głowa opadła mu na bok. Prawie zasnął.

Zoe zabrała strój Adama i odprowadziła go do pokoju, a Lauren wróciła do apartamentu nowożeńców. Spoglądała na wzburzone morze, a jej żołądek skręcał się z emocji. Wszystko będzie dobrze, zapewniała samą siebie. Adam nie zaginął, po prostu za dużo wypił. Nadal go kochała. On kochał ją. I poradzą sobie ze ślubem.

Kiedy dotarła do chatki, czuła się spokojniejsza. Wszystko było pod kontrolą. Zoe napisała do niej i potwierdziła, że położyła Adama do łóżka w pokoju Jimmy'ego. Będzie gotowy na jutrzejszy ślub. A przyjaciółka będzie miała oko na Kierę, w razie gdyby ta coś planowała. Lauren musiała tylko porządnie się wyspać, żeby wyglądać świeżo w czasie ceremonii. To początek jej małżeńskiego życia.

Lauren skierowała się prosto do sypialni i zamarła. Od razu wiedziała, że coś było nie tak. Żołądek jej się zacisnął, kiedy rozejrzała się po pomieszczeniu. Rzeczy, które przygotowała na jutro, były poprzesuwane. Buty nie stały przy komodzie, a bielizna nie leżała na krześle, tylko na podłodze, wygnieciona.

Lauren zdawała sobie sprawę, jak daleko znajdowała się od rodziny i przyjaciół w odosobnionej chacie na plaży. Zaczęła się rozglądać, obawiając się, że nie jest sama, a osoba, która ruszała jej rzeczy, nadal gdzieś się na nią czała. Włączyła światło w pokoju, ale zobaczyła tylko drogie, tekowe meble i łóżko z czterema kolumnkami. Wystawał spod niego obcas buta. Drżąc, weszła do łazienki. Nic. Ktokolwiek tu był, już wyszedł.

Wróciła do salonu, jeszcze raz sprawdziła drzwi frontowe, a potem umieściła buty pod sukienką, która wisiała na drzwiach szafy. Kiedy się podniosła, obejrzała ją raz jeszcze. Coś było nie tak. Puls jej przyspieszył, gdy wpatrywała się w nią zszokowana.

Suknia została przecięta nożem, dokładnie w połowie.

## ROZDZIAŁ 67

**Lauren**

### ***2001: Tajlandia***

Lauren zobaczyła, że jej mama wyswobadza się ze skał, a potem zostaje porwana przez prąd i podskakuje na wybojach. Gula rosła jej w gardle.

Wyskoczyła z łódki na brzeg i zaczęła wzdłuż niego biec, próbując dogonić pomarańczowy kapok matki. Mężczyzna, który pomógł wyciągnąć tratwę, wystrzelił za nią. W ręku trzymał zwój liny. Nie było za późno, przekonywała samą siebie. Nie było za późno.

Jej serce pędziło, a stopy uderzały o błotnistą ścieżkę. Rzeka obok niej zaczęła się rozszerzać, a rodzice zniknęli z zasięgu wzroku. Potem zobaczyła spadek. Wodospad. Przerazenie tak ją przytłoczyło, że aż nie mogła oddychać. Jej myśli powróciły do Tracey dotykającej nogi Adama. Do wściekłości, którą czuła, gdy podniosła się z ławki, czym sprawiła, że tratwa się zakołysała, a rodzice wypadli za burtę. To wszystko jej wina.

Mężczyzna i przewodnik z tratwy krzyczeli do siebie po tajsku, zbiegając po kamiennych stopniach przy wodospadzie. Lauren popędziła za nimi, potknęła się i stłukła kolano. Szybko podniosła się na nogi, ignorując ból.

W dole zobaczyła staw u podnóża wodospadu, a w nim dwa dryfujące ciała. Pomarańczowe kapoki wyłaniały się z ciemnobłękitnej wody.

Taj wszedł do rzeki i popłynął w kierunku jej rodziców. Adam wskoczył za nim. Mężczyzna chwycił matkę za tył kapoka i pociągnął ją w stronę brzegu. Przyjaciel zrobił to samo z jej ojcem, po czym ułożył go na błotnistej ścieżce.

Woda z wodospadu uderzała o kamienie, ptaki śpiewały w lesie ponad nimi, a Adam posadził jej ojca i, uciskając od tyłu, próbował skłonić go, żeby wypluł wodę. Potem zaczął reanimację. Taj sprawdził puls jej mamy, potrząsnął głową i ułożył ją delikatnie na ziemi.

– Nie! – krzyknęła Tracey, pędząc w stronę ciała. Lauren kucnęła obok matki i próbowała naśladować Adama. Uciskała, żeby pozbyć się wody, a potem wykonała usta-usta, choć twarz kobiety była pocięta i zakrwawiona. Nie

potrafiła powstrzymać szloch, ledwo łąpała powietrze. Pozwoliła, by siostra ją zastąpiła, ale to nic nie dało. Obok Adam zaczął uciskać klatkę piersiową jej ojca.

## ROZDZIAŁ 68

**Adam**

### *Dzień ślubu*

Adam obudził się skołowany, huczało mu w głowie. Światło słoneczne wsączało się przez szparę w zasłonach. Sprawdził godzinę – jedenasta czterdzieści pięć. Wskoczył z łóżka jak oparzony. To dzisiaj. Jego ślub. Za dwie godziny. Zaspał, a Jimmy pochrapywał na łóżku obok. Obaj zapewne nie usłyszeli budzika.

Poczuł, jak żelazna pięść strachu zaciska się na jego sercu, kiedy przypomniał sobie, co wydarzyło się wczoraj w nocy i co powiedziała mu Jasmine. Tracey miała obsesję na jego punkcie. A dziewczyna była jego córką. Na początku jej nie uwierzył, ale potem wszystko zaczęło do niego docierać. Powiedziała mu, że kiedy tylko uświadomiła sobie, że Ken nie jest jej ojcem, przeszukała dokumenty mamy. Zanim Tracey poznała swojego męża, wpisała nazwisko Adama do aktu urodzenia córki.

Dopiero kiedy pożegnał się z Jasmine, wszystko to dotarło do niego z pełną mocą. Tracey zabrała mu córkę. Przegapił całe jej dzieciństwo. Kiedy pisała ten list wiele lat temu, musiała już wiedzieć, że jest w ciąży, i chciała, żeby zamieszkał z nią i ich dzieckiem. A gdy odmówił, postanowiła nie mówić mu o spodziewanym potomstwie.

Wszystko zaczynało nabierać sensu. Tracey nienawidziła Lauren, obwiniała ją za śmierć ich rodziców oraz za skradzenie jej Adama. Był pewien, że to ona próbowała zniszczyć ich ślub, zepchnęła Lauren ze schodów, wysłała kartkę i zostawiła lalkę. Tracey, która organizowała ich wesele w Tajlandii i była w idealnej pozycji, żeby ukarać ich oboje.

Musiał ją powstrzymać.

Ale najpierw musiał wyznać Lauren prawdę o tamtym związku. Powinien był zrobić to już wiele lat temu. Teraz, w dniu ich ślubu, nie mógł z tym dłużej zwlekać. Należało się przyznać i błagać o wybaczenie. Nie miał wyboru, jak



tylko poprosić, żeby zaakceptowała Jasmine jako jego córkę, a także ostrzec ją przed Tracey. Głowa bolała go od tego wszystkiego.

Podniósł telefon i wybrał numer Lauren. Przekierowało go od razu do poczty głosowej. Oczywiście. To dzień jej ślubu. Wyłączyła komórkę.

Przełknął ślinę i zadzwonił do Tracey. Najwyższy czas, żeby się z nią skonfrontować i stawić czoła przeszłości. Ta jednak nie odebrała, więc wysłał jej wiadomość:

*Musimy porozmawiać. Gdzie jesteś?*

Odpowiedziała natychmiast:

*Zaczynasz mieć wątpliwości?*

Nie to miał na myśli.

*Żadnych wątpliwości. Muszę porozmawiać z tobą o Jasmine.*

*Jesteśmy już w drodze do Lauren, żeby się przygotować. To będzie musiało poczekać.*

*Musimy najpierw porozmawiać.*

*Nie. Lauren na nas czeka. Nie mogę jej zawieść.*

Adam skrzywił się i ze złością rzucił telefon na łóżko. Aparat podskoczył i wylądował na podłodze. Jimmy obrócił się na łóżku i otworzył oczy.

– Stary... – powiedział bełkotliwie. Wciąż śmierdziało od niego alkoholem. – Co się dzieje?

– Nic – odparł Adam.

Jimmy odwrócił się i spojrzał na zegarek.

– Musimy cię przygotować.

Adam pocił się, idąc z Jimmym na swój ślub. Nie jadł nic od ubiegłej nocy, nie mógł nawet patrzeć na śniadanie. Jego garnitur został wybrany z myślą o umiarkowanej brytyjskiej pogodzie, więc teraz spodnie przywierały mu do nóg. Rozpiął już marynarkę, ale nawet kołnierzyk koszuli wydawał mu się o wiele za ciasny.

Nie mógł skontaktować się z Lauren, a właśnie szedł na plażę, na której miał wziąć z nią ślub. Serce mu się zacisnęło, kiedy pomyślał o Tracey, skrupulatnie planującej każdy szczegół, pomagającej siostrze się ubrać i pozującej do zdjęć ze sztucznym uśmiechem. Co dla nich zaplanowała?

Jedyne, co udało mu się dzisiaj rano zrobić, to nawiązanie kontaktu z Jasmine. Starał się nie brzmieć na spanikowanego, kiedy mówił jej, żeby uważała na matkę. Zrozumiała przekaz i obiecała, że nie spuści jej z oczu. Ale czy to wystarczy?

Minęli ławkę, na której wczoraj znalazła go Lauren. Już wtedy powinien był powiedzieć jej, co się stało, ale był skołowany i próbował jakoś sobie to wszystko poukładać. Nie sądził, że Tracey wciąż coś do niego czuła po tych wszystkich latach. Nie uwierzył też wtedy, że Jasmine jest jego córką.

Na szczycie drewnianych schodów prowadzących do zatoki, Adam się zawahał.

– Gotowy, stary? – zapytał przyjaciel.

– Bardziej nie będę. – Adam wytarł spocone dłonie w spodnie. Żałował, że Kiera i Jimmy nie będą mu towarzyszyć aż do samego końca pomostu i stać u jego boku, ale nie było tam dość szeroko. Będzie sam z kapłanem.

U stóp schodów Kiera podeszła do niego w akwamarynowej sukni i przytuliła go.

– Przystojniak z ciebie – powiedziała z uśmiechem. – Powodzenia.

Uśmiechnął się do niej.

– Dzięki.

Chwyciła go za rękę.

– Drżysz. Denerwujesz się?

– Czemu miałbym się denerwować? – Zdołał zaśmiać się lekko, ale w środku czuł przerażenie. Przeskanował wzrokiem plażę w poszukiwaniu Tracey. Nie było jej tam. Najpewniej została z Lauren.

Rodzice pojawili się za nim.

– Powodzenia, synu – powiedział Tony, klepiąc go po plecach. – Jestem z ciebie dumny.

– Ja też – dodała Sam, ściskając go. – Jesteś szczęściarzem, że masz Lauren.

Jej słowa go ubodły. Czy nadal by ją miał, gdyby dowiedziała się o Tracey i Jasmine?

Zobaczył, że ojciec bierze kieliszek szampana z tacy kelnera, i sam sięgnął po jeden.

– Dla kurażu? – zapytał Jimmy.

– Coś w tym stylu.

Przeszedł między gośćmi, przywitał się z każdym i podziękował za przybycie. Jego drogie skórzane buty wypełniły się piaskiem, gdy przespacerował się po plaży. Wejście dla panny młodej zostało zaznaczone czerwonym dywanem, i już wyobraził sobie Lauren, pojawiającą się na szczycie schodów. Będzie wyglądała pięknie. O ile Tracey jej nie powstrzyma.

Było już za późno, żeby coś z tym zrobić. Pojawiła się Noi i pokazała, że powinien już udać się na koniec pomostu i tam poczekać na przyszłą żonę. Zawahał się. Miał wrażenie, że znajdzie się za daleko, żeby zdołać ją ochronić.

– No idź – powiedziała Kiera. – Już czas. – Ścisnęła jego ramię. – Nie ma co się denerwować. Będziesz niesamowity.

Adam rozejrzał się wkoło, zastanawiając się, czy istniała szansa, żeby ślub przebiegł według planu, a wszystko skończyło się dobrze.

– Wydajesz się wytrącony z równowagi. Wszystko w porządku? – zapytała przyjaciółka. Kusiło go, żeby opowiedzieć jej o wszystkim, ale potem zobaczył machającą do niego Noi i wiedział, że nie może tego dłużej przeciągać.

– Chyba mam lekkiego kaca, to wszystko.

Kiera zaśmiała się i poklepała go po policzku.

– Powodzenia – szepnęła mu do ucha. – Będzie spektakularnie. – Odsunęła się i podała mu dwa pudełeczka. – Weź obrączki, nie możesz o nich zapomnieć.

Adam zabrał je drżącymi dłońmi, a potem ruszył na koniec pomostu.

## ROZDZIAŁ 69

### Lauren

Brwi makijażystki aż ściągnęły się z koncentracji, kiedy odkryła ogromne worki pod oczami Lauren. Ostrożnie wsmarowała podkład w jej skórę, a potem nałożyła rozświetlacz, żeby podkreślić kości policzkowe. Tracey i Jasmine wkrótce tu będą i wtedy Lauren poczuje się lepiej, bo nie będzie dłużej sama. Nie mogła spać ubiegłej nocy, bała się osoby, która włamała się do jej chatki i podarła suknię. Była świadoma tego, jak bardzo jest odizolowana od innych, jak daleko od głównego budynku hotelu się znajduje.

Pierwsze co chciała zrobić po znalezieniu zniszczonej sukni, to zadzwonić do Adama. Ale on i tak nie był w stanie jej pomóc – Zoe przecież musiała odprowadzić go do pokoju. Dlatego zadzwoniła do jedynej osoby, która była w stanie coś na to poradzić – Noi. Przyszła do niej w środku nocy i do rana zorganizowała naprawę. Lauren przekręciła się na siedzeniu i spojrzała na zegarek. Zostało tylko kilka godzin do ślubu. Miała nadzieję, że kobieta wkrótce wróci z suknią.

Lauren prawie nie spała, w jej głowie ciągle kotłowały się myśli o Kierze i Adamie. Była pewna, że to właśnie ona podarła suknię i zostawiła lalkę. Ale nie mogła uwierzyć, że posunęłaby się do zepchnięcia jej ze schodów. Wydawało się, że nie była do tego zdolna.

Wcześniej Lauren wyszła na zewnątrz i usiadła na jednym z leżaków na tarasie. Słuchała fal rozbijających się o brzeg, aż słońce zaczęło się wznosić. Ciepłe promienie dotarły do niej, oświetlając piaszczystą plażę i sprawiając, że świat znowu stał się bezpiecznym miejscem. Potem zjadła na tarasie śniadanie przyniesione przez obsługę i pomyślała o nadchodzącym dniu. Dniu, który będzie pamiętała do końca życia.

– Jak ci się podoba? – zapytała makijażystka, odsuwając się, żeby podziwiać swoje dzieło.

– Idealnie – powiedziała Lauren. Pomyślała o rodzicach i o tym, jacy byliby dumni, gdyby mogli ją dzisiaj zobaczyć. Oczy zaczęły zachodzić jej łzami, więc zamrugła powiekami, nie chcąc rozmazać make-upu. Gdyby matka była

w pobliżu, mogłaby powiedzieć jej wszystko, co się działo, zdradzić swoje obawy co do Kiery. Mama wiedziałaby, co zrobić. Ojciec przytuliłby ją i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

Pukanie do drzwi przerwało jej myśli. Wstała w nadziei, że to Noi wróciła z suknią.

Okazało się jednak, że była to Sam. Za nią stały Tracey i Jasmine w błękitnych sukienkach drujen. Podobieństwo między nimi było teraz oczywiste: miały te same proste nosy i zielone oczy. Jak mogła wcześniej tego nie zauważyć? Czuła się winna, że nie zwracała na to uwagi i nie zdawała sobie sprawy, że Jasmine w rzeczywistości była biologiczną córką jej siostry.

– Twój makijaż jest idealny! – zachwyciła się Sam. – Jak u gwiazdy filmowej.

– Wyglądasz wspaniale – zgodziła się Tracey.

Lauren usiadła, a fryzjerka zaczęła psikać sprejem jej włosy i układać je w warkocz.

– Bardzo artystycznie – skomentowała Sam, kiedy fryzjerka zaczęła wpinać kwiaty. – Prezentują się świetnie. Rodzice byliby z ciebie tacy dumni. Zawsze byłaś dla mnie jak córka. Nie mogę się doczekać, kiedy oficjalnie zostaniesz moją synową. – Lauren widziała łzy w jej oczach i poczuła, że jej własne robią się wilgotne. Zawsze mogła na nią liczyć.

Tracey zakaszła, a Sam odwróciła się do niej i ścisnęła jej rękę.

– Obie tak dobrze sobie poradziłyście – powiedziała szybko. – Byliby z was bardzo dumni.

Lauren przełknęła ślinę, a wraz z nią i emocje. Bardzo żałowała, że nie mogli być tutaj razem z nią.

– Denerwujesz się? – zapytała Tracey.

– Odrobinę – odparła Lauren. Nie była w stanie przyznać się do strachu, który ścisnął jej żołądek i ciążył na ramionach. – Nie spałam zbyt dobrze.

– Jasmine też nie – rzuciła Tracey gorzko. – Nie było jej pół nocy. Przywileje młodości.

Córka spiorunowała matkę wzrokiem, ale zanim zdołała powiedzieć cokolwiek, przybył fotograf, a kobiety zdołały ukryć gniew i uśmiechnąć się do obiektywu.

Lauren znowu spojrzała na zegarek. Pół godziny do ślubu. Czuła mdłości. Gdzie była jej suknia? Czy to ostateczna zemsta Kiery? Jak udało się jej przeszkodzić Noi w dostarczeniu stroju na czas?

Założyła kolczyki i naszyjnik. Fotograf również skontrolował czas.

– Chciałbym zrobić kilka zdjęć waszej trójki – powiedział.

Tracey zerknęła na pannę młodą.

– Pomóc ci założyć suknię?

Lauren powoli potrząsnęła głową.

– Potrzebowała pewnych poprawek. Zobaczyłam wczoraj małe rozdarcie. Noi zorganizowała naprawę.

– Och, nie! – Jasmine otworzyła szeroko oczy, zaalarmowana. – Twoja piękna sukienka! Jak to się stało?

– Nie wiem. To... – Ale Lauren nie musiała niczego wyjaśniać, bo właśnie w tej chwili wparowała Noi, uśmiechnięta od ucha do ucha. – Już jest – powiedziała, dumnie unosząc suknię. – Jak nowa.

Wskazała na szwy.

– Ledwo widać – powiedziała Lauren, dotykając palcami miejsc po szyciu.

Założyła sukienkę, czując, jak jedwab przesuwa się po jej ciele. Tracey zawiązała gorset. Jej dłonie delikatnie muskały skórę. Przyczepiła siostrze tren, pozwalając, żeby za nią płynął. Cekiny migotały, a Lauren wzięła do ręki bukiet.

– Wyglądasz olśniewająco – stwierdziła Tracey.

Lauren zerknęła na siebie w lustrze. Fioletowe, białe i niebieskie orchidee, które fryzjerka wplotła w jej włosy, idealnie pasowały do kwiatów w jej dłoni. Sukienka leżała idealnie, ciasny gorset subtelnie przechodził w rozkloszowaną spódnicę. Nie miała rękawków, więc mogła pokazać opalone ramiona. Siniaki na nadgarstku zrobiły się żółte i były już ledwo widoczne.

Sam została, żeby zapozować do kilku zdjęć, a potem ruszyła na plażę. Fotograf uwiecznił aparatem Lauren, Tracey i Jasmine stojące na tarasie obok kamiennego posągu całujących się gołębi. Woda uderzała o brzeg, a słońce ogrzewało ich twarze. Lauren czuła, że jest jej za gorąco w ciasnym gorsecie, ale nie zważała na to. Uśmiechnęła się do obiektywu szczęśliwa, że ma u boku siostrę i siostrzenicę. Jediną rodzinę, jaka jej została.

Nagle wpadła Noi.

– Jesteście gotowe? Mamy jeszcze dziesięć minut, potem musimy wychodzić. Adam właśnie idzie na plażę.

Lauren przytaknęła i delikatnie dotknęła włosów, odsuwając luźne pasmo z twarzy. Sprawdziła makijaż, a potem wsunęła kartę do drzwi do małej kieszonki w sukni. Żołądek skręcił jej się z nerwów i ekscytacji. To właśnie ten moment. Wychodziła za mąż.

– Tak – powiedziała. – Jestem gotowa.

Wyszły razem z chatki, a fotograf śledził z aparatem w rękę każdy jej krok. Lauren trzymała głowę wysoko uniesioną i miała wyprostowane plecy, kiedy szły drewnianą ścieżką przez plażę. Wzmógł się wiatr, a sukienka owinęła się wokół jej kostek. Tren uniósł się za nią i zaczął swobodnie powiewać.

Zatrzymały się u szczytu schodów prowadzących na drugą stronę zatoki. Jeszcze kilka kroków i staną się widoczne dla gości.

Lauren wzięła głęboki oddech.

– Powinnaś iść pierwsza, Jasmine, żeby sypać płatkami kwiatów. Potem ja i na końcu Tracey.

Obie przytaknęły, a siostra uściskała ją i wypuściła z objęć z uśmiechem.

– Powodzenia – powiedziała.

Fotograf uchwycił ten moment, a Lauren zastanowiła się, jak będzie wyglądało to zdjęcie. Cała trójka razem. Ich podobieństwo było bezsprzeczne. Jej rodzina.

– Dobrze – powiedziała. – Już czas.

Kiedy Jasmine dotarła do szczytu schodów, rozpoczął się pochód panny młodej. Lauren wyobrażała go sobie w kościele, ale teraz, gdy muzyka niosła się z głośników na plaży, było równie idealnie.

Kiedy pojawiła się na szczycie schodów za siostrzenicą, mały tłum zebrany na dole zaczął wiwatować i klaskać. Ulżyło jej, kiedy zobaczyła, że Zoe jest tam razem z Kierą. Chłopcy Tracey byli tuż obok, ubrani w śnieżnobiałe koszule z maleńkimi muszkami. Zajmował się nimi ktoś z obsługi hotelowej. Pozostali goście stali przed białymi krzesłami ustawionymi na plaży. Trzymali w dłoniach kieliszki szampana i teraz zwrócili się przodem do nich. Stroiki, które Lauren przygotowała, powiewały na wietrze.

Łuk wyróżniał się bielą na tle błękitu morza i nieba. A na końcu pomostu zobaczyła Adama. Był obrócony do niej twarzą i nawet z takiej odległości widziała, że uśmiechał się promiennie.

Odpowiedziała mu tym samym i podążyła za Jasmine, stąpając ostrożnie, aż dotarła do dywanu, który ciągnął się przez plażę do rzędów krzeseł. Mijając gości, obdarzała każdego uśmiechem. Nie mogła przestać zachwycać się szczegółami: błękitne szarfy na krzesłach, idealnie pasujące odcieniem do sukienek Tracey i Jasmine, zdjęcia rodziców przy ołtarzu, biały łuk, stroiki. Było dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Idealnie.

Spojrzała na zdjęcie na najbliższej wykonanej przez siebie ozdobie. Nie wyglądało znajomo; z przodu palmy, z tyłu jasnoniebieskie morze. Ale wtedy rozpoznała chatę w rogu fotografii. To była Tajlandia. Adam uśmiechał się,

obejmował ją ramieniem. Miała na sobie czerwone bikini, którego nie kojarzyła. Zdezorientowana, zbliżyła się i przyjrzała uważniej.

Stała jak wryta, wpatrując się w fotografię. Nagle zaczęła rozumieć. To nie ona się na niej znajdowała. Młody Adam uśmiechał się do niej, ale osoba obok nie była nią. To Tracey.

Zrobiła krok do przodu. Na kolejnym zdjęciu zauważyła ten sam czerwony stój kąpielowy. Znowu Tracey. Tym razem ona i Adam całowali się.

Lauren poczuła, jak gęstwa rośnie jej w gardle. Odwróciła się i zaczęła uciekać. Zrzuciła buty, żeby móc biec szybciej i byle prędszej się od nich oddalić.



## ROZDZIAŁ 70

### Adam

Minęła chwila, zanim Adam uświadomił sobie, co się stało.

Aż westchnął, kiedy zobaczył Lauren kroczącą z gracją w jego stronę. Słońce ją opromieniało, a jego jasne refleksy kontrastowały z jej ciemnymi włosami. Był oszołomiony, widząc ją wkraczającą na czerwony dywan. W opalonych ramionach trzymała niebiesko-biały bukiet, a jej jedwabna sukienka odbijała naturalne światło. Jego córka szła przodem przez plażę, rozrzucając płatki kwiatów. Zalała go ogromna fala ulgi, kiedy zobaczył, że Tracey idzie z tyłu. Nie zrobiła nic, żeby skrzywdzić siostrę. Nie udało jej się zniszczyć ślubu. Pobiorą się z Lauren i będą szczęśliwi.

Patrzył, jak jego przyszła żona mija gości i zbliża się powoli w jego stronę w takt weselnego marszu. Za nią pięknie powiewał tren. Zatrzymała się, żeby zerknąć na stroiki. Pamiętał, jak przygotowywała je, umieszczając w każdym ich wspólne zdjęcie.

Ale stała tam trochę za długo, pochylając się. Minęła już połowa utworu. Skończy się, zanim dojdzie do końca pomostu, do niego. Teraz zatrzymała się przy kolejnej fotografii.

Coś było nie tak. Adam poczuł, że głos więźnie mu w gardle. I wtedy zobaczył, jak Lauren się odwraca, zsuwa buty i biegnie w stronę łąki za zatoką.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem głośnie westchnienie tłumu, zanim Tracey ruszyła za nią. Adam też zaczął biec. Jego stopy uderzały o deski pomostu, a słupy pod nim drżały. Musiał dotrzeć do Lauren. Nie mógł pozwolić, żeby Tracey znalazła ją pierwsza. Pot przesączył jego białą koszulę. Serce mocno łomotało mu w piersi.

Zobaczył, że Jasmine zatrzymuje matkę. Wybuchła między nimi kłótnia. Adam zrównał się z nimi. Dyszał i ledwo łapał oddech.

– Dokąd pobiegła? – krzyknął do Jasmine.

– Tędy – odparła. – W stronę buszu.

Adam popędził przez wysoką trawę, wykrzykując jej imię. Stopy zatapiały się w piasku, a rośliny ocierały się o jego nogi. Nie było tu żywej duszy, tylko

bezkresna trawa i piach w każdym kierunku. W powietrzu czuć było lekki zapach ścieków, a w trawie roiło się od bzyczących owadów. Nie wiedział, w którą stronę się udała i czy on sam podąża we właściwym kierunku.

– Adam! – Zoe podbiegła do niego, trzymając w ręku stroik. Kiedy do niego dotarła, dyszała i próbowała złapać oddech.

– Spójrz – powiedziała. – To właśnie zobaczyła Lauren i przez to uciekła.

Przyjrzał się bliżej jednemu ze zdjęć.

– To nie jest Lauren, prawda? – zapytała Zoe.

Adam przełknął gulę, która urosła mu w gardle. To nie była Lauren, tylko Tracey. Odwrócił się i rzucił kieliszek od szampana w gęstą trawę.

## ROZDZIAŁ 71

### Lauren

Lauren usiadła, ukryta za wydumą w przepastnym buszu za plażą. Zapamiętała to miejsce, kiedy jeep wioził ją do chatki w deszczu. Wiedziała, że nikt jej tutaj nie znajdzie.

Musiała zostać sama i pomyśleć. Tracey i Adam. Nie mogła tego pojąć. Przez wszystkie te lata, kiedy z nim była, tyle razy rozmawiali o jej siostrze, a on nigdy nie wspomniał, że byli razem. Pomyślała o tamtych wakacjach. Widziała, jak Tracey wspina się na tratwę i siada obok Adama. Zmusiła Lauren do wstania i sama usiadła obok niego. Ta decyzja, podjęta w ułamku sekundy, doprowadziła do śmierci ich rodziców.

Lauren poczuła ból głowy z powodu braku snu i krążących w szalonym tempie myśli, które zapętleły się w nieskończoność. Adam mógł powiedzieć jej o Tracey w każdej chwili. Nie zrobił tego. Teraz jednak ktoś chciał, żeby się dowiedziała. W dniu ślubu. Ktoś chciał wszystko zniszczyć.

Zataczając się, ruszyła przez piasek do apartamentu nowożeńców. Słyszała głosy dobiegające z plaży, chociaż nie rozróżniała słów przez szum fal. Podeszła od tyłu chatki, weszła na taras i umieściła kartę w porcie, żeby wejść do środka.

Wewnątrz zaczęła krążyć tam i z powrotem w swojej sukni ślubnej. Wtedy usłyszała głos Adama.

– Lauren! Lauren!

Brzmiał desperacko. Popędziła do drzwi i założyła łańcuch. Nie chciała go widzieć. Nie mogła już znieść jego widoku. Nie po tym wszystkim.

Usłyszała dźwięk karty wsuwanej w port, a potem odgłos otwierających się drzwi, które zatrzymały się na łańcuchu. Schowała się za kanapą tak, żeby nie było jej widać od wejścia.

– Lauren! Wpuść mnie! – Był tak blisko, że miała wrażenie, jakby był w środku. Łomotał pięścią w drzwi. – Lauren!

Ukryła głowę w dłoniach. Nie mogła teraz się tym zajmować, mierzyć się z nim. Wszystkie te kłamstwa. Amanda. Kiera. Tracey. To przelało czarę goryczy. Jej siostra. Jej własna siostra.

– Lauren! Przepraszam. Nie wiem, co powiedzieć. Proszę, wpuść mnie. Porozmawiajmy. Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić.

Łzy zaczęły płynąć po jej twarzy, ale otarła je ze złością. Nie mogła za niego wyjść. Trzymał to przed nią w tajemnicy przez tyle lat, podobnie jak nie powiedział jej o Kierce.

– Lauren! – Jego głos był teraz bardziej zdesperowany, brzmiał prawie jak szloch. Słyszała, jak próbował poradzić sobie z łańcuchem: chciał sięgnąć do środka i zdjąć go.

W tej chwili odzyskała głos.

– Nie! – powiedziała, wychodząc z ukrycia, a ubrudzony od piasku tren ciągnął się za nią. – Po prostu zostaw mnie w spokoju. – Dotarła do drzwi, zobaczyła twarz Adama w szczelinie i zatrzęsnęła je z całej siły. Potem oparła się o nie całym ciężarem i wybuchnęła płaczem, a jej ciało drżało od szlochu.

## ROZDZIAŁ 72

### Adam

Adam wpatrywał się w zamknięte drzwi. Słyszał, że Lauren płacze, i serce mu pękało. Pragnął tylko wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Ale jak mogło? Usiadł pod drzwiami, oparł się o nie i pozwolił własnym łzom płynąć. Tylko tak mógł poczuć się blisko niej.

W końcu usłyszał, jak się oddala. Znowu próbował zapukać.

– Lauren? – zawołał z nadzieją.

– Po prostu sobie idź! – dobiegła go stłumiona odpowiedź. Opuścił ramiona i zrobił to, co powiedziała: ruszył ścieżką w stronę piaszczystych wydm.

– Adam? – Jasmine dołączyła do niego. – Wszystko w porządku? – Zmartwienie w jej oczach wzmogło jego desperację. Była jego córką i to on powinien się nią opiekować, a nie odwrotnie.

– Nic mi nie jest – zapewnił, wyciągając do niej rękę. – Lauren jest na mnie wściekła. I ma dobry powód.

– Dowiedziała się o mnie? To moja wina? Przepraszam. – Jasmine ściągnęła brwi i splotła dłonie.

– Nie, nie, to nie twoja wina... ona... nic o tym nie wie. – Poczł się jeszcze gorzej, kiedy zdał sobie sprawę, jak Lauren zareaguje na fakt, że Jasmine jest jego córką. Nie był pewien, czy jest w stanie znieść więcej takich rewelacji.

– Och, co za ulga... nie chciałabym, żeby nasza nowa relacja zniszczyła twoją poprzednią.

– Naprawdę nie o to chodzi. Lauren i ja... Mam wątpliwości, czy jesteśmy tak silni, jak mi się wydawało. – To była jego wina. Zbudował związek z kobietą, którą kochał na kłamstwach.

– Może ona jednak nie jest właściwą osobą dla ciebie – powiedziała Jasmine łagodnie.

Adam westchnął.

– Nie sądzę, żeby o to chodziło. Myślę, że to po prostu ja nie zasługuję na nią.

– Pomyślał o tym, jak potraktował Jasmine ubiegłej nocy, kiedy pierwszy raz

powiedziała mu, że jest jej ojcem. Całkowicie temu zaprzeczył. Zarzekał się, że to nie może być prawda.

– Wczoraj nie byłem też zbyt miły dla ciebie – stwierdził. – Przepraszam... to po prostu był szok, i to w dodatku w nocy przed ślubem.

– Może to nie był najlepszy moment – powiedziała nastolatka. – Próbowałam znaleźć cię wcześniej. W Anglii. Poszłam do przychodni, a potem do pubu za tobą i Kierą. Chciałam się przedstawić, wyjaśnić, że jesteś moim ojcem. Ale stchórzyłam. Pamiętasz?

– Och. – Adam westchnął i nagle zrozumiał. – To ty byłaś tą dziewczyną, z którą rozmawiałem w knajpie. Miałem wrażenie, że skądś cię znam. Teraz wydaje mi się, że z jednego ze zdjęć Lauren.

Właśnie dotarli na koniec piaszczystej ścieżki i znaleźli się przy cichym barze, jednym z wielu w pobliżu basenów.

– Chciałam powiedzieć ci, że jestem twoją córką od chwili, gdy się o tym dowiedziałam – powiedziała Jasmine. – Ale uznałam, że list po prostu zignorujesz i mi nie uwierzysz.

Adam przytaknął.

– Właśnie dlatego przyleciałam do Anglii, żeby się z tobą spotkać. Mama nie chciała, żebym przyleciała na ślub. Mówiła, że to przez kurs powtórkowy, ale według mnie bała się, że kiedy mnie zobaczysz, dodasz dwa do dwóch.

– Cieszę się, że teraz się poznaliśmy – oznajmił Adam. Pomyślał o Lauren. Musiał z nią porozmawiać. Powiedzieć o Jasmine. Spróbować ją odzyskać. Może będzie w stanie zaakceptować dziewczynę jako jego córkę. Lauren lubiła siostrzenicę. Przecież zaprosiła ją do sypania kwiatów.

Dziewczyna usiadła na jednym z krzeseł przy barze i wyjęła telefon.

– Po tym, jak wypytywałeś mnie ubiegłej nocy, czy naprawdę jestem twoją córką, wróciłam do domu, żeby znaleźć dokumenty, o których ci mówiłam. Te, w których jest twoje nazwisko.

Jasmine podniosła telefon, żeby pokazać mu zdjęcie. Przedstawiało jakieś podanie do żłobka, a w miejscu nazwiska ojca Adam czarno na białym zobaczył swoje własne. *Dr A. Glenister*.

– Nie martw się – powiedział do niej. – Wierzę ci.

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Nie chcę wyjeżdżać z Tajlandii – oznajmiła. – Ale chcę lepiej cię poznać.

Adam przełknął ślinę, pomyślawszy o nadchodzących dniach. Czy Lauren mu wybaczy? Po ślubie mieli udać się w podróż po Tajlandii, ale nie sądził, że to

nadal aktualne. Możliwe, że będzie chciała wracać prosto do domu. Zamrugał powiekami, żeby powstrzymać emocje.

– Mogłabym przyjechać do Anglii? – zapytała Jasmine. – Zatrzymać się u was przez chwilę, zanim znajdę pracę?

Adam zawahał się, niepewny tego, jak będzie wyglądało jego życie w Londynie po tym wszystkim. Ale nie mógł jej zawieść.

– Oczywiście – odparł.

– Adam! – przerwał im jakiś głos. To była jego matka. – Wszędzie cię szukałam – powiedziała. – Chciałam sprawdzić, czy nic ci nie jest. Co mamy robić? Ślub się odbędzie? Wszyscy siedzą na plaży i piją szampana.

Adam potrząsnął głową.

– Nie wiem. Lauren się do mnie nie odzywa.

– Zostawić was samych, żebyście mogli porozmawiać? – spytała Jasmine.

– Musisz ją znaleźć – stwierdziła matka pewnym tonem. – Wiem, że ona cię kocha.

Zobaczył, że na twarzy Jasmine pojawiła się irytacja i przypomniał sobie, jak Lauren opowiadała mu, że jej siostrzenica zawsze chciała poznać dziadków. Adam był jej to winien.

– Mamo – zaczął łagodnie. – Muszę ci coś powiedzieć. Jasmine jest moją córką i twoją wnuczką.

## ROZDZIAŁ 73

### Lauren

Lauren leżała na kanapie w sukni ślubnej. Była brudna i pełna piasku, ale nie mogła jej zdjąć. Minęły już dwie godziny od zaplanowanej ceremonii, ale ściągnięcie jej oznaczałoby przyznanie się do porażki, do tego, że ślub się nie odbędzie, a związek z Adamem dobiegł końca. Nie była na to gotowa.

Teraz nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Wcześniej przyszła do niej Zoe, ale odesłała ją, bo pragnęła być sama. Chciało jej się pić. Przeszła przez pokój w stronę lodówki. Widok panny młodej w lustrze zszokował ją. Już nie czuła, że mogła nią być.

Usłyszała wirujący dźwięk przypominający silnik albo prowadzone w oddali roboty budowlane. Zmarszczyła brwi i ruszyła w stronę hałasu przez salon, aż na taras. Odgłosy dobiegały z jacuzzi. Czy ktoś tam był?

– Halo...? – zawołała niepewnie.

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Strach ścisnął jej serce i przyspieszył oddech. Otworzyła drzwi do pomieszczenia z balią i zamrugała. Było całkowicie ciemno: zasłony były spuszczone, a szklany sufit ocieniony. Nic nie widziała.

– Halo? – powiedziała ponownie. Cofnęła się o krok i sięgnęła do włącznika światła.

Pokój się rozjaśnił. Jacuzzi było puste, woda bulgotała zapraszająco. Stała jak wrośnięta w podłogę, przeczesując wzrokiem pokój. Nikogo nie zauważyła, ale nadal wyczuwała niebezpieczeństwo, wiszące w powietrzu zagrożenie.

Bąbelki uspokoiły się, ale było tam coś innego. Podeszła bliżej i zobaczyła ciemne włosy unoszące się tuż pod powierzchnią wody. Lauren chwyciła za brzeg jacuzzi, powstrzymując krzyk. Kolejna lalka. To tylko zabawka. Sięgnęła do wody, żeby ją wyjąć. Lalka z długimi, ciemnymi włosami w sukni ślubnej. Kosmyki owinęły się jej wokół ręki. Biała sukienka była rozdarta, a ciało pocięte.

Usłyszała za sobą kroki i krzyknęła. Mała i silna dłoń zakryła jej usta. I wtedy głowa Lauren została pociągnięta w górę, jakby to ona była lalką,



a potem wepchnięta pod wodę.

Nie była w stanie się uwolnić, kiedy silne ręce trzymały ją pod powierzchnią. Desperacko chciała złapać oddech, ale nie mogła. Wszędzie wokół wirowała woda. Ponownie naparła na ramiona, które ją przytrzymały, ale bez skutku. Umrze tutaj. Utonie. W dniu swojego ślubu.

## ROZDZIAŁ 74

### Adam

Po tym, jak Adam zostawił Sam z Jasmine, ruszył przez teren hotelu i próbował wymyślić, co miałyby powiedzieć Lauren, i jak mógł to wszystko naprawić. Jego matka była zszokowana informacją o wnuczce. Nalegała, żeby Adam poszedł do narzeczonej i spróbował poukładać z nią wszystkie sprawy, a ona porozmawia z Jasmine. Ale szedł już prawie przez godzinę i nadal nie wiedział, jak miałyby przebiec ich rozmowa.

Najpierw przeprosi i będzie błagał o wybaczenie za trzymanie w tajemnicy związku z Tracey. Zacisnął dłonie na myśl o tym, że to jedno niedopowiedzenie mogło zniszczyć ich relację. Nie chciał mieć przed nią więcej tajemnic. Musiał wyznać, że Jasmine jest jego córką, a jej matka próbowała zniszczyć ich ślub z czystej zazdrości. Potem on i Lauren będą mogli spróbować odbudować swój związek.

Kiedy dotarł do apartamentu dla nowożeńców, zdał sobie sprawę, że nie widział Tracey od czasu ceremonii. Poczul dreszcz niepokoju. Czy była zadowolona z tego, że ślub został odwołany? Czy to jej wystarczy? Dotarł do drzwi chatki i zapukał, wykrzykując imię Lauren. Nie usłyszał żadnej odpowiedzi.

Zatrzymał się na chwilę, niepewny co zrobić. Ze środka dobiegał dźwięk silnika. Jacuzzi. Obszedł budynek, żeby dostać się na taras i zobaczyć, czy gdzieś jest Lauren, ale przez przyciemniane szyby niczego nie widział. Kiedy siedziało się w łazience w balii z gorącą wodą, można było oglądać przez okno niesamowite widoki, ale nikt z zewnątrz nie mógł zajrzeć do środka.

Miał wrażenie, że zobaczył cień pochylonej i stojącej nieruchomo sylwetki. Wydało mu się to dziwne, nie miało to żadnego sensu.

– Lauren! – krzyknął drżącym głosem. Coś było nie tak, ale narzeczonej nie słyszała go przez dźwiękoszczelne szyby.

Postać przesunęła się lekko w prawo. Pomyślał, że zamierza wejść do jacuzzi, ale wtedy coś zauważył. Kolory były ciemniejsze przez przyćmione szkło, ale

osoba, którą widział, nie miała na sobie kostiumu kąpielowego. To była błękitna sukienka. Taka, jaką miała druhna. Tracey.

Obok błękitu pojawił się przebłysk bieli. Suknia ślubna.

– Lauren! – krzyknął. Ale żadna z nich nie poruszyła się.

Zanim zdążył pomyśleć, co robi, złapał kamienny posąg gołębi, znajdujący się na tarasie, i z całej siły rzucił nim w szybę.

## ROZDZIAŁ 75

### Lauren

Lauren napierała na dłoń, która trzymała ją pod wodą, ale traciła siły. Wzrok jej się zamazywał, a płuca paliły. Nie sądziła, że dłużej tak wytrzyma, nie dawała rady walczyć.

Dźwięk tłuczonego szkła poniósł się echem przez wodę i przez sekundę Lauren myślała, że tylko go sobie wyobraziła. Ale potem ręka zniknęła, a ona była wolna, wydostała się i łapała powietrze, plując wodą z jacuzzi.

– Lauren, Lauren! – Adam był tuż obok niej, trzymał ją w ramionach i odciągał od bąbelków. Oszołomiona rozejrzała się po łazience. Szyba została rozbita, a wodę w jacuzzi wypełniały odłamki szkła, które pokrywały wszystko: od podłogi aż po ręczniki wiszące w rogach pomieszczenia.

Zaniósł ją do salonu i wtedy usłyszeli, że drzwi się zatrzasnęły.

– Próbowała mnie zabić – powiedziała Lauren, drżąc.

– Zadzwoń na policję – odparł. – Podaj mi swój telefon.

Patrzyła, jak przejął kontrolę, znalazł numer, zadzwonił i próbował wyjaśnić, co zaszło. Żołądek Lauren zacisnął się ze strachu. Ktokolwiek chciał ją utopić, musiał wciąż tam być. To na pewno Kiera. Nie mogło być inaczej. Jej umysł zasnuwała mgła, próbowała cokolwiek z tego zrozumieć. Nie zdawała sobie sprawy, że przyjaciółka aż tak bardzo jej nienawidziła. Na tyle, że usiłowała ją zabić.

– Nie mówią po angielsku – powiedział Adam, sfrustrowany. – Nie umiem im niczego wyjaśnić.

– Zadzwoń do Tracey, ona z nimi porozmawia – stwierdziła Lauren. Pomyślała o siostrze i jej związku z Adamem. Teraz potrzebowała jej pomocy.

– Nie... – rzucił Adam z przerażeniem. – Tylko nie Tracey. Nie dzwoń do niej. Powinnaś odpocząć. Zadzwoń do Jasmine. Ona mówi po tajsku. Może zadzwonić na policję.

Lauren westchnęła i opadła na kanapę, a Adam wyszedł z telefonem do sypialni. Pozwoliła, żeby to on się tym zajął. Czuła się oszołomiona, ledwo mogła

uwierzyć, że zaledwie pięć minut wcześniej przytrzymał ją pod wodą i była przekonana, że umrze.

Adam wrócił do pokoju i usiadł obok niej na kanapie.

– Już w porządku – powiedział, obejmując ją. Ramiączka jej sukni nadal były mokre, fryzurę miała zepsuta, a pasma włosów rozsypały się po ramionach, choć niektóre wciąż były przytrzymywane przez szpilki. – Jasmine wszystko załatwi. Przyjadą i aresztują napastnika.

*Napastnik*, pomyślała Lauren. Dlaczego tak ją nazywał? Czemu nie powiedział po prostu Kiera?

– Nie ma jej, prawda? – zapytała.

– Na razie. – Adam się uśmiechnął. – Myślę, że ją wystraszyłem.

Lauren skinęła głową z wdzięcznością.

– Dziękuję. – Uratował jej życie.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Miliony myśli wirowały w głowie Lauren.

– Co wydarzyło się między tobą a Tracey? – zapytała w końcu.

Westchnął i pogłaskał ją po głowie.

– To był tylko krótki związek. Trwał przez wakacje, potem się zakończył.

– Nie miałam pojęcia. Wtedy czułam, że między nami jest jakaś więź. – Zawsze opowiadała przyjaciółkom, że jej relacja z Adamem zaczęła się w Tajlandii od znaczących spojrzeń, które wymieniali podczas wakacji. Nigdy temu nie zaprzeczał.

– Wiem – odparł. – Powinienem być powiedzieć ci o tym dawno temu. Ale im dłużej to odwlekałem, tym trudniej było do tego wrócić. Byliśmy szczęśliwi. Nie chciałem, żeby coś się między nami zepsuło.

Lauren westchnęła. Jak duża część jej szczęścia została zbudowana na kłamstwach, niedomówieniach i rzeczach, których Adam jej nie powiedział?

– Tylko o to chodziło? Przelotny romans? Od tamtego czasu jej nie widziałeś?

– Nie, aż do przyjazdu tutaj. Nie byłem zainteresowany. Napisała do mnie i prosiła, żebym się tutaj przeprowadził, ale odmówiłem. Wtedy byłem już z tobą.

Poczuła falę ulgi. Jednak wybrał ją.

– Posłuchaj – zaczął. – Muszę powiedzieć ci coś jeszcze. – Lauren zamarła. Co tym razem? Był zakochany w Kierce? A może coś gorszego?

– O co chodzi?

– Tracey ukrywała coś przede mną od lat. Coś, co powinna była mi powiedzieć.

– Co? – zapytała Lauren, przerażona tym, co to mogło być.

– Jestem ojcem – wyznał powoli. – Jasmine jest moją córką.

Lauren wpatrywała się w Adama zszokowana. To niemożliwe.

Ale teraz w jej głowie wszystko zaczynało wskakiwać na swoje miejsca. Ten dystans między nią a Tracey, to, jak siostra zawsze wydawała się coś przed nią ukrywać. Nigdy nie powiedziała Lauren o ciąży ani o tym, że urodziła córkę. Na pewno dlatego, że dziecko było Adama, a ona nie chciała, żeby ta informacja do niego dotarła.

– Kiedy się dowiedziałeś? – zapytała.

– Wczoraj w nocy. Jasmine mi powiedziała. Znalazła moje nazwisko na dokumentach kilka miesięcy temu, wskazane jako nazwisko ojca. Właśnie dlatego przyleciała do Anglii. Chciała mnie poznać. Próbowwała porozmawiać ze mną w pubie, ale nie rozpoznałem jej, a ona nie potrafiła zebrać się na odwagę, żeby wszystko wyjaśnić. A potem pojechałem na konferencję.

– Och. – Westchnęła. – Nie mogę tego wszystkiego przyswoić. – Potrząsnęła głową. – Jesteś ojcem. – Pomyślała o ciąży, którą straciła. Myślała, że to będzie ich pierwsze dziecko, ale Adam miał już inne. Jasmine.

– Tracey nie powiedziała żadnemu z was – zaczęła Lauren powoli, próbując zrozumieć, co się działo. – To wydaje się... prawie okrutne.

Wzdrygnęła się, nagle patrząc na siostrę z innej strony. Siostrzenica wydawała się jej taka zagubiona, kiedy przyjechała do Anglii, tak desperacko pragnęła odnaleźć rodzinę. Ale Tracey to nie obchodziło. Odmówiła córce kontaktu z biologicznym ojcem, a Adamowi z własnym dzieckiem. To wydawało się okropnie niesprawiedliwe i samolubne.

– Co teraz zrobisz? – zapytała. – W sprawie Jasmine?

– Co zrobię? – Wyglądał na zdezorientowanego. – Cóż, chciałbym nawiązać z nią relację, być dla niej ojcem. Tak wiele straciliśmy. Chce przyjechać do Londynu. Pomyślałem, że wtedy mógłbym spędzić z nią trochę czasu.

– To dobry pomysł – odparła. To był Adam, którego kochała, ten za którego chciała wyjść. Mężczyzna, który popełniał błędy, który czasem pomijał pewne kwestie i unikał konfrontacji. Ale także człowiek, który na pierwszym miejscu stawiał rodzinę, który rozbił szybę, żeby ją ratować. Pomimo wszystko czuła, że po jej ciele rozchodzi się ciepło, kiedy oparła się o niego i ułożyła głowę na jego ramieniu. Kochała go.

Ale nie zamierzała wyrażać tej miłości słowami. Jeszcze nie. Okłamał ją. Nie mogło mu to ujść na sucho.

– Cieszę się, że się zgodziłaś – powiedział. – Wiem, że to trochę za wcześnie... ale naprawdę chciałbym, żebyśmy byli prawdziwą rodziną. Bez Tracey będzie mogła stanąć na nogi i...

– Co masz na myśli mówiąc bez Tracey? – zapytała zdezorientowana.

Adam spojrzał jej w oczy.

– Tracey będzie w więzieniu – powiedział.

– Co? Dlaczego?

– Zaatakowała cię. Próbowwała utopić.

Lauren zmarszczyła brwi. Kompletnie źle to zrozumiał.

– To nie ona mnie zaatakowała. To Kiera.

Adam westchnął.

– Przykro mi, Lauren, ale to była twoja siostra. To cały czas była ona. Widziałaś, kto cię zaatakował? Bo ja widziałem, jak uciekała. Miała na sobie niebieską suknię druhny. To była Tracey.

## ROZDZIAŁ 76

### Adam

Adam siedział blisko Lauren na kanapie. Widział, przez jakie katusze przechodzi, odkąd usłyszała, że to siostra próbowała ją zabić.

– To była Tracey? – zapytała drżącymi ustami. Nadal nie mogła w to uwierzyć.

– Tak – odparł. – Od lat była zazdrosna o nasz związek, chociaż nie miałem o tym pojęcia. Jasmine powiedziała mi, że zaproszenie na nasz ślub zupełnie wytrąciło ją z równowagi. To ona musiała wysłać kartkę ze zdjęciem tej lalki. Kupiła ją tutaj, na targu. A potem, kiedy zatrzymała się u twojego wujka w Oxfordzie, pewnie wzięła jego klucze, żeby wejść do mieszkania i ukraść bransoletkę twojej matki.

– Nie. – Lauren potrząsnęła głową. – Nie zrobiłaby tego, na pewno. Nie próbowałaby mnie utopić.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a Lauren podskoczyła na kanapie.

– To może być policja – powiedział Adam i wstał, żeby otworzyć. Kiedy to zrobił, do środka wbiegła Jasmine.

– Wezwałam policję – oznajmiła. Miała bladą twarz. – Już tu jadą. Zostawiłam mamę w recepcji, ochroniarze przypilnują jej do czasu ich przyjazdu.

Wziął ją w ramiona.

– Dziękuję. Musiało być ci ciężko. – Nie wyobrażał sobie, jak bolesne musiało być dla niej wezwanie policji, żeby aresztowała jej własną matkę.

Jasmine odsunęła się i spojrzała na Lauren.

– Tak mi przykro z powodu tego, co ci zrobiła. Co robiła cały czas.

– W porządku – odparła Lauren. – Nic mi nie jest. Naprawdę. – Adam wiedział, że to nie do końca prawda, że nadal była roztrzęsiona przez to, co wydarzyło się w jacuzzi i że siostra próbowała zrobić jej krzywdę. Ale nie chciała, żeby Jasmine się martwiła.

– Adam powiedział mi, że jesteś jego córką.

Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę.

– Tak.



Lauren wyciągnęła rękę i dotknęła jej ramienia. Jasmine wydawała się spięta.

– Bardzo się cieszę, że spędzimy razem trochę czasu, kiedy przyjedziesz do Londynu – oznajmiła.

Adam poczuł przypływ miłości do narzeczonej. Chciała zaakceptować Jasmine jako jego córkę, przyjęła ją z otwartymi ramionami. I nadal planowała mieszkać z nim w Anglii. A to musiało znaczyć, że nadal chciała, żeby byli razem.

– Jesteś ranna? – zapytała Lauren, patrząc na rozcięcie na ramieniu Jasmine.

– Wygląda dość poważnie.

– Miałam starcie z palmą, kiedy cię szukałam – wyjaśniła. – Palma wygrała.

– Zaśmiała się.

Adam zerknął na córkę. Łatwo byłoby zapomnieć, że dopiero co dowiedziała się o tym, że jej matka próbowała utopić Lauren i musiała zadzwonić na policję, żeby ją aresztowali. Imponowało mu, że potrafiła zachować zimną krew w takiej sytuacji. Poczuł dumę z bycia jej ojcem.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem Jasmine powiedziała:

– Przyszedłam, żeby ci to oddać. – I podała Lauren srebrną bransoletkę z niebieskim kamieniem.

## ROZDZIAŁ 77

### Lauren

Lauren odebrała od Jasmine bransoletkę. Tę samą, którą jej matka miała założyć na ślub. Jedyna rzecz, która została skradziona z mieszkania.

– Och! – wykrzyknęła. – Gdzie ją znalazłaś?

– Mama miała ją w torebce. – Serce Lauren zamarło. Aż do teraz odpychała od siebie myśl, że to mogła być Tracey, jednak trzymała w ręku ostateczny dowód. Siostra ukradła ją z mieszkania w Londynie. Poczowała, że robi jej się gorąco. Siostra próbowała ją zabić.

– Wszystko w porządku? – zapytał Adam, podbiegając do kanapy. – Zbladłaś. Przyniosę ci szklankę wody. – Zrobił to, a ona upiła łyk z wdzięcznością.

– Jasmine! – Usłyszeli głos z zewnątrz. – Jasmine! Jesteś tam?

Wszystkie kolory odpłynęły z twarzy dziewczyny, kiedy popędziła w stronę drzwi. Tracey musiała jakoś uciec ochroniarzom, którzy mieli jej pilnować.

Serce Lauren zaczęło galopować, kiedy Adam zerwał się na równe nogi i popędził za córką.

– Co ty zrobiłaś? – Tracey wrzasnęła na Jasmine. – Jak mogłaś?

Lauren pomyślała o tym, że Jasmine kazała pracownikom Tracey pilnować jej. Musiała być wściekła.

– Tak będzie lepiej, mamo.

Adam stanął przed Jasmine, próbując ochronić ją przed gniewem matki.

– Nic ci nie jest, Lauren? – zapytała Tracey, odwracając się do niej.

Lauren wpatrywała się w siostrę, nic z tego nie rozumiejąc. Jak mogła o to pytać po wszystkim, co zrobiła?

– Trzymaj się ode mnie z daleka – syknęła. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie chciała, żeby Tracey zbliżała się do niej.

– Przepraszam. Nigdy nie chciałam... – Tracey podeszła, a Lauren odsunęła się, niepewna, co siostra może teraz zrobić.

– Odejdź! – Adam krzyknął, wyciągając ręce, żeby ją powstrzymać. – Gdzie jest ochrona? – zapytał Jasmine. W jego głosie słychać było panikę. – Musimy ich sprowadzić. Już!

Jasmine wzięła telefon i zaczęła mówić szybko po tajsku.

– Co ty wyprawiasz? – Tracey krzyknęła na Jasmine.

– Próbowałam mnie utopić – powiedziała Lauren, a jej głos okazał się głośniejszy, niż się spodziewała. Nie mogła już schować się przed siostrą.

– Wcale nie – wybełkotała Tracey. Na jej twarzy pojawiła się dezorientacja, kiedy wodziła wzrokiem między Lauren a Jasmine.

– Wiemy, że to ty. Adam widział, jak wybiegałaś. – Lauren usłyszała chłodną nutę w swoim głosie i wiedziała, że w tej chwili naprawdę nienawidzi siostry. Patrząc w oczy, które tak bardzo przypominały jej własne, zdała sobie sprawę, że błędem było obdarzenie jej kiedykolwiek zaufaniem, podziwianie jej i wzorowanie się na niej. W zamian otrzymała od niej tylko krzywdę.

– No i bransoletka – powiedziała, podnosząc ją. – Jasmine ją przyniosła. Znalazła ją w twojej torebce.

– Och. – Tracey westchnęła. Jej wzrok przesunął się po nich wszystkich, jakby była zwierzęciem w potrzasku. – Przepraszam – wyszeptała. – To nie tak, jak wam się wydaje.

– Więc jak, Tracey? Jakie masz wytłumaczenie?

Tracey opadła na podłogę i zalała się łzami.

– Nie chciałam, żeby to się stało – wymamrotała.

Teraz Lauren również płakała. Obie drżały od szlochów, ale nigdy nie czuła, że siostra jest jej bardziej obca niż teraz. Tak desperacko pragnęła, żeby zbliżyły się do siebie, jak w dzieciństwie. Pomyślała, że ślub na nowo je połączy. Wyobrażała sobie, że jeśli zapragnie tego wystarczająco mocno, to się spełni. To nigdy nie była prawda.

Właśnie wtedy do pokoju wpadło dwóch Tajów z bronią. Jasmine powiedziała coś do nich po tajsku i wskazała na Tracey.

– Policja w cywilu – wyjaśniła. Gwałtownie złapali Tracey i wyprowadzili ją z pokoju.

## ROZDZIAŁ 78

### Adam

– Myślisz, że powinniśmy iść z nimi? – Lauren zapytała Adama po tym, jak policja zabrała Tracey. Jasmine wyszła razem z nimi, mówiąc szybko po tajsku, kiedy opuszczali pokój.

Potrząsnął głową.

– Lepiej im to zostawmy. Pewnie będą chcieli później nas przesłuchać.

Lauren przytaknęła.

– Nie wiedziałabym, co powiedzieć.

– Po prostu prawdę. – Adam pogłaskał ją po splątanych włosach, które teraz wyschły i wyglądały na jej głowie jak gniazdo.

– Ale przecież jej nie widziałam.

Spojrzał na nią. Widział, jak bardzo pragnęła, żeby to nie była jej siostra, nawet teraz.

– A ja tak i im to powiem.

– Jak myślisz, co się z nią stanie?

– Nie znam tajskiego prawa. Ale podejrzewam, że pójdzie do więzienia.

– Ale co będzie z Jasmine, jeśli Tracey tam trafi? – zapytała zmartwiona.

– Przypuszczam, że przyjedzie do Londynu, żeby lepiej nas poznać.

Adam poczuł, że Lauren opiera się o niego, i objął ją ramieniem.

– Nasze życie będzie teraz zupełnie inne, prawda? – powiedziała. – Teraz jesteś ojcem.

Jego serce podskoczyło. Nasze życie. Nadal chciała z nim być. Nawet po tym wszystkim.

– Tak – odpowiedział. – Nieco inne, ale wciąż będziemy razem.

– Chciałabym tego – stwierdziła. Wyciągnęła do niego rękę, a on ścisnął jej dłoń. Ich usta zetknęły się i poczuł, że przepelnia go nadzieja. Może mogli kontynuować to, co było wcześniej. Może jednak spędzą resztę życia wspólnie.

– Podać ci coś? – zapytał.

– Myślę, że potrzebuję drinka. Nasz ślubny szampan nadałby się świetnie. Może jednak nie musi się zmarnować.

Adam westchnął, myśląc o wszystkich planach, które dotyczyły ich wesela.

– Smakowałby świetnie, prawda? Co byśmy teraz robili? Gdyby ceremonia się odbyła...

Lauren spojrzała na zegarek.

– Pewnie kroilibyśmy tort.

– Tak mi przykro z powodu tego, co się stało. – Przytulił ją. – Naprawdę chciałem, żeby wszystko było idealnie.

– Ja też – powiedziała smutno. – Ale może nasz ślub nie powinien był się odbyć. Tak wiele rzeczy poszło źle.

– Wszystko za sprawą Tracey.

– Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego mi to zrobiła.

– Nie wiem, czemu ktokolwiek mógłby zrobić coś takiego. – Pogłaskał ją po ramieniu, czując ciepło jej skóry. Teraz byłaby już jego żoną, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. – Jeśli to cię jakoś pocieszy, kocham cię bardziej niż kiedykolwiek. Za to, że jesteś sobą. Za to, że pomimo wszystko zaakceptowałaś Jasmine jako moją córkę.

Lauren uśmiechnęła się do niego.

– Ja też cię kocham. – Serce mu zadrżało i pochylił się, żeby ją pocałować. Gdy ich usta się spotkały, zrozumiał, że to, co powiedział, było prawdą: nigdy nie kochał narzeczonej bardziej niż teraz.

Nadal siedzieli na kanapie, obejmując się, kiedy usłyszeli pukanie do drzwi. Lauren spojrzała na siebie w lustrze, zanim poszła je otworzyć. Włosy miała potargane, a tusz do rzęs rozmazany na twarzy. Wyglądała jak po bardzo długiej nocy.

Adam dotarł do drzwi przed nią. To była Noi.

– Zastanawialiśmy się, dokąd poszliście – powiedziała uprzejmie, jakby nie minęło już kilka godzin od planowanego ślubu.

– My... – Adam spojrzał na Lauren, szukając odpowiednich słów.

– Wiem, że było ciężko... – Noi spojrzała na nich oboje, a Adam zastanowił się, czy wiedziała, że jej szefowa została aresztowana.

Przerwała, ale po chwili mówiła dalej.

– Chciałam tylko dać wam znać, że mamy tu wciąż kapłana, więc jeśli chcielibyście wziąć dzisiaj ślub, to jest to możliwe. Ale musielibyśmy zrobić to teraz.

Adam spojrzał na Lauren z nadzieją. Przypominał sobie, jak serce waliło mu w piersi, kiedy poprosił, żeby za niego wyszła, niepewny, czy powie *tak*.

– Nadal możemy wziąć ślub – powiedział łagodnie. – Mieć nasz wyjątkowy dzień i nie pozwolić Tracey go zepsuć.

Właśnie w tej chwili jego telefon zaczął brzęczeć w kieszeni. Zesztywniał, zastanawiając się, kto to może być. Ale to tylko jego matka. Pewnie chciała sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Odrzucił połączenie. Cokolwiek miała do powiedzenia, mogło poczekać.

Lauren spojrzała na Adama i uśmiechnęła się.

– Tak – powiedziała. – Pobierzmy się. – Odwróciła się do Noi. – Potrzebuję piętnastu minut, żeby poprawić makijaż i włosy. Zaraz się zjawimy.

Adam rozpromienił się i przytulił ją tak mocno, jakby miał nigdy jej nie puścić.

– Jasne – odparła Noi. – Jeśli się pospieszymy, trafimy na zachód słońca akurat w chwili, gdy będziecie składać przysięgę.

– Byłoby idealnie – stwierdziła Lauren.

## ROZDZIAŁ 79

### Lauren

Lauren nie zdjęła sukni ślubnej, odkąd uciekła przed ołtarza. Wydawało się, jakby od tej chwili minęły całe wieki. Jedwabne ramiączka były poznaczone od wody, a tren od piasku i błota, ale musiało wystarczyć. Przesunęła palcami po szwach, które zakrywały wcześniejsze rozcięcia, i pomyślała o Tracey, która pocięła jej suknię nożem.

Ale nie mogła powstrzymać jej przez poślubieniem Adama. Nawet po wszystkim, co zrobiła. Lauren szybko rozczesała włosy, pozbywając się kołtunów. Ostrożnie nałożyła makijaż. Nie wyglądał tak dobrze, jak ten, który zrobiła makijażystka, ale było w porządku. Jej buty zostały na plaży, więc zamiast tego wsunęła na stopy klapki. Po raz drugi tego dnia przeszła kamiennymi schodami przez czerwony dywan rozłożony na drewnianej ścieżce, ciągnącej się w stronę oceanu. Tym razem jednak szła ramię w ramię z przyszłym mężem.

Ptak zaskrzeczał nad ich głowami, a niewielkie grono gości podeszło bliżej i wiwatowało, gdy szli w stronę ołtarza. Lauren uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na Adama, idącego wraz z nią w stronę pomostu. Fotografą zapewne już nie było, ale goście radzili sobie świetnie, robiąc zdjęcia telefonami.

Słońce zaczynało zachodzić, a niebo ciemniało. Ktoś zapalił światełka na platformie i teraz migotały, odbijając się na powierzchni wody pod nimi. Było magicznie. Restauracja wznosiła się na słupach, rzucając cień przy zachodzącym słońcu.

Szli czerwonym dywanem w stronę białego łuku. Pod nim Adam odwrócił się do niej, ujął obie jej dłonie we własne i uśmiechnął się.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

– Absolutnie. – Lauren nigdy w życiu nie była niczego tak pewna. Kochała go i nic nie mogło jej powstrzymać przed wyjściem za niego.

Podniósł ją jednym sprawnym ruchem, a ona owinęła ręce wokół jego szyi, kiedy przeniósł ją przez łuk na pomost. Deski pod nimi zaskrzypiały. Spojrzała

na spienioną wodę, na gwałtowne fale. Czuła się bezpieczna w ramionach Adama. Niezależnie od tego, co między nimi zaszło, wiedziała, że może mu ufać.

– Kocham cię – szepnęła.

– Ja też cię kocham.

Kapłan na końcu pomostu uśmiechnął się do nich i przywitał na uroczystości zaślubin. Adam postawił Lauren na ziemi i razem ustawili się w promieniach zachodzącego słońca. Czerwień i pomarańcz rozpraszały jeszcze mrok wieczoru, odbijając się w tafli wody. Tren sukni powiewał za panną młodą na lekkim wietrze.

Minął jakiś czas, zanim Lauren zarejestrowała krzyki przebijające się ponad rykiem fal i morskim wiatrem. Zaskoczona tym poruszeniem, odwróciła się i zobaczyła Tracey biegnącą po plaży. Oddech uwiązał jej w gardle. Adam chwycił ją za rękę.

Nikt jej nie powstrzyma?

Przy wejściu na pomost zobaczyła Jasmine, która nadal ubrana była w błękitną sukienkę. A potem Zoe znalazła się za Tracey, złapała ją za rękę i odciągnęła.

– Zróbmy to – powiedziała Lauren.

Kapłan zaczął odczytywać tekst przysięgi, zerkając na nich. Na jego twarzy widać było zmartwienie.

– Czy bierzesz tego mężczyznę za męża?

– Tak – rzekła Lauren, uśmiechając się do Adama. Starła się nie patrzeć na plażę, na Tracey.

Kątem oka zobaczyła coś błękitnego, zmierzającego w ich stronę. Odwróciła się. To tylko Jasmine, która niosła w ręku koszyk. Zapewne nadal chciała być częścią ślubu swojego ojca.

– A czy ty bierzesz tę kobietę za żonę?

– Tak.

Kapłan sięgnął do kieszeni po obrączki, ale Lauren zobaczyła, że jego wzrok przesuwają się na punkt za jej plecami.

Odwróciła się i dostrzegła Jasmine, która szła pomostem w ich stronę. Trzymała coś w dłoni, przykrywając to koszykiem. Pojemnik z ciemną cieczą. Lauren patrzyła na nią z przerażeniem. Ledwo rozumiała, co się działo.

Adam wziął pierścionek z ręki kapłana.

– Ofiarowuję ci tę obrączkę na znak mojej miłości – powiedział i wsunął złoty krążek na palec Lauren.



Ale ona patrzyła tylko na Jasmine. Była już prawie koło nich, a na jej twarzy malowały się determinacja i złość. Kiedy dotarła na koniec pomostu, Lauren wyczuła benzynę. Sapnęła. Nagle wydawało się, jakby czas zwolnił. Wszystko działo się w zwolnionym tempie, a ona miała wrażenie, jakby wrosła w pomost: nie mogła się ruszyć ani tego powstrzymać. Zobaczyła, jak siostrzenica strąca jedną ze świeczek prosto w kałużę benzyny. Buchnęły płomienie i w ciągu kilku sekund deski zajęły się ogniem.

– Jasmine...? – Lauren szeroko otworzyła usta z przerażenia.

Ale dziewczyna nie odpowiedziała. Była już obok nich. Próbowła złapać Adama i pociągnąć go w stronę brzegu, zanim pożar się rozprzestrzeni, ale było już za późno. Ogień zajął stare drzewo i pomost zaczął się walić, słupy chwiały się i upadały, a płonące deski wpadały do morza. Nie mieli odwrotu.

## ROZDZIAŁ 80

### Adam

Adam patrzył, jak słupy podtrzymujące pomost wpadają do wody, a płomienie pochłaniają resztę, zmierzając w ich kierunku. Na początku nie rozumiał, co się działo, ale potem zobaczył pojemnik z benzyną w dłoniach Jasmine.

Złapał Lauren za rękę i zaczął biec, ciągnąc ją w stronę restauracji na końcu platformy. Zobaczył, że płomienie dosięgały końca trenu jej sukni ślubnej, pozerając gwałtownie koronkę. W ciągu kilku sekund ogień dotrze do jej ciała. Objął ją i zaczął szukać klipsa, który podtrzymywał „ogon” w pasie, a potem go rozerwał. Pobiegli do restauracji, pozwalając, żeby ozdoba opadła za nimi. Cały materiał zniknął w okamgnieniu, a skrawki popiołu zatańczyły na wietrze.

Kiedy weszli do środka, zgasły wszystkie światła. Była awaria prądu. Jasmine wpadła tam chwilę później, a za nią przybiegł kapłan, dysząc. W ciemności Adam widział kontury ślubnych dekoracji, białe balony i wyprasowane obrusy.

– Miałeś wyjść – powiedziała Jasmine do Adama ze złością. – To ona miała tu zostać. – Wskazała palcem na Lauren.

– Co ja ci takiego zrobiłam? – zapytała panna młoda.

Stojący przy drzwiach Adam widział, jak ogień zbliża się do nich. Zwolnił, bo nie było już benzyny, która by go podsycala. Ale jednak ciągle ku nim zmierzał. Nie mieli dużo czasu.

– Zabrałaś mi mojego ojca. Powinien był wychowywać mnie razem z matką, ale był z tobą. Straciłam tyle lat tylko dlatego, że chciałaś mieć go dla siebie.

– Nie wiedziałam, że Tracey kiedykolwiek była z Adamem. I tym bardziej nie miałam pojęcia, że jesteś jego córką. – Adam zerknął na Lauren, która desperacko usiłowała przekonać siostrzenicę.

– To prawda – dodał szybko, chwytając rękę żony. – Nie wiedziała. No bo skąd? Ja sam nie byłem tego świadomy.

Jasmine się zaśmiała.

– A jakie to ma znaczenie, czy wiedziała? Umyślnie zabrała cię mojej matce. Zostałam bez ojca. Jak możesz brać jej stronę? Jak możesz się z nią zenić?

Adam potrząsnął głową. Nie mógł uwierzyć, że taka naprawdę była jego córka, tak zgorzkniała, tak wściekła. Wpatrywał się w jej niebieską sukienkę. Taką, jak widział u kobiety przy jacuzzi, myśląc, że to Tracey. To Jasmine musiała podłożyć te lalki i próbowała utopić Lauren. Przełknął ślinę, przerażony. Była niestabilna psychicznie. Niebezpieczna.

– Jasmine... jesteś moim dzieckiem. Nic nigdy nie stanie między nami.

Dziewczyna uśmiechnęła się okrutnie.

– Ona stoi między nami. Zabrała mi ciebie. Ukradła mi całą rodzinę. Najpierw zabiła dziadków. Potem ukradła mi ojca.

– Nie zabiła twoich dziadków. To był wypadek. – Adam przekonywał desperacko, wyciągając ręce w jej stronę.

W tej chwili płomienie wtargnęły do restauracji z głośnym rykiem. Kapłan krzyknął, gdy ogień zaczął spychać ich w głąb, do rogu pomieszczenia. Małe para młoda obserwowała szalejący żywioł ze szczytu weselnego tortu.

Adam odzyskał zdrowy rozsądek. Nie było czasu na rozmowy. Musieli znaleźć sposób, żeby ugasić pożar. Zaczął przeczesywać wzrokiem pomieszczenie, szukając czegoś, czym można by go zdusić. Zauważył wejście do kuchni. Oczywiście. Tam powinna znajdować się gaśnica. A jeśli nie, to z pewnością dużo wody.

Podbiegł do drzwi i pchnął je. Pozostali podążyli za nim. Płomienie tutaj nie docierały, więc panowała zupełna ciemność, tylko wielkie cienie przemysłowych kuchenek majaczyły w pomieszczeniu.

Sięgnął do kieszeni po telefon i włączył latarkę. Na ekranie rozbłysła wiadomość wysłana pół godziny przed ślubem. Wiadomość od jego matki. Przeczytał ją bez zastanowienia.

*Muszę z tobą porozmawiać. Jasmine nie jest twoją córką.*

## ROZDZIAŁ 81

### Lauren

Nagle Adam wyciągnął swój telefon, a potem zamilkł.

– Adam, co ty robisz? – zapytała Lauren.

Podniósł wzrok.

– Mam latarkę w telefonie – powiedział. – Może znajdziemy tu gaśnicę.

– Nie ma na to czasu – stwierdził kapłan, w pośpiechu ściągając buty. Powinniśmy popłynąć do brzegu.

– Nie! – Lauren gwałtownie potrząsnęła głową. Pamiętała opowieści o prądach pod pomostem, jak w jednej chwili potrafiły wynieść człowieka na środek morza. Pomyślała o swoich rodzicach w ostatnich momentach ich życia. – Nurt wody jest zbyt silny.

Adam włączył latarkę, oświetlając ciężkie, szare kuchenki przemysłowe ustawione nad słupami podtrzymującymi restaurację. Jasmine milczała, ściskając w dłoni pojemnik z benzyną, niczym broń.

– Nie widzę gaśnicy ani koca – krzyknął.

Pomarańczowy błysk zalśnił przy drzwiach kuchni, a Lauren zobaczyła płomienie pochłaniające papierowe latarnie i białe serpentyny, pożerające obrusy. Usłyszała skrzypienie pod sobą i zobaczyła, że część drewnianej struktury pęka i wpada do morza, a krzesła, stoły i dekoracje podążają za nimi.

Wpatrywała się w dziurę, w miejscu której jeszcze przed chwilą była restauracja. Teraz widziała tylko podskakujące fale. Z daleka słyszała słabe krzyki gości dobiegające z brzegu.

– Musimy użyć wody – krzyknął Adam, desperacko próbując odkręcić kurki. Nic nie leciało. Rury musiały pęknąć, kiedy restauracja spadła do morza.

– Jest za późno – powiedziała. – Jasmine, proszę, czy jest tu coś, co może nam pomóc? Gaśnica? Koce? – Tylko ona знаła plan budynku.

– W zamrażarce jest lód – odpowiedziała nastolatka, pędząc w kierunku wielkiego urządzenia w rogu. Musiała zrozumieć, że sama też zginie, jeśli czegoś nie zrobi. Teraz wszyscy byli zdesperowani.

Kiedy jednak otworzyła drzwi zamrażarki, usłyszeli głośny huk. Drewniane słupy nie wytrzymały i chłodziarka spadła do morza, wrywając dziurę w podłozie. Zabrała ze sobą Jasmine. Zobaczyli, jak jej ciało wylatuje w powietrze, a wielka lodówka uderza ją w głowę, kiedy dziewczyna wpadała do morza.

– Jasmine! – zawołał Adam i skoczył za nią do ciemnej, wirującej wody. Lauren zauważyła, że fale szarpały jej błękitną sukienkę.

Patrzyła, jak mąż walczy z nurtem. Starał się utrzymać na powierzchni i dotrzeć do tonącej. Prąd odciągał go od niej, spychał coraz dalej. Lauren zobaczyła ciemną plamę krwi przy jej głowie. Leżała w wodzie twarzą w dół. Adam do niej nie dopłyne. Ona tam umrze.

Wspomniała swoich rodziców. Jasmine była ich wnuczką, córką Tracey. Niewiele myśląc, wskoczyła do morza. Dotrze do niej.

Doznała szoku, skoczywszy do zimnej wody, i od razu zrozumiała, że popełniła błąd. Ciężki jedwab ścigał ją w dół, przez długą spódnicę nie mogła dobrze ruszać nogami.

Prąd był silny, chciała krzyknąć do Adama, ale kiedy rozchyliła wargi, uderzyła w nią fala, a jej usta wypełniła słona woda. Tonęła. Straciła orientację, bo gdzie by nie spojrzała, widziała tylko wodę. Morze szarpało nią gwałtownie, jakby była jego zabawką.

Walczyła, by wynurzyć się na powierzchnię. Wydostała się z wody na ułamek sekundy i udało jej się wciągnąć powietrze, zanim znowu została pochłonięta przez otchłań. Starła się wypłynąć, żeby przeżyć, ale suknia ślubna oplatała jej kostki jak bluszcz. Próbowwała sygnalizować, że potrzebuje pomocy, ale kiedy podniosła ręce nad powierzchnię, reszta ciała znowu znalazła się pod wodą. Nie mogła złapać oddechu na tyle długo, żeby krzyknąć.

A potem znowu została wciągnięta przez wściekłą falę. Płuca paliły ją z braku powietrza. Wydostała się na ułamek sekundy i znowu zanurzyła. Właśnie tak czuli się jej rodzice, pomyślała. Walczyła, by wypłynąć na powierzchnię. Nie zamierzała podążyć ich śladem. Nikt tego nie zrobi. Ale znowu zniknęła pod wodą, połykając jej cały haust. Nie poddawała się, machając desperacko rękami.

Lauren usłyszała nad sobą trzask. Próbowwała osłonić głowę, kiedy pozostała część konstrukcji restauracji zaczęła się nad nią walić. Kawałki płonącego drewna wpadały do wody, a krzesła i stoły rozpryskiwały się niczym confetti.

## ROZDZIAŁ 82

### Adam

Adam widział płonące elementy lokalu. Znajdowały się daleko i powoli znikały. Kiedy wskoczył do wody, morze pochłonęło go i odciągnęło na spory dystans. Próbował wydostać się na powierzchnię i desperacko pragnął płynąć z powrotem, ale prąd ściągał go coraz dalej. Pomyślał o Jasmine i o tym, jak uderzyła się w głowę. Umrze w morzu.

Przypomniał sobie, co napisała do niego matka. *Jasmine nie jest twoją córką.* Jego telefon pochłonęło morze, kiedy wskoczył do wody, i teraz zastanawiał się, czy tylko wyobraził sobie tę wiadomość. Dlaczego miałaby ją wysłać? Przecież dziewczyna pokazała mu dokumenty z jego nazwiskiem w miejscu danych ojca.

Coś uderzyło go w nogę i odwrócił się, by zobaczyć niesione przez prąd krzesło. Nadal było przewiązane błękitną szarfą. Tą, którą Lauren wybrała, żeby pasowała do sukienki druhen. Kiedy o niej pomyślał, łzy zakłuły go w oczy. Restauracja zniknęła, a okolica wokół niej była kompletnie ciemna. Ona gdzieś tam była, w mroku wody.

Musiał się skupić na przeżyciu. Światła docierały do niego z oddali, z brzegu. Znowu spróbował do nich dopłynąć, ale jego ręce i nogi okazały się zbyt ciężkie. Na chwilę zanurzył się pod powierzchnię. Kiedy udało mu się wypłynąć, zobaczył reflektor latarki. Na początku myślał, że to złudzenie, ale potem usłyszał pomruk silnika.

– Adam! – pomyślał, że to Lauren, ale to nie było możliwe. Nie był nawet pewien czy to głos, czy może tylko szum fal. Nie mogło jej tu być, nie teraz. Czuł się dezorientowany.

– Adam! – Znowu usłyszał ten głos. Wykrzykiwał jego imię. Dźwięk silnika się zbliżył.

Podniósł ręce i resztkami sił zaczął machać. Łódka oddalała się, światło latarki przeczesywało wodę, zmierzając w innym kierunku.

– Lauren! – wykrzyknął, a jego usta wypełniły się wodą morską.

Wtedy padło na niego światło, na co on zamachał gwałtownie. Zobaczyli go. Silne ręce złapały go i wciągnęły do łodzi. Przetoczył się na bok i podniósł

wzrok, żeby przekonać się, kto jest jego wybawcą.

To była Tracey.

Jego wzrok przyzwyczał się do ciemności. Rozejrzał się wokół siebie. Na dnie łodzi leżało ciało. Na początku myślał, że to Lauren, ale spostrzegł błękitny materiał. Jasmine.

Zobaczył pochylającą się nad nią narzeczoną i zalała go fala ulgi. Scyzorykiem odcięła duży kawałek materiału od swojej sukni ślubnej i owinęła nim ranę na głowie Jasmine. Sunęli przez szalejące fale. Dziewczyna nadal była nieprzytomna, ale oddychała. Widział, że jej klatka piersiowa unosi się i opada gwałtownie. Kiedy wpatrywał się w nią, poczuł przyływ emocji: miłości, żalu, gniewu i nienawiści. Czego od niego chciała? Czy w ogóle była jego córką?

Tracey skierowała się w stronę brzegu. Drżący pod kocem kapłan siedział obok niej.

Adam zbliżył się do Lauren i przytrzymał prowizoryczny bandaż, żeby pomóc zawinąć go na głowie Jasmine. Kiedy skończyli robić opatrunek, delikatnie pocałował zimny policzek żony.

Potem, trzęsąc się w przemoczonym garniturze, ruszył na przód łodzi, w stronę Tracey. Kiedy uderzyli w falę, prawie wpadł z powrotem do morza, ale odzyskał równowagę i wyciągnął rękę, żeby dotknąć ramienia szwagierki.

– Dziękuję – powiedział, ale jego głos utonął w ryku fal.

## ROZDZIAŁ 83

**Lauren**

### *Dzień po ślubie*

Lauren i Adam pojechali taksówką do szpitala. Lauren wpatrywała się w mijany krajobraz i bawiła się obrączką na palcu. Przetrwiała upadek do wody i pożar. Symbol ich miłości. Odwieczny.

W środku przywitała ich Tracey.

– Dziękuję, że przyszlście – powiedziała łagodnym głosem.

Maszyny pikały wokół Jasmine, która leżała na łóżku. Wydawała się blada i pozbawiona emocji, a jej twarz była ledwo widoczna pod bandażami. Poprzedniej nocy zapadła w śpiączkę.

Lauren objęła Tracey.

– Tak mi przykro, że to wszystko się stało – powiedziała ze łzami w oczach. Nie mogła znieść tego, co Jasmine zrobiła jej i Adamowi, ale nie chciała widzieć siostrzenicy w takim stanie.

Adam podszedł do dziewczyny i pogłaskał ją po ramieniu.

– Jestem tutaj – szepnął.

Potem odwrócił się do Tracey.

– Dziękuję, że po nas wczoraj przyplnęłaś. Uratowałaś nam życie.

– Żałuję, że nie zdołałam tego powstrzymać – oznajmiła cicho Tracey.

– Dlatego chciałaś spotkać się ze mną tej nocy przed ślubem? – zapytał. – Żeby ostrzec mnie przed Jasmine?

Tracey potrząsnęła głową, zdezorientowana.

– Nie chciałam się z tobą spotykać.

– Dostałem od ciebie wiadomość. Prosiłaś, żebyśmy spotkali się w barze hotelowym. Ale była tam Jasmine... to też ona, prawda?

– Z pewnością. Ja nigdy do ciebie nie pisałam, nie mam twojego numeru. – Zwróciła się do Lauren. – Nie miałam pojęcia, co robiła Jasmine, aż do momentu, gdy uciekłaś ze ślubu. Dopiero kiedy powiedziałaś mi o bransoletce, wszystko do mnie dotarło.



– Więc dlaczego po prostu nie powiedziałaś, że to nie ty? – zapytała Lauren. – Nie broniłaś się, pozwoliłaś, żebyśmy uwierzyli w twoją winę.

– Nie mogłam. Bałam się, że doniesiecie o wszystkim policji, a ona trafi do więzienia. To moja córka.

– Wyznała mi, że jest też moja – oznajmił Adam, głaszcząc dłoń Jasmine. – Czy to prawda? – Lauren obserwowała Adama. Powiedział jej o wiadomości od matki, ale żadne z nich nie wiedziało już, w co wierzyć. Sam przyjechała wczoraj do szpitala, żeby się z nimi spotkać, ale kiedy zobaczyła, że nic im nie jest, zostawiła ich, żeby odpoczęli. Nie wspominała o SMS-ie, a oni byli tak zaaferowani tym, co się stało, że wcale o tym nie pomyśleli.

– Słucham? – Tracey wyglądała na zaskoczoną. – Co ci powiedziała?

– Że jestem jej ojcem.

Tracey potrząsnęła głową.

– Ale nie jesteś.

Lauren otworzyła szeroko oczy. Czyli Sam miała rację?

– Ale termin... – zaczęła Lauren. – Jasmine urodziła się dziewięć miesięcy po wakacjach.

– Była wcześniakiem – wyjaśniła Tracey. – Przez miesiąc leżała w inkubatorze. Zaszłam w ciążę po wakacjach.

– Och. – Adam sapnął. Jego głos drżał. – Myślałem, że zaproponowałaś mi, żebyśmy zamieszkał z tobą w Tajlandii, bo dowiedziałaś się o ciąży. – Adam cofnął się o krok od łóżka.

Tracey westchnęła.

– Tak było. Czułam się zagubiona i taka samotna. Chciałam być z tobą. Myślałam, że jeśli przyjedziesz i zamieszkas z mną, zaakceptujesz też dziecko, pomimo że nie było twoje.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży? – zapytała Lauren. Mogła pomóc siostrze, wesprzeć ją.

– Nie mogłam. Wstydziałam się. Dowiedziałam się dość późno i... chciałam po prostu zostać w Tajlandii i udawać, że to się nie stało. Wiedziałam, że jeśli ktokolwiek w Anglii się dowie, będą chcieli, żebyśmy wróciła. Nie mogłam tego zrobić. Potrzebowałam nowego życia. I właśnie dlatego tak mnie denerwowała zwłoka w wypłacie spadku. Sprzedaż mieszkania zajęła dużo czasu, a ja miałam dziecko do nakarmienia. Naprawdę potrzebowałam pieniędzy.

– Gdybyś mi powiedziała, mogłabym pomóc. Sprzedałabym mieszkanie rodziców szybciej.

– Nie chciałam z tobą rozmawiać. Część mnie winiła cię za to, co się z nimi stało.

– Więc Jasmine mówiła prawdę – powiedziała Lauren ze łzami w oczach. – Miałas do mnie żal.

– Może wiele lat temu, ale już nie. Powiedziałam kiedyś Jasmine, że to, co zrobiłaś, spowodowało ich śmierć. Miałam ciężki dzień, tęskniłam za nimi i jakoś tak samo mi się wyrwało. Nie wierzyłam w to. Ale ona musiała zapamiętać.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało.

– To był wypadek. Pech.

Obie spojrzały na pogrążoną w śpiączce nastolatkę. Ich rodzina wydawała się mieć odwiecznego pecha.

Adam przerwał im w tej chwili.

– Ale nie rozumiem – powiedział. – Jasmine pokazała mi zdjęcie w telefonie. Moje nazwisko jako ojca w jednym z dokumentów. To ty je wpisałaś.

Tracey potrząsnęła głową.

– Napisałam *Dr A. Glenister* we wszystkich formularzach. To mogłeś być ty. Ale nie byłeś. – Westchnęła i zapatrzyła się w podłogę.

Lauren nagle zrozumiała.

– Doktor Antony Glenister – wymamrotała.

Ojciec Adama. W tej chwili wróciło do niej wspomnienie ze stypy. Tracey ledwo z nią rozmawiała i wychylała jeden kieliszek wina za drugim. Potem rozmawiała z Tonym.

– Był dla mnie bardzo miły podczas pogrzebu. Znał mamę i tatę od lat. Wydawało się, że tylko on mnie rozumie. Wy wszyscy byliście tam, kiedy wydarzył się wypadek. Nie mogłam z wami o tym rozmawiać.

– Spałaś z nim? – zapytał Adam.

– Nie waż się jej oceniać – warknęła Lauren. – Nawet nie chciałeś z nią rozmawiać.

– Nie bardzo to wszystko pamiętam – powiedziała Tracey. – To znaczy, w tamtej chwili tego chciałam. Zapewne po to, żeby odsunąć od siebie złe myśli. Ale następnego dnia czułam się zawstydzona. Pragnęłam o tym zapomnieć. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, nie było już odwrotu.

Wszyscy zapatrzyli się na Jasmine, myśląc o tym, jak inaczej mogły potoczyć się ich losy.

– Ale chciałam jej – oznajmiła Tracey, zerkając na córkę. – Kiedy tylko się urodziła, od razu się w niej zakochałam.

Odwróciła się do Lauren.

– Mam coś dla ciebie. – Poszukała w torebce i wyjęła telefon.

Lauren rozpoznała, że to jej. Ten, który zgubiła w klubie.

– Kiedy poszłam zebrać kilka rzeczy Jasmine, żeby przywieźć je do szpitala, znalazłam u niej dwa telefony. Nie byłam pewna, który należy do niej, więc przyniosłam oba. Myślę, że ten jest twój.

Lauren przytaknęła.

– Musiała zabrać go w klubie – powiedziała.

Tracey westchnęła i spojrzała na córkę.

– To mnie nie dziwi. Od lat ma fałszywy dowód. Łatwo je tutaj dostać. Musiała sama przyjść do klubu, zamiast wrócić do hotelu. Tak mi przykro. Powinnam była wiedzieć, że jest taka niestabilna.

Lauren spojrzała na aparaty otaczające Jasmine i objęła siostrę.

– Nie martw się tym teraz – stwierdziła.

Maszyna za Jasmine nagle zapiszczała, a Tracey zbliżyła się do niej. Dotknęła ręki córki, a Lauren zobaczyła, że dłoń dziewczyny lekko unosi się nad łóżkiem.

## EPILOG

### *Rok później*

Lauren weszła do kościoła z Adamem, trzymając w ramionach ich synka. Jamie. Imię po jej ojcu. Żłociste, sierpniowe słońce sączyło się do wnętrza przez witrażowe okna. Postanowili go ochrzcić właśnie tutaj, w miejscu, które była ważną częścią ich życia. W świątyni, w której pobrali się jej rodzice, a potem, wiele lat później, odbył się ich pogrzeb. W kościele, w którym sama miała wziąć ślub.

Rok temu, kiedy wrócili z Tajlandii, zarezerwowali termin w urzędzie stanu cywilnego. Mieli skromny ślub: tylko ich dwoje oraz Zoe i Sam w roli świadków. Okazało się, że ich małżeństwo zawarte w Tajlandii nigdy nie byłoby legalne, nawet gdyby doszło do skutku. Nikt nie dopełnił żadnych formalności w tajskim urzędzie. Lauren myślała, że Tracey się tym zajęła, ale to Jasmine podszywała się pod matkę i pisała wiadomości z jej konta.

W kościele usiedli w ławce przeznaczony dla najbliższych i czekali, aż pojawią się rodzina i przyjaciele. Tracey przyleciała aż z Tajlandii, żeby do nich dołączyć. Spotkała się z nimi w środku i usiadła obok w ławce z przodu.

– Co u Jasmine? – zapytał Adam zarówno z ciekawości, jak i z uprzejmości. Nie widzieli jej od ślubu. Odpuścili składanie zeznań przeciwko niej na prośbę Tracey, która przekonywała, że Jasmine żałowała, a to była tylko chwila szaleństwa. Lauren nie była pewna, czy wierzy siostrze, ale wiedziała, że ta załamałaby się, gdyby jej córka trafiła do więzienia. Zgodziła się więc pod warunkiem, że dziewczyna nigdy nie będzie już częścią ich życia.

– W porządku, jest teraz w Londynie i pracuje w hotelu. – Lauren zadrżała na myśl o tym, jak blisko nich się znajdowała. Jasmine twierdziła, że w ogóle nie pamięta ślubu i była zszokowana własnym zachowaniem, ale jej ciotka podejrzewała, że była po prostu dobrą aktorką.

– Nie wiedzieliśmy o tym – powiedziała zaskoczona.

– Nie sądziłam, że chcielibyście wiedzieć.

Lauren nie miała zamiaru spotykać się z Jasmine. I tak niedługo wyprowadzali się z Londynu na wieś. Ich mieszkanie było pełne pudeł gotowych

na rozpoczęcie nowego etapu. Zawsze była przywiązana do tej części miasta, bo czuła, jakby była tutaj bliżej rodziców, ale teraz wiedziała już, że czas zacząć wszystko od nowa. Miała własną rodzinę i chciała zapewnić jak najlepsze życie swojemu synowi. Własne życie, nie powtórkę losu rodziców.

– Spędza dużo czasu z ojcem – powiedziała Tracey. I jak na zawołanie obok nich pojawił się Tony. Za nim stała Jasmine.

– Cześć! – przywitał się i pocałował Lauren w policzek. – Piękny dzień na chrzest. – Kobieta wzdrygnęła się.

– Dlaczego ją przyprowadziłeś? – zapytał Adam, wskazując na nastolatkę.

– Jest członkiem rodziny.

– Cześć – szepnęła Jasmine. Dziecko zaczęło płakać w ramionach Lauren, jakby wyczuło, że coś jest nie tak. Matka zaczęła je kołysać.

– Mogę go potrzymać? – zapytała Jasmine.

Lauren pomyślała o lalce na zdjęciu, o dłoni na jej plecach spychającej ją ze schodów, o palcach na szyi przy jacuzzi, o benzynie na pomoście.

Dziecko zapłakało jeszcze głośniej.

– Nie – odpowiedziała pewnie, po czym wstała i wyprostowała się.

– Ale ona jest twoją rodziną – powtórzył Tony. – Krwią z waszej krwi.

Pomyślała o tym, jak ojciec Adama zachowywał się wobec syna, ignorując go przez całe dzieciństwo.

– Rodzina to coś więcej niż krew. To miłość, troska, opiekowanie się sobą nawzajem. Trzeba sobie zasłużyć, żeby móc się do niej zaliczać.

Tracey chwyciła jej dłoń, a Lauren pomyślała o wszystkich tych latach, kiedy pozostawały rozdzielone, a także o tym, jak siostra wyciągnęła ich z wody i uratowała im życie. Obie popełniły błędy, ale ich obecna relacja była silna.

– Myślę, że lepiej będzie, żebyś poszła, kochanie. – Tracey powiedziała łagodnie do Jasmine. – To dzień Lauren, a ona cię tutaj nie chce.

– Mam przy sobie wszystkich członków rodziny, których potrzebuję – oznajmiła Lauren. Popatrzyła na Adama, Tracey i Sam, a potem na rząd osób za nimi. Mocno przytuliła małego Jamiego. To nowy początek dla nich wszystkich.

## LIST DO RUTH

Drogi Czytelniku,

Chcę Ci serdecznie podziękować za to, że zdecydowałeś się przeczytać *Idealny dzień*. Jeśli Ci się spodobał i chcesz być na bieżąco z moimi najnowszymi publikacjami, kliknij w poniższy link. Twój adres e-mail nie zostanie nigdzie upubliczniony. W każdej chwili możesz też zrezygnować z subskrypcji.

*[www.bookouture.com/authors/ruth-heald-122](http://www.bookouture.com/authors/ruth-heald-122)*

Cóż za dziwny czas, by napisać książkę o ślubie! Chociaż ten pomysł miałam już od kilku lat, nie zaczęłam pisać aż do grudnia 2019 roku. Jak wszyscy wiecie, w 2020 roku nastąpiły drastyczne zmiany na świecie: pojawił się COVID-19, który pociągnął za sobą duże zniszczenia. Przy wszystkich zmianach, jakie zachodziły, poczułam ulgę, mogąc uciec w świat fikcji, chociaż rzeczywistość Adama i Lauren wydawała się daleka od obecnej sytuacji. W Anglii śluby były zakazane, potem dozwolone z ograniczoną liczbą uczestników i znowu zabronione. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, przez co przeszły osoby, które zaplanowały ceremonię na 2020 rok.

W świecie Lauren i Adama planowanie wesela pozostało dość normalną czynnością. Mam nadzieję, że udało Wam się utożsamić z dylematami Lauren i obawami o to, że ślub zostanie zniszczony, a ona straci Adama. Udało mi się uciec w tę książkę w sytuacji, kiedy świat wydawał się nieprzewidywalny i pełen niepewności. Niezależnie od tego, kiedy będziecie ją czytać, i bez względu na to, co będzie działo się na świecie i w Waszym życiu, mam nadzieję, że ta powieść będzie również Waszą ucieczką i że spodoba Wam się historia Lauren i Adama. Jeśli tak, będę wdzięczna za napisanie recenzji. Bardzo chętnie dowiem się, co myślicie. Na pewno pomoże to nowym Czytelnikom odkryć moją twórczość.

Dziękuję,  
Ruth

## PODZIĘKOWANIA

Na początku chcę podziękować mojemu wspaniałemu mężowi, który wspiera mnie we wszystkim, co robię, i zawsze jest przy mnie. Cieszy się ze mną, kiedy pisanie idzie mi gładko, i jest moim powiernikiem, gdy martwię się trudną redakcją. Dla jasności, związek Lauren i Adama nie był wzorowany na nas ani na naszym ślubie. Dziękuję również rodzinie i przyjaciołom, którzy wspierają moją karierę pisarską i dopingują mnie.

Jak zawsze niesamowita Christina Demosthenous – rola mojej redaktorki była kluczowa przy tworzeniu tej książki. Jej wnikliwość była nieoceniona, a cierpliwość i zrozumienie wyjątkowo cenne. Dziękuję również Laurze Gerrard i Jenny Page, które bardzo pomogły w doszlifowaniu tej powieści. Wielkie podziękowania dla narratorki audiobooka, Tamsin Kennard. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, jak to będzie brzmieć.

Ta książka zawdzięcza wiele moim korektorkom Charity Davis i Ruth Jones, które wykazały się wnikliwością i przedstawiły mi swoje opinie. Nie wiem, jak im dziękować za sprawienie, że ten tekst jest tak dobry, jak to możliwe. Zaprzyjaźnieni autorzy dali mi ogromne wsparcie podczas pandemii. Rona Halsall, Vikki Patis i Lesley Sanderson bardzo podtrzymywały mnie na duchu w procesie powstawania tej książki i okazały się głosem rozsądku, kiedy myślałam o poddaniu się. Sophie Hannah wspaniale pokierowała mną w kwestiach pisarskich i wydawniczych. Jestem też wdzięczna za pouczającą rozmowę z członkiem Savvy Writers' Snug i Psychological Suspense Authors' Association.

Ekscytujące okazało się zaangażowanie w społeczność lokalnych twórców i wzięcie udziału w panelu dyskusyjnym, którego gospodarzem były Chiswick Book Festival oraz Ealing Library, z Marianne Holmes, Nicolą Rayner i Eleni Kyriacou. Bardzo cieszyłam się ze wsparcia od Pitshanger Bookshop, gdzie podpisywałam moją ostatnią książkę, *I Know Your Secret*.

Mam ogromne szczęście współpracować z wspaniałą ekipą z Bookouture. Pomimo stresu w 2020 roku nie przestali oni pracować i dawali z siebie wszystko, żeby każda publikacja miała szansę na sukces. Dziękuję niesamowitemu zespołowi Kim, Noelle i Sarah, a także Alexowi Holmesowi,

ekipie produkcyjnej, marketingowej oraz promocyjnej, konsultantom i prawnikom.

I na koniec dziękuję moim Czytelnikom, których miłe recenzje zawsze mi pomagają. Nie byłabym w stanie osiągnąć tego bez Was.



CO, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE OKŁAMUJE CIĘ OSOBA,  
KTÓREJ UFASZ NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE?



**FILIA**

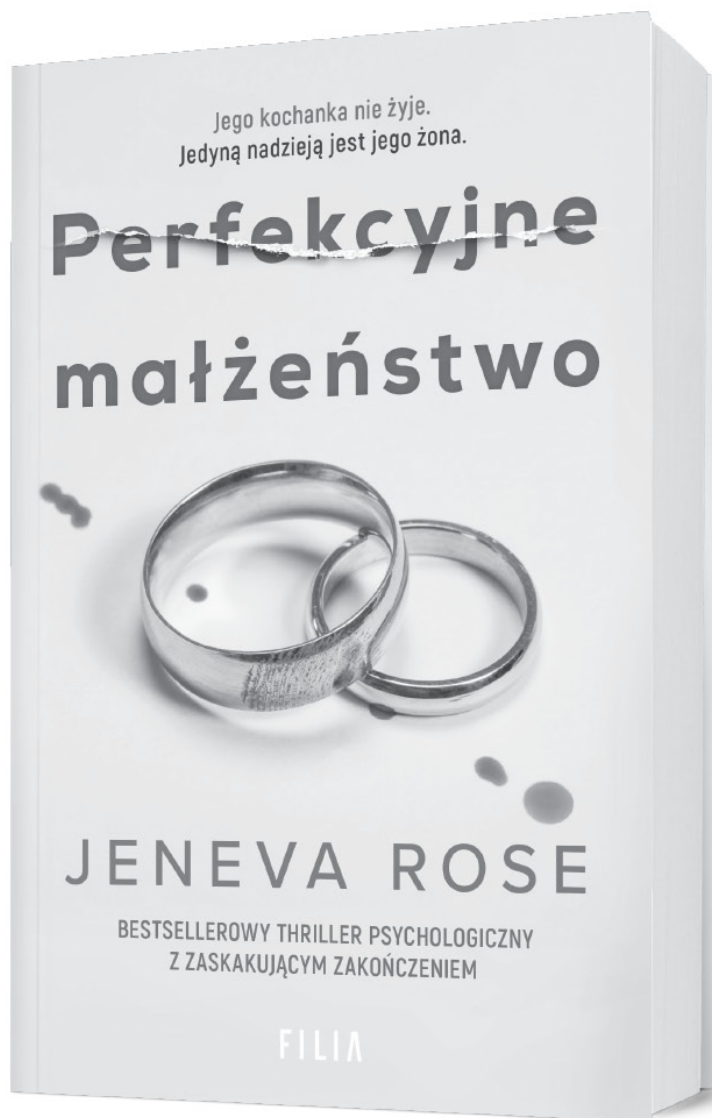
**Genialne powieści psychologiczne Nicole Trope.  
Nigdy ich nie zapomnisz.**



Chwytające za serce, zapierające dech książki, które pokazują,  
co dzieje się za zamkniętymi drzwiami i jak sekrety mogą  
zniszczyć rodzinę.

**FILIA**

Wszyscy mamy swoje prawdy,  
a to, co widzi świat, to tylko historie.



**FILIA**

# SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22  
ROZDZIAŁ 23  
ROZDZIAŁ 24  
ROZDZIAŁ 25  
ROZDZIAŁ 26  
ROZDZIAŁ 27  
ROZDZIAŁ 28  
ROZDZIAŁ 29  
ROZDZIAŁ 30  
ROZDZIAŁ 31  
ROZDZIAŁ 32  
ROZDZIAŁ 33  
ROZDZIAŁ 34  
ROZDZIAŁ 35  
ROZDZIAŁ 36  
ROZDZIAŁ 37  
ROZDZIAŁ 38  
ROZDZIAŁ 39  
ROZDZIAŁ 40  
ROZDZIAŁ 41  
ROZDZIAŁ 42  
ROZDZIAŁ 43  
ROZDZIAŁ 44  
ROZDZIAŁ 45  
ROZDZIAŁ 46  
ROZDZIAŁ 47  
ROZDZIAŁ 48  
ROZDZIAŁ 49  
ROZDZIAŁ 50  
ROZDZIAŁ 51  
ROZDZIAŁ 52  
ROZDZIAŁ 53  
ROZDZIAŁ 54

ROZDZIAŁ 55

ROZDZIAŁ 56

ROZDZIAŁ 57

ROZDZIAŁ 58

ROZDZIAŁ 59

ROZDZIAŁ 60

ROZDZIAŁ 61

ROZDZIAŁ 62

ROZDZIAŁ 63

ROZDZIAŁ 64

ROZDZIAŁ 65

ROZDZIAŁ 66

ROZDZIAŁ 67

ROZDZIAŁ 68

ROZDZIAŁ 69

ROZDZIAŁ 70

ROZDZIAŁ 71

ROZDZIAŁ 72

ROZDZIAŁ 73

ROZDZIAŁ 74

ROZDZIAŁ 75

ROZDZIAŁ 76

ROZDZIAŁ 77

ROZDZIAŁ 78

ROZDZIAŁ 79

ROZDZIAŁ 80

ROZDZIAŁ 81

ROZDZIAŁ 82

ROZDZIAŁ 83

EPILOG

LIST DO RUTH

PODZIĘKOWANIA

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Wedding*

Copyright © Ruth Heald, 2021

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Stephen Mulcahey / Arcangel

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-947-6

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl